

PRZEPLATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 8; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, za jednostr. wiersz irobnoego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych orsed lub po tekście 18 k. W działach: Zestubiny i Zaręczyny, Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadawanie (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty poczty i kosztów przesyłki.

# KRAJ

ИМЯ: ВАР: УНИВ:

Petersburg, dnia 31 marca (13 kwietnia) 1900 r.

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 62, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kreszczatik 50. REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 kop.

## J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

◆ Artur Grottger ◆

„SZKOŁA SZLACHTYCY

„POLSKIEGO”

pierwsza upoważniona reprodukcja z oryginałów. (7119)

◆ 4 kartony folio. ◆

Cena 90 kop. z przesyłką 1.20.

W Warszawie w księgarni M. Arcta, w Kijowie w Salonie Artystycznym, Kreszczatik 50 i w księgarni L. Idzikowskiego.

W Berlinie pokoje umebłowane, Zimmerstr. № 97, II piętro, w centrum miasta i bliskości trzech dworców, polecam dziennie i miesięcznie z utrzymaniem lub bez. Łazienka w domu. Dzwonek na służbę przy wejściu z ulicy na lewo. (2249) Skrzetuska.

Oddaje się letnie mieszkanie

3 pok. umebł., w parku nad jeziorem, 10 wiorów od stacji Wyszki, kolei Petersburg-Warszawskiej, za 300 rb. Szczegóły piśmie. Stacja Wyszki, zarząd, maj. Wyszki. (2270)

NA SEZON KAPIELOWY od maja do wynajęcia willa 5 pokoi z fontanną i wygodami w ogrodzie, przy lesie, w bliskości morza za 225 rb. i trzy pokoje bez kuchni 90 rb., 1 na miejscu, konie z Libawy. Adres: Połoga, Kurlandzka gub., Memelska ulica № 7, u właścicielki. (2237)

DO SPRZEDANIA handel win, tow. kolonialnych, galanterijnych i zielarskich, egzystujący od 15 lat przy wielkiej pańskiej rezydencji na Wołyniu, obrót 35,000 rb., do kupna trzeba 15,000 rb. Informacje u L. Podolskiego w Antoninach, Woł. gub. (2236)

◆ PENSJONAT ◆

Waterji Walawskiej w Warszawie, Nowy-Swiat 37. Pokoje wytwornie umebłowane, posiedzi, wygodami hotelowymi, kąpiel, od 25 rubli miesięcznie. Salon i kuchnia wspólna. Żywiec od 1 rubla dziennie. Łazienka. (128)

Inżynier-Mechanik

## A. ROSSET

Biuro Techniczne

Warszawa, Włodzimierska 8.

Specjalność: Najnowsze urządzenie gorzelni, restryfikacji, browarów, krocmałni, syropiarni, olejarni i tartaków, lokomobile, młocarnie, maszyny parowe i kotły. (127)

## UBEZPIECZENIE DOŻYWOTNICH DOCHODÓW.

Osobom, pragnącym otrzymać od własnych kapitałów nieulegający zmianie większy dochód, niż ten, jaki daje zwyczajne lokowanie kapitałów, poleca się zawrzeć ubezpieczenie dożywotnich dochodów w Towarzystwie Ubezpieczeń „Rossya” sposobem jednorazowej wpłaty Towarzystwu.

Wiek zabezpieczającego się przy zawarciu ubezpieczenia 55 l. | 60 l. | 65 l. | 70 l. | 75 l. | 80 l.  
Dożywotni dochód od wpłaconego kapitału..... 8,07% | 9,44% | 11,4% | 13,46% | 16,03% | 17,77%

Tego rodzaju ubezpieczenie jest dobrem dla ubezpieczenia osób nieprawomocnych wszelkiego wieku, znajdujących się pod opieką ubezpieczającego, dla ubezpieczenia starych sług i w innych wypadkach.

Szczegóły w Zarządzie (Petersburg, Wielka Morska № 37) i u Agentów (we wszystkich miastach Cesarstwa).

### TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”.

Kapitały Towarzystwa z góra 35,000,000 rubli.

(2156)

Najpewniejsze i najbogatsze w świecie

Kapitały, zabezpieczające ruskie asekuracje, oddają się Ruskemu Rządowi i są zachowane w Banku Państwa.

# EQUITABLE

Główna reprezentacja na Królestwo Polskie: Warszawa, Graniczna № 8.

Stan. Lud. KRONENBERG

Towarzystwo Ubezpieczania życia Stan. Zjednoczon. Połu. Ameryki. Petersburg, Newski просп. № 21.

Generalny Petnomoonk P. J. POPOW. (2056)

## LICYTACJA KONI

30 kwietnia i 1 maja 1900. Kijowska gub., Humań, st. kol. Poł.-Zach.

◆ OKOŁO 150 KONI ◆

ze znanych stadlini kraju Południowo-Zachodu i Chersońskiej gub., czystej krwi angielskiej i arabskiej i pół-krwi; ogiery, klacze i wafacze różnego wieku i gatunku. Szczegóły: Humań, J. Hempel, dom D-ra Dobrowolskiego. (2247)

## SORTJER

poszukuje miejsca do zarządu kilkunastu tysiącami owiec. Adres: J. C. Kalisz, poste-restante (148)

## Najkorzystniej pośredniczy

w kupnie-sprzedży majątków i domów na 9-10<sup>to</sup>. Biuro Komisowe, Warszawa, Nowy-Swiat 30, m. 2. (143)

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY drów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (2120)

DRZEWA OWOCOWE w koronach od 30-45 kop. i róże szczeplone po 15 i 20 kop. sprzedaje i katalogi wysyła ogród pomologiczny D-ra Zawady w Częstochowie, agr. 2 złotymi medalami w r. 1899. (98)

POLECAM bezinteresownie dwie zażadne, gruntownie ukształcone, z wielką praktyką pedagogiczną nauczycielki, posiadające przytem po parę języków obcych wylornie. Interesanci zgłaszają się, adresując: Mińska gub., poczta Użłany, domium Zamość. Aleksander Jelski. (2274)

Wazne dla Ziemi Zamożniejszych!

Polecam bezinteresownie uzdolnionego, pracowitego, w pełni sił młodzięcych gospodarza, rzucającego za jego kwalifikacje moralne i fachowe. Adresować: Mińska gub., poczta Użłany, domium Zamość. Aleksander Jelski. (2246)

Wilno, Zawalna ul., d. Reform. Synodu

Biuro Nauczycielskie

M. Bagieńskiego. (2208)  
Poleca nauczycieli, nauczycielki i bony.

## NA LATO

nauczycielki, bony, cudzoziemki, korepetytorów, poleca Biuro nauczycielskie Znatowizowej i Michniewizowny. Warszawa, Złota 32. (117)

Obszerne laboratorium do wyłącznego użytku pp. Amatorów.

ERYWAŃSKA 3

**GOLCZ & SZALAY**

POLECAJĄ Aparaty Fotograficzne najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory, klisze i papiery fotograficzne najlepszej gatunku.

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO przy zakładzie Frobelskim Jadwigi Chrzęszcowskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (87)

◆ PIERWSZA SPECJALNA PRACOWNIA ◆  
**BAMBUSOWYCH MEBLI**  
JANA KRZYSTOWSKIEGO.  
Przyjmuje obstatunki. — Petersburg, Litlejny pr. № 58, m. 16. (2262)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH  
**BRACIA LILPOP**  
w WARSZAWIE  
25 BRACKA 25  
POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR ANGIELSKICH CENNIKI NA ŻĄDANIE

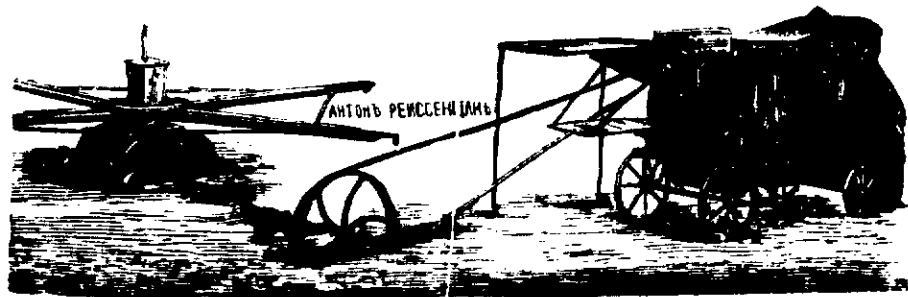
# K I J Ó W.

# WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Fundulejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.  
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloski-  
 bowe najnowszej konstrukcji.  
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązalki.  
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i  
 wialnie.  
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.  
 Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.  
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyny „Indjana“,  
 dające czyste ziarno.  
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)



## ČERVENÝ & LÁZNIČKA

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Polecają Sz. Ziemianom, Składowi i Zarządom Ziemskim:

- ◆ Plugi parowe systemu „Compound“.
- ◆ Młocarnie parowe i lokomobile.
- ◆ Najnowsze siewniki rządowe do zboża i buraków.
- ◆ Amerykańskie kosiarki, żniwiarki i wiązalki.
- ◆ Ręczne i kieratowe młocarnie z patentowanymi łożami kulistymi, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze.

Wylączna w tym fachu specjalność.

Główny skład modeli maszyn i narzędzi rolniczych dla zarządów technicznych wszel. fachowych szkół przemysłowych i rolniczych. (675)



TOWARZYSTWO

# „RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych ma-  
szyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:  
 Mikołajewska. Solanaj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandzka.

## STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE I ABSORBUJĄCE urządzenia z kompletną gwarancją Hydrotechnik

### HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku.) (677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.

### K. Wilkoszewski i K. Kurzewski

Kijów, Fundulejewska № 20. Telefonu № 1075.

## REPREZENTACJA i SKŁAD

Moskiewskich Mechanicznych Fabryk, dawn. K. A. Wejchelt.

Maszyny parowe, pompy, maszyny narzędziowe, cukrownicze i inne. (691)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,  
 ul. Proreznaja № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.  
 Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skarżysko“.  
 Spółka przemysłowo-handlowa „Porowice“ materiał izolacyjno budowlany.  
 Tow. Tulejskich Wałowni miedzi.  
 Dorogomiłowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.  
 Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nitki, śruby, plomby, śrut,  
 belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (700)

FIZYKO-MECHANICZNY I OPTYCZNY

## MAGAZYN „GRADUS”

KIJÓW, ul. Mikołajewska № 3. Telefonu № 659.

Urządzenie dzwońków elektrycznych, telefonów, poruchochronów. Wielki wybór narzędzi i przyborów optycznych, fizycznych i technicznych, po cenach bardzo umiarkowanych. (694)

STALA

## Wystawa Sztuk Pięknych

W KIJOWIE

Kreszczatik № 50.

Salon Artystyczny Tow. J. Zawarajew i S-ki.

Obrazy i rzeźby najcelniejszych artystów-malarzy i rzeźbiarzy.  
 Wystawa otwarta codziennie od g. 10 rano do g. 9 wieczorem. Bilet wejścia 40 kop., dla uczących się 20 kop. Katalog 10 kop. (717)

## Grand-hôtel

W KIJOWIE.

### „CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

W KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-ite Liger-Belair & Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“: „He de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“, Likier „Grand Marnier“, Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (680)

## „CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie. Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale zebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim. Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massiou. Gabinety & part stylowe. (683)

## SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie koniczynowe „Matadors“. Sieczkarnie. Siskacze. Młynki Br. Röber. Przyrząd do oddzielania groszku „Żmijka“. Separatory i naczynia mleczarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703)

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

## J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

PORTEPIANY i PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spinnagela, Goetze'go i Zeitter & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

## Specjalna Fabryka Siewników

## Vielwerth & Dédina

W KIJOWIE

Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.

POLECA.

Siewniki buraczane, proste i kombinowane.  
 Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych nasion buraczanych.  
 Skład Lokomobil i młocarn parowych Królewsko-Węgierskiej fabryki Rządowej.  
 Najpochlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach węgierskich, wysyłamy na żądanie. (703)

## J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (688)

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorządna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salonowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

**WINO.**

Nowy skład ruskich winogronowych win firmy „Anusz” sprzedaje wino 18 butelek za 3 ruble, ćwierć wiadra 75 k. bez naczyń. Petersburg, róg Włodzimierskiego prospektu (2252)

**PETERSBURG.**

**WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA  
M. KOPLEWSKA i K. MINCEWICZ**

№ 36. Petersburg, ulica Grochowa, róg Sadowej № 36.

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że na nadchodzące Święta Wielkanocne otrzymaliśmy największy wybór SZYNEK firm renomowanych z Warszawy, Mińska, Wilna, Rygi, Tambowa i od Obywateli Ziemi z Litwy i Królestwa Polskiego, gdzie najlepiej przyrządzają szynki i drobne wędliny, jako to: Połędwicę, Salosony, Kielbasę krakowską, litewską, wiejską i myśliwską, Roladę z prosiąt, Półgąski wędzone i t. d., — wszystko w ogromnej ilości i w najlepszym gatunku. Masło najlepsze śmietankowe, kuchenne i stołowe. Sery litewskie, polskie, śmietankowe, kuchenne i stołowe. Szynki westfalskie, Salami włoskie. Konserwy krajowe i zagraniczne.

Specjalnie na Święta Wielkanocne przyrządziła najnowszym sposobem kilka tysięcy szynek solonych bez saletry, które mają śliczny kolor, smak i są mało słone, również codziennie przyrządza się z najlepszej prowności różnego rodzaju Mortadellę, Roladę faszerowaną, Prosiaki, Kaczki, Gęsi, Indyki, Pulardy i Kielbasę świąteczną. (2259)

Upraszamy Szan. Publ. o wcześniejsze nadsyłanie obstalunków, aby można je najakuratniej wypełnić. UWAGA. Ponieważ mamy Skład hurtowny i detaliczny, wszystkie więc towary otrzymujemy w największych partjach i wskutek tego jesteśmy w możności sprzedawać swój towar o wiele taniej od innych.

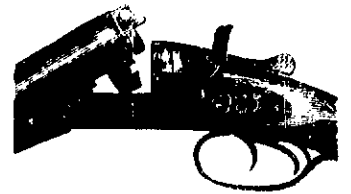
Zawiadamiamy, iż Pan

**Cz. Kamiński**

upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja „Kraju”.

◆ PROSZĘ ZWRÓCIĆ ◆



szczególą uwagę na dubelt. centraln. ognia

**„ADVANCE”**

specjalnie dla mego składu robiona przez powszechnie znanych londyńskich majstrów «Scott i Syn». Lufy wysokiego gatunku damasceńskie, lewa czok bokr. Kolba z drzewa orzechowego z ręczka pistoletowa. Zamek potrójn. z poprzeczną śrubą. Kaliber broni 12. Cena 125 rb. Szczegółowy opis w cenniku, który rozdajemy bezpłatnie, wysyłamy po otrzymaniu 2-ech siedmiokopiejkowych marek. Obstalunki uskuteczniamy za zaliczeniem pocztowem.

◆ Świeżo otrzymane ◆  
dubeltówki centr. ogn.

„THE FORESTER” (Leśniczy) zawiadując zaletem swoim bez zarzutu, rozpowszechnił się w bardzo krótkim czasie w ilości kilku tysięcy egzemplarzy. Bron „Leśniczy” wypróbow. i przestrzel., celn. strzału, starannego i trwałego wyrobu, jest w sprzedaży w cenie 28, 30, 37, 46, 68 i 78 rb. Gwarancja i arkusze próbne dołączają się. Obstalunki za zaliczeniem pocztowem. (2222)

ЦЕНТРАЛЬНОЕ ДЕПО ОРУЖИЯ  
С. Петербургъ, Б. Конюшенная № 29.  
ЭД. ВЕНИГЪ.

W ATPLIWA DOBROCZYNNOSĆ.  
Gdy przytułek dla starców założył fundator Dobroczynca, co miał tak szlachetne zamiary, Czy przypuszczał, że świetny zarząd taki da tor Jego celom, że zmieni: schroniska w dom kary? (Smigus).

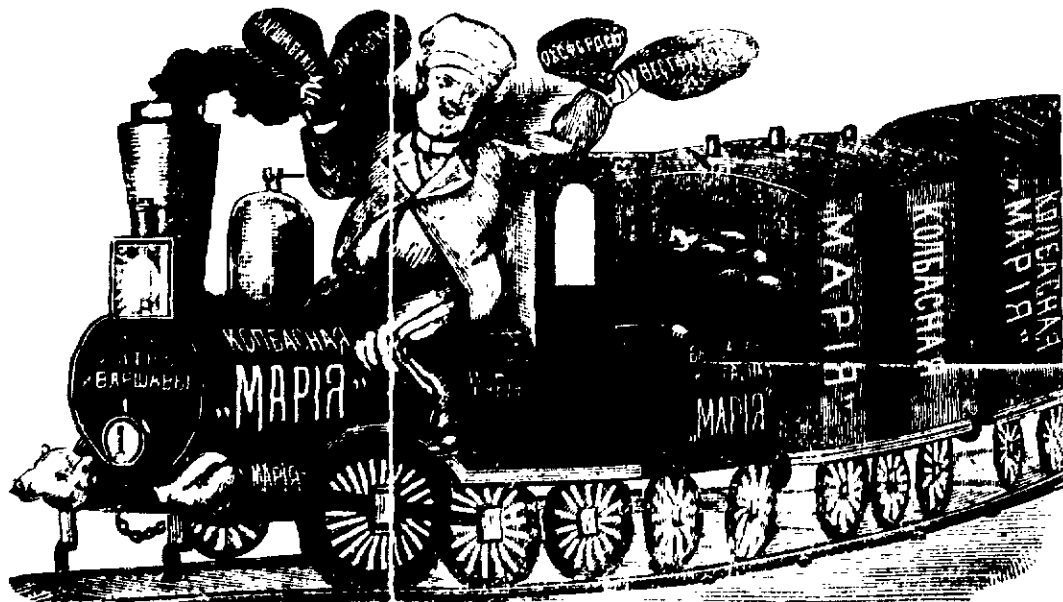
PRACOWNIA  
i Magazyn Obuwia  
**Leon Auclair**  
Petersburg, Wielka Morska, dom Tura № 21. (2256)

WARSZAWSKO-LITEWSKA WĘDLINIARNIA  
TAD. MIGAWY.

Petersburg, Troicka № 21, Mały Carskosielski pr. № 7 (na letni sezon w Pawłowski, dom Budera, w pobliżu foksalu). Na nadchodzące Święta Wielkanocne otrzymam wielki transport SZYNEK z Warszawy, Litwy i Tambowa. WĘDLINY: Połędwica i salosony; Półgąski, a także Sery, Masło i t. d., z czem polecam się Sz. Publiczności. (2257)

**KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI**  
KRAWIEC MĘZKI.  
Petersburg, Grochowa № 34, m. 37, róg Sadowej. (2254)

Telefonu №. 1759.



Telefonu №. 1759.

**DOM HANDLOWY „MARJA” WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA**

№ 54. Petersburg, Newski prosp. № 54.

Wielka Morska № 28-13, róg Grochowej; — Włodzimierska № 2; — Magazyn z Wielkiej Koniuszennej przeniesiony na Newski pr. № 154; — Piaski. Słonowa, róg 6-ej ulicy (przeniesiona ze Słonowej, róg 7-ej ulicy). — CARSKIE-SIOŁO, Oranżerejna, dom Graczewo).

15.000 SZYNEK!!! Warszawskich, Litewskich, Kurlandzkich, Oksfordzkich, Prazkich i Ukraińskich otrzymano w doborow. gatunku i najwyższym, w smaku, — gotowane bezpłatnie. Salosony, Kielbasa, Półgąski i Głowizny ze wsi. Świeży towar przyrządza się z wleprzowiny, przywożonej z Litwy. Salami Ljonskie, Werońskie, Strasburskie otrzymano z zagranicy. Paszety najdelikatniejsze przyrządzać będzie Maître d'hôtel z Francji, znany z przyrządzania doskonałych farszów naturalnych. Specjalny Skład Masła i Serów litewskich. Sery twarogowe (z czystej śmietany i śmietanki) Czwierozaklewioczwowej, oryginalne Szwajcarskie i inne. Konserwy zagraniczne i krajowe. Niedźwiedzie Szynki, Szynki, Salami, Ozory Jelenie wędzone i pieczone, otrzymane z Archangelska. Słonina i Kielbasy z Nieżyna. Cukierki «Delices» Hr. Komorowskiego.

UWAGA. Przytem zawiadamiamy Szan. Klijeutów, że w ostatnim Wielkim tygodniu otrzymamy, jak zwykle, świeże Ptactwo i Zwierzynę. (2260) E. KIELCZEWSKA.

**FARBA DO WŁOSÓW**

B. GENA, w Wiedniu  
z GRECKICH ORZECHÓW.



Nieszkodliwy środek, szybko farbujący włosy i brodę na kolor czarny, blond i szatyn jasny i ciemny.

Cena za flakon 3 rb. (z przesył.).

Główny skład na Rosję u W. Auclaire w Petersburgu, Ligowska-ja № 44. (2064)

KAZDA INACZEJ.

Różne są kobiet upadku motywa:  
Z miłości błędzi kobieta poczciwa.

Zimna kokietka tej łaski udziela,  
Aby najdłużej trzymać wielbiela.

A że ciekawość często w sercu gości,  
Wiele, ah! wiele, grzeszy z ciekawości. (Smigus).

MAGAZYN I PRACOWNIA  
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO  
**F. TOMASZEWSKIEGO**  
Petersburg, Mała Italska № 19. (2255)  
Specjalność: Obstalunki.

**POLSKA RESTAURACJA**

**FERDYNANDA KINA**

◆ W PETERSBURGU ◆

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (2263)

**KAWIARNIA POLSKA**

w Petersburgu, przy ul. Michajłowskiej, w domu Klubu Szlacheckiego № 2. (2258)

Ma zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczn., że na nadchodzące Święta Wielkanocne przygotowujemy w wielkim wyborze Baby różnego gatunku, jako to: parzone, znane ze swej dobroci, tiulowe, szafranowe, waniljowe, migdałowe, chlebowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe. W wielkim również wyborze Mazurki, jako to: polskie, migdałowe, marcepanowe, orzechowe, pistacjowe, cygańskie, paryzkie i królewskie—od k. 50 do rb. 5. A także Placki, Baumkucheny, Kulicze i Paschy, Torty, Baranki i piękne Stoliki ze święconem dla dzieci. Upraszam się Sz. Publ. o wcześniejsze zamawianie obstalunków, aby można wypełnić je starannie i akuratnie. Ceny przystępne.

# PETERSBURG.



1882



1899



1896

DOSTAWCY

Dworu Jego Cesarskiej Mości

**T-wo A. J. ABRYKOSOWA Synów**

Petersburg, Newski pr. 40-42. — Telefonu № 658.

WIELKA WYSTAWA

◆ **JAJ WIELKANOCNYCH** ◆

oraz rozmaitych bonbonierek z niespodziankami.

◆ W pierwszy dzień Świąt magazyn zamknięty, w drugi i trzeci dzień otwarty do godz. 4 popoł. ◆ (2264)

## WARSZAWSKA CUKIERNIA

Petersburg, Jekaterynhofski pr. № 15.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że na nadchodzące Święta Wielkanocne przyjmuję obstalunki na wszelkie wyroby cukiernicze: **Baby polskie**, parzone, chlebowe, migdałowe i tiulowe; **Mazurki polskie**, królewskie, marcepanowe, makaronikowe; **Piacki** w różnych gatunkach; **Torty**, **Baumkucheny**, **Kulicze**, **Paschy**, **Baranki cukrowe** i jajka. Upraszam o wczesne zamawianie obstalunków, aby na czas i akuratnie mogły być wkonane. (2261)

Z szacunkiem **OSTASZEWSKA.**



SPECJALNA PRACOWNIA  
**KRAWATÓW**



Na nadchodzące święta i sezon letni przygotowała w wielkim wyborze krawaty

◆ **NAJNOWSZYCH FASONÓW** ◆

◆ CENY FABRYCZNE. ◆

Petersburg: 1) Sadowa № 44, vis-à-vis Kokuszkińska zaułka; 2) Wasiljewskaja Wyspa, 7 linja № 34, pomiędzy Wielkim i Średnim prospektami.

Przyjmują obstalunki, czyszczenie i przeróbki. (2271)

**P**RZYJEŹDZAJĄCYM do Petersburga polecają się wygodnie umeblowane pokoje — tanio. Belle-etage. Wejście frontowe, róg Wołnieńskiego pr. i ul. Sadowej № 69, m. 20, vis-à-vis Biura adresowego. (2270)

TEN TRZECI.

Rzekł pierwszy: «Odtąd era  
W poezji będzie nowa,  
Kym wiech ma wartość zera.  
Precz z nim! krępuje słowa!  
Wyjątkiem czystochawski,  
Ale ten męski, ieniski,  
Co w kleszcze chwyta głoski  
Stanowczej dozna klęski».

A drugi poszedł dalej:  
«I rytmu być nie może!  
Nie trzeba w wierszu skali,  
Bo wkłada nam obroże!  
Na formy; czasu szkoda!  
Precz z niemą! do rupieci!  
Zupełna niech swoboda  
Na naszych drogach świeci!»

Większego trzeci jeszcze  
W poezji chciał konsensu:  
«Nie trzeba nam — rzekł — wieszczce.  
Zdrowego wcale sensu!  
Rosum, Rosądek — z tronów  
Precz! berło z rąk wytrąć  
Tyranom!...»

Epigonów  
Ten trzeci — ma tysiąc!

(Śmigus).

**Dwaj studenci** polacy, 5 k. med., w celu uzyskania środków na ukończenie studjów lekarskich, proszą o dostarczenie im na czas od maja do listopada wyłącznie zajęcia przy lekarzu szpitalnym, kolejowym, ko-repetycyj, pracy biurowej, przy gospodarstwie etc. Oferty pod adr.: Харьковъ, до застрѣбованія, предъавит. пред. рубля са № 820,966. (2278)



Modne perfumy — **Viola Odorata Auricha**  
Eau-de-Cologne — **Viola Odorata Auricha**  
Tłusty puder — **Viola Odorata Auricha**

**WILHELM AURICH**

Ligowskaja 44.

PETERSBURG. (2080)

Warszawska Wędliniarnia

**„LUIZA“**

Petersburg, Newski prosp. № 55. FILJA: róg Nadieżdińskiej i Matej Italjańskiej ulicy № 14-25.

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że posiada w wielkim wyborze **Szynki warszawskie**, litewskie, kurlandzkie i estlandzkie; **Kiełbasy** różnych gatunków; **Polędwicę warszawską i litewską**; **Masło śmietankowe**, stołowe i kuchenne z Litwy; **Sery** wszelkich gatunków, a także własny towar, codziennie przyrządzany ze świeżego mięsa, opatrzonej mięską plombą. **Konserwy** i inne gastro-nomiczne delikatesy. (2265)

UWAGA. Przyjmuje się do wędzenia wszelka wędlina.

## KORZYSTNE, CIEKAWY i POU CZAJĄCE ZAJĘCIA.

Najnowsza, dziecinna maszyna drukarska z dodatkiem masy czcionek i szczegółowego objaśnienia Cena 15 i 25 rubli.

Gabinety elektryczne dla obznajmienia się, sposobem doświadczeń, z galwaniczną elektrycznością. Z elektromotorem, przyrząd. Bumkorfa, dzwonkiem, aparatem indukcyjnym, z dwoma ręcznymi cylindrami, suchą baterją i innymi akcesorjami. Bardzo ciekawe dla osób uczących się i interesujących się elektrycznością. Cena 20, 25, 30 rb. i drożej.

Dynamo-maszyny. Cena 35, 40, 50 i 50 rubli.

Dynamo i elektro-motory. Cena 20, 25, 30, 40 rb. i drożej.

Laternie czarnoksiężkie dla rodziny, szkół, odczytów ludowych 5, 8, 10, 12, 15, 20, 25, 33, 40, 50 rb. i drożej. Do każdej latarni kolekcja ciekawych obrazów.

Karykaturzysta. Nowy aparat, za pomocą którego każdy, nie umiejący rysować może rysować z każdego obrazu lub fotografii 50 różnych karykatur. Cena 2 ruble.

Nowe aparaty telegraficzne Morze dla doświadczeń i nauki, piszący farbami z najnowszymi udoskonaleniami. Cena 40 rubli.

Nowy aparat telegraficzny „Marconi“ dla nauki i doświadczeń — bez drutu. Cena 60 rubli.

Telefony Eriksona. Na dowolny dystans, 2 kompletne stacje z elementami. Tylko 30, 40 i 60 rubli, zależnie od wykończenia.

Komplety doświadczeń z elektrycznością — pouczające i ciekawe. Cena kompletu małego 6 rb., średniego 12 rb. i dużego, pełnego 25 rb.

Galwanoplastyka dla amatorów. Złocenie, posrebrzanie i pokrywanie miedzią przedmiotów za pomocą baterji (dołączanej) elektrycznej i innych akcesorjów. Cena 20 i 25 rubli.

Paletka planimetr. Do obliczania płaszczyzny planów bez działań arytmetycznych. Cena 6 rubli.

Nauka o magnetyzmie „Ecole de Magnétisme“. Pełny komplet przyborów dla doświadczeń i nauki, z objaśnieniem. Cena 12 rubli.

Nauka o mechanic „Ecole de Mechanique“. Przybory niezbędne do doświadczeń, z objaśnieniem. Cena 25 rubli.

Optyka „Ecole d'Optique“. Komplet przyborów do poznania nauki o świetle z objaśnieniem. Cena 30 rubli.

Nauka o akustyce „Ecole d'Acoustique“. Komplet przyborów do poznania tej nauki, z objaśnieniem. Cena 30 rubli.

Nowe udoskonalone pantografy do powiększania i zmniejszania wszelkich rysunków, obrazów, wykreśleń, planów i t. p. 3, 4, 5, 6, 8 i 10 rb. zależnie od wymiarów powiększenia i zmniejszenia od 1-20 razy i więcej.

Kamera-obskura do rysowania osób, zwierząt, krajobrazów, widoków i t. p. z natury. Każdy nieumiejący może przy pomocy tego aparatu natychmiast i zupełnie dobrze rysować wszystko co zechce. Cena 4 rb., większych wymiarów i ozdobniejszych 6, 8 i 10 rubli.

Nowe aparaty amerykańskie do wyrzynania na drzewie, metalach, kości i t. p. Robota szybka, lekka i dokładna. Nożne rozbielane ze świdrem, kołem do toczenia i t. p., tylko 18 rubli.

Również, dające się przykręcić do stołu, eleganckiej roboty, z kołem rozmachowem, świdrem i przyrządem do wyrzynania z kości słoniowej, w skrzynce drzewianej. Tylko 12 rubli.

Automatyczny nauczyciel elektryczny. Bez omyłki odpowiada na dowolnie zadawane pytania z historii, geografji, matematyki, literatury i t. p. Cena 15 rubli.

Maszyny parowe, lokomobile, lokomotywy, parostatki, siławki 10, 15, 20, 25, 30, 40, 50 rb. i drożej.

Fonografy, grafofony i gramofony wszelkich systemów od 25 do 300 rb. Kinematografy (Żywa fotografia) ostatniego najnowszego systemu 45, 50, 75, 100 rb. i drożej.

Adres: СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ. С.-Петербургъ, Большая Морская № 33.

Obstalunki wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 1/3 należności zadatkowo.

## LA FRANCOTTE.

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez szumu dla strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm. strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch wersz. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję, broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250

szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za za-liz. pocztowem. Centralny skład broni, Petersburg, W. Koninszennaja 29 Ed. Wenig.



Najstarszy słowiański trunek:

**MIÓD**

z najdawniejszej chrześcijańskiej fabryki miodu, w WARSZAWIE, PODWALE № 25

**W. WYSOCKIEGO.**

Posiada ogromne zapasy powszechnie znanych, sprzedawanych we wszystkich prawie handlach, piwiarniach i restauracjach, miodów w gatunkach: Szlacheckich, Węgierskich, Kasztelańskich, Kuracyjnych, Hetmańskich.

Wymienionych: Chmielniaków, Wiśniaków, Maliniaków i miodów polskich starych.

W piwnicach po-Paulińskich, Podwale № 25, W. WYSOCKI

**WINA**

po 35 kop. słodkie, wytrawne, białe, czerwone, sprowadzane całymi wygonami wprost od producentów. (144)



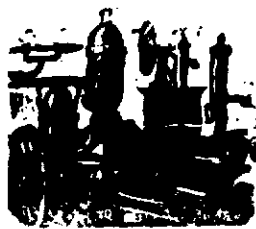
### SZCZURY i MYSZY

tepią doszczętnie automaty „Elektra“, niszcząc szkodników bez przerwy w olbrzymich naras ilościach.

Automat № 9 na myszy, rb 1 k. —  
„ № 10 na szczury, „ 6 „ 50.

Wyłączna sprzedaż: Warszawa, „Progress“, Długa № 82.

Automaty na prowincję wysyłają się tylko po otrzymaniu całej należności: № 9—pocztą, № 10—taniej dr. ż. Przy zamówieniach prosimy o bezwarunkowe oznaczenie № żądanych automatów. (55)



### POMPY

wszelk. system.,  
SILAWKI,  
Rezerwoary,  
ARMATURY,  
Bury, Pasy do  
maszyn, Pakunki  
i techniczne  
wyrob. gumowe.

**Antoni PECH & C<sup>o</sup>.**  
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

DZIAŁ KRYTYCZNY „MUCHY“.

Gabriela Zapolska. „Pamiętniki mężatki“.  
Warszawa, Paprocki i S-ka.

Gdyby mężatki takie były,  
Każdy uciekałby od ślubu,  
Wszyscy by się zapisywali  
Do starych kawalerów klubu.

Zbytecznym byłby ród niewieści,  
Niktby się nie chciał żenić z ułemi,  
I w naturalnej konsekwencji,  
Wygasłby ludzki ród na ziemi.

Czemu mężatka ta jest taka?  
Widać, że wzięła ją pokusa,  
Której się oprzeć nie umieją...  
I bohaterki Exterusa.

KSIEGARNIA

Skład nut i prenumerata pism  
**M. BORKOWSKIEGO**

dawniej Borkowski i Karpowicz, w War-  
szawie, ul. Marszałkowska № 97. (115)

## OSTRZEŻENIE.

Mam zaszczyt zwrócić uwagę Sz. Klijentów, że nie mam nic wspólnego ze sklepem na Krakowskim Przedmieściu, nad którym wywieszono szyld: „A. Pilisch“, a którego właścicielkami są panny E. Lutzner i L. Berndt. Ojciec mój, ś. p. Adolf Pilisch, już od r. 1893 nie żyje, ja zaś za jego życia interes jego na Placu Teatralnym № 11 prowadziłem. Magazyn mój i pracownia obu-  
wia istnieje jedynie w Warszawie, na Placu Teatralnym № 11. (139)

Z poważaniem

**W. PILISCH, Szewc.**

(Oznajmiamy niniejszem, że powierzyliśmy

**p. Cyprjanowi Jarochoowskiemu**

w Warszawie, ul. Marszałkowska №. 62

synowi długoletniego przedstawiciela i przyjaciela naszego, ś. p. Joachima Jarochońskiego, reprezentację naszą na gub. Królestwa Polskiego, Litwę, Wołyn, Ukrainę i Podole.

### Towarzystwo Akcyjne H. PAUCKSCH

w Landsbergu n. W.

Specjalność: Gorzelnie parowe, Maszyny parowe do 5,000 koni  
siły, Kotły parowe, Tartaki, Turbiny. (142)

# WARSZAWA.

Biuro Młyno-Budownictwa

## Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Szpitalna 5.

(100)

Najdawniejsza w kraju

PRACOWNIA OPTYCZNA I FABRYKA BANDAŻY RUPTUROWYCH  
Michała PIK w Warszawie.

Bandaże rupturowe anatomiczne usuwają każdą rupturę, sztuka od rb. 5.

Okulary i Binokle, ściśle zastosowane do jakości wzroku, szt. po rb. 1.50.

Ozonizatory do nasywania powietrza pokojowego czystym ozonem, znako-  
miele usuwającym katary, kaszel, astmę etc., sztuka rb. 3.

Aparatki masażowe do usuwania zmarszczek i pryszczyc z twarzy,  
sztuka po rb. 2. (2776)

Kule do samomasażu brzucha, usuwają wszelkie bóle żołądka, po rb. 6.

Cennik kompletny Zakładu wysyłam bezpłatnie.

Adres: Warszawa, MICHAŁ PIK, Optyk m. Warszawy, ul. Miodowa 1.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-  
wane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-  
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie orłoszeń „Kraju“.

Do nabycia w księgarniach podręcz-  
nik naukowy pedagoga REUSSNERA:

### „SAMOUCZEK“

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, naj-  
nowsza, najłatwiejsza metoda do  
bardzo prędkiego nauczenia się  
francuzkiego języka bez nauczy-  
ciela, z objaśnieniem wymowy i  
akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20,  
II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka  
polsko-francuzka kop. 1.20.

„SAMOUCZEK“ Polsko-Rosyj-  
ski Kurs Niższy  
14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszy-  
tów po kop. 10 (pocztą kop. 13).  
Na pocztę dopłata do każdego  
rubla po 25 kop.

Skład główny u autora (v.  
Reussnera), ulica Złota № 6,  
w Warszawie. (28)

### Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

**POLECAJĄ:**

Za 1 czwartą koku grubego bez dostawy  
1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego  
bez dostawy 23 kop. (1)

MAGAZYN MEBLI

### ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 3, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-  
skromniejszych do bardzo wykwintnych.  
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,  
stałe. (73)

KOMPLEMENT? — Ona: Gdybyśmy się  
byli bliżej nie poznali, czy byłbyś mnie  
tak kochał, jak teraz?

On (z entuzjazmem): O... więcej! wię-  
cej! (Śmiech).

Warszawski Giełdowy

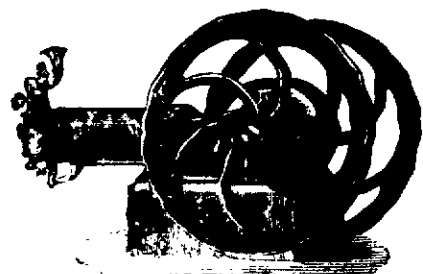
Związek Roboczy

(ARTEL)

podaje do wiadomości publicznej, iż od  
1 kwietnia r. b., na st. Warszawa,  
dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej,  
w specjalnie urządzonej pomieszczeniu,  
przyjmuje do czasowego przechowania  
bagażu pasażerów, za opłatą kop. 5  
na dobę od każdej sztuki.

Biuro Związku Roboczego mieści się  
w Warszawie, przy ul. Mazowiec-  
kiej № 22. (135)

Akuszerka przyjmuje panie na  
słabość i czas dłuższy,  
udziela porad swej specjalności. Pokoje  
oddzielne. Kapiel na miejscu. War-  
sawa, Złota № 8-9 front, róg Marszał-  
kowskiej. (136)



ORYGINALNE MOTORY

„Hille“

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Zielna 6. (111)

Ekonomiczne łożyska samosmarujące. Transmisje kompletne. Instalacje wodociągowe i ogrzewalne. (2147) Urządzenia kompletne i remonty fabryk i warsztatów. Wykonują warsztaty mech. i odlewnie

Ant. Hr. Tyszkiewicz

W WILNIE. Ceny i kosztorysy na żądanie.

W PENSJONACIE. — Ta Pompadour to była jakaś ograniczona bardzo osoba. — Dlaczego? — Powiedziała przecie: „Po mnie — potop! A potop był chyba dawno przed nią!...“ (Śmigus).

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarsąd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, kątego i kołowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, balak dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gasowych i wodociągowych.

2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, żódek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.

3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH I DAMSKICH

F. STARZYCKIEGO W MIŃSKU

Petro-Pawłowska, wprost cukierni Węgrzeckiego.

Zawsze świeże materiały i mody.

Przy magazynie szkoła kroju męskiego i damskiego (2132)

Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwszorzędny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. (2173)

DYWANY wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2858) GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137

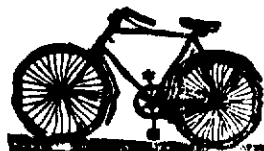
LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szczęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów, egulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentytyczno-chirurgiczne.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“

Welocypedy „Diarkoppa“



Przewyższają wszystkie zaletami, tańsze od innych.

LATARKI ACETYLENOWE

„Columbia“ i „Demon“

do welocypedów i powozów.

WSZELKIE NOWOŚCI SEZONU.

Skład fabryczny na całą Rosję

A. B. Kapstrom, Wilno.

Żądajcie cenników. (2219)

KONIEC FIVE O'CLOCK'ÓW.

Ach to okropnel a więc ich żywot ustanie, Wniośle, filantropijne zakończą się cele Zebrań, gdzie królowały plotki i — ziewanie! Na biedną naszą głowę tych nieszczęśliwości! (Śmigus).

NASIONA

ekonomiczne, warzywne i kwiatowe

poleca

W. A. BANCEWICZ

W WILNIE,

ulica Wilejska № 19.

Cenniki na żądanie. (2202)

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

Właściciele Inżynierowie MALINOWSKI i HUSZCZA.

WILNO, Prospekt St-Jerski, dom Sniadeckiej.

Jeneralna reprez. Akc. Tow. SIEMENS & HALSKIE, BRACIA KÖRTING i innych pierwszorzędnych firm.

Instalacje elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne, centralnego ogrzewania i wentylacji.

Kompletne urządzenie fabryk i warsztatów. Studnie artezyjskie.

Skład maszyn, narzędzi, przyrządów elektrotechnicznych i wodociągowych. (2042)

Warszawska Fabryka Wieńców i Roślin Metalowych

Aleja Jerozolimska № 129.

A. MAKOWSKI i E. RAUER

Skład fabryczny na piętrze.

Senatorska № 22.

Skład fabryczny na piętrze. (8)

Najnowsze! Najlepsze! Najtańsze!

„PLANO“

• ŻNIWIARKI •

• KOSIARKI •

• GRABIE •

z różnymi ulepszeniami

NADESZŁY.

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE

Warszawa

A. E. Mrozowski

Piękna 7.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Wszelkie części zapasowe na składzie.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie swraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 13

# KRAJ

**BIURO** Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 22, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. **ADRES** dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, odtwarzająca obraz St. Bohusz-Siesterzeńciewicza «W miasteczku».

## TREŚĆ N-ru 13 „KRAJU”:

z dnia 31 marca (13 kwietnia) 1900 r.:

**Artykuł wstępny:** Czy źle się stało? przez Tadeusza Smarzewskiego.

**Artykuły bieżące:** Kolej Warszawsko-Kaliska, p. P. Sejm galicyjski, p. Obserwatora. Przed krótkami Senatu Doktryny i rzeczywistość. Sąd historyka, p. Z. Losy samorządu, p. Y. O terminologję stronnictw, p. Pełkę.

**Listy korespond.** «Kraju»: Echa zachodnie: z Paryża, z Londynu, z Rzymu, z Wiednia, z Krakowa, i t. d. Z prowincji: z Wilna, z gub. witebskiej, z Łucka i t. d. Z Królestwa Polskiego.

**Informacje «Kraju»:** Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

**Wiadomości kościelne.** Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

**Ekonomista.** Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

**Dział ilustrowany:** Wystawa polska w Paryżu, p. Stef. Krzywoszewskiego. Obrazy Edwarda Römera (z ilustracjami), p. C. J. Na niwie dramatycznej (z 2 portretami), p. Kowczego. Alkohol i zdrowie, p. X. W 900 ta rocznicę metropolii guinejskiej: Pamiętniki po św. Wojciechu w Rzymie (z 2 rycinami), p. Weishe. U przyjaciół—czechów (z 2 portretami), p. L. P. Dom Matejki. Feljeton, p. Fantazyst. Żołnierz Peter Halket z Maszonalandu. Z Towarzystw naukowych. Głód w Indiach (z ilustracją). O powietrzu. Korespondencja Bohdana Zaleskiego. Odbrymi teleskop na wystawie paryskiej. Uroczystości Guttenberga. Nazaretanki i Zmartwychwstanki, p. A. K. Kronika literacka. Bibliografja «Kraju». Nekrologja. Ogłoszenia.

**Oddzielne ilustracje w tekście:** Wilno: Koński kiermasz 10-dniowy na Łukiszkach w marcu. Scena z jarmarku na Łukiszkach. Z Sejmu lwowskiego: grupa posłów stronnictwa ludowego w Sejmie. Z teki humorystycznej.

**Karta albumowa:** «W miasteczku», obraz St. Bohusz-Siesterzeńciewicza.

## CZY ŹLE SIĘ STAŁO?

[Drukując w 8 N-rze „Kraju” odpowiedź Sienkiewicza na list baronowej Suttner, wyraziliśmy wątpliwość, „czy słusznie zrobił nasz wielki pisarz, odmawiając swego podpisu na petycji”. Uwaga ta odnosiła się naturalnie tylko do strony *praktycznej* listu. List Sienkiewicza, ze względu na stanowisko autora i na kwestję, której użył jako motywu odmowy, wydał nam się odrazu aktem natury politycznej, próbą poruszenia opinii europejskiej; ztąd wątpliwość (nie pewność), czy podpisanie odezwy (z zastrzeżeniami), nie byłoby było *praktycznie* lepszym i skuteczniejszym. Wierni zasądzie oświatlenia każdej ważniejszej sprawy z różnych stron, daliśmy w N-rze 10 „Kraju” głos Ludwikowi Straszewiczowi, gorącemu propagatorowi idei pokoju, który sądził, że polak powinien bez wahania do każdej akcji w tym kierunku rękę przyłożyć; dajemy go dzisiaj Tadeuszowi Smarzewskiemu, wyrażającemu zdanie wprost przeciwne. W przyszłym N-rze „Kraju” podzielimy się z czytelnikami rezultatami ankiety, którą przeprowadziliśmy, dla zdania sobie sprawy, jakie wrażenie i wpływ wywarł zagranicą list Sienkiewicza. I na tem zamknijemy dyskusję z powodu wystąpienia znakomitego pisarza, które tak głęboko poruszyło i wzruszyło nasze społeczeństwo. Red.).

Zdała od kraju doszły mię dzienniki polskie z listem Sienkiewicza do baronowej Suttner, doszły mię następnie głosy o tym liście: głosy pochwalne i słowa krytyki.

Nie bylibyśmy wari literatury, jaką posiadamy, gdyby list taki, przez takiego pisarza człowieka, nie był wielkiego wywołał wrażenia. Musiały odezwać się odgłosy w dzien-

nikach i w niejednym domu zaczęły się «długie nocne rodaków rozmowy».

Zdziwiło mię jednak następnie, że zdania były podzielone. Widocznem było, że nie tylko nazwisko autora i jego styl niezrównany wstrząsnęły czytelnikami. Widocznem było, że to poruszenie umysłów musi mieć jeszcze powody inne. Wszak Sienkiewicza powołano przed trybunał opinii. Wszak rzucono pytanie: czy zrobił dobrze, czy źle? Tak nie stawia się kwestji, gdy idzie o jakąś sprawę teoretyczną i odległą. W taki sposób dyskusja toczy się tylko wówczas, gdy na porządek dzienny weszła sprawa, obchodząca wszystkich, mająca znaczenie praktyczne. Tak żywe zajęcie, tak gorąca polemika usprawiedliwione są tylko pod warunkiem, iż postępek wielkiego pisarza mógłby mieć jakieś skutki i następstwa. Kto ubolewa nad tem, iż Sienkiewicz nie podpisał odezwy, ten wyobrazić sobie musi, iż autor «Hani» byłby dokonał jakiegoś czynu ważnego, dodatniego, płodnego w skutki, gdyby był na odezwie podpisał. Komu odmowna odpowiedź Sienkiewicza wydaje się błędem, ten musi w odezwie pani Suttner widzieć coś więcej, niż zdanie pewnej grupy Niemców i Niemek o polityce angielskiej.

Czy tak jest w istocie? Czy na-

prawdę idzie tu o jakiś czyn zbrojowy pierwszorzędnej wagi? Jest to pytanie zasadnicze, bo zaiste, jeżeli dokument, który ma być wysłany do Londynu, nie wywoła tam echa, nie wpłynie na czyny rządu i uczucia ludu, to nie mogę wyobrazić sobie, dlaczego podpis naszego pisarza był na tym akcie potrzebny, ani też dlaczego brak tego podpisu ma nas narazić na szkodę.

Pani Suttner i profesor Förster wzywają wszystkie wspaniałomyślnie dusze w Anglii, by się przyczyniły do zaprzestania wojny. Na kogóż ta odezwa ma wpłynąć, kogo przekonać, kogo spowodować do czynu?

Rządowi angielskiemu zważać na nią nie wolno. Ministrowie królowej powołani zostali do sterowania państwem nie dla zyskiwania poklasków kontynentu, ale dla obrony egoistycznych interesów Anglii, bez oglądania się na wstępy i zakłęcia dusz tkliwych w Wiedniu, Berlinie lub Warszawie. Z czynów swych zdają oni liczbę parlamentowi i nikomu więcej.

Wojska angielskie rozpoczęły bój krwawy, o którego moralności lub niemoralności rzecz można to samo, co o dziesiątkach innych wojen w wieku dziewiętnastym. Przed oczyma nieprzygotowanej Anglii odsłoniła się nagle przepaść. W puklerzu, osłaniającym jej potęgę, ujrano szczerbę. Boer okazał się silniejszy od oddziałów angielskich w Afryce. Pułki królewskie szły na podbój kraiku, zamieszkanego przez to plemię bitne a zuchwałe, i nie dotarłszy do jego granic, padały pod gradem kul. To, co przez myśl angiłkowi nie przeszło, stawało teraz przed nim, jako rzeczywistość. Każdy pytał, w co się obróci urok Wielkiej Brytanji, jeżeli jeszcze raz los ją w pęlu zawiedzie. Każdy z zaparciem tchu nadstawiał ucha, czy z Egiptu lub Indji nie dochodzi już ponury szmer buntu.

Niepewność nie trwała długo. Chwilą rozstrzygającą nie był ani dzień oswobodzenia załogi, osaczonej w Kimberleyu, ani dzień ustąpienia boerów z pod Ladysmithu. Losy wojny rozstrzygnęły się nie nad Tugelą, lecz w Londynie. Anglja uwierzyła w zwycięstwo, skoro ujrzała, że wobec przelanej krwi

wszyscy jej synowie pragną tylko zemsty, zwycięstwa i podboju. W parę godzin po otwarciu parlamentu pierzchy wszelkie obawy. Zdania się różniły w ocenianiu dawnych kroków rządu. Nie różniły się co do zamiarów na przyszłość. Ci, co w imieniu narodu szafują jego mieniem, oznajmili rządowi, że gdy miliony funtów nie starczą na pokonanie nieprzyjaciela, nie będą oszczędzili miliardów; gdy całoroczna kampanja nie powali boerów, Anglja bić się gotowa przez rok drugi i trzeci. Cóż może minister, mający za sobą taki parlament i taki naród, odpowiedzieć tym, co mu z za gór i rzek nadsyłają radę, by zamiast o zwycięstwie, myślał o pokoju? Coby był powiedział paniom madryckim Bismark, gdyby mu były radziły zawrzeć pokój przed Sadową? Coby był rzekł Franciszek-Józef damom sztokholmskim, gdyby mu zaproponowały — rozczulone bohaterstwem chłopów bośniackich — odwołanie wojsk z pod Serajewa?

Odpowiedź taka nie zawsze bywa uprzejma. Anglik gotów się nie liczyć ze względami światowemi. Nie sędzę zaś, żeby narodowi, który swą szlachetną dumę tak często tylko milczeniem stwierdzać może, dobrze było przerywać to milczenie, gdy nie wie, co mu odpowiedzą.

«*Taisez-vous! Ce n'est qu'un roi!*» Tak krzyknął stary wiarus napoleoński na dobosza gwardji, gdy ten, widząc powóz któregoś z królów, zajeżdżający przed kwaterę cesarską, chciał według przyjętego regulaminu zabębnić do apelu. Buta angielska nie ustępuje bucie francuzkiej. Kto nie wie, jak rada nieproszona będzie w Anglji przyjęta, niech lekkomyślnie drugich do narażenia się nie zachęca; a komu dana jest powaga i majestat królewski, ten dobrze robi, strzegąc tej powagi. Ah! Podpis Sienkiewicza za wiele wart dla mnie, by mi obojętną było rzeczą, czy wraz z innemi nie będzie rzucony myszom angielskim na pastwę. Podpisów takich nie wiele dała nam Opatrzność, a nie zawsze umieliśmy ich oszczędzać. Zbyt bywaliśmy pochopni do podpisywania cudzych weksli, my, cośmy własnych nie mieli czem płacić! Doświadczeniem rozumni, bądźmy powściągliwsi, a rzadziej spotykać nas będzie to, co przed wartą francuzką spotkało niemieckiego królika.

Ale, — powie mi ktoś, — nie szło tu przecież o jakiś skutek bezpośredni, dotykający, widoczny; myśmy

mieli na myśli moralne następstwa tego czynu, myśmy chcieli, żeby świat wiedział, iż dobro ludzkości nam nie obojętne; myśmy pragnęli, żeby nam nie wytykano naszej nieobecności, gdy ludzkość, zboląta i zmęczona, podnosi nareszcie bunt przeciw zmorze wojennej, przygniatającej ją od wieków.

Rzućmy okiem dokoła. Dwa tygodnie temu Londyn szalał, trząsł się, ryczał na wieść o zwycięstwie, którą tam przyjęto, jako pierwszą zapowiedź ostatecznego podboju. Ci chyba słuchać pani Suttner i pana Foerstera nie będą.

Ale prawda! Są tam jeszcze dusze szlachetne. Słyszając to, zdumieć się można! Czyż nam tak trudno zrozumieć, że w chwili obecnej za szlachetnego uchodzi tam ten, kto czynem lub słowem stara się przyspieszyć zwycięstwo. Szlachetny jest ten, kto syna wysyła do Afryki, szlachetny jest ten, kto wzywa do jedności i wytrwania, szlachetny jest ten, kto tłumi w sobie ducha stronniczości, by nie przeszkadzać rządowi w tłumieniu Transwaalu. I do tych ludzi miał Sienkiewicz pisać! I przez to, że nie napisał, wyrządził nam szkodę!

Czy tak istotnie?

Od wybuchu wojny, nieraz zdarzyło mi się rozmawiać z anglikami, a kilkoletnią służbą na szpaltach «Kraju» zarobiłem już sobie może na tyle zaufania, iż czytelnik mi uwierzy, gdy powiem, że byli to ludzie poważni, myślący o potrzebach swego narodu i podróżujący nie dla zabicia czasu, ale dla bardzo pracowitych i bardzo pożytecznych studiów. Od wszystkich słyszałem to samo: «Ubolewam nad wojną — powiada każdy z nich, — ale skoro już tyle krwi angielskiej popłynęło, muszę pragnąć tego, czego pragnie cały mój kraj. Objawy radości, jakie widziałem na kontynencie po każdej naszej klęsce, przekonały mnie, że nam przegrywać wojen nie wolno. Nie możemy spocząć przed odniesieniem całkowitego zwycięstwa. Pokój zawrzemy dopiero w Pretorji»

Czy się nie mylą? Czy szczęście wojenne nie uśmiechnie się raz jeszcze boerom? Proroków między nami niema, ale nie będąc nawet wróżbitą, łatwo osądzić, czy ludziom, którzy tak rozumują, można się narzucać z radami.

Więc może ta odezwa do dusz szlachetnych ma zadość uczynić potrzebom duchowym innych ludów?

Może ci, co ją pisali, liczą, nie tyle na bezpośredni skutek w Londynie, ile na wrażenie, jakie sprawią gdzieindziej? Może mieszkańcy innych krajów tak już sobie zbrzydźli lancę i karabin, że na widok wojny wyrzywa im się z pierśsi jeden wielki protest, który wprawdzie walk w Afryce nie przerwie, ale przynajmniej odbierze rządowi ochotę do wszczynania nowych? I nasby miało nie być na tych godach! Może nas ludzkość kiedyś zapyta: A wy—gdzieżeście byli, gdy po raz pierwszy Europa głośno wyrzekła, że nie chce znośić widoku krwi?

Czy się na to zanosi? Czy ludy przesyciły się już wojnami?

Stanowczo—nie!

Gdzież mamy szukać tych przyjaciół pokoju? Jużciż nie w Ameryce północnej, która dopiero otarła miecz z krwi hiszpańskiej i gotowa dobyć go w mgnieniu oka, gdyby komus przyszła ochota nie uznać jej przewagi na wodach półkuli zachodniej;—i nie w tej Francji, która niedawno zdobyła ogromne obszary na Wschodzie, która od lat trzydziestu nie odmówiła ministrowi ani szeląga na wojsko, która przez bałwochwalczą cześć dla munduru zdołała stłumić w sobie głos oburzenia na widok wszystkich brudów w sztabie jeneralnym, i która biada tylko nad tem, że jej córki mniej rodzą chłopców, niż armji potrzeba rekrutów.

Pozostają nam więc z wielkich państw zachodnich, tylko potężne, zjednoczone Niemcy, którym prasa polska nie przestaje tłumaczyć, że lada chwila muszą się ugiąć pod ciężarem zbroi, a które w niepojętej zatwardziałości ducha nie chcą tym przestrogom dać wiary!

Czyż nie przestaniemy nigdy patrzeć na świat przez pryzmat złudzeń? Czyż, jak małe dzieci, mamy wierzyć bajce, skorośmy się jej nauczyli na pamięć? Czy po to całemi tłumami włóczymy się co roku po Niemczech, ażeby nie widzieć tego, co świat cały, prócz nas jednych, już dawno zrozumiał? Otwórzmyż nareszcie oczy. Nie zaślepiajmy się wynikami tendencyjnej statystyki, która zawsze umie udowodnić to, czego pragnie.

Pod osłoną ciężkiego rynsztunku doszły Niemcy w okresie zbrojnego pokoju do zamożności, o jakiej na całej ziemi niemieckiej nikomu przedtem się nie śniło. Rzućmy okiem na ich miasta. Popatrzmy



co się stało z Berlinem, Dreznem, Lipskiem, Frankfurtem. Przyjrzymy się wygodom i dostatkom, których dzisiejsze pokolenie używa. Zajdźmy między lud roboczy i zobaczmy, jak się robotnik niemiecki odżywia, do jakiej szkoły posyła swą dźwiatwę, w jakiej sali w niedzielę tańczy, jaka muzyka mu przygrywa; a gdy się temu przypatrzemy dokładnie, przestaniemy może nareszcie litować się nad biednym plemieniem niemieckim, «wysysanem» przez militarizm.

Ale też każdy Niemiec wie, że z tych darów wolno mu korzystać dlatego tylko, bo żaden z pokonanych i pokrzywdzonych narodów nie odważył się go przez lat trzydzieści zaczepić. Ale też każdy Niemiec wie, że gdyby mu nabożów w ładownicy zabrakło, skończyłby się okres niemczenia słabszych. Ale też każdy Niemiec wie, że cała ta świetność trwa dopóty, dopóki każdy malec bawi się od dziecka w żołnierzy, dopóki każdy wychowuje się w niezłomnym przekonaniu, że pierwszym jego obowiązkiem jest bronić tego, co ojcowie sąsiadom wydarli.

I wobec tych faktów, które mamy przed oczyma, tuż o miedzę, będziemy sobie jeszcze wyobrażali, że naród niemiecki przywiązuje jakieś znaczenie do tego, co astronom berliński napisze w liście do «dusz szlachetnych», lub że Niemcy mogą się dziwić, iż cudzoziemiec nie podpisał tego aktu dyplomacji międzynarodowej.

Nie! Świat nie jest tak sentymentalny, jak nam się zdaje. Nie sądzimy, że boer południowo-afrykański dlatego tyle sympatji w Niemczech obudził, bo biedny, gnębiony, opuszczony od świata. Rozmówiono się w nim, gdy ujrzano, że muskularny i silny, gdy ujrzano, że w zapasach o panowanie nad Afryką można mieć tam na południu silnego sprzymierzeńca, gdy usłyszano, że bije Anglika, gdzie się z nim spotka, że, mówiąc stylem naszego Dorosza, bije «aż się wszyscy djabli śmieją». Odkąd boerom gorzej się wiedzie, objawy zyczliwości ucichły w Niemczech znacznie.

A czego naród niemiecki pragnie? Na dziś — podwojenia floty. Świat zdziwi się, ujrzawszy, jak gładko ta rzecz przejdzie w parlamencie w porównaniu z trudnościami, jakie napotykał poprzednio każdy projekt powiększenia sił zbrojnych. Naród niemiecki wie, że mu starczy na budowę nowych olbrzymów wod-

nych, a chce je mieć nie po to, żeby cesarz miał się czem bawić podczas przejazdów po Bałtyku, ale po to, ażeby bez wahania walić ostrymi nabojami z dział, gdyby kiedyś Francja, Anglja lub Ameryka pokusiły się o zagrodzenie drogi między portami Niemiec północnych a kolonjami w Afryce. Takie myśli zaprzątają dziś umysł niemiecki, takie obrazy nęcą wyobraźnię niemiecką. Wstawianie się za boerami, odwoływanie się do czułych serc angielskich, pozostawia Niemiec zapatrzonym w gwiazdy astronomom berlińskim i tkliwym damom wiedeńskim.

Są jednak przecież umysły wyższe. Są uczeni, myśliciele, kierownicy młodzieży. O! są. Zobaczymy, co ci myśla.

Oto profesor Lujo Brentano w Monachjum. Nie jest on zwolennikiem wojen. Bynajmniej. Przypuszcza nawet, że sądy polubowne mogłyby w sprawach międzynarodowych nie małe oddać usługi, ale dodaje natychmiast, że na sąd taki może przystać tylko państwo, mające w pogotowiu armję olbrzymią, bo tylko ten, kogo się boją, może być pewien, że go sąd nie skrzywdzi, i że w danym razie słabszy przeciwnik będzie wolał uleść wyrokowi, niż doprowadzać do starcia.

To brzmi bardzo wyraźnie. Prof. Sombart we Wrocławiu jest najzupełniej tego samego zdania. Prof. Strauch w Heidelbergu idzie bez porównania dalej, bo powiada, że aż do końca świata wojna i rewolucja, dwie siostry bliźniacze, trwać będą jako burzycielki stosunków uciążliwych i przeżytych, a jako zyciodawczynie nowych. Ci panowie nie zdziwią się zapewne, że ktoś nie chciał uwierzyć, by się szpargałem dało zagwoździć działu lorda Robertsa.

A cóż powiada Adolf Wagner, socjalista z katedry, okrzyczany za czerwonego. Posłuchać nie zawadzi:

«Najlepszym środkiem porozumienia się z sąsiadami jest dla nas: jedności narodowej strzedz, biadań zaniechać, ofiary pomnażać. Niechaj każdy się lęka coś przeciw nam przedsięwziąć. *Oderint dum metuant*. Patrz na pańewkę, czy nie zamokła, a coś zaniebdał, dopełnij».

Tak myśli i mówi dziś Europa. Czy wygląda to na zaranie jakiejś nowej doby? Czy ktoś, kto się odsuwa od jakiejś tam manifestacji niemieckiej na rzecz pogodzenia się Anglików z boerami, będzie tak

bardzo odosobniony? W tem, co powiedziano poprzednio, mieści się odpowiedź na to pytanie. Sienkiewicz zna Europę. Wie, czem się ona zajmuje. Wie, że niewielu znajdzie się ludzi poważnych, gotowych zastanawiać się nad tem, czyjego podpisu brakuje jeszcze na arkuszu, który w Londynie powędruje do kosza.

Ale Sienkiewicz powiada nietylko, że Niemcy «mogą dać pokój duszy angielskiej», która się bez ich opieki obejdzie, lecz oznajmia zarazem, dlaczego, bez względu na skuteczność odezwy, nie może jej podpisać — jako Polak. Cały ten ustęp jest dla mnie nieoceniony przez swą niesłychaną szczerość. Smieszno by było zazdrościć Sienkiewiczowi polotu myśli, świetności języka, ale można zazdrościć każdemu, komu dana była sposobność wypisania się tak szczerze. I po co miał udawać? Żeby nie zaszkodzić poznańcykom? Nie posuwajmyż ostrożności do przesady. «Ostmark» i «Alldeutsche Blätter» gotowe narobić wrzawy, ale na nich świat jeszcze nie stoi. Ci Niemcy, co germanizację potępiają — a jest ich wielu — zrozumieją, dlaczego pisarz polski nie chce wspólnie z członkami komisji kolonizacyjnej ronić łez nad dolą Johannisburga. A Niemiec, który germanizację pochwała? I ten nie jest naiwny. Dusi, bo mu się zdaje, że tego wymaga dobro jego państwa, ale wie, że to boli tego, kogo duszą.

Odezwał się jeszcze zarzut inny. A nuż po za granicami Prus zechce ktoś wyczytać między wierszami tego listu rzeczy, których w liście doczytać się nie można. Ha, na to niema rady. By uniknąć tego niebezpieczeństwa, trzeba by nie odzywać się ani w sejmie pruskim, ani w parlamencie niemieckim, trzeba by zaniechać wydawania pism polskich w Poznaniu, trzeba by milczeć, jak grób.

Do jakiegoż więc dochodzimy wyniku?

Odezwa skutku nie odniesie. Żaden polityk praktyczny oglądać się na nią nie będzie. Nie wyraża ona prądów dzisiejszych w Niemczech, bo nikt tam w ideały pokojowe nie wierzy. Przyłączając się do dzieła tak utopijnego, nikomuby Sienkiewicz nie pomógł. Usuwając się, nie zaszkodził nikomu. Ze zaś w motywach był tak głęboko szczery, dowiódł tem tylko, że ma poczucie tych praw, których literatura i sztuka nie zrzekną się po wszystkie czasy.

Tadeusz Smarzewski.

## KOLEJ WARSZAWSKO-KALISKA.

Do kolei żelaznych, przecinających Królestwo z lewej strony Wisły, przybyć ma wkrótce dawno oczekiwana kolej Kaliska, której przeprowadzenie napotykało dotychczas nieprzewidywane trudności. Budowa jej rozpocząć się ma na wiosnę i ma być ukończona w ciągu lat 3. Od Szczypiornej, na granicy pruskiej, nowa ta kolej o szerokim torze normalnym kolei rosyjskich, ma być skierowaną przez Kalisz, Sieradz, Łask, Pabjanice, Łódź, Zgierz, Łowicz, Sochaczew i Błonie do Warszawy, przetnie więc przestrzeń, 250 wiorst wynoszącą.

Budowę i eksploatację kolei ma objąć Towarzystwo kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, na zasadzie dotychczasowej ustawy tego Towarzystwa, z następnymi głównymi zmianami.

Kapitał, niezbędny do budowy, wynosi od 18 do 20 milionów rb. Część jego, w sumie 12,500 tys. rb., tworzy kapitał akcyjny, podzielony na 125 tys. akcji. Ponieważ zaś Tow. kolei Warsz.-Wiedeńskiej tyleż akcji wypuściło, przeto liczba akcji się podwoi. Kapitał ten musi być zamortyzowanym do terminu koncesji Towarzystwa, t. j. do r. 1932. Reszta kapitału będzie zebrana przez wypuszczenie 4-procentowych obligacji, przez rząd nie gwarantowanych, a mających uleż umorzeniu w ciągu lat 60. W ten sposób, na mocy ustawy, po upływie lat 32 obie koleje Towarzystwa: Warsz.-Wiedeńska i Warsz.-Kaliska, przejdą w posiadanie skarbu bezpłatnie, z pozostałą do umorzenia częścią kapitału obligacyjnego. Aby wyjaśnić sobie, o ile te warunki mogą być dla skarbu korzystne, należy przypomnieć, że koncesje kolejowe w Rosji dają się zwykle na lat 80, i tylko wyjątkowo na 60 (Iwangrodzka). Gdyby więc na takich warunkach nowe Towarzystwo kolei Kaliskiej się zorganizowało, rząd objąłby tę kolej w posiadanie dopiero po upływie lat 60. Akcyjna część kapitału zakładowego stanowi zwykle najwyżej 20—25 proc., a w wielkich towarzystwach w głębi Rosji (Riaz.-Ur., Mosk.-Kaz., Mosk.-Jar.-Arch.) znacznie mniej. Akcjonariusze więc kolei Kaliskiej, dając z górami 60 proc. kapitału na budowę tej linii, są daleko więcej zainteresowani w jej dochodach, niż akcjonariusze innych towarzystw, gdzie ich udział w przedsiębiorstwach jest znacznie mniejszy. Z drugiej jednak strony zwiększenie kapitału akcyjnego zmienia udział skarbu w nadwyżce czystego zysku. Obecnie, na mocy istniejącej ustawy, dochód, po odciążeniu wydatków na eksploatację i po od-

trąceniu jego części na kapitał renowacyjny, dzieli się w sposób następujący: 250 tys. rb. renty otrzymuje skarb, następnie część idzie na procenty i amortyzację obligacji, na amortyzację akcji, 3 proc. (najwyżej) czystego dochodu odlicza się do kapitału zapasowego, 6 proc. idzie na każdą nieumorzoną akcję i 3 proc. na umorzoną. Z pozostałości połowę otrzymuje skarb, a drugą połowę akcjonariusze<sup>1)</sup>.

Ztąd jasny wniosek, że podwojenie ilości akcji, zamiast wypuszczenia na taką sumę 4-proc. obligacji, zwiększa ogólną sumę dochodu akcjonariuszów, zmniejszając udział skarbu w czystym zysku w ilości 2 proc. kapitału akcyjnego (akcje przynoszą najmniej 6 proc., obligacje 4 proc.). Towarzystwo Warsz.-Wied. wynagradza tę stratę skarbowi, powiększając rentę do 500 tys. rb. Z czystego zaś zysku połowa wypłaca się skarbowi, jeżeli akcjonariusze otrzymają po 10 proc., gdyby zaś zysk okazał się większym, w takim razie skarb otrzyma  $\frac{2}{3}$  części, a tylko  $\frac{1}{3}$  akcjonariusze.

Prawo wykupu kolei przez skarb zwykle następuje po latach 20, i gdyby się zorganizowało nowe Towarzystwo kolei Kaliskiej, rząd nie mógłby bez zgody akcjonariuszów wcześniej wstąpić w posiadanie tej kolei. Termin wykupu dr. z Warsz.-Wied. nastąpił już w r. 1879, skarb więc będzie miał prawo wykupić obie koleje (Warsz.-Wied. i Warsz.-Kal.) w każdej chwili. Tow. jednak zawarowało sobie, że na wypadek wykupu do d. 1 stycznia 1915 r., przysługuje mu prawo do wynagrodzenia, obliczonego na podstawie rezultatów eksploatacji z lat 1893—99 z dodatkiem nieumorzonego kapitału akcyjnego kolei Kaliskiej.

Te i inne jeszcze, dość znaczne ustępstwa, które porobiło Towarzystwo kolei Warsz.-Wied. na rzecz skarbu, w razie otrzymania koncesji kolei Kaliskiej, wskazują, że Towarzystwo to nie zawahało się nawet przed znacznymi, bezprzykładnymi ofiarami, aby tę ważną arterję ekonomiczną do życia powołać.

Tor nowej kolei Kaliskiej ma przeciąć gęsto zaludnione powiaty gub. warszawskiej, piotrkowskiej i kaliskiej. Sfera ciężenia ku niej wynosi około 6,300 wiorst kwadr., z zaludnieniem od 70 do 100 mieszkańców na w. kw. Okolice, które nowa kolej przetnie, odznaczają się stosunkowo wysoką kulturą rolniczą i rozwojem działalności przemy-

<sup>1)</sup> Z dochodu dr. żel. Warsz.-Wied. w r. 1898 akcjonariusze otrzymali dywidendy 14 rb. 70 kop. na jedną akcję; skarb zaś z czystego dochodu otrzymał ogółem więcej, niż milion rb.

słowej. W pow. błońskim kolej obsługiwać będzie wielkie cegielnie, a w sochaczewskim i łowickim grupę cukrowni i gorzelni.

Dalej linja połączy takie ogniska fabryczne, jak Łódź, Pabjanice i Zgierz, a i w innych pomniejszych, np. w Zduńskiej Woli, Opatówku i Kaliszu, będą z nowej drogi korzystały tamtejsze fabryki tkackie. Wogóle gub. kaliska, dawno oczekująca kolei, ma wszystkie dane dla rozwoju, istniejącego już do wytworzenia nowego przemysłu. Wiedzimy przeto, że lokalne znaczenie tej kolei jest wielkie.

Ale oprócz tego kolej Kaliska skraca znacznie drogę między Kowlem, Brześciem, Warszawą i Łodzią z jednej strony, a Poznaniem, Hamburgiem, Wrocławiem, częścią Szlązka i Saksonji z drugiej. Dlatego też linja ta będzie miała wpływ znaczny na przewóz towarów, idących z Rosji zagranicę i odwrotnie, i część tych ładunków odciągnie od kolei Warsz.-Wiedeńskiej.

P.

## SEJM GALICYJSKI.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta „Kraju“).

II.

Lwów, 1 kwietnia.

Ubiegły, drugi z rzędu tydzień sejmowy był okresem zajmującego fermentu. Już dawno w «wysokiej Izbie» nie nagromadziło się tyle elektryczności, co w dniach ostatnich. W sejmie i w komisjach panuje ruch gorączkowy, stronnictwa uzbroiły się od stóp do głowy, prawica i lewica występują z daleko sięgającymi reformami, starcia przygotowują się ostre, lubo przyzwoite. Sejmowi galicyjskiemu brakowało czasami żelaza we krwi, naciągnięta złośliwość nadała mu — jeszcze przez usta ś. p. Lama — epitet «wielkiej Rady powiatowej» i wyrzucała, że umie tylko uchwalać nowe rogatki i tępić myszy polne. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, dowcipy takie są bezpodstawne; poszczególne obozy sejmowe, każdy ze swojego stanowiska, starają się wnikać w głąb potrzeb kraju, troszczą się szczerze o te potrzeby i dają temu wyraz w szeregu projektów, w tej chwili znajdujących się we wstępnej, przygotowawczej fazie. Projekt posła Hupki, rozpatrywany obecnie przez komisję agrarną, obudził niebywałe już dawno zainteresowanie. Całe lewe skrzydło przygotowuje się do opozycji i uchwaliło powitać postulat niepodzielności gruntów całym aparatem środków zwalczających; nikt jednak nie wąt-

pi, że opozycja ta będzie miała formy nawskroś parlamentarne i przyzwyczajone, że znane wzorki wiedeńskie nie znajdują u nas naśladowców i piękna tradycja sejmu naszego utrzymaną zostanie i nadal. Prawica sejmowa znajdzie się także w roli opozycjonisty przeciw wniesionemu przez posła Romanowicza, z klubu demokratycznego, projektowi rozszerzenia prawa wyborczego na nową, piątą kurję. Spraw takich, wnoszących z sobą ferment pożądany, dyskusje pożyteczną w komisjach i w plenum, wejdzie więcej na porządek dzienny. Sejm ożywi się, ze starć wyłoni się niejedna rzecz nowa i dobra. Niema więc powodu do lamentów—przeciwnie: obraz prac sejmowych uprawnia do bardzo optymistycznego nastroju. Jeśli jest walka—tem lepiej. Jej brak właśnie jest objawem martwoty. Przecież ta prawda przeszła już niemal w komunał. Kto się przysłuchiwał podczas dotychczasowych kilku posiedzeń obradom Izby, kto widział to ożywienie, prawie gorączkę, z jaką się nawet na korytarzach sejmowych omawia sprawy, będące na porządku dziennym,—ten musiał opuścić gmach sejmu z uczuciem, że ta «wielka Rada powiatowa» jest parlamentem, którego polacy nie mają powodu się wstydzić. Ale żeby z takim uczuciem wyjść, trzeba koniecznie «dużo kochać i dużo rozumieć», a już przede wszystkim niewolno być zacietrzewionym dziennikarzem partyjnym. Nieszczęśliwe to stworzenie widzi wszędzie, po za swoim podwórkiem stroniczem, egoizm i reakcję—albo bomby dynamitowe: stosownie do barwy, jaką nosi. Okazało się to w sposób najbardziej typowy na projekcie posła Hupki. Dziennikarstwo postępowe, strzegąc się jak ognia polemiki rzeczowej, przy której sprawa mogłaby zyskać, zrobiło z p. Hupki istnego Torquemadę politycznego. Prasa zachowawcza z takim samym zasobem «dobrej woli» obesła się z opozycją posłów ludowych, z których na oczekaniu porobiła Wolffów i Schoenererów, nie zastanawiając się ani chwili nad tem, że ci ludzie mogą mieć jakieś ważne powody, dla których zwalczają wniosek konserwatywny. Zacietrzewienia tego w samym sejmie na szczęście niema, mimo, iż są kontrasty bardzo wybitne. Tę sprzeczność pomiędzy nastrojem sejmu a nastrojem głosów dziennikarskich uważałem za pożyteczne uwydatnić, aby pokazać, jak niebezpiecznie jest urabiać sobie sąd na podstawie tego ostatniego źródła. Rzeczywistość jest daleko lepsza, aniżeli obraz jej, malowany przez polityków redakcyjnych. Projekt p. Hupki może nie być doskonały—i już nawet uległ gruntownym zmianom w komisji—ale on udowadnia,

że sejm jest nie tylko do ustanawiania rogatek i tępienia myszy polnych; posłowie chłopscy mogą być omylni, ale cała ich postawa świadczy o pulsującym życiu, o przebudzonej świadomości wielkich mas, o tem, że narodowi przybysza czynnik nowy, dzielny, prawie egzaltowany w swoim zapale do pracy obywatelskiej. Kto nie jest śledziennikiem i ciasnotą wcieloną, temu serce rośnie na widok takiego dziarskiego krakusa w sukmanie, jak Wójcik, kiedy obstawiony wydawnictwami statystycznymi, nad którymi śleczął całą noc, wynurza swoje poglądy jasno, logicznie i inteligentniej od niejednego surdutowca. Gdzie tu są ślady «rozstroju»? To raczej budowa wielkich fundamentów. Gdzie tu objawy «nienawiści»? Chłop Bojko, którego nam mógł pozazdrościć każdy parlament na świecie, powiedział w rozmowie ze mną:

— My naszego marszałka lubimy. On nas życzliwie traktuje i z nim można żyć po przyjacielsku...

A przecież hr. Badeni nie jest dynamitardem!

#### Piąta kurja sejmowa.

Głównym wypadkiem ubiegłego tygodnia był wniesiony na piątym posiedzeniu przez posła Tadeusza Romanowicza projekt reformy sejmowej ordynacji wyborczej. Projekt, pochodzący z łona klubu demokratycznego, streszcza się w następujących czterech punktach:

I. Utworzona będzie kurja powszechnego głosowania (prócz czytelników dotychczasowych), która ma wybierać 30 posłów.

II. Liczba posłów z miast będzie powiększona o pięciu, wybieranych przez dziesięć miast.

III. Liczba posłów z małej własności rolnej, wskutek powstania nowych powiatów, pomnożona będzie o czterech.

IV. Wybory we wszystkich kurjach odbywać się będą bezpośrednio i tajnie.

Na szóstym posiedzeniu sejmowem p. Romanowicz w obszernej przemowie uzasadniał swój wniosek. W ogólnych swoich zarysach nie jest on nowy, a będzie przez klub demokratyczny ponawiany aż do skutku. Próby dotychczasowe spotykały się stale z oporem na prawicy.

„Tym razem jednak prawica sama niejako zmusiła wnioskodawców do wznowienia projektu, uchwalając w zeszłej kadencji znane *lex* Urbański, będące widoczną asekuracją przeciwko zbyt burzliwym żywiołom, na wypadek ich zjawienia się w sejmie. Skoro istnieje komisja dyscyplinarna dla tych ewentualnych posłów, logika nakazuje otworzyć im bramy sejmowe. P. Romanowicz uzasadnia konieczność zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w kurji gmin wiejskich. Dwustopniowość dzisiejsza (w kurji tej tak zwani „pra-wyborcy“ wybierają „wyborców“, a ci dopiero posła) utrzymuje w rozdrażnieniu lud, który czuje swoją krzywdę w porównaniu z innymi kurjami. Co do tajności wyborów, to mówca uważa ją za jedyną rękojmnię swobodnego wykonywania prawa wyborczego. Dziś posłów wybierają starostowie, a nie chłopci, którzy, z obawy przed szykanami władz, obawiają

się głosować wedle swego sumienia. Przystępując do głównego punktu projektu, odpiera p. Romanowicz zarzut, jakoby V kurja miała być szkodliwą ze stanowiska narodowego. Przykład Niemiec poucza, że obawa przed powszechnym głosowaniem jest płonna. Przed 30 laty socjalizm niemiecki był rewolucyjny—dziś, dzięki powszechnemu głosowaniu, wchodzi w organizację rządową. Sejm specjalnie nie powinien dopuścić, aby szerokie warstwy ludności nabrały przekonania, że to, co im dał w Austrii rząd centralny, co im dali Niemcy, wzbraniają się dać im polacy. Sprawa musi być załatwiona nie dziś—to jutro. Postęp nie da się sztucznie wstrzymać. Mówca jest przekonany, że dzisiejsi przeciwnicy rozszerzenia prawa wyborczego, prędzej czy później, oddadzą mu swoje głosy pod naciskiem z Wiednia, lecz wtedy nie będzie to już zasługa sejmu. A właśnie idzie o to, aby ten sejm zrobił krok naprzód w pozyskaniu milionów dla sprawy narodowej. U nas wszelkie reformy spóźniały się i dlatego traciliśmy całą ich korzyść moralną. Mówca prosi na koniec, aby sejm, którego mandaty wygasną za rok, nie zostawiał zarzewia niezadowolenia swojemu następcy—i pod względem formalnym porucza swój wniosek osobnej komisji, złożonej z 18 członków. (Oklaski na lewicy i wśród posłów ludowych).

Teraz rozegrała się charakterystyczna scena. Kiedy marszałek hr. Badeni poddał pod głosowanie wniosek p. Romanowicza, powstali z miejsc członkowie klubu demokratycznego, wszyscy posłowie ludowi i rusini. Prawica pozostała bierna. Za chwilę podniósł się w swojej ławce hr. Kazimierz Badeni, jako twórca V kurji w parlamencie, a za nim dopiero reszta posłów konserwatywnych, z nielicznymi wyjątkami. Projekt odesłano więc do komisji, z kąd wróci na pełne posiedzenie Izby w przyszłym tygodniu.

Sprawa reformy wyborczej nie ma jednak i tym razem widoków powodzenia i, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, ograniczy się do uchwalenia kilku nowych mandatów z kurji miast i gmin wiejskich. Komisja dyscyplinarna pozostanie jeszcze jakiś czas na papierze, bo na powszechne głosowanie jeszcze się w tej kadencji nie zanosi.

#### Przeciw majoratom.

W odpowiedzi na projekt p. Hupki, zdążający do zaprowadzenia majoratów chłopskich, jako skutecznego środka przeciw zanikaniu średnich gospodarstw rolnych, wyłonił się z klubu posłów ludowych kontrprojekt, o tyle skazany z góry na przegraną, o ile oryginalny—mianowicie: ograniczenia majoratów arystokratycznych i sprzedania całej, uzyskanej w ten sposób nadwyżki gruntów, w drodze długoletnich spłat chłopom. Podtrzymałoby to upadający stan średniej własności rolnej. Wniosek w tej sprawie, postawiony przez posła krakowskiego Wójcika, brzmi w całej osnowie:

„Nadmierne gromadzenie rozległych obszarów ziemi w ręku jednostki jest szkodliwym, zarówno pod względem gospodarczym, jak społecznym. Proces ten przybie-

ra w Galicji już teraz zastraszające rozmiary. Znika średnia własność ziemską, a wzrastają latyfundja, obejmujące po nad 5 tys. morgów ziemi. Już obecnie 53 właścicieli posiadają więcej niż po 10 tys. morgów, ogółem zaś skupili oni w swoich rękach jedną siódmą część kraju, uszczuplając obszar, posiadany przez średnią i mniejszą własność ziemską. Jeżeli się temu wczas nie zapobiegnie, to proces ten coraz większe czynić będzie spustoszenia, ze szkoda dla sprawy narodowej i równowagi gospodarczej. Aby temu zapobiedz, wysoki sejm raczy uchwalić:

1) Sejm uznaje potrzebę oznaczenia największego obszaru, jaką jednostka może posiadać.

2) Sejm poleca wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z rządem wypracował projekt ustawy, oznaczającej największy obszar ziemi, jaki jednostce wolno posiadać, i projekt indemnizacji całej nadwyżki gruntów“.

Wniosek ten brzmi, naturalnie, jak dowcipna polemika z projektem p. Hupki. Ani wnioskodawca, ani towarzysze jego nie ludzili się ani przez chwilę co do możliwości przeprowadzenia go. Mimo to p. Wójcik z całą powagą uzasadniał go, a prawica słuchała go z wielkim skupieniem, wybuchając tylko od czasu do czasu homerycznym śmiechem, gdy mówca włościański z cyframi w ręku «wywłaszczał» milionowych posiadaczy ziemskich na korzyść ludu.

Uzasadnienie to warto streścić.

Mówca stwierdził na wstępie, że jego projekt zmierza do tego samego, co projekt p. Hupki, ten ostatni przewyższa jednak tem, że nikogo nie zostawia bez dachu nad głową i nikomu nie wyrządza krzywdy, a setki tysięcy ludu podnosi ekonomicznie.

Co więcej: na proponowanej przez niego reformie wyszliby dobrze także właściciele wielkich obszarów ziemi, którzy w potwornie dużych swoich majątkach nie mogą racjonalnie gospodarować, co wynagradzają sobie rabunkową gospodarką w lasach. Gdyby część tych obszarów przymusowo sprzedana została chłopom na spłaty długoletnie, znikłby dzisiejszy smutny stan rzeczy, iż 720 tys. morgów dzierżawią od magnatów polskich żydzi, którzy je niszczą, ze szkoda dla majątku narodowego. Mówca oblicza, wśród wesołości na prawicy, że gdyby każdego z posiadaczy latyfundiów w Galicji ograniczono do 5 tys. morgów, to na uzyskanych obszarach, wynoszących milion trzysta tysięcy morgów, mogłoby powstać 65 tys. gospodarstw chłopskich dwudziestomorgowych. A gdyby ograniczono każdego z nich do tysiąca morgów, co dla jednej rodziny byłoby zupełnie wystarczającym, to gospodarstw takich możnaby stworzyć krocie. Ze szlachta nie pozwalałaby sobie na tak częste wyjazdki zagranicę, tem lepiej, bo pieniądze zostałyby w kraju. Nakoniec podnosi p. Wójcik, że projekt jego jest korzystny także pod względem narodowym, magnaci bowiem wynaradawiają się często lub są kosmopolitami, a chłopci nigdy. Ziemia rodzinna dostalaby się w dobre ręce, a wiadomo, że przynosi ona daleko więcej dochodu, rozdzielona na średnie i małe gospodarstwa, aniżeli skupiona w ogromnych obszarach. Projekt p. Hupki zmierza do wydziedziczenia milionów włościan i—w imię dobra publicznego—narusza zagwarantowaną przez konstytucję własność prywatną; mówca wychodzi z tego samego założenia prawnego, chciałby tylko brać

tam, gdzie jest dużo, a nie gdzie mało. Prosi, aby sejm traktował jego wniosek serjo, a nie jak fajerwerk, i aby go odeśłał do komisji agrarnej.

Pierwsza część tej prośby końcowej była wywołana wzmagającą się ciągle wesołością na prawicy. Wesołość ta zdecydowała z góry o losie projektu p. Wójcika. W głosowaniu podniosło się za nim 27 rąk i wniosek odrzucony został *a limine*.

### Trzy posiedzenia.

Posiedzeń sejmu odbyło się w tygodniu ubiegłym trzy. Sprawy, omówione powyżej, nadawały im barwę polityczną — prócz nich był na porządku dziennym długi szereg spraw kulturalnych, gospodarczych, administracyjnych.

Oprócz tego: na wszystkich trzech posiedzeniach deszcz interpelacji i drobiazgów. W dalszych tygodniach sejmowych oczekiwana jest doniosła sprawa reformy gminnej, zapoczątkowana przez kluby: krakowski i autonomistów.

Obserwator.

## PRZED KRATKAMI SENATU.

Sprawa pastora protestanckiego, oskarżonego o nieprawą konfirmację dziecka.

Niedawno Senat rządzący rozstrzygał pytanie: czy pastor luterński, który przyjął do konfirmacji dziecko rodziców prawosławnych, ochrzczone jednak wbrew prawu według obrządku luterńskiego, może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej, na zasadzie art. 193 i 194<sup>1</sup> Ustawy karnej?

Rzecz się tak miała, według sprawozdania ogłoszonego w czasopiśmie «Prawo»: Włościanin gub. inflanckiej Tymoteusz Tachweltt i włościanka Elżbieta Laszts, chociaż byli ochrzczeni dziećmi według obrządku prawosławnego, uważali się jednak za protestantów. Wzięli ślub w zborze protestanckim, córkę swą Alide, urodzoną w roku 1878, ochrzcili według obrządku luterńskiego i akt chrztu tego został zapisany do ksiąg parafji luterńskiej Jakobijskiej. W r. 1895 małżonkowie Tachweltt zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej, wskutek oskarżenia ich o obrazę art. 190 Ustawy karnej, i wyrokiem sądu okręgowego w Rydze byli skazani, za nielegalne ochrzczenie córki według obrządku luterńskiego, na zamknięcie w więzieniu. Zarazem sąd postanowił, aby Alide została oddaną na wychowanie do jej krewnych wyznania prawosławnego.

W r. 1896 Alide Tachweltt, uważając się za luterankę, udała się do pastora Roberta Holsta z prośbą o przyjęcie jej do konfirmacji. Pra-

wosławny jej opiekun, dowiedziawszy się o tem, zawiadomił pastora przez pośrednictwo sądu włościańskiego, że Alide, stosownie do wyroku sądowego z r. 1895, winna być wychowywana w wierze prawosławnej. Pastor, otrzymawszy to zawiadomienie, najprzód odpowiedział odmownie na prośbę Alide, ale kiedy mu przedstawiono metrykę, z której okazało się, że Alide została ochrzczoneą według obrządku luterńskiego, pastor pozwolił jej się konfirmować i akt konfirmacji zapisał w księdze parafjalnej.

W tem postępowaniu Holsta upatrzono przestępstwo, karane na zasadzie art. 193 i 194<sup>1</sup> Ustawy karnej, i pastor Holst został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Okręgowy sąd ryzki, nie znajdując, aby była stwierdzoną okoliczność, że Alide należy do kościoła prawosławnego, uniewinnił Holsta. Petersburska Izba sądowa, dokąd sprawa była przeniesiona na skutek apelacji prokuratora, zniosła ten wyrok na zasadach następujących: na mocy wyroku sądu okręgowego ryzkiego, który postanowił odebrać Alide od rodziców i oddać ją na wychowanie krewnym prawosławnym, chrzest Alide według obrządku luterńskiego uznano za czyn przestępczy, a zatem i wszystkie wynikające zeń akty powinny być uważane za niemające znaczenia; nielegalne ochrzczenie Alide według obrządku luterńskiego nie mogło być przyczyną przynależności jej do wyznania luterńskiego, ponieważ Alide, jako córka rodziców prawosławnych, winna być ochrzczoneą według obrządku prawosławnego. Pastor Holst wiedział o wszystkich tych okolicznościach, i dlatego w jego czynie — według zdania Izby sądowej—zawierają się wszystkie cechy przestępstwa, przewidzianego w art. 193 i 194<sup>1</sup> Ustawy karnej. Wobec tego Izba sądowa wydała wyrok, orzekający o pozbawieniu Holsta jego godności pastora.

W swej skardze kasacyjnej obrońca Holsta, adw. przys. von Brecker, poddaje wnioski Izby sądowej bardzo drobiazgowej analizie i dochodzi do wniosku, że

w czynach Holsta niema cech przestępczości. Art. 193 i 194<sup>1</sup> Ustawy karnej grożą karą duchowym obcych wyznań za dopuszczenie do konfirmacji lub za spowiadanie osób *prawosławnych*. Głównem pytaniem jest tu przeto określenie, czy osoby, znajdujące się w położeniu Alide Tachweltt, można uważać za prawosławne? Izba sądowa na to pytanie odpowiada twierdząco, widocznie opiera się na poglądzie, że jeżeli dziecko zrodziło się z rodziców prawosławnych, to już przez to samo przynależność jego do kościoła prawosławnego od chwili urodzenia jest uznana. Takiej zasady niema w ustawodawstwie rosyjskiem i być jej nie może, ponieważ zasada owa sprzeciwiałaby się zasadnicze-

mu dogmatowi kościoła nie tylko prawosławnego, ale każdego chrześcijańskiego. Zgodnie z prawem kanonicznym człowiek rodzi się człowiekiem, i przyłącza się do kościoła przez sakrament chrztu. Zatem przed chrztem człowiek nie należy do żadnej grupy wyznaniowej. Dopiero chrzest ustanawia tę przynależność: Alide Tachweldt została ochrzczonej według obrządku luterńskiego, przez to więc została wytworzona jej przynależność do kościoła luterńskiego. Prawosławną może się stać dopiero po dokonaniu nad nią obrządku namaszczenia, ale ze sprawy widać, że namaszczenia tego dotychczas nad nią nie dokonano, a ze względu na jej wiek nie można go dokonać wbrew jej woli. Wniosek może być tylko jeden: według prawa kościelnego Alide niewątpliwie jest luteranką.

Drugi pogląd Izby sądowej—wedle obrońcy polega głównie na tem, że ochrzcenie Alide według obrządku luterńskiego jest czynem występnym, i dlatego nie mogło stworzyć przynależności Alide do kościoła luterńskiego:

Izba sądowa uważa za możliwe stosować tu ogólną zasadę prawa, według której czyny przestępcze uznają się za nieprawomocne wraz ze wszystkimi ich następstwami, które i państwo według możliwości znosi. Ale zastosowanie tej zasady do okoliczności rozpatrywanej sprawy doprowadza logicznie do wniosków, zupełnie sprzecznych z temi, do których doszła Izba. Ochrzcenie Alide było występkiem; rodzice za dokonanie go byli skazani na karę i skutki tego przestępstwa powinny być uznane za nieprawomocne, t. j. Alide Tachweldt staje się osobą wcale nieochrzczonej, czyli nienależącą do żadnego kościoła chrześcijańskiego. Konfirmacja według poglądów kościoła protestanckiego (t. XI, cz. 1, art. 140 wyd. z r. 1857) jest tylko utwierdzeniem chrztu, powtórzeniem przez samą osobę obietnicy, danej za nią przez rodziców przy chrzcie. Dlatego też, jeśli Alide Tachweldt nie jest chrześcijanką, to pastor w ogólności nie mógł jej konfirmować, i przez dopuszczenie jej do konfirmacji właściwie tylko usiłował konfirmować przedmiot, na konfirmację nie zasługujący, a tego prawo nie karze.

Następnie, jeżeli Alide Tachweldt nie jest ochrzczonej, w takim razie nie może być prawosławną, a więc do czynu Holsta nie może być stosowany art. 194<sup>1</sup> Ustawy karnej.

Przeciwko tym wnioskom—według zdania obrońcy—możnaby wystąpić z zarzutem, że chrzest ma charakter ogólnochrześcijański: jak wiadomo, przy przyłączeniu luteranina do kościoła prawosławnego chrzest się nie powtarza. Dlatego też chrztu możnaby nie uznawać za niebyły, a tylko należy usunąć nielegalne jego skutki, wpływające z charakteru luterńskiego tego aktu. Ale jakże to zrobić? Dokonać namaszczenia Alide i tym sposobem przyłączyć ją faktycznie do kościoła prawosławnego nie można wskutek przyczyn, wyżej wyliczonych. Pozostaje takie wyjście: uznać, że cały obrzęd chrztu, dokonany nad Alide, winien być podzielony na dwie części: jedna z nich ma zawierać w sobie pierwiastek ogólnochrześcijański i pozostaje nadal prawomocną, drugą zaś, nielegalną, jest ta, która obrzędowi nadaje cechę luterńską. Ale 1) podobny podział jednego obrzędu chrześcijańskiego jest niemożliwy, i 2) taki podział wytworzyłby położenie rzeczy, wręcz przez prawo nie dopuszczane, mianowicie, że Alide nie byłaby ani prawosławną, ani luteranką, ani katoliczką, ale chrześcijanką bez określonego wyznania.

Tym sposobem nawet z punktu widzenia Izby sądowej, Alide niepo-

dobna uznać za prawosławną, a przeto w sprawie tej nie można stosować art. 193 i 194<sup>1</sup> Ustawy karnej. Cały wniosek Izby sądowej, zdaniem obrońcy, polega na błędnym poglądzie, że wyrok sądowy może kogoś przyłączyć do jakiegoś wyznania, i że wyrok taki może zastąpić dokonanie obrzędu religijnego, którego domaga się kościół. Ze względu na to wszystko, obrońca prosił o skasowanie wyroku Izby sądowej i o oddanie sprawy na rozpatrzenie do innego departamentu tejże petersburskiej Izby sądowej.

Na posiedzeniu Senatu sprawę referował senator Fenenko. Adw. przys. von Brecker, popierający skargę kasacyjną, w mowie swej zgrupował wyłożone wyżej dowodzenia skargi kasacyjnej, przyczem wyłożył szczegółowo zasady prawa kanonicznego, dowodzące, że Alide T. powinna być uznana za luterankę.

Nadprokurator p. Słuczewskij analizował ten wyrok Senatu, na który powoływała się Izba sądowa, dowodząc ogólnej zasady, że obrządek, dokonany nielegalnie,

nie może być uznany za prawomocny. Taki pogląd wygłosił Senat w sprawie Leciusa (r. 1891, Nr. 10), w kwestji prawomocności ślubu, zawartego według obrządku luterńskiego przez osoby prawosławne. Ale w dalszej swej praktyce Senat, w ogólności trzymając się tej zasady, odstępuje od wniosków logicznych tego poglądu w wypadkach, kiedy nie zachodzi analogja z okolicznościami, które wywołały wyrok w sprawie Leciusa. Wyjątek z ogólnej zasady zrobił Senat w sprawie Potapowa (r. 1893, Nr. 46), a także w niedawno rozstrzygniętej sprawie Djaczkowa (z d. 25 stycznia 1900 r.). Takież sam wyjątek winien być uznany i w tym wypadku, gdyż między kościelnymi a cywilnymi normami względem małżeństwa, na których opiera się wyrok w sprawie Leciusa, a takież postanowieniami w przedmiocie chrztu, zachodzi znaczna różnica. Luteranie małżeństwa nie uznają za sakrament, wbrew nauce kościoła prawosławnego; chrzest zaś, według dogmatów obu kościołów, jest sakramentem. Następnie w kwestji małżeństw istnieje ściśle określone orzeczenie art. 243, t. X, które też uwzględnił Senat w sprawie Leciusa, gdy tymczasem odpowiedniego artykułu o chrzcie niema w prawie.

Przechodząc do rozpatrzenia sprawy z punktu widzenia prawa kanonicznego, p. nadprokurator zgodził się z dowodami skargi kasacyjnej: należność do pewnej grupy wyznaniowej ustanawia się przez chrzest; to potwierdza się przez ustawę konsystorza duchownego i przez uczone powagi w zakresie prawosławnego prawa kościelnego. Ze względu na to p. nadprokurator, uznając, że w czynach Holsta niema oznak przestępczości, proponował umorzenie całej sprawy.

Senat rządzący postanowił: wyrok petersburskiej Izby sądowej i cały przewód sądowy w sprawie niniejszej, na zasadzie art. 1, 193 i 194<sup>1</sup> Ustawy karnej, skasować ze wszystkimi konsekwencjami.

## DOKTRYNY I RZECZYWISTOŚĆ.

Jeden ze współpracowników „Now. Wr.“, p. Engelhart, utrzymywał niedawno, iż pomiędzy teorjami dziennikarzy i ekonomistów petersburskich a rzeczywistością leży przepaść tak szeroka i głęboka, że głos z jednego brzegu na drugi nie dochodzi, i że dostać się z jednej strony na drugą niepodobna. Niedawno jeszcze współpracownik ów brał osobiście czynny udział w polemice „ludowców“ z „marksistami“, stając po stronie pierwszych i głosząc niestworzone rzeczy o zaletach rosyjskiej wspólnoty włościańskiej, a dziś... opowiada oto, że „stacjali się z katedry, jak ziarna grochu“ i ludowcy i marksści, i że występy jednych i drugich robiły wśród „istotnych pracowników“ zupełne fiasko.

Oczy zdolnemu feljetoniście otworzył zjazd rzemieślniczy. Zgromadzili się w Petersburgu przybyli z rozmaitych prowincyj państwa przedstawiciele pracy rzemieślniczej, by naradzić się w sprawach najpilniejszych i w szeregu uchwał wypowiedzieć swe uwagi i życzenia, dotyczące pożądaných reform ustawodawczych.

Kwestje stawiano wyraźnie, życzenia i uwagi wypowiedziano w sposób dosadny i prosty, krótko i węzłowato, i ten nieznan w Petersburgu lakonizm zbił teoretyków stołecznych z tropu.

W klasycznym mieście memorjałów, rozwlekłych jak mgła petersburska, i komisij, pracujących tak długo, aż wszyscy ich członkowie pożegnają się z tym światem, ukazali się ludzie, którzy odbiegli wczoraj hebla, pilnika, dratwy lub igły, wypowiedzieli co im dolega i czego pragną, i powrócili śpiesznie do swoich warsztatów, nie chcąc wcale słuchać wywodów doktrynerskich, bo czas płynie i obstatunki czekać nie mogą.

Panowie „ludowcy“ i panowie „marksści“ ruszyli ramionami. P. Engelhart zaznacza, że doktrynerzy petersburscy doszli nawet do tego stopnia podrażnienia, iż zaprzeczają rzemieślnikom prawa mianowania się przedstawicielami klasy pracującej, zaliczając ich do kategorii t. zw. „kułaków“, wyzyskujących klasę „prawdziwych“ robotników. Istnieją bowiem dwa rodzaje włościan i dwa rodzaje robotników. „Prawdziwi“ włościanie i „prawdziwi“ robotnicy mieszkają na szpaltach pism periodycznych i ukazują się czasem w powietrzu przed oczyma mężów, naradzających się nad polepszeniem ich losu; zaś włościanie i robotnicy „fałszywi“ mieszkają na wsi i pracują w zakładach przemysłowych i rozmaitych przedsiębiorstwach. Zdarza się, że petersburscy opiekunowie „braci młodziej“ zbliżają się przez pomyłkę do ludu „fałszywego“, ale rychło, przekonawszy się, że są w błędzie, znów powracają na drogę właściwą.

Tymczasem rzeczywistość żyje i porusza się. Dzielni np. rzemieślnicy warszawscy dążą do wyzwolenia urzędu swoich starszych od przeważnego wpływu komisarzy municypalnych, do ułatwienia nauki rzemiosł i wykształcenia umysłowego uczniów, i wyrażają gotowość poniesienia w tym celu poważnych ofiar; żądają rozszerzenia praw samo-

rzędu cechowego, założenia sądów rzemieślniczych, ułatwienia formalności co do otwierania pracowni i warsztatów rzemieślniczych, udostępnienia kredytu państwowego, ułatwienia organizacji stowarzyszeń rzemieślniczych i ich działalności, powiększenia ilości szkół, ujednostajnienia miar, udostępnienia nauki szkolnej dla dzieci rzemieślników i szeregu innych ważnych ulepszeń ustawodawczych, o ile dotyczą interesów klasy rzemieślniczej.

Gdyby tak zwołano zjazd włościan-rolników? Jakby na nim wyglądali ludowcy petersburscy i inni, z ich doktrynami o „wspólnocie“, i „artielach“? Możeby również teoretycy uszczęśliwienia ludu „stoczyli się z katedry, jak ziarnka grochu“.

X.

## SĄD HISTORYKA.

Sędziwy badacz dziejów starożytnej Romy, Teodor Mommsen, stoczył w sprawie transwaalskiej polemikę z niemniej głośnym oksfordzkim profesorem Maksem Müllerem. Przedmiotem uczonego sporu było «zagadnienie prawne w angielsko-transwaalskim sporze», a wynik tej polemiki, tak jak ją ze swego stanowiska reasumuje niemiecki uczyony, ukazał się w kwietniowym zeszycie «Deutsche Revue», z podpisem Teodora Mommsena. Artykuł ten jest tem więcej pouczającym, że Mommsen starał się w nim utrzymać, ile możliwości, na stanowisku bezstronem, nie folgując popędowi, które mu przed trzema laty podyktowały pamiętny list, wzywający Niemców austriackich do rozbijania czeskich czaszek. Stojąc wobec tej miary przeciwnika, wobec takiej wielkości naukowej i moralnej, jak Maks Müller, Mommsen stara mu się dorównać w przedmiotowości historycznego wykładu i bezstronności historycznego sądu i, jak wąż się wije, by udowodnić, iż żdźbło w cudzem oku jest znacznie większe, niż germańska belka.

Powiedzmy odrazu, iż konkluzja jego wywodów zawiera się w zdaniu:

„Cokolwiek przyniesie przyszłość, jedna rzecz pewną jest, tak dla terażniejszości, jak przyszłości: w pełnych chwały angielskich dziejach otwiera się nowa karta: spełniania rzemiosła oprawcy na spóźnionych umysłowych towarzyszach (*Gesinnungsgenossen*) Wilhelma Tella“.

Pisma niemieckie, powtarzając słowa historyka, zapewniają, iż 50 milionów Niemców przyjmuje je jako wyraz ich własnych myśli i przekonań. Do konkluzji zaś tej, jak się pokazuje, ogólnoniemieckiej, doszedł Mommsen następującym wywodem.

Mommsen wychodzi z założenia, że w tej

„jednej z najdziwniejszych w dziejach i najniezwyklejszych walce“ ścierają się z sobą „dwa światopoglądy“, gdyż walka toczy się, rzecz można, między XVI a XX stule-

ciem“. Z jednej strony stoi „stary, zakrzepły, religijno-polityczny fanatyzm holendrów“, z drugiej—„nowożytna cywilizacja, ulegająca niemniej fanatycznemu popędowi wyzyskania świata“.

Przedstawienia historycznego przebiegu starcia się tych dwóch czynników powtarzać nie będę, ograniczając się do zaznaczenia, że Mommsen wyprowadza zeń wnioski, iż «wywołał on gorączkę złota i nienawiść plemienną», i że

„nie pozbawionem podstawy jest twierdzenie, iż uzasadnione domaganie się utlenderów były nieuwzględniane przez rząd transwaalski, formalnie zresztą do tego nie zobowiązany“.

Cały dotychczasowy przebieg sporu nie daje Mommsenowi podstawy do wydania swego sądu na korzyść jednej lub drugiej strony, bo, jak z myślą o swej ojczyźnie ostrożnie się wyraża:

„I my coś wiemy o trudnościach, które napotyka przodujący naród wobec ziem, nie należących do niego. Tego rodzaju stosunki pociągają niemal nieodzownie to do słabostkowej powolności, to do tyrańskiego krzywdzenia“.

Wobec więc tego *fatum*, ciężącego, zdaniem Mommsena, na tych, co są w stosunku do «nienależących do nich obszarów», historyk niemiecki wstrzymuje się od wydawania swego sądu:

„Byłoby to więcej niż zarozumiałością—powiada—chcieć rozstrzygać, o ile tu działało nadużycie mocarstwa, wykonywującego opiekę, lub też upór małego państewka; po obu stronach nie brakło nadużyć“.

Dlaczego Mommsen tak wstrzeźliwym jest w wydawaniu swego sądu, dowiadujemy się zaraz z następnego zdania:

„Anglja musi się zatutwić ze swymi celami, francuzami, holendrami, indjanami i egipcjanami, jak my się zatutwiamy z naszymi polakami i duńczykami. Są to doniosłe wewnętrzne zagadnienia, ale obcokrajowcom nie wolno się w nie mieszać“.

Mommsen wynalazł, jak widzimy, zasadę tak wygodną, że odpowiedziałby bez zająknięcia: «ależ to jest wewnętrzne nasze zagadnienie», gdyby mu ktoś uczynił uwagę, że porównywać nie można taktyki pruskiej wobec Polaków z rządami angielskimi wobec któregośkolwiek z wyżej wspomnianych ludów, i że poznać z rozkoszą zamieniliby los swój z krajami, tak wolnymi jak Kanada na przykład i Irlandja! «W to się obcokrajowcom mieszać nie wolno!» Wynalazłszy zaś tę wygodną zasadę, Mommsen potrzebował już tylko wyrzucić logicznego koziołka, by dojść do wyżej przytoczonej konkluzji, potępiającej Anglję, a nie szkodzącej hakatystycznej dobrej sławie.

Ułatwia on to sobie powołaniem się na Rhodesa i Jamesona. Obawiając się widocznie ostrej repliki angielskiego swego przeciwnika, i tutaj jeszcze Mommsen czyni liczne zastrzeżenia. Posłuchajmy:

„Chociaż panowanie nad innymi ludami nie jest interesem czystym (*reinlicher Ge-*

*schäft*) i przy tem nie wszystko tak idzie, jakby iść powinno, to jednak nie wszystko na tem polu jest dozwolone. Bywają zajścia, które oburzają poczucie moralne całego cywilizowanego świata, i wobec których najwyższy trybunał świata, opinia publiczna ludzi honoru wszystkich narodów, zasiada do sądu i wydaje potępiający wyrok“.

Do wydania takiego potępiającego wyroku (jedynie tylko na Anglję) zaproszono Sienkiewicza. Czy wyrok przez analogię i do Niemców odnosić się może? Niemcy, mający swego Mommsena, żadnego «druzgotać czeskie nawet czaszki», rozśmieliby się na takie pytanie: (czeska sprawa należy widocznie do «wewnętrznych» niemieckich zagadnień!) Mommsen jednak *ad usum* anglików, daje taką, iście delicką odpowiedź:

„Niestety, w ostatnich latach przeszliśmy niejedno tego rodzaju zajście. Istnieje niejedno imię i ludzi i ludów, którego wymówić nie można, bez względu na wiek, w którym żyjemy“.

I, pozostawiając czytelnika w wątpliwości, jakie to są imiona (widocznie chodzi tu o inne, nie «wewnętrzne» zagadnienia), Mommsen ciągnie dalej, że «właśnie Niemcom» jest bardzo przykro, że na Anglję wydać muszą taki wyrok, bo Anglja ma ogromne zasługi, a «kolportowanie nienawiści do Anglii jest równie głupie, jak pogardy godne». Na jakiej jednak podstawie wydaje swój wyrok, imieniem «ludzi honoru wszystkich narodów», wyrok potępiający Anglję, i tylko Anglję? Otóż ten «najwyższy trybunał świata» wydaje wyroki,

„jednak nie litość nim kieruje, ale poczucie prawa“, więc „odpowiadamy Anglii imieniem Jamesona, tej nie nieznaczącej lalki, która dla złego geniuszu Anglii użyczyła swego imienia!“

Jasne to nie jest, zwłaszcza, gdy chodzi o umotywowanie logicznego skoku od całego rozumowania do politycznej konkluzji. Mommsen więc tłumaczy się jeszcze:

Jesteśmy i byliśmy przekonani, że Jameson był zbrodniarzem niskiego gatunku, i że jego wysoko postawieni współnicy zostali nienakarnymi i wpływowymi“.

Więc to decyduje o wyroku, że Jameson, w odróżnieniu od innych, był zbrodniarzem «niskiego gatunku?» Jeszcze i nie to. Mommsen, znający nie tylko rzymską historję, i tu jeszcze czyni zastrzeżenie:

„Ciągnać zyski ze zbrodni, jeśli ten zysk nie własnej naszej osobie ale państwu przypada w udziale,—tego odmawia sobie niewiele, może jedynie donkiszotowskie głowy“.

Jeśli jednak niemiecki historyk i to uważa za rzecz naturalną, to gdzie jest źródło jego «moralnego oburzenia?» gdzie podstawa do potępiającego wyroku? Tego nie dowiemy się zgola. Uczony kończy:

„Czy Anglijcy mają słuszość? Czy holendrzy z południowej Afryki, skoro zostaną zbliżeni do państwa, przyjmą z wdzięcznością błogosławieństwo nowożytnej cywilizacji, lub też będą drogą Irlandczyków?—Kto to przewidzi!“

I wobec tej wątpliwości, Mommsen kreśli wyżej przytoczone zdanie o

«ustugach oprawcy» i «spóźnionych towarzyszach myśli Wilhelma Tella», jako bezpośredni wniosek z tej wątpliwości się rodzący!

Ż.

### LOS Y SAMORZĄDU.

Istnieje w Petersburgu Rada miejska, funkcjonująca: wydział jej wykonawczy i liczne komisje wobec istniejącego dla radnych cenzusu majątkowego, w radzie zasiadają właściciele domów; ponieważ zaś kamienicznikami są przeważnie kupcy, klasa zaś kupiecka nie odznacza się dotąd ani wyższem wykształceniem, ani polorem, przeto większość radnych stoi zawsze po stronie systemu gospodarki, mającej przedewszystkiem na oku interesy właścicieli domów i sfer kupieckich. Odlądem wybitnym tych sfer są właściciele traktjorni, którzy, co prawda, od czasu wprowadzenia monopolu wódczanego, nieco stracili na fantazji, ale pogodzili się ostatecznie z losem i zbierają w dalszym ciągu sporą daninę z klientów swoich zakładów. Czasy były różne—i działo się w radzie miejskiej rozmaicie. Panował tam i rządził w swoim czasie „głowa“ Lichaczew, który choć po stronie kupieckiej stał, ale odznaczając się wiedzą i rozsądkiem, wszelką działalność cywilizacyjną popierał, potem stanął na czele „dumy“ p. Ratkow-Roznow, którego urzędowanie upamiętniło się walką pomiędzy stronnictwami „starodumców“ i „nowodumców“, prowadzonych przez p. Kedrina i domagających się od Rady, by zerwała z gospodarką sobkowskich interesów większości i miała na celu dobro ogółu mieszkańców miasta i jego znaczenie, jako stolicy przepięknego państwa. Walka wyborcza skończyła się względem tylko powodzeniem stronnictwa postępowego. Przewaga pozostała przy stronnictwie „stary“, zaś „głowa“ miasta został mianowany znany kucharz petersburski, p. Leljanow. I zaczęły się dzieła rzeczy, o których dotąd nikomu się nie śniło. Dokoła „głowy“ skupiło się jądro stronnictwa starodumskiego, zapanaowało w wydziale miejskim i zaczęło rządzić po swojemu. Na wszystkie zarzuty p. L. odpowiadał milczeniem, dzwonił i przechodził do porządku dziennego. Ks. Mieszczerskij porównał petersburskiego „głowę“ do skały nieruchomej i milczącej, o którą rozbijają się burzliwe fale, ale dodał przytem, że dzisiejszy „głowa“ pozwolił samorządowi miejskiemu utożsamie się z zapoznaniem potrzeb miasta i z kultem interesów kieszeniowych i sobkowskich do tego stopnia, że nigdy jeszcze poziom moralny tutejszego samorządu nie spadał tak nisko, jak obecnie...

Stał się wreszcie fakt głośniejszy. Znany z działalności na polu szkolnictwa ludowego prezes komisji szkolnej miejskiej, p. Stasiulewicz, zrzekł się piastowania tego urzędu i wyszedł ze składu wydziału miejskiego. Powody do tego kroku były nader zrozumiałe. Wydział postanowił usunąć z urzędu inżyniera przy komisji wodociągowej. „Głowie“ nie podobała się ta uchwała, więc zaskarżył ją przed urzędem szczególnym do spraw miejskich, nie nie wspomniawszy o tem przed radą, chociaż był do tego obowiązany. Zapytany, dlaczego nie spełnia tego obowiązku, „głowa“ bez namysłu odpowiedział, że to jest jego sprawa osobista. Otóż wobec rozwielenia się w wydziale spraw „osobistych“ „głowy“, p. Stasiulewicz podał się do dymisji.

Gdy oświadczenie jego odczytano i gdy umilkły głosy, bezskutecznie upraszające, by pozostał na swem stanowisku, p. Kedrin prosił o głos. Prosił i inni, ale p. Leljanow dzwonił bez końca i polecał sekretarzowi odczytywać porządek dzienny, a gdy czytania tego słyszał nie było—dzwonił znowu i dzwonił. Wobec tego radni jedni za

drugimi wychodzili z sali, w której pozostał tylko p. L. ze swoimi przyjaciółmi i dalej już bez żadnej zenady rozpoznawał sprawy miejskie; wydawał polecenia z zupełną pewnością, że będą ściśle wykonane, ponieważ niema już w komisjach miejskich nikogo z ludzi samodzielnych i poważnych. Usunęli się: prezes komisji dobroczynności hr. Musin-Puszkina, prezes komisji skarbowej p. Darnowo i prezes komisji tramwajowej i zdrowotności pp. Nikitin i Longinow.

Tak wygląda obecnie samorząd w Petersburgu.

Y.

### O TERMINOLOGJĘ STRONNICTW.

List do Redaktora „Kraju“.

Lwów, 2 kwietnia.

W jednym z pism warszawskich ks. Zygmunt Łoziński prosi o wyjaśnienie trzech sprzeczności, zawartych w interviewie moim z prof. Thulliem, drukowanym przed kilku tygodniami w „Kraju“ p. t.: „Stronnictwo katolicko-narodowe“. Postaram się wyjaśnić ks. Łozińskiemu owe mniemane sprzeczności, które go tak zaniepokoiły.

Otóż na wstępie muszę zauważyć, że wina całego nieporozumienia leży w niesłychanym różniczkowaniu się grup i partyjek politycznych, które korzystają z lada różnicy poglądu, aby się wyodrębnić od siebie, i wskutek tego tak się namnożyły, że w niedalekiej przyszłości należy się obawiać, czy niektóre z nich same będą sobie dokładnie zdawały sprawę ze swoich cech zasadniczych. Po między antysemityzmem i tak zwanym „asemityzmem“, stworzonym (teoretycznie zresztą) przez znanego filozofa ks. Marjana Morawskiego, zachodzi wprawdzie różnica natury etycznej, w praktyce jednak sprowadza się ona do zera. Zadaniem jednych i drugich jest osłabić żydów i zniweczyć ich wpływ na społeczeństwo chrześcijańskie, przyczem jedni występują w sposób agresywny, a często nawet uliczny, gdy drudzy propagują tylko „unikanie żydów“, zerwanie z nimi wszelkich stosunków i nie troszczenie się o nich, nie zastanawiając się bynajmniej nad tem, czy życie społeczne i troska o całość organizmu, do którego także i żydzi należą siłą faktów istniejących, dopuszcza wogóle możliwość takiego eksperymentu. Ta zbieżność ostatecznych intencji tłumaczy, dlaczego prof. Thullie, który się przyznaje do „asemityzmu, t. j. do tej drugiej doktryny, mógł wygłosić zdanie o „izolowaniu społeczeństwa chrześcijańskiego i żydowskiego“.

Jak nieznaczne są te subtelności partyjne, świadczy najlepiej fakt, że ten sam prof. Thullie, który zdeklarował się w rozmowie ze mną, jako „asemita“, oświadczył mi w dalszym ciągu, że jest członkiem t. zw. „Związku chrześcijańsko-narodowego“, który ma charakter czysto antysemitki. Jeżeli więc jeden i ten sam człowiek potrafi jakoś pogodzić w sobie sprzeczności, wypływające z różnicy wspomnianych doktryn, to tem łatwiej mogą się one pogodzić w łonie całego stronnictwa, mianowicie stronnictwa chrześcijańsko-narodowego, do którego wodzów należy prof. Thullie.

Wyjaśnienie to wyczerpuje najważniejsze zapytanie ks. Łozińskiego: jak

może się w ramach jednej partji zmieścić antysemityzm obok asemityzmu? Jeżeli i ten mój dość obszerny komentarz nie uspokoi skrupułów ks. Łozińskiego, w takim razie jako jedyna kompetentna instancja pozostają jeszcze sami interesowani, do których ks. Łoziński może zwrócić swoje pretensje. Dziennikarz nie odpowiada za nieporządek, który panuje zwykle w młodych partjach. Przeciwnie, zadaniem jego jest z fotograficzną ścisłością odtworzyć rzeczywistość—przynajmniej wtedy, kiedy występuje w roli interviewera.

Na pozostałe dwa pytania ks. Łozińskiego tem mniej byłbym obowiązany odpowiadać, ile że nie wypływają one ściśle z toku mego artykułu. Szanowny interpelant uważa za rzecz niesłychaną, żeby się dwaj jezuiti: ks. Badeni i ks. Morawski, różnili między sobą w poglądzie na żydów i aby pierwszy z nich był antysemitą, a drugi wyznawcą innej, trochę odmiennej doktryny. Mógłbym zupełnie słusznie zainteresować z kolei ks. Łozińskiego, dlaczego właściwie jezuitom nie wolno mieć zdań odmiennych, lecz będzie prościej, gdy zapytam go tylko: kto mu to powiedział, że ks. Badeni był antysemitą? Bo z artykułu mego wynikało coś właśnie przeciwnego, skoro stronnictwo, przez ks. Badeniego stworzone, oficjalnie do antysemityzmu się nie przyznaje.

Nakoniec, co do ostatniego pytania: „dlaczego Stolica Apostolska obdarza względami wodza antysemitów, Luegera?“—to już zupełnie nie czuję się powołanym do rozstrzygania go, mieszkam bowiem nie w Watykanie, tylko we Lwowie.

Pełka.

### ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 7 kwietnia.

[Koncerty polskie w Paryżu. Poezja polska w „Mercure de France“].

△ Koncerty polskie w Paryżu, podczas trwania wystawy, przyjdą do skutku. Jeszcze w grudniu r. z. na tem miejscu wyraziłem gorące życzenie, aby dla muzyki naszej, w czasie wielkiego jarmarku narodów, znalazło się odpowiednie miejsce; teraz nie pozostaje mi nic innego, jak wznieść głośny hymn wdzięczności na cześć p. Emila Młynarskiego, który najtrudniejsze projekty umie wprowadzić w czyn, nie lękając się, w obywatelskiem poczuciu swych obowiązków; ani pracy, ani kosztów.

— Pan Młynarski!... Poznałeś go pan? — Tak jest, łaskawa panno Jadwigo. Podczas swej bytności w Paryżu był łaskaw mię odwiedzić. — Jaki pan szczęśliwy! Taki przystojny blondyn, prawda? — Niewątpliwie, bardzo przystojny blondyn... — I młody zupełnie?... — Rzeczywiście, jeden z najmłodszych dyrektorów opery. — Jaki pan szczęśliwy, że mogłeś go poznać!...

Tak twierdziła panna Jadwiga z Warszawy. Jej słowa dowodzą popularności, jakiej zażywa w stolicy nad Wisłą dzielny skrzypek. Teraz zrozumiałem jednak, gdzie szukać źródła tej popularności. Panu Młynarskiemu nie wystarczają laury kompozytora, wirtuoza, dyrektora opery; rozumie doskonale swe obowiązki

obywatelskie i gotów jest, dla ich spełnienia, do poświęceń.

Dowodem owe koncerty polskie w Paryżu. P. Młynarski urządza je własnym kosztem.—Odziedziczyłem trochę pieniędzy po wuju—powiada—czyż można ich lepiej użyć? Przyjechał umyślnie do Paryża, porozumiał się z Colonnem, szefem słynnej orkiestry, i w końcu czerwca, w najlepszym sezonie, w pięknej sali „Starego Paryża“ będą miały miejsce dwa koncerty, poświęcone wyłącznie arcydziełom polskich muzyków. Publiczność zachodnio-europejska będzie miała sposobność poznania naszej twórczości muzycznej. Jeśli oceni ją właściwie, jeżeli koncerty będą miały takie powodzenie, na jakie zasługują, być może, iż zostaną powtórzone. Oby usiłowania p. Młynarskiego miały najpomyślniejszy wynik! Można mieć ufność, iż te piękne nadzieje ziszczą się, tem bardziej, że młody dyrektor warszawskiej opery znalazł energicznego i dzielnego sojusznika do przeprowadzenia swych planów w osobie znanego kompozytora i pianisty, p. Zygmunta Stojowskiego. Ten ostatni, zdawna osiadły w Paryżu, zna upodobania nadsekwanskiej publiczności, zna miejscowe stosunki, i jego pomoc będzie z pewnością pierwszorzędną wartości.

P. Cyprjan Godebski wziął sobie za zadanie zapoznać francuzów z z naszym malarstwem i w tym celu urządził wystawę u Petit'a. P. Młynarski chce zaznajomić Paryż z polską muzyką. Jednocześnie miesiąc ik tutejszy: „Mercure de France“ wystąpił z obszernym artykułem p. Savarit'a, omawiającym naszą najnowszą współczesną poezję.

Artykuł, napisany przez cudzoziemca, który nie zna polskiego języka i nie umie czytać badanych przez się mistrzów słowa w oryginale, musi grzeszyć pewnymi niedokładnościami. P. Savarit starał się uniknąć ich, o ile to było dlań możliwem. Oparł się na pracy p. A. Lauego, drukowanej przed kilku laty, i z niej czerpał swe wiadomości. Pomijając ogólną charakterystykę naszej twórczości poetyckiej ostatniej doby, z którą nie zawsze mógłbym się godzić, p. Savarit umiejętnie i we właściwym świetle przedstawił talent Miriama (Przesmyckiego), Tetmajera, Kasprowicza, Langego i innych. Adepci „nagiej duszy“, krakowska szkoła Przybyszewskiego, została również uwzględniona. Wogóle studjum p. Savarit'a nacechowane jest szczerą i gorącą życzliwością dla naszego piśmiennictwa, oraz erudycją, rzadką u francuzkich publicystów. Jak słyszałem, „Mercure de France“ ma obecnie zamieszczać stałe sprawozdania z piśmienniczego ruchu polskiego.

Gdy raz mówię o literaturze miesięcznikowej, wspomnę, iż „La Revue de la Morale Sociale“ pomieściła w ostatnim zeszycie zajmujący artykuł p. Pieczyńskiej p. t.: „Coeducation des sexes“.

St. K.

Londyn, 7 kwietnia.

[«Quo vadis» w angielskiej Izbie gmin].

△ Sprawa praw autorskich, poruszona w prasie angielskiej z powodu przygotowywanego wystawienia na scenie londyńskiej „Quo vadis“ (por. „O prawa autorskie“ w Nrze 10 „Kraju“), doczeka się prawdopodobnie zupełnie

niespodziewanego zakończenia. Na stole obrad Izby gmin znajduje się obecnie projekt reformy ustawy, broniącej prawa pisarzy i artystów. Otóż—według doniesień dzisiejszych porannych dzienników—są w toku poważne zabiegi, by przy tej sposobności zabezpieczyć i prawa autorów, znajdujących się w położeniu Sienkiewicza. „Posłużono się przykładem „Quo vadis“ — pisze „Daily Mail“ — dla udowodnienia, że prawa autorskie nie są dostatecznie zabezpieczone“. Mr. Moris Coles, sekretarz Towarzystwa autorów, zajmuje się tą sprawą gorliwie, jak tego dowodzi telegram, który od niego otrzymał mr. Wilson Barrett, tłumacz Sienkiewicza.

Jeżeli zabiegi te odniosą skutek i prawa autorów, piszących w Rosji, szanowane będą w Anglii, zajdzie ten ciekawy prawniczy wypadek, że prawa te uznane będą przez Anglię jako nietykalne, bez względu na wzajemność ze strony innych państw, nawet wobec pisarzy, ogłaszających swe dzieła w krajach, gdzie (jak w Rosji np. i Ameryce) prawa angielskich pisarzy nie znajdują żadnej opieki ze strony prawodawcy. Byłby to wypadek jedyny i wielce chwalebny, i chociaż „cło w postaci prawa autorskiego“ utrudni rozpowszechnianie powieści Sienkiewiczowskich, to utrudni je tylko niesumiebnym wydawcom, pobierającym to cło do własnej kieszeni, kosztem twórcy dzieła.

Swojak.

Rzym, 6 kwietnia.

[«Quo vadis» na scenie rzymskiej].

△ Najpopularniejszy dziś we Włoszech romans: „Quo vadis“ H. Sienkiewicza, doczekał się przedstawienia na scenie popularnego teatru Manzoni'ego w Rzymie, w przeróbce scenicznej, dokonanej przez młodego literata p. Sylwana Arborio. Ze względu na wymagania sceny teatru, przeznaczonego przeważnie dla sfer małomieszczańskich, — „Quo vadis“ przerobionem zostało na 10 obrazów dramatycznych: Pocałunek Emilji; Rozkaz cezara; Uczta cesarska; Porwanie Ligji; Na cmentarzu ostjańskim; Nawrócenie Winicjusza; Pożar Rzymu; Męczennicy; Śmierć Petronjusza; Quo vadis? Na pierwsze przedstawienia, na kilka tygodni przedtem, teatr już był rozkupionym, powodzenie zaś sztuki było ogromnem, tak iż graną będzie 30 razy z rzędu.

Przeróbka jest dość zręczną robotą sceniczną, trzymającą się wiernie powieści. Dyrektor teatru Manzoni'ego, p. Mauri, wydał jednocześnie karty pocztowe włoskie z ilustracjami pojedynczych scen „Quo vadis“.

Weryha.

Wiedeń, 8 kwietnia.

[Kłopoty z brakiem czasu. Sprawy najpilniejsze. Język rosyjski w szkołach czeskich].

△ Parlamentaryzm w Austrii prawie nieustannie, nawet w stosunkowo najlepszych swych czasach, miał do walczenia z kalendarzem. Zawsze musiał i musi się liczyć z terminami. Kalendarz i terminy dają się zwłaszcza we znaki, skoro parlamentaryzm kuleje i niedomaga na wszystkie strony. Jeszcze konferencje ugodowe czesko-niemieckie nie były się zebrały, a już rząd widział się zmuszonym jaknajprędzej zwołać Radę

państwa, po części z powodu konieczności uchwalenia ustawy o poborze rekrutów na r. 1900, po części pod presją Niemców, co nie mogli się doczekać rychłego obrotu tej maszyny konstytucyjnej, którą przez dwa lata byli unieruchomili. Zaledwie Rada państwa dyszcę poczęła, trzeba było zwołać sejmy, co znowu było żądaniem usprawiedliwionem autonomistów nie-niemieckich. Po dwakroć więc konferencje ugodowe musiały być przerywane. Z powodu zbliżających się świąt wielkanocnych w działalności sejmów musi nastąpić znowu krótka przerwa. A trzeba wiedzieć, że np. we wschodniej Galicji, w Dalmacji, w Bukowinie ustawodawstwo musi także liczyć się ze świątami greckimi. Trzeba dalej wiedzieć, że zazwyczaj ci sami ludzie zasiadają w Radzie miejskiej, w Radzie powiatowej, w sejmie, w Radzie państwa i w delegacji wspólnej. Człowiek zatem w Austrii, pełniący służbę polityczną, dźwiga przez cały rok tak mnogie ciężary publiczne, że mało mu zostaje czasu dla spraw prywatnych i rodzinnych. Wynika z tego faktu, że np. tak zwani wielcy panowie, zmuszeni nadto do udziału w reprezentacji towarzyskiej, opłacają zaszczyty obywatelskie zaniedbywaniem i nieraz powolnem chyleniem się do upadku majątków. Lecz idźmy dalej i popatrzmy, jak kalendarz konstytucyjny się przedstawia. Teraz od dwóch tygodni są więc sejmy krajowe zebrane. Potraciwszy najmniej tydzień straconego czasu z powodu świąt, sejmom dane będą zaledwie jeszcze trzy tygodnie. A tu już dwa ciała ustawodawcze czekają na jaknajszybze zwołanie: Rada państwa i delegacje wspólne. A ponieważ ostatnie w roku bieżącym obradować będą w Peszcie, więc delegacje, będący członkami Rady państwa, parę razy będą musieli z Wiednia do Pesztu i napowrót dojeżdżać, to na posiedzenie delegacji, to na posiedzenie w Radzie państwa, bo czasu nie starczy, aby delegacje zdołały spokojnie prowadzić życie po za Radą państwa. Oba ciała obok siebie będą pracowały, jedno w Wiedniu, drugie w Peszcie. Prezydenci obu Izb państwa i prezydenci delegacji muszą w takim razie wspólnie z rządami układać się co do terminów posiedzeń, aby unikać kolizji. Proszę sobie przedstawić jednego i tego samego człowieka, który należy do sejmku, Rady państwa i delegacji wspólnej, i który np. z Czerniowic, z Bregencji, z Zadaru, lub jeszcze z dalszych stron, z Spletu lub wreszcie z Cattaro musi parę razy w roku jeździć do Wiednia i do Pesztu, tam i napowrót, a mać obraz życia ludzi politycznych w Austrii w wagonach kolei żelaznej. Zadanie w delegacjach jest, w porównaniu z obowiązkami Rady państwa i sejmów, bagatelką, a najłatwiejsze stanowiska w monarchji mają trzej ministrowie wspólni, t. j. minister spraw zagranicznych oraz domu cesarskiego, minister wojny i minister skarbu całego państwowego. Całe znoje parlamentarne tych trzech ministrów trwają zwykle najdłużej 3 tygodnie, a obrady delegacyjne odbywają się, dotąd przynajmniej, w formach salonowych, chwała Bogu, nie—parlamentarnych.

Otóż znowu i tym razem Rada państwa będzie miała z kalendarzem i z terminami do czynienia. Od kilku lat Austrija



nie miała w Radzie państwa tak zwanej dyskusji budżetowej. Ostatni budżet parlamentarnie był zatwierdzony za rok 1896. Wszystkie budżety za lata 1897, 1898 i 1899 były z góry zadekretowane na podstawie § 14. O zatwierdzeniu budżetu za rok 1900 w Radzie państwa już mowy niema. Choćby parlament był już wyleczony ze swej choroby i zgnilizny, czasu poprostu nie będzie na robotę tego rodzaju, wymagającą trzech miesięcy. Zapominać nie należy, że między innymi osnowa § 14 wyraźnie *wyklucza zaciągnięcie pożyczki*, t. j. stałe obciążenie finansowe skarbu publicznego. Trzeba wreszcie wiedzieć, że od lat kilku nie zaciągnięto w Austrii żadnej pożyczki, nie dokonano z powodu zastój maszyny parlamentarnej żadnej operacji finansowej. A każdy, cokolwiek obeznany na polu finansowym, wie, że kasy skarbowe wnet będą próżne; od czasów rządów hr. Badeniego budżet austriacki podzielony jest na zwykłe wydatki i na tak zwane inwestycje, t. j. wydatki produkcyjne, mające się pokryć za pomocą emisji renty pokrywczej. Ostatnia była przez parę lat wykluczona, bo bez uchwały wyraźnej w parlamencie niemożliwą. Rząd sobie przez parę lat pomagał za pomocą rezerw kasowych (tak zwane *Kassen-Bestaende*), które nieraz wynosiły przeszło 100 milionów zlr. Rezerwy tego rodzaju zazwyczaj rząd umieszczał w bankach i pobierał za nie procenty, albo w miarę możliwości obracał je na zakupno złota, celem uzyskania podstaw do wprowadzenia w życie waluty. Rezerwy te prawie są wyczerpane, zaś kredyty inwestycyjne nie uchwalone. Na pytanie, jakie czekają Radę państwa w maju terminy, odpowiedź łatwa. Przedewszystkiem Rada musi uchwalić prowizorium budżetowe najmniej na pół roku, aż w jesieni nowo się zbierze jej sesja. A wraz z prowizorium budżetowym musiałyby być uchwalone zaległe kredyty, celem zapewnienia kas skarbowych i pokrycia nieuniknionych wydatków. W związku z tą kwestją zostaje sprawa kredytu 500 milionów koron, czyli 250 milionów zlr. na szereg nowych kolei żelaznych. Dalej kwota austriacko-węgierska, jak wiadomo, prowizorycznie przez koronę tylko do d. 1 lipca r. b., t. j. na pół roku jest ustanowiona. Termin ten upływa z d. 30 czerwca. Prawda, że w najgorszym razie korona na dalsze 6 miesięcy może zawyrokować jeszcze trwanie dotychczasowego prowizorium co do kwoty. Najprawdopodobniej rzecz w ten a nie inny sposób się zdecyduje. Pozostanie na koniec cała ugoda austriacko-węgierska niezalatwioną konstytucyjnie, bo gordyjski ten węzeł dotąd rozcięty jest na podstawie § 14. I o to mniejsza, bo sprawa ta wszystkim stronnictwom stoi kością w gardle i pójdzie w zapomnienie. Ale pośród ugody znajduje się sprawa tak zwanych przekazów podatkowych, dotąd wiszących także tylko prowizorycznie. Z tego szkicu nie trudno poznać wyobrażenie, że są to zadania ponad siły Herkulesa, zwłaszcza w parlamencie tak rozluźnionym i rozbestwionym, zostającym zawsze pod groźbą obstrukcji ze strony czechów, a za łada zmianą—pod groźbą obstrukcji ze strony Niemców.

Na teraz, ciągle jeszcze zagraża na

wiosną obstrukcją — czeska. Rząd bowiem dotąd nie znalazł i zapewne nie znajdzie wyjścia, aby zadowolnić Czechów bez rozgniewania Niemców. Rząd ze swego stanowiska, zwłaszcza na terenie wiedeńskim, nie ma przyczyny, w zamian za spokojną opozycję Czechów, uzyskać obstrukcję Niemców. W Pradze zaś, pomimo pracy, jaką tam sobie zadawał wysłany naumyślnie minister-rodak czeski p. Rezek, rzeczy nie rozwijają się pomyślnie. Już w sejmie było kilka dyskusyj namiętnych między Czechami a Niemcami, a najbardziej rozdrażnił Niemców wniosek czeskiego posła d-ra Szamanka, aby w szkołach średnich w Czechach zaprowadzić język rosyjski, jako obowiązkowy. Jest to naturalnie demonstracja, obliczona na gniew Niemców i dająca im do poznania, że wielu Czechów woli język rosyjski, aniżeli niemiecki w swych szkołach. Ze rzecz sama w Czechach musi być popularną, dowodzi okoliczność, iż szlachta czeska głosowała za odesłaniem wniosku do komisji, nie mając odwagi odrzucenia go *a limine*.

Wobec wskazanych i wyliczonych okoliczności, miesiąc maj dla Rady państwa będzie z jednej strony *mensis nefastus*, z drugiej strony będzie miał znaczenie tego, co prawnicy zowią *terminus ad quem*. W maju musi się rozstrzygnąć kwestja żywotności parlamentu i gabinetu.

Świadomy.

Kraków, 8 kwietnia.

(Co nas zajmuje? Gruźlica. Oświata i kongresy. Rozmaitości).

△ Kraków ma teraz myśl podwójnie zajęta: przygotowując się do czerwcowego jubileuszu uniwersyteckiego, przenosi się w świetną przeszłość z przed lat pięciuset, z drugiej zaś strony śledzi przebieg posiedzeń sejmu i jego komisji, zajętych wnioskami, drgającymi wszystkimi bólami i namiętnościami teraźniejszości.

O jednym z tych wniosków, mianowicie posła Hupki (o majoratach chłopskich) i o odpowiedzi na niego, także w formie wniosku posła Wójcika (o ograniczeniu obszaru latyfundiów), rozprawiają nawet baby w kraciastych chustkach, stojące z koszykami jaj przed Sukiennicami. Są zapewne pomiędzy nimi sasiadki i krewniaczki p. Wójcika z pobliskiej wsi Wysiaż, a sądy ich dziwnie się zgadzają z sądami p. Walentego w „Djable“, który stara się przekonać najniecierpliwszego z neokonserwatystów p. Hupkę, że w razie przyjęcia jego prawa: „Będzie pół miliona chłopów bogatych, a trzy miliony nędzarzy, panie... Jeden milion tych bezdomnych zdechnie z głodu, drugi wyjdzie z kraju i nie powróci więcej, a reszta, panie, przystanie do socjalistów. W braku zaś przemysłu i fabryk, trzebaby im od razu dać stryczki—niech się wieszają, panie, kiedy są biedacy“!

Innego rodzaju „aktualność“ stanowić będzie treść debatów zjazdów, stojących daleko od polityki, a mających się odbywać w lipcu.

Czytelnicy „Kraju“ mają już pojęcie o programie zjazdu przyrodniczo-lekarskiego. Obecnie w pełnym toku są przygotowania do wystawy z nim związanej. Nadchodzą też liczne zgłoszenia firm

obcokrajowych, ale komitet wystawowy przyjmuje je w takim tylko razie, jeżeli zapelniają one istotne luki w produkcji polskiej.

Czy istotnie Kraków jest tak usposabiającym do gruźlicy, jakby należało wnosić z cyfr statystycznych, pytaliśmy niedawno jednego z poważnych lekarzy, nie mogąc sobie zdać sprawy, kto ma właściwie rację: czy pesymiści z „Przeгляdu Lekarskiego“, czy optymiści z „Czasu“?

Kraków nie usposabia do gruźlicy więcej, aniżeli inne miasta—brzmiała odpowiedź—ale ludność jego jest brudna, nie ma pojęcia o zaraźliwości suchot i o ostrożnościach, koniecznych w zetknięciu się z chorymi. Ma więc zupełną rację „Przeгляд Lekarski“, zwracając uwagę ogółu na tę straszną plagę. W ostatnich dniach poczynamy się zabierać i pod tym względem do obrony czynnej: prof. Bujwid wzywa Radę miejską do zakładania sanatoriów dla suchotników.

Niemniejszą plagą od laseczników gruźlicznych staje się dla ludności—wiejskiej zwłaszcza—eter, anodyna i pokrewne preparaty, sprzedawane w olbrzymiej ilości w składach aptecznych i szynkach, któremi się wprost zapijają chłopci galicyjscy, uważający te niszczące środki za coś nierównie lepszego i niewinniejszego od wódki. To też z zupełnym uznaniem powitać należy najnowsze zarządzenia namiestnictwa, ograniczające sprzedaż tych wytworów i wprowadzających ostrzejszą pod tym względem kontrolę.

I w tej dziedzinie ciemnota ludu, którego 75 proc. nie umie nawet czytać, jest najgorszym jego wrogiem. Wobec tego cieszyć się należy prawdziwie, że Towarzystwo szkoły ludowej wystąpiło z inicjatywą zwołania zjazdu, w celu zastanowienia się nad sprawami oświaty ludowej, pragnąc skoncentrować rozstrzelone usiłowania stowarzyszeń pojedynczych, pracujących na tem polu, i rozbudzić większe zainteresowanie dla tych kwestyj wśród szerszego ogółu.

Drugie Towarzystwo, zajmujące się u nas sprawami kształcenia ludu na szerszą skalę, mianowicie Tow. oświaty ludowej, odbyło niedawno doroczne walne zgromadzenie. Ze sprawozdania zarządu widać, że zainteresowanie się celami Towarzystwa wśród publiczności jest bardzo niedostateczne, a więc niedostatecznymi są też i środki, znajdujące się w jego rozporządzeniu, a tak konieczne do zakładania bibliotek wiejskich i t. p. Założona w roku zeszłym nowa sekcja tego Towarzystwa, jako Koło pań, pod przewodnictwem hr. Andrzejewej Potockiej, zdołało zebrać w Krakowie i na prowincji ledwie kilkaset koron.

Nowością w dziedzinie „społecznictwa“ krakowskiego jest dzisiejszy pierwszy koncert ludowy w sali Strzeleckiej. Wejście na niego kosztuje 10 centów (7½ k.), a do programu wchodzi muzyka fortepianowa, śpiew i deklamacja (p. Morska, p. Kotarbiński i inni). Jest to początek systematycznych usiłowań w celu rozbudzania gustów estetycznych wśród klas uboższych.

Procesy o podkładzie wyznaniowym, a także partyjnym powtarzają się u nas dość często ostatnimi czasy. Do ostatniej kategorii zaliczamy proces adwoka-

ta d-ra Caro, obecnie chrześcijanina, broniącego swej uczciwości przed napaściami socjalistycznego „Naprzodu“ i skarżącego o potwarz koncyjenta adwokackiego d-ra Drobnera, zarzucającego mu obdzieranie procesujących się chłopów. Przewlekła ta sprawa, bardzo charakterystyczna dla naszych stosunków, wykazała, że adwokat dr. Caro nie wyróżniał się wśród swoich kolegów żadnymi szczególnymi wymaganiami, bronił zaś bezinteresownie osoby, polecane mu przez stowarzyszenia klerykalne.

Jeszcze szersze echa rozchodzą się z sali sądu podczas świeżo ukończonego procesu w sprawie Jakóbowny, neofitki, napadniętej przez brata jej i siostrę, z pomocą innych żydów, w składzie mebli i zniewalaną targaniem i szturchańcami do zerwania z narzeczonym-chrześcjaninem (z którym kupowała meble). Główni sprawcy zamachu skazani zostali na kilka miesięcy więzienia.

Na wystawie stałej mamy wystawę zbiorową prac malarskich p. Antoniego Piotrowskiego. Najwięcej się podobają sceny jego ludowe, a także odznaczający się wielkiem podobieństwem i wytwornością portret uroczej panny M. P. (ze Pskowa).

Świadek.

△ **Kraków.** Włodzimierz Rogosz, syn znanego powieściopisarza i publicysty, ś. p. Józefa, zastrzelił się w Zdorówku pod Wieliczką.—Z Wiednia donoszą do „Czasu“: Ministerstwo wojny i ministerstwo skarbu przyjęły ostatecznie ofertę wydziału krajowego w sprawie opróżnienia Wawelu, tak że rokowania w tej mierze uważać można za szczęśliwie zakończone.

△ **Lwów.** Poseł Stojalowski zgłosił się do związku klubów ludowych z życzeniem, by mógł brać udział w ich naradach. Na to odpowiedziano mu, że ponieważ nie należy do żadnego z klubów ludowych, więc w posiedzeniach udziału brać nie może. Następnie zgłosił się Stojalowski do klubu katolicko-ludowego z prośbą, by mógł przychodzić na posiedzenia jako hospitant; stronnictwo nie powzięło jeszcze decyzji.—Mich. Bogdanowicz, ojciec posła do Rady państwa, Józefa, zastrzelił się w swoim majątku Kosowej, koło Czortkowa. Powodem miał być rak na języku.—W Majowcach pod Czerniowcami, aresztowano Jerzego Sawczuka, wydawcę i redaktora pismek ludowych ruskich na Bukowinie, pod zarzutem namawiania chłopów do emigracji do Kanady. Sawczuk był narzędziem agentów zagranicznych.

△ **Poznań.** Przeciwno p. Kościelskiemu, znanemu politykowi, niemieckie Towarzystwo śpiewackie w Miłosławiu postanowiło wnieść skargę o obrazę z powodu mowy, którą p. Kościelski wypowiedział w Witkowie i w której użył kilku ostrych wyrażen o Niemcach i towarzystwach niemieckich. Izba panów, której Kościelski jest członkiem, odmówiła swego przyzwolenia na wytoczenie procesu.—W Poznaniu odbyło się walne zebranie banku ziemskiego, które zagał w Bazarze d-r Witold Skarżyński, zastępca prezesa Rady nadzorczej. Dyrektor banku d-r Kalkstein przedłożył bilans wraz z rachunkiem zysków i strat, oraz referat z rachunków rocznych. Bilans potwierdzono, zysk podzielono w myśl propozycji dyrekcji i rady nadzorczej, oraz udzielono pokwitowania zarządowi i Radzie.

△ **Prusy.** Karty legitymacyjne, czyli tak zw. „przepustki“, wydawane dla ludności nadgranicznej, będą w Prusach wypełniane po niemiecku i rosyjsku. Władze policyjne nad granicą otrzymały formularze do kart legitymacyjnych w języku niemieckim i rosyjskim. W celu zbadania, czy ko-

mora rosyjska uzna te karty za dobre, wysłano pewnego człowieka do Osieka, ale urzędnicy rosyjscy nie przepuścili go, bo chociaż na formularzu wydrukowano odpowiednie słowa po rosyjsku, jednak nie wypełniono formularza pismem rosyjskim. Graniczni urzędnicy niemieccy będą musieli nauczyć się pisać po rosyjsku.—Litwini pruscy przygotowują petycję do ministra oświecenia, którą mu wręczy osobna deputacja. W petycji będą żądali większego uwzględnienia języka litewskiego w szkole, mianowicie zaprowadzenia tego języka jako głównego przedmiotu nauki, zaprowadzenia litewskiej książki do czytania i t. d. „Deutsche Zeitung“ pisze: „Byłyby to ustępstwa bardzo wątpliwej wartości“. Naturalnie, w Prusach jest wszystko wątpliwe, co słuszne.

△ **Berlin.** Koło polskie w parlamencie niemieckim przesłało posłowi centrum Lieberowi — jak donoszą berlińskie gazety — powinszowanie z powodu polepszenia się w stanie jego zdrowia. W piśmie swem oświadcza Koło polskie: „W najcięższych chwilach naszego życia politycznego spotykaliśmy w panu wypróbowanego przyjaciela, gdyż szanowny pan, przejmując dziedzictwo wielkiego Windhorsta, umiałeś we wszystkich dla nas ważnych sprawach przez sprawiedliwe, otwarte i wielkoduszne występowanie, ująć dla siebie serca swych polskich współwyznawców.“—Rząd Wilhelma II zaczyna znowu kokietować z przywódcami polaków w parlamencie. Idzie naturalnie o pozyskanie głosów polskich dla projektów marynarskich, — z którymi występuje zarząd marynarki, popierany gorliwie przez ministra spraw zagranicznych Bülowa. Bülow wydał w sobotę obiad i zaprosił do siebie ks. Jażdżewskiego. Zwróciło to powszechną uwagę politycznego świata. W tej sprawie zupełnie słusznie pisze „Dziennik Poznański“: „Wogóle pamiętać należy, że po doświadczeniach z epoki Capriwego, po tak niesłusznym u posłów naszych przemilczanej (raczej zapomnianej) deklaracji ks. Ferdynanda Radziwiłła i d-ra Komierowskiego, dla jednostronnej polityki rzeczowej sympatii być nie może. A gdyby który z posłów chciał praktycznie wejść na jej tory, spotkałby się z opozycją całej opinii. Stanowisko Koła w sprawie marynarki jest prawidłowe i znane“. Dzienniki polskie wyrażają nadzieję, że ks. Jażdżewski zachowa się obojętnie wobec uprzejmości Bülowa. Trudno istotnie przypuszczać, ażeby Koło polskie zechciało zmienić swoje stanowisko opozycyjne dla uzyskania jakichś, nie nie znaczących przyrzeczeń ze strony rządu.

△ **Sztokholm.** Po zgonie Henryka Bukowskiego, wszystkie gazety szwedzkie zamieściły pełne uznania nekrologi, a pisma ilustrowane podały podobizny zmarłego. Szwedzi również zebrałi się tłumnie d. 17 marca na jego pogrzebie. O godzinie 10<sup>1/2</sup> orszak żałobny wyruszył z mieszkania do niedawno zbudowanego kościoła katolickiego św. Eryka. W rzeźbiście oświetlonej i pięknie przybranej świątyni panował tłok nie do opisania. Po skończonej mszy przemawiał ks. Kiesler, poczem zwłoki złożono tymczasowo w kościelnej kaplicy pogrzebowej, z kądem przeprowadzone zostaną do Krakowa lub do Poszolat, w gub. kowieńskiej, do grobu rodzinnego. Wśród licznych wienców, złożonych na trumnie, od najbliższej rodziny, przyjaciół i znajomych, wymienić wypada wieniec od szwedzkiego Towarzystwa numizmatycznego, od Akademii sztuk pięknych i od Muzeum północnego. W orszaku pogrzebowym byli: córka i zięć: doktorostwo Wład. Harajewiczowie, hrabiostwo Egenstroem, poseł austriacki przy dworze szwedzkim Józef hr. Wodziecki, dr. Artur Halius, bar. Nordenfalk prezes Akademii sztuk pięknych, dyrektor Frederikson, prof. Arrhenius, Hajdukiewiczowie, Lawscy, Michałowscy i wiele innych osób.

△ **W Pradze** obradował kongres umiarkowanego stronnictwa „realistów“, na który przybyło około 300 osób z Czech i Mo-

raw. Powitał uczestników prof. Massaryk, który oświadczył, że komitet przygotował projekt, na którego podstawie realisci mają się zorganizować w osobne stronnictwo. Prezesem kongresu wybrany został dr. Vesely z Beneszowa. Prof. Massaryk omawiał czeskie prawo państwowe, zaznaczając, że „nie zarzucamy historycznego prawa, ale przechodzimy do porządku dziennego nad prawno-państwowymi utopjami“. Wreszcie prof. Massaryk zaproponował, ażeby nowe stronnictwo przyjęło nazwę „czeskiej partji ludowej“. Program nowej partji podnosi, „że kulturalna wzajemność z innymi słowiańskimi ludami ma być ściśle utrzymana, podczas gdy politycznego państwa-wizmu stronnictwo nie uznaje“.

△ **Konstantynopol.** Plemni Osman-pasza, bohaterski obrońca Plewny. Żołnierz od wczesnej młodości (w r. 1854 był już oficerem kawalerji); życie zakończył w jeneralskim mundurze, licząc lat 64 wieku. Udział brał we wszystkich kampanjach, które prowadziła Turcja w drugiej połowie kończącego się stulecia; walczył w Krymie, w r. 1867 na Kreście, przeciw serbom. Gdy w lipcu 1876 r. wojska rosyjskie przekroczyły Dunaj pod Sistolą, zamknął się z armią całą w Plewnie, ufortyfikował znakomicie i do zdobycia i uległ dopiero olbrzymiej przewadze liczebnej oblegających. Wzięty do niewoli, wrócił do Konstantynopola po zawołaniu pokoju i przez lata całe, na rozkaz sułtana, przeobrażał i doskonalił wojska tureckie. Trzykrotnie piastował urząd ministra wojny. Osman-pasza opisał bardzo szczegółowo oblężenie Plewny w ciekawem dziele, opartem na dokumentach i danych urzędowych. Zostawia po sobie trzech synów, z których dwaj ożenieni z córkami sultańskimi, a trzeci studja odbywa wojskowe w Berlinie. Ciężka choroba tego właśnie najmłodszego syna miała przyczynić się zmartwieńmi i niepokojami do śmiertelnego przebiegu ataku astmy, któremu uległ Osman-pasza.

△ **Z Rzymu** donoszą: Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta Michał Mikołajewicz i Jerzy Michałowicz, d. 27 marca (9 kwietnia) złożyli wizytę królowi, który zaprosił ich potem na śniadanie, a nazajutrz zostali przyjęci przez Papieża. Wielkim Książętom towarzyszył poseł rosyjski. Ich Cesarskie Wysokości odwiedzili następnie kardynała Rampollę i przyjmowali go potem u siebie w Grand-Hôtel.

## Z PROWINCJI.

Wilno, 26 marca.

(Sprawozdanie roczne wileńskiej sekcji Tow. pomologicznego. Widmo głodu. Brak mięsa, upadek hodowli bydła).

□ Jedną z najsympatyczniejszych instytucyj, które w Wilnie ostatnimi czasy powstały: Towarzystwo pomologiczne, w sprawozdaniu swem za r. 1899 daje pocieszający obraz rozwoju swej działalności. Jeżeli i dalej postępy w tym kierunku będą stałe, w takim razie można się spodziewać, że kiedyś, choćby nawet nie w najbliższej przyszłości, dwory wiejskie ze swych zdziczałych dziś sadów ciągnąć będą piękną intratę, a chałupy chłopie utoną w zieleni grusz i jabłoni. Takim właśnie jest cel młodszego Towarzystwa, które obecnie posiada 243 członków i kapitału przeszło tysiąc rubli. Pomimo szczupłych środków zrobiono już stosunkowo niemało: wydzierżawiono na lat 12 od miasta dwie dziesięciny ziemi na Antokolu, gdzie ma być założony ogród owocowy; na pogadankach miesięcznych omawiano sposoby tępienia grzybka owocowego, owadów i gąsienic niebezpiecznych dla sadów, ra-

dzono nad doborem gatunków najodpowiedniejszych do warunków gleby i klimatu tutejszego, a to wszystko pozwoliło już niektórym właścicielom ogrodów owocowych osiągnąć pomyślne rezultaty, zwłaszcza w walce z pasorzytami drzew naszych. Z rezultatów rocznej czynności Tow. zaznaczyć wypada pomyślne próby walki z grzybkim owocowym, który wyrządzał niezmiernie szkody ogrodnictwu tutejszemu, zwłaszcza gruszkom. Zalecany na pogawędkach Towarzystwa płyn bordoski był wielokrotnie stosowany ze świetnym wynikiem. Gatunki, najwięcej dotknięte zarazkiem grzybka: sapieżankę, zimową dziekanę i inne, przedstawiano na zebraniach Tow. w postaci pięknych, o zupełnie czystej lupince owoców. Zanotować należy, że Towarzystwa pomologiczne zwolnione zostały od cła przy sprowadzaniu z zagranicy materiałów chemicznych i aparatów, służących do skrapiania drzew.

Doniosłą czynnością było ustanowienie przez specjalną komisję sortymentu gatunków, najodpowiedniejszych dla ziem litewskich; dotąd bowiem działano na oślep, sadząc to, co się pod rękę nawinęło lub do czego reklama nieuczciwa zachęciła, a w rezultacie szczepy, nieodpowiednie dla gleby i klimatu, gniały, właściciel ponosił straty i zniechęcał się do prób dalszych. Na wazechrosyjską wystawę owocową w Petersburgu, w jesieni r. z., Tow. wysłało imponujące okazy z sadów litewskich, za które otrzymano średni medal złoty. Najdoskonalsze gatunki i prawidłową nomenklaturę uznano w okazach pp.: W. Montwiłła, Welle., Duczmana, Iwanowskiego, Rembowski, pani Kiejstut-Gedymin, p. Houwaldowej, Bondzyńskiego, Fiorentini, Niemczynowicza, Stankiewicza i kilku innych.

Towarzystwo założyło w roku zeszłym, na wydzierzawionym od miasta gruncie, ogród pomologiczny, w którym można będzie dokonywać obserwacje nad hodowlą rozmaitych gatunków, nie zbadańnych dotąd. Na zebraniu p. Wojewódzki rzucił projekt założenia własnego składu nasion warzywnych i owocowych, zaś p. Wasilewski poruszył niezmiernie ważną sprawę jarmarku owocarskiego. Obecnie komisja, pod jego prezydencją utworzona, zajmuje się z redagowaniem przepisów, dotyczących jarmarku, tudzież instrukcji o opakowywaniu owoców.

Z czasem zapewne ogrodnictwo zyska jakiś wpływ na dobrobyt rolnika, przynosząc mu ratunek w razie chybienia urodzaju na polu; zanim to jednak nastąpi, dziś ludności, zwłaszcza w gub. wileńskiej, grozi niedostatek. W sprawozdaniu ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa za r. 1899 znajdujemy przypuszczenie, że ze względu na lichy tu urodzaj ubiegłego roku, na wiosnę wielu właścicielom zabraknie chleba. Również i paszy zimowej dla bydła zebrano mało, i to w złym gatunku, wskutek czego można przewidywać wielkie straty w inwentarzu żywym. Już dziś zresztą w powiecie trockim właściciele pośpiesznie wyzbywają się krów i cena bydła w tamtej okolicy bardzo się obniżyła.

Gdy na wsi panuje obawa o chleb powzedni, Wilno biada, że zbyt mało w mieście konsumują mięsa. W Towa-

rzystwie lekarskim dr. Staniewicz wykazał, że normalnie Wilno powinno konsumować rocznie 800 tys. pudów mięsa, w rzeczywistości zaś spożywa tylko 525 tys. pud. Okazuje się ztąd, że znaczna część mieszkańców Wilna nie jest w stanie odżywiać się mięsnymi produktami, z powodu ich drożyzny i niedostatecznego zaopatrzenia rynku. Magister weterynarji Noniewicz tłumaczył ten stan rzeczy jako wynik smutnego położenia rolnictwa tutejszego. Rozdrobnienie gruntów włościańskich, wspólne pastwiska, trzypółowka—są to czynniki, ujemnie wpływające na hodowlę bydła, które się stopniowo wyradza i ilość jego, względnie do przyrostu ludności, coraz jest mniejszą.

A. R. Z.

Z gub. witebskiej, w marcu.  
[Wychodźstwo ludu wiejskiego. Serwituty. Procesy agrarne. Pokątni doradcy].

□ Czytając korespondencje prowincjonalne z Królestwa Polskiego i Kraju zachodniego, stale napotykamy utyskiwania na zwiększające się trudności w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. W Królestwie emigracja do Brazylii, w Kraju zachodnim kolonizacja syberyjska, a także werbowanie ludzi do budowy kolei żelaznych, pozbawiają wieś zdolnych do pracy rolnej robotników.

Co prawda, częściowo wracają tu ludzie z Syberji: jedni nie znaleźli tam odpowiednich ich potrzebom gruntów, innym znów nie spodobały się warunki życia syberyjskiego; wracają tedy do kraju, ale ubożsi niż wyjechali, chorzy lub zniechęceni, pochowawszy w Syberji większą część zabranej z kraju drobnej dziatwy. Ludzie ci, którzy nie umieli dać sobie rady w domu, tem bardziej nie mogą sobie poradzić wśród odmiennych warunków klimatycznych i społecznych. Wracają tedy wyczerpani, zepsuci dłuższą bezczynnością, pozbawieni środków materialnych i energii, zawiedzeni, zgorzkniali i tak nieradni, że trzeba im pomagać, aby nie marli głodem. Niezrażeni jednak niepowodzeniem, zrywają się z miejsca za łada podmuchem emigracyjnym i idą znowu w świat, pociągając za sobą innych. Często nie lepiej się dzieje i z tymi, którzy szukają pracy przy fabrykach lub budowie kolei żelaznych: agenci obiecują im złote góry, a bardzo często w rzeczy samej gotują im zawody. Z sąsiedniej wsi np. wybrało się kilka młodych parobków na budującą się linię kolei; wrócili wkrótce zbiedzeni, gdyż z powodu długotrwałej słoty, przedsiębiorca przybyłym robotnikom nie dawał ani roboty, ani pożywienia, ani pieniędzy.

Najmowani w zimie do gospodarstwa parobcy roczni bardzo często, doczekawszy się wiosny, opuszczają służbę, upatrzywszy dogodniejszą, zdaniem ich, robotę, albo zabierając się z jaką partją przesiedleńców do Syberji. Wprawdzie możnaby ich ściagać prawnie i zmuszać do powrotu, ale jaką może przynieść korzyść robotnik, zdradzający wyraźną złą wolę?

Sprawa serwitutowa dolega właścicielom majątków w sposób bardzo dotkliwy. Prawo pasania bydła włościańskiego na gruntach obywatelskich jest niejednostajnie stosowane, co ogromnie utrudnia ściśle określenie jego obszaru w wypadkach poszczególnych, a to pociąga za

sobą znów w wielu wypadkach bezkarność dla tych, którzy praw swoich nadużywają. Nieraz też właściciele protestowali przeciwko zakładaniu przez dwory łąk na miejscu wyciętego lasu, wypasali łąki leśne, niszczyli zagajniki i t. d.

Niezliczone skargi, podawane przez obywateli ziemskich do władz sądowych, pociągają za sobą długotrwałe śledztwa, koszta, stratę czasu i wreszcie zaostrezenie stosunków między wsią a dworem.

W dodatku jest to otwarte pole działania dla tak zw. „pokątnych doradców“, namawiających włościan do procesów z dworem. Są oni nieuchwytni i nieodpowiedzialni, gdyż każdemu pisać próby wolno. Gdybyż administracja miejscowa widzieć w nich chciała burzycieli porządku i pokoju społecznego.

Wobec takich warunków naszego gospodarstwa rolnego, pesymiści dowodzą, że trzeba rzucić rolę, a szukać innego zatrudnienia. Większość obywateli z niecierpliwością czeka uregulowania sprawy serwitutów, mając nadzieję, że to usunie wiele zatargów i normalniej ułoży stosunki między wsią a dworem. Oby tylko tej pożądanej zmiany właściciele ziemscy nie okupili zbyt wielką ofiarą materialną.

L. H.

Łuck, w marcu.

[Zarząd miejski. Sprawy sądowe. Towarzystwo rolnicze. Drogi].

□ Wskutek niezatwierdzenia wyboru p. Jana Korwin-Piotrowskiego, stanowisko prezydenta miasta Łucka dotychczas nie jest obsadzone. W wyborach na członków Rady miejskiej rząd gubernialny pragnął poczynić pewne zmiany: zalecił mianowicie, aby kandydaci na radców, którzy otrzymali więcej głosów aniżeli radcy, weszli do Rady jako jej członkowie, a natomiast część radców została kandydatami. Zmiany te Senat rządzący odrzucił z uwagi na to, że wybory na radców odbywały się osobno, a na kandydatów osobno, przeto wybrani radcy powinni zająć należne im miejsca w Radzie.

Na ostatniej kadencji sądu z udziałem przysięgłych, zwróciła powszechną uwagę sprawa Mordki Zelcera, oskarżonego o systematyczne uprawianie lichwy. Niedawno sędzono podobną sprawę Kahana w Dubnie i uniewinniono oskarżonego, lecz, wskutek protestu prokuratora, wyrok skasowano i sprawa będzie powtórnie rozpatrywana w Żytomierzu. W sprawie Zelcera większość świadków, wezwanych przez prokuratora, cofnęła w sądzie zeznania, poczynione przeciwko oskarżonemu u sędziego śledczego, a nadto mnóstwo świadków, na których powoływał się oskarżony, zeznało, że Zelcer lichwą się nie trudnił i nawet pieniędzy nie pożyczał. Tymczasem tym zeznaniom zaprzeczyło znalezienie przy rewizji u oskarżonego paruset weksli, kwitów, nakazów egzekucyjnych i t. d. Całokształt zeznań świadków fatalne dla oskarżonego wywarł wrażenie na publiczności. Przysięgli wydali werdykt potępiający, sąd zaś skazał Zelcera na pozbawienie praw stanu i 1 rok więzy.

Statut Towarzystwa rolniczego łuckiego, z nieznacznymi zmianami, przesłano z powrotem z ministerstwa spraw wewnętrznych do ministerstwa rolnic-

stwa i prawdopodobnie wkrótce dowiemy się o jego zatwierdzeniu.

Brak samorządu miejscowego odczuwać się nam daje szczególnie obecnie, podczas roztopów wiosennych, kiedy do stacji kolejowej, o parę mil odległej, nie można się dostać przez kilka dni, wskutek braku promów, mostów i dróg bitych. Sumy, przeznaczone na potrzeby drogowe przez władze gubernialne, idą na budowę niewielu, lecz bardzo kosztownych dróg bitych, i jeżeli dalej roboty iść będą w tym stosunku, to nie prędzej jak w paręset lat gubernia nasza posiadzie sieć dróg, odpowiadającą jej potrzebom. Szarwarki urządzone są w ten sposób, że każda wioska zobowiązana jest do budowania i reparacji pewnej części traktów; otóż miejsca, gdzie winny się odbywać roboty, niekiedy są oddalone o kilkadziesiąt wiorst od wioski, wskutek czego włóścianie, ażeby odbyć 2 dni szarwarku, tracą 4 dni na podróż i, naturalnie, przyszedłszy na miejsce tak odległe od swoich siedlisk, nie przykładają się sumiennie do pracy, gdyż w swoim przekonaniu nie pracują dla siebie.

S. P.

□ Z Archangielska piszą do nas: Projekt utworzenia Towarzystwa dobroczynności, podniesiony na wyborach syndyków, zamiera stopniowo. Opracowaniem ustawy mieli się zająć pp. syndycy wraz z proboszczem, tymczasem, jak się zdaje, nikt o tem na serjo nie myśli. Wielka szkoda. Towarzystwo dobroczynności przy katolickim kościele jest nader pożądane, gdyż nie brak tu potrzebujących wsparcia i pomocy. Sam skład tutejszej ludności wyznania katolickiego dowodzi potrzeby instytucji dobroczynnej. Katolików wogóle na całą archangielską gubernię, według rubryceli, liczy się około 800, z których na samo miasto przypada 300 osób płci obu, przeważnie Polaków, a w mniejszej liczbie Litwinów. Niektórzy zajmują rozmaite stanowiska urzędowe; są też między nimi lekarze, urzędnicy kolejowi i spora garstka żołnierzy, wreszcie zesłańcy, znajdujący się pod dozorem policyjnym. Do ostatniej kategorii należą osoby, zesłane w drodze administracyjnej za sprawy polityczne, jako też zesłani sądowo i administracyjnie przestępcy kryminalni. Świeżo przybyło do Archangielska sześciu deportowanych z Warszawy „nożowników“ na pobyt trzyletni. L—wa.

□ Z Kijowa piszą do nas: W Kraju południowo-zachodnim powstała bardzo pożyteczna instytucja: „Towarzystwo wzajemne ubezpieczeń od ognia rolników z gubernii kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej“. Towarzystwo to przed dwoma laty zawiązało tutejsi ziemianie, przyczem rok przeszło minął, nim zostały dopełnione wszystkie formalności; w ciągu tego czasu opracowano i uzyskano zatwierdzenie ustawy, przystąpiono do ogólnej konwencji i zawarto układ z Petersburskim Towarzystwem reasekuracyjnym. Dopiero więc od kilku miesięcy zaczęło się przyjmowanie ubezpieczeń i dokonano tego już na sumę przeszło 2 milj. rubli. Oprócz tego, jest jeszcze stu kilkudziesięciu zapisanych członków, którzy dlatego tylko nie ubezpieczyli dotychczas swoich folwarków, że nie skończyły się im terminy ubezpieczeń w Tow. akcyjnych. Korzyści z ubezpieczania się w Tow. wzajemnym są takie, jakich nie może dać żadne Towarzystwo prywatne, ze względu na koszt administracji i dywidendę akcjonariuszów; tutaj dywidendę otrzymują stowarzyszeni, pod postacią obniżanych corocznie składek. Zarząd nowego Tow. mieści się w Kijowie. J. S.

□ Z Jałty piszą do nas: Niedawno otrzymano tu smutną wiadomość o zgonie ś. p. Marji Olszewskiej, osoby wielce zasłużonej dla tutejszej ludności polskiej, inicjatorki założenia kaplicy katolickiej w domu prywatnym oraz, wspólnie z innymi, budowy kościoła. Po otrzymaniu wiadomości odprawione zostało uroczyste nabożeństwo żałobne. Podlasiak.

□ Z Odessy piszą do nas: Obchodzono tu niedawno jubileusz trzydziestopięcioletniej działalności w ziemstwie teraźniejszego głowy miasta, p. Zielonego. Sympatyczny ten działacz w swoim czasie wystąpił do Towarzystwa słowiańskiego z projektem przybicia tablicy pamiątkowej na domu, w którym mieszkał Mickiewicz podczas pobytu w Olesie.—W magazynach nut znajduje się obecnie w obiegu śliczny mazurek koncertowy: „Souvenir de temps passé“, kompozycji byłego prezesa naszego Tow. dobr., p. Wład. Janiszowskiego. Jest to jeden z wielu niewydanych jeszcze utworów muzycznych p. Wład. Janiszowskiego. A. Oss.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w kwietniu.

(Aura. Brak placów Zacieśnienie się Warszawy. Ewentualność przeludnienia. Widoki na przyszłość. Towarzystwo ciechocińskie. Lekka przedsiębiorczość).

+ Powiadają, że wiosna się zbliża; powiadają...

W naturze wszakże nie znać jakos zmiany na lepsze i ta wiosna tegoroczna, jakby była w znowie z węglarzami, ciągle jeszcze przypomina nam chłód i ponurą jesień.

Palmowa niedziela przypadła na porę zupełnego огоłocenia drzew z liści a ziemi z trawy; sztuczna zieleń, farbowane kwiaty zastąpić musiały świeże gałązki, poświęcane w tym dniu uroczystym.

Za tydzień obchodzić będziemy Wielkanoc, może jeszcze pod śniegiem i przy przymrozkach rannych; ucierpią na tem najbardziej zabawy ludowe, które w roku bieżącym urządzi kuratorjum trzeźwości, ale nie w parku na Pradze, pełnym wilgoci i błota, lecz na jednym z placów przedmiejskich, blisko okopów dawnych.

Ta kwestja placów coraz bardziej daje się Warszawie we znaki; giną one z każdym rokiem, zajmowane pod budowę nowych domów, w zacieśnionym obrębie miasta przybywa coraz więcej murów, a ubywa wolnego miejsca i powietrza.

Syreni gród nie rozrasta się, lecz pęcznieje.

I nie może być inaczej w mieście, które ma teren ograniczony pierścieniem fortów, jako punkt strategiczny, i w którym nie mogą rozszerzać się dzielnice po za pas forteczny. Ludność się zwiększa, z nią potrzeba nowego pomieszczenia pod dachem, tłoczą się tedy domy jedne przy drugich, o ile jeszcze można znaleźć dla nich kawał wolnego gruntu; ale nadejść musi chwila, kiedy to ściskanie się i tłoczenie dojdzie do swego *maximum*, a wtedy co?... wtedy nastanie kres tego rozrostu z konieczności...

Jeżeli tedy dotychczasowe warunki się nie zmieniają, Warszawa, i skazana jest na przeludnienie, a nadwyżka mieszkańców będzie musiała wylewać się po za rogatki i osiadać w okolicy; powstaną zapewne nowe kolonie, skutkiem tej przymusowej decentralizacji miasta, a

z niemi zwiększy się potrzeba linii i środków komunikacyjnych, których dziś już okazuje się brak dotkliwy. Rozwój sieci tramwajowej i zakładanie kolejek podmiejskich staje się coraz większą z każdym rokiem koniecznością.

Dla względów nie tylko zdrowotnych, ale i ekonomicznych, ewentualność takiego wysiedlania się mieszkańców, dla których zabraknie miejsca w samej Warszawie, byłaby nawet wielce korzystną; przyjemniejszą, higieniczną i taniej można by mieszkać gdzieś po za dusznymi murami miasta, pod warunkiem, że dostęp do niego w każdej porze byłby ułatwiony. Dla przedsiębiorców energicznych a sprytnych, dla finansistów, szukających dobrej lokacji kapitału, otwierają się tedy szerokie widoki na przyszłość.

Ruchliwość przedsiębiorcza i odwaga ryzyka nie jest wprawdzie wielką zaletą „ludzi interesu“ u nas, jednak powoli rozbudza się w naszym społeczeństwie i ta praktyczna zdolność; potrzeba tylko, aby się pomyślnie udało kilka prób na większą skalę, wtedy przykład podziała zachęcająco i ośmielająco.

Jako jeden z objawów dodatnich w tym kierunku, zaznaczyć należy utworzenie się spółki akcyjnej z kapitałem 200 tys. rb., pod firmą „Towarzystwa ciechocińskiego“. Zaczęło je grono inżynierów, budowniczych i lekarzy, na których czele stanęli: prof. d-r Julian Kosiński, znana znakomitość w świecie medycznym, d-r Henryk Lubowski, brat komedjopisarza, od wielu lat stale ordynujący lekarz w Ciechocinku podczas sezonu kąpielowego, i budowniczy Marnokiewicz. Połowa akcji tysiąco-rublowych została już rozebrana, zapisy na pozostałe przyjmuje Bank handlowy w Warszawie.

Towarzystwo z wiosną zamierza rozpocząć swoją działalność. Ma ono na celu zabudowanie i urządzenie Ciechocinka na wzór tego rodzaju zdrojowisk zagranicznych; powstaną zatem nowe hotele, wille, restauracje, kawiarnie i t. p., z uwzględnieniem należytego komfortu i wygód, których dotychczasowy brak, we wszystkich znaczniejszych miejscach kąpielowych i stacjach klimatycznych w Królestwie Polskim, odstręczał chorych od korzystania ze swojskich wód i zakładów leczniczych w kraju.

Wyjeżdżało się zagranicę do niemieckich „Badów“ i „Kurortów“, bo chociaż koszta podróży zwiększały wydatek na zdrowie lub wypoczynek, ale człowiek przynajmniej wiedział napewno, że za swoje pieniądze znajdzie mieszkanie wygodne, czystość, kuchnię smaczną i troskliwą opiekę.

Poprawiły się i u nas ostatnimi czasy te warunki, wszelako dużo jeszcze pozostało do zrobienia, zanim się poprawi opinję krajowych uzdrowisk i wzbudzi do nich zaufanie.

Towarzystwo ciechocińskie ma tedy wdzięczne przed sobą zadanie i może dobrym przykładem zachęcić do naśladowania takiego przedsiębiorstwa, a następnie przyczynić się z wielkim pożytkiem do podniesienia naszych „wód“, „kąpieli“ i stacyj klimatycznych.

Oby tylko pomyślnie działalność swoją rozpoczęło!

Fatalnością, niestety, prześladowającą stale śmielsze porywy i zamysły przed-

siębiorsze u nas, bywa brak dostatecznych środków i funduszy do przeprowadzenia projektów na szerszą skalę. Kapitałów nie brakuje, ale kapitał nasz jest lekliwej natury, boi się, jak ślimak, wyleźć ze swojej skorupy. Niezospałych interesów mogłoby się ożywić i rozwinąć u nas przy większej „forsie“ i śmielszem „ryzyku“.

Dla przykładu weźmy chociażby nasz ruch wydawniczy. Zagranicą wlewają krocie i miliony w dobrze obmyślane nakłady, popierają w ten sposób piśmiennictwo i sztukę, podnoszą handel księgarski, rozwijają pośrednio gałęzie przemysłu, związane z drukarstwem i sztuką reprodukcyjną. U nas spekulacje wydawnicze obracają się w ciasnym kółku, — z konieczności trzymają się małego szablonu, nie nabierają charakteru wybitniejszego, nie imponują ani jakością, ani wielkością wypuszczanych z pod prasy dzieł, mimo to, że czytelnictwo się wzmacnia, że pociąg do książek wzrasta, że możnaby go zręcznie podtrzymać i wzmocnić z korzyścią ogółu i ryzykujących jednostek.

Ale inicjatywy brak śmielszej, brak funduszy znaczniejszych, brak wreszcie firm w większym stylu, któreby mogły, chciały i umiały podnieść i postawić ruch wydawniczy w Warszawie na wyższej stopie.

Drepcze to sobie utartym szlakiem po deptaku i dlatego postępu większego nie widać. Na Hachette'ów, Brockhausów, Bongów i innych im podobnych — będziemy musieli chyba jeszcze długo czekać cierpliwie.

Gama.

Warszawa, 9 kwietnia.

(S. p. Antoni Wrotnowski).

+ Znany szeroko w naszym mieście mecenas Lucjan Wrotnowski, obecny wydawca „Słowa“, poniósł ciężką stratę. W Łękach w Galicji, na pograniczu Szlązka austriackiego, zmarł w d. 5 b. m. ojciec jego, Antoni Wrotnowski. Społeczeństwo tutejsze, zwłaszcza ludzie starsi, żywo pamiętają działalność prawniczą i publicystyczną zmarłego, który mieszkał w Warszawie do 1884 r., kiedy ówczesny marszałek krajowy Galicji, Mikołaj Zybkiewicz, zaprosił go do Lwowa na wybitne stanowisko dyrektora założonego wówczas Banku krajowego.

S. p. Antoni Wrotnowski zmarł w późnym wieku, bo w 77 roku życia. Urodzony w Sandomierskiem, po ukończeniu kursów prawnych w Warszawie, oddał się zawodowi obrończemu i zyskał sobie wziętość. Wyróżniając się zdolnościami w palestrze, brał zarazem czynny udział w życiu ekonomicznym, uczestnicząc w pracach dawnego Towarzystwa rolniczego oraz Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Siódmy dziesiątek lat w rozwoju gospodarczym Królestwa zaznaczył się zwiększoną dążnością do organizowania instytucji społecznych i ekonomicznych. Zmarły gorliwie zajmował się wszystkimi temi projektami i wykazał tyle zmysłu organizacyjnego i energii w przeprowadzaniu projektów, że zdanie jego ceniono nawet po za granicami kraju. Spędziwszy kilka lat na stanowisku kierownika Banku krajowego we Lwowie, S. p. Antoni Wrotnowski został potem właścicielem Łęk i po-

szłem na sejm galicyjski. Do Warszawy chętnie zaglądał i mile był witany, gdyż posiadał zawsze szczery humor i swobodę ducha.

Jako publicysta, zmarły odegrał znaczną rolę. Był mianowicie jednym z właścicieli i założycieli najpoważniejszego pisma warszawskiego — „Słowa“, w którym zamieszczał z początku dużo artykułów ekonomicznych; często też zabierał głos na szpaltach pism w ogólniejszych sprawach społecznych, a sąd jego zawsze odznaczał się trzeźwością i powagą.

H.

+ „Warszaw. Dniwn.“ donosi, iż nowy kurator warszawskiego okręgu naukowego, rz. r. st. Zenger, objął już urządowanie. W tych dniach w sali posiedzeń uniwersytetu warszawskiego przedstawiało mu się ciało profesorskie tegoż uniwersytetu. Kurator zwrócił się do profesorów z krótką przemową, w której wspominał o działalności zmarłego kuratora Ligina i zaznaczył, że działać będzie w tym samym kierunku. Następnie mówił o zadaniach uniwersytetu warszawskiego i przyrzekł, że popierać będzie dążenie Rady uniwersyteckiej do połączenia wszystkich stron i części życia uniwersyteckiego w jedną wielką całość, zarówno w interesie owoców samej nauki, jako też gwoli interesom kształcącej się młodzieży.

+ W Warszawie jakiś czas obiegała dziwna pogłoska, pochwycona przez pisma zagraniczne, że pod Pruszkowem gromadzi się wielki park wagonów wojskowych. Powstała ona zapewne ztąd, że tam rzeczywiście gromadzi się park towarowych wagonów dla wysyłania ich tam, gdzie wagonów brak. W Prusach takim miejscem centralnem dla wagonów jest Magdeburg, skąd na cały wschód państwa poszczególnym kolejom dostarczają wagonów. Administracja kolei rosyjskich również urządza takie punkty, a bujna wyobraźnia widzi w tem jakieś przygotowania. Opowiadano przytem, że 100 tys. wojska z głębi Rosji posuwa się ku Kijowowi, na Wołyn i ku granicy pruskiej. Wszystko to są czeze wymysły.

+ „Warsz. Dniwn.“ zamieścił bardzo ciekawe uwagi p. Orfenowa o przeciążeniu formalistyką biurową pisarzy urzędów gminnych w Królestwie Polskiem. W każdym powiecie panuje inny system biurowości, coraz bardziej komplikowany. Terminowych doniesień gmina ma taką ilość, że z góry ma na wszystkie pytania podrukowane blankiety z odpowiedziami. Np.: „W gminie N. składów soli niema“. „W gminie N. dżumy nie widać“, „—nosaczyny końskiej niema“, „—nie umarł nikt z rezerwy, kto-by posiadał order wojskowy“ i t. d. Oprócz tego odpowiada się na setki tysięcy poszukiwań osob: „W gminie N., pomimo starannego poszukiwania, nie znaleziono mieszkańca gub. kazańskiej Abdula-Ogły Desztamurowa“. Autor artykułu jest zdania, że wystarczyłoby najzupełniej, gdyby gminy odpisywały tylko wtedy, gdy mają coś twierdzącego do doniesienia, o ile znajdzie się w gminie skład soli, nosaczyna i t. p. Uproszczenie takie byłoby dobrodziejstwem dla przeciążonych robotą pisarzy. Autor nawołuje także do ujednostajnienia systemu kontroli. W niektórych powiatach gminy prowadzą po 56 rozmaitych ksiąg kontroli, w innych po 24 (szkoły, szarwarki, bydło rogate, podatki i t. p.).

+ Korespondent warszawski „Nowoje Wr.“, p. Aleksiejew wraca raz jeszcze do owych „pierwszych jaskółek“, o których pisał w poprzednim liście (p. № 11 „Kraju“). Wystawienie w teatrze krakowskim dramatu hr. Lwa Tolstoja: „Władza ciemnoty“, autor korespondencji uważa za dowód, że ostatnimi czasy wśród społeczeństwa polskiego wzrasta chęć poznania się

z literaturą i sztuką rosyjską. Toż samo — mówi autor dalej — stwierdza powodzenie wystawy obrazów Wereszczagina, co tem bardziej jest godnem uwagi, że artysta rosyjski rozprasza aureolę, która w oczach polaków dotychczas otacza postać Napoleona. W sprawozdaniach polskich z wystawy Wereszczagina p. A. zaznacza dobrą wolę, ale wszystkim, co piszą o sztuce rosyjskiej, zarzuca, że nie znają ani Rosji, ani jej przeszłości, ani wreszcie jej sztuki i literatury. Przypisując publicystom polskim mniemanie, że są pośrednikami między cywilizowanym Zachodem a barbarzyńskim Wschodem, autor wyraża zdanie, że byłoby dla polaków lepiej, aby rzekli się tej mniemanej misji i sami zajęli się zbadaniem Rosji oraz jej dorobku duchowego. Tymczasem stoją temu na przeszkodzie uprzedzenia, których istnienia upatruje autor np. w tem, iż np. wiadomości o rozmowie Papieża z wnuczką Suworowa nie podało żadne pismo warszawskie. Czy tylko żadne?

+ Korespondent warszawski „Pietierb. Wied.“ jeden z ostatnich swych listów zaczyna od pośmiertnego wspomnienia o Józefie Kenigu, podnosząc wysokie zalety jego pióra i szlachetne poglądy na zadania dziennikarza. Dalszy ciąg listu korespondent poświęca sprawom nauczania publicznego w Warszawie, przedewszystkiem zaś w Politechnice. „Historja tego zakładu naukowego — czytamy tam — dowodzi, do jak świetnych dojsć można rezultatów w krótkim czasie, jeżeli traktowanie pewnej rzeczy dalekiem jest od martwej rutyny“. Przypomniawszy o zebraniu miliona rubli, na pamiątkę pobytu Ich Cesarskich Mości w Warszawie, korespondent pisze: „Już po roku, w sierpniu 1898 r. politechnika została otwartą. Stworzenie w ciągu kilku miesięcy takiej instytucji, jak wyższy zakład naukowy, nie miało dotąd przykładu w naszej historji, obfitującej tylko w „dobre chęci“, powoli urzeczywistniane, albo nie spełniane nigdy“.

+ Z powodu zbliżającego się 500 przedstawienia „Halki“ na scenie warszawskiej i dla upamiętnienia tego rzadkiego faktu w dziejach opery wogóle, Leopold baron Krouneberg wyraził, za pośrednictwem dyrektora orkiestry, Emila Młynarskiego, życzenie wydania partytury orkiestrowej „Halki“, ofiarując na ten cel z własnych funduszy 2 tys. rb. Jednocześnie prawie Maurycy hr. Zamoyski, ordynat, pragnąc poprzeć wydawnictwo dzieł muzycznych, złożył hojny zasiłek w kwocie 500 rb.

+ Prezesem komitetu Tow. muzycznego został p. Julian-Adolf Świecicki, znany literat, autor wielu prac z zakresu literatury powszechnej, zwłaszcza hiszpańskiej.

+ W Warszawie d. 8 kwietnia zmarł Edmund Diehl, inżynier i wice-dyrektor Towarzystwa kredytowego miejskiego. Zmarły zajmował się także gorliwie losem kanalizacji i wodociągów, był członkiem Towarzystwa popierania przemysłu i rolnictwa i członkiem Muzeum. W piśmiennictwie pozostawił monografię Otwocka. Z dużą znajomością gromadził przedmioty archeologiczne szczególniej pieczęcie.

+ Policja odkryła w jednej ze wsi pod Warszawą fabrykę pięciorublowek złotych, urządzoną pod kierownictwem recydywisty pobytoowego, Perelmana. Znalezione materiały surowy i monety podrobione.

## INFORMACJE «KRAJU».

∠ Niektóre z pism warszawskich zamieściły wiadomość o rozstrzygnięciu w zasadzie kwestji budowy i eksploatacji drogi żel. Warszawsko-Kaliskiej — w formie ostatecznej decyzji. Powołując się więc na brzmienie zeszlotygodniowej naszej informacji — zaznaczamy,

ze ostateczne zatwierdzenie odnośnej uchwały jeszcze nie nastąpiło.

∟ Dowiadujemy się, że komisja, obradująca pod przewodnictwem pomocnika kuratora okręgu naukowego rz. r. st. Dobrowolskiego, nad kwestją programów i podręczników do nauki języka polskiego w szkołach średnich, uchwaliła przyjąć pisownię, zaleconą przez krakowską Akademię Umiejętności.

∟ Dowiadujemy się, że w sprawie nabycia ruin zamku czerskiego przez pp. H. Sienkiewicza, K. Olszowskiego i K. Benniego, Cesarska komisja archeologiczna wystąpiła z wnioskiem, aby ministerstwo spraw wewnętrznych podarowało ruiny wyżej wspomnianym osobom, z koniecznym obowiązkiem konserwowania tego zabytku.

∟ Dowiadujemy się, że do wydziałów Uniwersytetu petersburskiego, oraz do Cesarskiej Akademii wojenno-medycznej nadeszły od uniwersytetu Jagiellońskiego zredagowane w języku łacińskim zaproszenia do wzięcia udziału w uroczystości pięćsetletniego jubileuszu wszechnicy krakowskiej. Fakultet filologiczno-historyczny Uniwersytetu petersburskiego uchwalił wysłać adres w języku łacińskim. Wyboru delegatów do Krakowa na święto uniwersyteckie jeszcze nie dokonano.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najwyższy ukaz imienny z d. 23 marca głosi: „Zarządzającemu rzymskokatolicką djecezją łucko-żytomierską, biskupowi sufraganowi tejże djecezji, *Bolesławowi Kłopotowskiemu*, Najmiłosciwiej rozkazuje y być rzymskokatolickim biskupem łucko-żytomierskim“.

× *Rezultaty poboru wojskowego* w r. 1899 zostały obecnie ogłoszone w „Prawit. Wiestn.“. Popisowych było ogółem w państwie 966 tys. osób, a w tej liczbie 880 tys. chrześcijan i 53 tys. żydów; poganie w ilości przeszło 1 i pół tys. pochodzili głównie z gub. ufińskiej, najmniej zaś, bo tylko 92 osoby należało do karaimów. Największej ilości popisowych dostarczyła gub. kijowska (34 tys. osób), najmniej zaś okręg jakucki (86 osób). Wzięto do wojska 294 tys. Nie stawilo się 40 tys., w tej liczbie więcej niż 8 1/2 tys. żydów. Za zupełnie niezdatnych uznano 58 tys. osób; do zapasu II stopnia, wskutek braków fizycznych i słabości zdrowia zaliczono 83 tys. osób. Z Królestwa Polskiego, z ogólnej liczby popisowych 79 tys., uznano za niezdatnych 4 tys., zaliczono do zapasu, wskutek niedostatecznego rozwoju fizycznego 10 i pół tys. Z Kraju południowo-zachodniego w liczbie 82 tys., popisowych było pierwszej kategorii 3,8 tys., drugiej—8,5 tys., a w Kraju południowo-zachodnim, na ogólną liczbę 91 tys. popisowych, było pierwszej kategorii 4,5 tys., a drugiej 8,5 tys.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, według doniesienia „Syna Ot.“—zakończyło badania nad projektem ustawy, dotyczącej *zabezpieczenia ludności pod względem żywnościowym*. Zabezpieczenia tego postanowiono dokonać w drodze podwójnej: przez gromadzenie w części sum na to potrzebnych, w drugiej zaś części—zapasów w naturze. Ministerstwo ma otrzymać prawo wskazy-

wania, gdzie zapasy żywności mają być gromadzone. Organizacja dzisiejsza, polegająca na poręczaniu solidarnem, ma być zniesiona i sprawą gromadzenia zapasów mają się zająć władze administracyjne bez udziału instytucyj ziemskich.

× Ministerstwo skarbu—według doniesienia „Piet. Wiet.“—wyjaśniło, że *wypożyczanie pieniędzy na procenty z zabezpieczeniem pożyczki weksłami*, albo na hipotece, i traktowane, jako przemyśl, powinno być uznane za operację bankierską. Wobec tego, pożyczki takie powinny być obciążone podatkiem przemysłowym, obowiązującym instytucje przemysłowe pierwszego rzędu. Podatek ten obowiązuje zawsze bez względu na to, czy wypożyczanie pieniędzy jest źródłem utrzymania jakiejś osoby, czy tylko stanowi poboczne jej zajęcie.

× Najwyżej postanowiono zmienić ustawę mińskiego Tow. kredytowego w tym sensie, aby *żydzi* stanowili nie więcej, jak trzecią część ogólnej liczby pełnomocników Tow., jego zarządu i komisji nadzorczej. Nadto zastrzeżono, aby ten stosunek liczbowy był zachowany także przy wyborze dyrektorów, t. j., że i tu żydzi nie mają stanowić więcej, jak trzecią część członków dyrekcyj.

× Dzienniki kijowskie donoszą, że spadkobiercy ś. p. marszałka Józefa Jaroszyńskiego, właściciela rozległych dóbr w stronach tamtejszych, a mianowicie pp. Jaroszyńscy i Ignacy Szczeniowski, „*chcąc upamiętnić łaskę Monarszą*, która spotkała polskich ziemian guberni zachodnich w drodze zniesienia kontrybucji, założyli w dobrach Starej-Szarapanówce, w pow. olgopolskim, w gub. podolskiej położonych, kosztem kapitału 5,200 rubli, szkołę cerkiewno-parafjalną. Fakt takiego ujawnienia uczuć wiernopoddańczych i religijno-patriotycznych p. ober-prokurator rz. Synodu uwzględnił w najpoddańszym raporcie, na którego marginesie Najjaśniejszy Pan własnoręcznie nakreślił racyl: „*Przeczytałem z przyjemnością*“.

× Rada medyczna — jak donoszą „Piet. Wied.“ — wyjaśniła, że *zagraniczny dentysta-chirurg* ma prawo w Rosji zdawać egzamin na stopień lekarza zębów.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło *ustawę kasy pogrzebowej* w Tomaszowie, w gub. piotrkowskiej, oraz drugiej noworokickiej takiejże kasy w tejże gub.

## W PETERSBURGU.

= *Do Moskwy* — według doniesienia „Ros.“—w tygodniu bieżącym wyjeżdżają: ochmistrzyni Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, księżna Gallcyra, frejllina Jej Cesarskiej Mości księżniczka Obolenska, księżniczka Orbelliani i Alenina, a także: pozostający przy osobie Jego Cesarskiej Mości jen. adj. Richter, zastępca dowodzącego główną kwaterą Cesarską jen. adj. Olsufjew, dowódca pałacowy jen. adj. Gesse, jen. adj. Arsonjew, jen. adj. bar. Freederiks, świty Jego Cesarskiej Mości jen.-maj. Nikołajew, fligel-adjutant: ks. Obolenski I i hr. Szeremietjew, pierwszy wielki mistrz ceremonij bar. Korff, mistrzowie ceremonij: hr. Musin-Puszkina i ks. Urusow II, ochmistrz Koniar, Dubreuil-Echapar, jen.-maj. Szirinkin, sekre-

tarze ekspedycyj do spraw ceremonij: bar. Meyendorff, Jewrejinow i ks. Tumanow. Wkrótce zaś mają wyjechać również do Moskwy: minister spraw wewnętrznych łowczy Siptagin, minister wojny jen.-lejt. Kurpatkin i czasowo p. o. ministra Dworu jen.-maj. świty Jego Cesarskiej Mości Rydzewski.

= *Panorama*. Przez parę dni bawił w Petersburgu Wojciech Kossak. Znany artysta przyjechał w kwestji wielkiej panoramy „Napoleon I w Hiszpanji“, którą zamierza wystawić kolejno w Petersburgu, w Warszawie i Moskwie. Z powodu pożaru, który zniszczył częściowo budynek Cesarskiej Akademii sztuk pięknych, projekt wystawienia w jej salach czterech szkiców panoramy, które artysta przywiózł z sobą, nie doszedł do skutku. Natomiast Kossak dostąpił zaszczytu przedstawienia tych szkiców osobiście Najdostojniejszemu Prezydentowi Akademii Wielkiemu Księżciu Włodzimierzowi Aleksandrowiczowi w pałacu Jego Cesarskiej Wysokości na nadbrzeżu Newy, i udzielenia objaśnienia co do szczegółów obrazu.

= *Osobiste*. Przybyli do Petersburga: członkowie Rady zarządu drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej hr. Feliks Czacki i pp.: Leon Grabowski i Stefan Zieliński. Przez dni kilka bawili w Petersburgu: członek Rady górniczej inż. Choroszewski i dyrektor warszawskiego Towarzystwa kopalń p. Juljan Strasburger. *Artysta-malarz* Wojciech Kossak, po czterodniowym pobycie w Petersburgu, wyjechał w poniedziałek do Warszawy. Towarzyszący mu utalentowany batalista Kazimierz Puławski, opuszcza Petersburg za dni parę.

= *Rz. r. st. Zenger*, nowomianowany kurator warszawskiego okręgu naukowego, bawi w Petersburgu.

= *Z teatru*. We czwartek ubiegłego tygodnia dawana była na benefis p. Wołowskiego znana publiczności petersburskiej sztuka p. t. „*Towarzysz pancerny*“, przy przepelnionej sali. Benefisanta, autor i dyrektora teatru w jednej osobie, wywołano gorącymi oklaskami i uczczono darem. Gościnne występy trupy łódzkiej pozostawia niezapomniane wrażenie, dzięki wystawieniu pięknej, serdecznej krwią napisanej sztuki Hauptmanna „*Kolega Crampton*“. Przedstawia ona człowieka, pełnego talentu i rozumu, w złowroziej atmosferze rodzinnej i społecznej, spadającego w przepaść nędzy pod wpływem alkoholu, a w ostatnim upadku, w chwili rozkładu umysłowego i fizycznego, w błocie — błyszczącego jeszcze szlachetnym brylantem godności osobistej! Kreacja Winklera w roli „*Kolegi Cramptona*“ sięga do serca, targa nerwy, zmusza do łez, ryje się głęboko w pamięci, budząc pełne podziwu pytanie: jak ten komik wznieść się potrafi do takiego tragizmu? Nie wabamy się powiedzieć, że kreacja Winklerowska Cramptona może być postawioną obok kreacji znakomitego tragika włoskiego, Ermete Zaccone, w analogicznej nieco roli Pietra Carusso. Ansbaml w tej sztuce był na wysokości zadania. Myśląc w tej chwili o tem przedstawieniu, nie możemy zatrzymywać się na granej następnie wesolej farsie Abrahamowicza „*Oddajcie mi żonę*“. Następne przedstawienie na dochód Towarzystwa, dało nam możliwość poznać niepośledniej wartości sztukę Hauptmanna „*Woźnica Henschel*“, która jędrnymi obrazami życia i głębią uczucia wzbudziła zachwyty zagranicą. Dzięki pięknej, wybornie obmyślanej grze p. Różańskiego w tytułowej roli i charakterystycznej grze panny Roter, podobała się ona i u nas. „*Flirtem*“ zamknęła gościnne występy trupa p. Wołowskiego, zęguana przez publiczność serdecznymi i długimi oklaskami. L. B.

= *Teatr Nemetti*, gdzie dotychczas dawano, zwłaszcza w lecie, wesole operetki, gdzie dawnymi czasy w restauracji wypijano szampana za kilka tys. rb. w jeden wie-

czór, gdzie zbierano się po to, aby najweselej czas spędzić, choćby w niebardzo wybrednym towarzystwie, przechodził z jesiebną w inne ręce i zarazem tracił dotychczasowy charakter. Teatr ten wraz z ogrodem należy do założonego przez Demidowa k. Donato przytułku dla dziewcząt, który graniczy z ogrodem. Do przytułku owego zaglądali od czasu do czasu cudzoziemcy, pragnący zapoznać się z jego urządzeniem. „Otóż trafiło się raz tak — pisze „Now. Wr.“ — że pewien Anglik zajrzał tutaj od strony ogrodu. — Czy tu dom Demidowa? — zapytał. — Tak — odpowiadają mu — tu jest ogród Demidowa. — Jaki ogród? — No tak, ogród przy domu. — Można obejrzeć? — Można, ale niech się pan lepiej zgłosi wleczo-rem, wtenczas wszystko można zobaczyć. — I wychowanki także? — Naturalnie; tylko proszę nie bardzo wcześnie, tak około 1 godziny w nocy. — Anglik, przybywszy tu w nocy, ogląda się zdziwiony: — Ależ to karczma! to takie są w Rosji przytułki dla dziewcząt? — Nie wszystkie są takie — odpowiedziano mu — są niektóre gorsze. — Anglik — dodaje „Now. Wr.“ — z takim przekonaniem wrócił do ojczyzny.

**= Wybory.** Do Komitetu Związku pisarzy rosyjskich w Petersburgu weszli obecnie pp.: Weinberg - prezes, Kariejew - wiceprezes, Milukow-skarbnik, Barancewicz-sekretarz.

**= Wiosna.** Ruch wiosenny w naturze rozpoczął się na dobre, gdyż nawet w Petersburgu przez całą zimę ukrywające się za chmurami słońce, po całych dniach teraz nie tylko świeci, ale i grzeje. Pod Kownem d. 22 b. m. lód ruszył na Niemnie, a w parę dni później ukazały się tam pierwsze skowronki. Dnia 26 ruszyła „strumieni litewskich rodzica“, Wilja. Temiż dniami przyleciały do pow. białostockiego bociany, a w Nowej-Aleksandrji (Puławach) zakwitły fioletki. Tymczasem w Kijowie dnia 22 marca spadł śnieg obfity, ale nazajutrz i tam się ukazały pierwsze przelotne ptaki.

**= Odczyt.** P. Aleksander Ginsberg, dyrektor Towarzystwa do wyrobu instrumentów optycznych w Warszawie pod firmą „Phos“, będzie miał w piątek 31 b. m. odczyt w V oddziale Cesarskiego Towarzystwa technicznego, o nowym obiektywie fotograficznym swego wynalazku.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Królowa Wiktorja w Irlandji. Zamach na ks. Walji i socjaliści belgijscy. Portugalia, Anglja i Europa. Podróż cesarza Franciszka-Józefa do Berlina].

Królowa Wiktorja przybyła do stolicy Irlandji. Witaly ją salwy armatnie, władze, wojsko i... tłumy ludu. Na przemówienie powitalne lorda-mera Dublinu, odpowiedziała starszka ukoronowana, iż cieszy się, że mogła odwiedzić ojczyznę ludzi, którzy umieli okazać w obronie państwa i tronu cnotę męstwa i waleczności przekazaną im przez wiekopomne dzieje ich narodu. Na słowa te ozwały się tysięczne okrzyki wzruszonego ludu, który otacza pobyt monarchini w Irlandji atmosferą serdeczności i szacunku. Wodzowie stronnictw narodowych irlandzkich uważali za właściwe wydać odezwy, zapraszające ludność do okazywania królowej należnego uszanowania, podkreślając wszakże, iż Irlandja nie uzna nigdy obecnego stanu rzeczy i domagać się bę-

dzie samorządu w imię zasad sprawiedliwości i swoich praw historycznych. Będąc wyrazem głębokiego uszanowania dla monarchini, uroczyste przyjęcie jej przez lud irlandzki nie oznacza zatem i oznaczać nie może zrzeczenia się przezeń praw historycznych i opartych na nich żądań. Zrozumiano to zresztą bardzo dobrze w Anglji, gdzie nikt nie wątpi, że idea samorządu irlandzkiego prędzej czy później urzeczywistnić się musi.

Gdy królowa Wiktorja dążyła do Dublinu, ks. Walji z małżonką przez Calais i Brukselę wybrał się do Kopenhagi. W Brukseli pociąg zatrzymał się dłużej, i następca tronu angielskiego przechadzał się około pół godziny na peronie, nie zważając zapewne na szesnastoletniego wyrostka, który wałęsał się tuż obok. Na wyjeźdźnym wszakże ów wyrostek, stanąwszy na stopniu wagonu, strzelił do księcia dwa razy. Obie kule celu chybiły, a sprawcę zamachu aresztowano. Z początku Sipido nie chciał odpowiadać na zadawane mu pytania, później wszakże, pod wpływem rodziców i swego obrońcy, opowiedział potrosze naiwną historję swego czynu zbrodniczego.

Na parę dni przed zamachem był Sipido na zgromadzeniu publicznym i słuchał, jak panowie Volkaert i Vanderwelde, filary stronnictwa socjalistycznego, gromili kapitalistów angielskich, których dziełem ma być wojna transwaalska, przyczem głosował uchwałę, żądającą od Anglji zawarcia pokoju. Potem, znalazłszy się w towarzystwie kilku kolegów, Sipido wykrzykiwać zaczął na sobkowstwo angielskie i twierdził, że księcia Walji należy zabić. Gdy koledzy zwątpili o tem, by Sipido mógł się zdobyć na czyn taki, wyrostek poszedł z nimi o zakład, że zamachu dokona i nabył od jednego z nich rewolwer. Dalsze dochodzenie wykazało, że Sipido należał do stowarzyszenia socjalistycznego «Awangardy», w której lokalu znalaziono bardzo ciekawe papiery. Sędzia śledczy przesłuchał także p. Volkaerta, którego prosił o powtórzenie ognistej mowy, mianej na wspomnianym wiecu pokojowym.

Zamach wywołał w całej Europie oburzenie powszechne. W ciągu paru dni ks. Walji otrzymał tysiące telegramów, i pomiędzy innymi telegramy p. Loubet, ces. Wilhelma, króla szwedzkiego, króla hellenów, p. Mac Kinleya, sultana Abdul-Hamida, króla Humberta, oraz przedstawicieli Transwaalu i Oranje, pp. Leydsa i Mosenthala. Natomiast socjaliści belgijscy uznali za właściwe podnieść w parlamencie kwestję związku pomiędzy wojną w Afryce i zamachem Sipido. Gdy przewod-

niczący Izby deputowanych wyraził w jej imieniu uczucia oburzenia, jakie ogarnęło naród belgijski na wieść o zamachu na jego ziemi, p. Vanderwelde wystąpił z ostrą mową, protestującą przeciwko «zbrodniom Anglików w Afryce», i oświadczył, że «krew woła o krew». Tak rozumują czasem zwolennicy idei pokojowych...

Przyjaciele boerów narzekają na Portugalję z powodu, że pozwoliła Anglikom korzystać z portu Beiry i przewozić przez Mozambik północny do Rhodezji wojsko i broń dla operacji przeciwko boerom. W parlamencie lizbońskim minister spraw zagranicznych oświadczył, że istotnie Portugalia zezwoliła na to, stosując się z całą ścisłością do traktatu, zawartego w r. 1891, i że przedewszystkiem zawiadomiła o swej decyzji rząd transwaalski, działając jawnie i zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego. Na zarzuty o «łamaniu neutralności», o poddawaniu się wpływowi W. Brytanji, rząd portugalski odpowiada, że zawarty przed 9 laty traktat w sprawie odgraniczenia posiadłości angielskich od portugalskich wyraźnie zastrzega, że Angliki będą mieli zawsze prawo przewożenia przez Beirę wojska i broni, zupełnie niezależnie od celów, w jakich czynić to będą. Podobno w chwili obecnej do Beiry zawinęło już kilka statków wojennych i transportowych angielskich, i znaczne posiłki wyprawiono przez Umtalę do Rhodezji, nad granice północne Transwaalu.

Niektóre pisma wzmiankują o przedstawieniach, jakie w imieniu pewnych mocarstw czynili w Lizbonie ich przedstawiciele, żadnej wszakże pewniejszej co do tego wiadomości niema. Prasa lepiej poinformowana wątpi nawet o możliwości takiego kroku dyplomatycznego, który miałby, jej zdaniem, znaczenie czysto platoniczne. P. Valfrey w «Figaro» twierdzi wprost, że pogłoski o tego rodzaju akcji należą do bajek, i że nikt nie ma najmniejszego zamiaru wywierać w Lizbonie jakiegokolwiek nacisku. Znamienną pod tym względem jest odmowa przez p. Delcassé wszelkiej odpowiedzi na interpelację p. Berry w sprawie Beiry.

Utarczki w Oranje są niczem wobec nowego «fait d'armes» francuzów w Maroko. Za południowo-zachodnią granicą Algierji leżą oazy krainy Tuat, podwładnej nominalnie sułtanowi marokańskiemu. Już w grudniu roku ubiegłego kapitan Pein zajął oazę In-Salah. Wywołało to wśród Arabów Tuatu ruch nieprzyjazny Francji. Na czele ruchu stanął jeden z wodzów arabskich, który zgromadził pod sobą kilka tysięcy zbrojnych junaków i postano-

wił wyrzucić francuzów z obwodu Tidilket, wstawionego przez swoje palmy i konie. W d. 5 stycznia napadł on na oddział francuzki w In-Salach, i ekspedycja, jaką zarządzo- no w marcu, miała ukarać arabów za ten napad. Francuzi dotarli bez przeszkody do osady In-Rhar, gdzie za okopami i za murem osady zgromadzili się arabowie. Ogień działowy szybko obrócił miasto w perzynę. Meczety i stary fort zawaliły się, grzebiąc pod gruzami swoich obrońców. Wówczas oddział francuzki poszedł na szturm i zajął skrwawioną ruinę. Kilkuset arabów zginęło, kilkuset, i wśród nich wielu rannych wzięto do niewoli, inni ratowali się ucieczką. Wśród jeńców znalazł się wódz arabów i gubernator Tuatu, Ben-Naimi. Francuzi stracili 9 żołnierzy zabitych, 2 oficerów i 40 szeregowców rannych.

W Izbie deputowanych paryzkiej toczy się walka pomiędzy ministerstwami wojny i marynarki. Kwestja sporna polega na tem, czy przysła armja kolonialna, która ma bronić posiadłości francuzkich za morzami, ma być podwładną ministrowi wojny, czy też ministrowi marynarki. Jedni powiadają, że «wojna» ma większe i lepsze środki zaopatrywania armji kolonialnej w kadry oficerów i podoficerów, drudzy, że marynarka, a nie wojsko lądowe, gra rolę naczelną w obronie kolonij, i powołują się na to, że 200 tys. wojsk hiszpańskich nie mogło bronić Kuby, gdy eskadra adm. Cervery została zniesiona. Jakkolwiek będzie, armja kolonialna powstanie, może nawet armja, której oficerowie i podoficerowie będą plantatorami w kolonjach.

Cesarz Franciszek-Józef przybywa wkrótce do Berlina i będzie obecnym na uroczystościach z powodu dojścia do pełnoletności pruskiego następcy tronu. Zapowiedź tej podróży wywołała już liczne komentarze w całej prasie europejskiej. Organ hr. Gołuchowskiego «Fremdenblatt» zaznacza, że nowe stwierdzenie uroczyste zawartego przed dwudziestu laty przymierza wzmoże w ludach obu monarchij uczucie bezpieczeństwa. Nie należy wszakże, zdaniem pisma tego, upatrywać powodu podróży w jakichś kwestjach bieżących, chociaż niewątpliwie będzie o nich mowa. Cesarzowi towarzyszyć ma w podróży hr. Gołuchowski. Inne pisma, dobrze zwykle poinformowane, zaznaczają, że niema sprawy poważniejszej, co do której Niemcy nie porozumiały się już z Austro-Węgrami, twierdzą zarazem, że podróż cesarza Franciszka-Józefa do Berlina porozumienie to zacieśni i nada mu formy ściśle określonego programu politycznego. Prasa angielska wita spotkanie się

monarchów śródeuropejskich, jako wskazówkę trwałości trójprzymierza, stanowiącego potężny czynnik polityczny w sprawie utrzymania pokoju świata.

H. K.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

**Francja.** Mowę Delcassé o zewnętrznej polityce Francji postanowiono ogłosić we wszystkich gminach. Ustęp mowy o polityce kolonialnej brzmi, jak następuje: «Francja jest wielkiem mocarstwem oddawna, a obecnie stała się wielkiem mocarstwem kolonialnem. Pod tym względem rozprze-strzenie nasze odbywa się z podziwu godną szybkością. Teraz wypadnie bogactwa nowych kolonij eksploatować kapitałem francuzkim. Z mocarstw, które dawniej spierały się o pierwszeństwo, jedne urosły wyżej od innych, drugie, młodsze, usiłują dźwignąć się na czoło. Musimy walczyć i wychować waleczne pokolenia. Naszą organizację gospodarczą należy pilnie rozwijać. Inteligentną pracą należy starać się o to, aby Francja pozostała i nadal największym gościńcem świata. Flota nasza musi zdobyć tę siłę, jakiej potrzebuje». W sprawie zajścia pomiędzy hr. Lubersac i młodym Rotszyldem odbyły się dwa pojedynki. W pierwszym, pomiędzy Lubersacem i Efrussim, obaj przeciwnicy ponieśli lekkie rany. W drugim niejaki Valle-ry został raniony w rękę. Na tem zapewne skandal się zakończy. Prezes ministrów, Waldeck-Rousseau, wystosował okólnik do biskupów, zabraniający używania do misji i czynności parafjalnych duchowieństwa, należącego do zakonów, przez rząd nieuznanych.

**Niemcy.** Cesarz Franciszek-Józef z arcyksięciem Franciszkiem-Ferdynandem esteńskim i hr. Gołuchowskim, udaje się w pierwszych dniach maja do Berlina. Zapowiedź tych odwiedzin wywarła wrażenie sensacyjne. Przypisują powszechnie wizycie znaczenie polityczne. «Neue Wiener Abendblatt» powiada: «Świat powita w nowym spotkaniu się dwóch monarchów uroczyste stwierdzenie sojuszu, który stanął na straż pokoju europejskiego». Dziennik angielski «Morning Post» mniema, że sojusz dwóch monarchów Europy środkowej neutralizuje przewagę Rosji i jest pewną gwarancją przeciwko wysunięciu się któregoś z państw na stanowisko naczelnie w Europie.

**Japonja.** Francuzka gazeta «Matin», na podstawie wiarogodnych informacji zaprzecza, jakoby Japonja przygotowywała się do wojny. Wszelkie odnośne wiadomości alarmowe są fabrykatem angielskim. Anglja, którą przedłużająca się wojna w Afryce południowej nabawia coraz to większego strachu, radaby wznieść gdzieindziej płomień, by odwrócić uwagę świata od wypadków afrykańskich. «Echo de Paris» uzyskało interview u posła japońskiego Kurino Shinichiro. Poseł, który niedawno powrócił z dłuższego w ojczyźnie urlopu, zapewnił, iż polityka japońska jest na wskroś pokojową. Wszelkie alarmy wojenne są fałszywe. Japonja pragnie żyć w zgodzie ze wszystkimi mocarstwami.

**Turcja.** Porta wystosowała odpowiedź na notę zbiorową mocarstw w sprawie podwyżki ceł. Odezwa sultana odwołuje się do poczucia sprawiedliwości u mocarstw, do- dowodzi swojego prawa do podwyższenia dochodów celnych, i wykazuje przejściowy charakter tego rozporządzenia, mającego wejść w życie w maju.

**Chiny.** Niemcy, Anglja i Francja zwróciły się z notami do rządu chińskiego, żądającami wykorzenia sekt, wrogich chrześcijanom. Rząd chiński nie dał jeszcze od- powiedzi.

**Bułgarja.** Książę Ferdynand wyjechał zagranicę do San-Remo, aby tam odwiedzić dzieci. Rejencję powierzono Radzie ministrów.

## WOJNA.

Ostatnie dopiero telegramy przyniosły wiadomości, które zdają się zapowiadać rozpoczęcie przez anglików wielkiej akcji zaczepnej. Dotąd bowiem tak feldm. Roberts w Oranje, jak jen. Buller w Natalu zachowywali się z takim spokojem, jakgdyby nastąpiło zawieszenie broni, i tylko pułk. Plumer na północy powtarzał swe usiłowania przyjsia z odsieczą Mafekingowi.

Jeżeli wodzowie angielscy pozostawali w bezczynności, nie można tego powiedzieć o boerach. Zachęcenii powodzeniem pod Buschmanskop (inaczej nad Koorn Spruit i jeszcze inaczej—pod Sannaspost), odważyli się oni na śmiałe *raidy* ku południowi, okrążając prawe skrzydło armji feldm. Roberta, przerywając choćby chwilowo komunikacje i spadając niespodzianie na drobne oddziały angielskie, niebaczenie wysunięte naprzód i nie zachowujące łączności z poważniejszymi siłami. Mniej więcej przez środek Oranje idzie z południa na północ kolej żelazna, przerzucona przez graniczną rzekę Orańską pod Norvals Pont i pod Bethulie, i idąca dalej przez Springfontein, Jägersfontein, Edenburg, Bethanie, Bloemfontein, Glen, Vinburg do Croonstadtu, gdzie stoją obecnie główne siły boerskie. Od Bloemfontein, postępując prawie wprost ku zachodowi, zaraz za granicą leży Kimberley, ku wschodowi zaś od stolicy leżą Thabantchu i dalej Ladybrand. Część południowo-zachodnia, część Oranje pomiędzy linją kolei żel., drogą Bloemfontein—Kimberley i granicą znajduje się w posiadaniu anglików. Przeszedł tedy ze swoją dywizją jen. Clements, który obecnie połączył się z armją feldm. Roberta w Bloemfontein. Nad drogą zaś żelazną, stoją: dywizja jen. Gatacre'a i inne oddziały drobniejsze. Dalej ku wschodowi kraj nie jest jeszcze przez anglików zajęty. Działają tu wojska kolonialne i ochotnicy jen. Brabanta, który znajduje się obecnie pod Wepener, mając wszakże za sobą i na swem lewym skrzydle liczne oddziały boerskie, z którymi potykają się w rozmaitych miejscach anglicy.

Wiadomo już, iż wodzowie boeracy, Ollivier i Grobler szczęśliwie wymknęli się od jen. Frencha i zdołali połączyć się z głównymi siłami boerów. Zwolna, drobne ich przy tym odwrócie oddziały powiększyły się znacznie, powracali bowiem do szeregów ci wszyscy boerowie, którzy w chwili ukazania się anglików na terytorjum orańskim broń wojenną schowali i złożyli przed oficerami angielskimi stare, pordzewiałe dubeltówki. Brak umandurowania w armji boerskiej ułatwia tego rodzaju fortele, czyniąc je bezkarnymi. Wziętego do niewoli w roku 1870—71 franc-tireur'a czekało rozstrzelanie, ujętego zaś boera—co najwyżej podróż na wyspę św. Heleny.

Gdy udała się tak świetnie wyprawa na wodociągi Bloemfonteinu i gdy zdolano uprowadzić zdobyte nad Kornspruitem działa angielskie, jen. De Wet po-



lecił lotnemu oddziałowi Ollivier pokusić się o zniszczenie drogi żel., pozostającej pod opieką jen. Gatacre'a, i o podanie ręki drobnym oddziałom boerskim, rozrzuconym w południowo-wschodniej części Oranji. Z nadzwyczajną szybkością posunęli się boerowie ku południowi i w dniu 3 kwietnia stanęli pod Reddersbergiem, oddalonym o kilka kilometrów od Edenburga i Bethanie. Zastali tu oni trzy kompanie królewskich strzelców irlandzkich i dwie kompanie piechoty jezdnej, które otoczyli w jednej chwili. Pomimo przewagi liczebnej boerów, którzy mieli z sobą cztery działa, irlandczycy bronili się dzielnie w ciągu trzydziestu godzin i poddali się dopiero po wyczerpaniu wszystkich środków obrony.

Zadziwiająco nieudolnie sprawował się natomiast jen. Gatacre. Zamiast bez oglądania się na nic, iść wprost na odgłos wystrzałów i atakować boerów, wyruszył on dopiero po otrzymaniu rozkazu feldm. Roberta z Bloemfontein i, chociaż spotkał się jeszcze z boerami pod Reddersbergiem, cofnął się spokojnie do Bethanie, puszczając w stronę nieprzyjaciela kilka granatów. Przybyły z Bloemfontein ze szkotami pułk. Cameron nie znalazł już w Reddersburg nikogo i żadnej wieści zasięgnąć nie mógł o brakujących kompaniach. Powodzenie jen. Olivier pobudziło inne oddziały boerskie we wschodniej Oranje do działań czynniejszych. Jen. Brabant broni się z trudnością przeciwko osaczającym go ze wszystkich stron boerom. Posiłki z Rouxville śpieszą mu z pomocą, ale także nowe oddziały boerskie podążają ku Wepenerowi, gdzie od paru dni toczy się bitwa.

Feldm. Roberts, — którego nieruchomość zależy prawdopodobnie tak od niezorganizowanej jeszcze dostawy dla armji żywności i zasobów wojennych, a szczególnie od braku koni, jak od zmiany planu kampanji, — otrzymał obecnie nowe posiłki i wkrótce zapewne przystąpi do akcji zaczepnej. Na zmianę planu wskazywać się zdają ruchy korpusu generała Methuena. Dotarłszy do rz. Waal i zajmąwszy na niej przeprawę pod Warrenton, lord Methuen nie posunął się dalej ku północy, ale, pozostawiając oddział naprzeciwko obozu boerskiego, rozłożonego pod Forteen-Streams, zawrócił na wschód i wkroczył do Oranje. Pod Boshof spotkał się z legjonami cudzoziemskimi, walczącymi obok boerów, którzy usiłowali się w tę stronę wtargnąć, pragnąc może oskrzydlić feldm. Roberta od zachodu lub przedrzeć się ku Kimberleyowi i podać rękę powstańcom w Bechuanalandzie. Przednie strażnice lorda Methuena, złożone z paru szwadronów jazdy yeomanry z baterją artylerji polowej, otoczyły niewielki oddział boerski, w którym wszakże znajdował się były szef sztabu jen. Jouberta i b. pułkownik francuzki, dowódca oddziałów cudzoziemskich, jen. Villebois - Mareuil. Padł on w walce i z nim siedmiu boerów; pozostali 54 poddali się. W dalszej drodze lord Methuen nie napotkał dotąd przeszkód i prawdopodobnie ukaże się wkrótce na prawem skrzydle stojących pod Winburgiem i Croonstadtem głównych sił boerskich. Naprawienie mostu pod Glenem wskazuje, że feldm. Roberts

zamierza wkrótce rozpocząć większe operacje zaczepne.

Pod Mafekingiem rzeczy stoją po dawnemu. Pomimo szeregu niepowodzeń, pułk. Plumer zbliża się wszakże do obleżonego miasta. Stoi on pod Ramathlabama, gdzie został wprowadzicie przez boerów odparty, ale z kąd do Mafekinga bardzo już niedaleko. W ostatnich dniach boerowie bombardują to miasto z podwojoną energją, wszakże z bliższych okopów cofnęli się do dalszych. Oddział kafrów, który pragnął przedrzeć się ku obleżonym, został wzięty do niewoli.

Kap. K.

## NADESLANE.

Przez pp. Abakanowicza i Rechniewskiego, elektrotechników, został złożony fundusz dziesięciu tysięcy franków, przeznaczony na zapomogi dla elektrotechników i wogóle techników polskich, pragnących wziąć udział w naukowej wycieczce technicznej na wystawę paryżką 1900 r. Kandydaci będą zawiadomieni o terminie wycieczki, która odbędzie się w sierpniu i potrwa od dwu do trzech tygodni, i otrzymają wskazówki i ułatwienia dla zwiedzenia odpowiednich działów i zakładów przemysłowych. Wysokość zapomóg będzie zależną do kosztów przejazdu kandydata. Podania z określeniem warunków i kwalifikacji naukowych należy zgłaszać pod adresem sekretarza: D. Śliwicki, 53, rue Monsieur le Prince, Paris, France. Prosimy o powtórzenie tej wiadomości w pismach i o rozpowszechnienie jej wśród sfer inteligentnych.

**D**R. I. LATKOWSKI, asyst. klin. lekarskiej uniw. jagiel., ordynuje, jak dawniej, od 15 maja do końca września w Marjenbadzie, Austrija.

## KRONIKA.

### Sprawy kościelne.

\* Dobrze poinformowana „Polit. Corresp.“ donosi z Rzymu, że w kołach tamtejszych obiega pogłoska, iż rokowania w sprawie misji ks. Tarnassiego do Petersburga, którą uważano już jako udaremnioną, zostały w innej formie podjęte nanowo.

\* Korespondent „Now. Wr.“ donosi z Rzymu, że ksiądz Norfolk, stojący na czele ruchu katolickiego w Anglii, postanowił nie jechać w bieżącym roku jubileuszowym do Rzymu. Postanowienie to — według słów korespondenta — miało być wywołane tem, że Papież wyraził dla boerów sympatję, która wzbudziła protest wśród katolików w Anglii.

\* Ojciec św. wręczył pół miliona franków na centralne seminarjum w Kandy, w pobliżu Colombo na Cejlonie, ks. arcybiskupowi Zaleskiemu. Centralne seminarjum dla Indyj, założone przez Ojca św. pod osobistym kierunkiem ks. Zaleskiego, a oddane w doświadczoną ręce francuzkich Jezuitów, rozwija się świetnie i liczy obecnie 81 alumnow z 17 różnych djecezyj indyjskich. Obecnie, obok generalnego seminarjum Goańskiego patriarchatu w Rachol, będzie to drugi wielki zakład dla kleru w Indiach. Przypuszczano, że ostatnia podróż ks. arcybiskupa Zaleskiego do Europy jest w związku z zamierzonym powołaniem go na jedną z nuncjatur. Tym razem przewidywania tenie sprawdziły się. Zre-

szta, ks. arcybiskup tebański tak jest przywiązany do Indyj i tak ogromne ma tam pole działania, że niechętnie opuściłby swe misyjne stanowisko dla świetniejszego, a w każdym razie spokojniejszego stanowiska nuncjusza w Europie.

\* W sejmie galicyjskim poseł Jaworski wśród ogólnego zainteresowania postawił wniosek, aby sejm, korzystając z obecnych uroczystości jubileuszowych w Rzymie, oraz z okazji rocznicy urodzin Leona XIII, upoważnił marszałka do złożenia u stóp tronu papieżkiego wyrazów głębokiej czci, przywiązania i synowskiego posłuszeństwa. Poseł Barwiński imieniem rusinów przyłączył się do wniosku p. Jaworskiego. Sejm uchwalił wniosek jednomyślnie.

\* Profesor uniwersytetu kijowskiego, p. Bubnow, ogłosił w języku łacińskim dzieło p. t.: „Gerberti, postea Silvestri II Papae, opera mathematica“. Jeden z egzemplarzy tego dzieła autor złożył w ofierze Papieżowi Leonowi XIII. Dziękując za ten dar w imieniu Ojca św., kardynał Rampolla w liście swym do prof. Bubnowa — według doniesienia „Kijewl.“ — pisze, że Papież, odczytawszy zaraz rzucone dzieło, rozkazał je umieścić w Bibliotece watykańskiej, a autorowi, oprócz podziękowania, udzielił nagrody w postaci medalu srebrnego.

\* Z Wilna piszą do nas: Po trzydziestu kilku latach, w r. b. po raz pierwszy, dla uczniów i uczennic zakładów naukowych, potem dla kobiet, a nakoniec od d. 20 do 25 b. m. dla mężczyzn w kościele katedralnym w kaplicy św. Kazimierza odbyły się wieczorne rekolekcje, czyli przygotowania do spowiedzi. Dnia pierwszego, po stosownem nabożeństwie, znakomity kaznodzieja wileński, ks. Kurczewski, w świetnej przemowie wskazał na konieczność aktu pokuty. W dniach następnych kapłani czytali ustępy z ksiąg religijnych i wygłaszali stosowne nauki; na zakończenie zaś ks. Kurczewski wygłosił znakomitą mowę: o Istocie Boga, o Kościele i o rodzinie. Postać kapłana miała w sobie coś proroczego, jaśniała aureolą głębokiego natchnienia i przekonania; głos jego brzmiał donośnie, malując przed oczami zgromadzonych pełne głębokiej prawdy obrazy demoralizacji życia rodzinnego i skutków z tego wypływających dla społeczeństwa i kraju. Jego wzywianie do pokuty głębokie na wszystkich wywarło wrażenie. Także młodzi księża dobrze wywiązaali się ze swego zadania, a zwłaszcza ks. Maciejewicz i ks. Jasiński. Wielka wdzięczność należy się wszystkim księżom, biorącym udział w tych rekolekcjach, które, daj Boże, żeby corocznie się odbywały, będąc tą kroplą wody, która być może stoczy twarde sumienia, poprawi złe obyczaje i nawyknięcia. H. P.

\* W składzie osobistym duchowieństwa djecezyi wileńskiej zaszły, jak się dowiadujemy, zmiany następujące: Przeniesieni: ks. Józ. Gaul, wikary kościoła św. Jakóba w Wilnie — na filjalistę do Koza-kiszek; ks. Stef. Raczkowski, b. dziekan grodzieński — na proboszcza do Sumilizek; ks. Zyg. Czarkowski, proboszcz w Bujwidzach i ks. Roch Getażunas, proboszcz w Derewnie — jeden na miejsce drugiego. Nowo-wyswięceni: ks. Ant. Kaczyński mianowany wikarym przy kościele św. Jakóba w Wilnie; ks. Jan Zamejć — wikarym w Gierwiatach.

### Prawo i sądy.

\*\* Akt oskarżenia w sprawie wielkiej Kasy oszczędności już ukończony; zawiera on 90 stronnic in folio bitego pisma. Akt oskarżenia doręczony został oskarżonym, których jest 8, mianowicie: Wilh. Koch, były burmistrz wielicki, Florj. Nowacki, były burmistrz Podgórze i dyrektor Kasy, W. Kompst, buchalter, oraz izraelici: Alter Linker, Wimmer Blut i Grossmann.

Straty są oznaczone na 1,490 tys. zlr. w fałszywych wekslach i 20 tys. w pożyczkach hipotecznych. Weksli z fałszywanymi nazwiskami rozmaitych osób jest około 160. Skład przysięgłych jeszcze nie wybrany.

\*\* Z Sewastopola donoszą do „Now. Wr.“, że dnia 22 marca około godz. 4 rano sąd marynarki wojennej, po długiej naradzie, ogłosił rezolucję w sprawie oskarżonych o nadużycia w porcie miejscowym przy dostawach dla floty: Schor, Forsteter, Korf, Krupyszew, kapitan Abaza; nrzędnicy: Guma, Kudrin, Wasiljew, Gubnow, maszyniści: Pomietun, Rudakow i Pietrowskij zostali uniewinieni. Innych 29 oskarżonych uznano za winnych. Wymiar kary dla tych osób miał być ogłoszony tegoż dnia wieczorem.

\*\* W Mohylowie gub., na sesji kijowskiej Izby sądowej pod przewodnictwem starszego prezesa p. Kuźmińskiego, zaczęto obecnie roztrząsać sprawę 48 żydów, oskarżonych o napad na policjanta, który odprowadzał do klasztoru dziewczynę żydowską, pragnącą przyjąć wiarę chrześcijańską. Z liczby tych oskarżonych skazano 15 żydów na zamknięcie w więzieniu od 4 do 8 miesięcy.

\*\* Na żądanie władz austriackich aresztowany swego czasu w Raguzie za ciężkie pobicie jakiegoś kelnera, ks. Bronisław Czartoryski, odwieziony został do Rjeki i wydany władzom austriackim.

### Oświata i szkoły.

\* Ministerstwo oświaty wydało atlas z tablicami, przedstawiającymi graficznie rozwój oświaty ludowej w Rosji. Na zasadzie tego albumu „Now. Wr.“ czyni wnioski, że np. w gub. mohylowskiej, wołyńskiej, podolskiej oświata ludu stoi na poziomie dość niskim, że w pierwszych dwóch wyżej wymienionych gub. procent umiających czytać i pisać jest zbyt mały w stosunku do liczby szkół i uczniów, co dowodzi małej produktywności szkół tamtejszych, że najwyżej pod względem oświaty stoją gub. estlandzka i inflancka. Autor artykułu różnicę, zachodzącą między guberniami w tym względzie, wyjaśnia rozmaicie: w guberniach nadbałtyckich oświata ludowa krzewi się od lat 300, gdy w guberniach innych, według najpobliższego rachunku, od chwili założenia pierwszych szkółek ludowych upłynęło najwyżej lat 70. Inną przyczynę tej różnicy autor upatruje w ziemstwach: w gub. ziemskich oświata jest znacznie wyższą, niż w tych, które ziemstw nie mają.

\*\* W Towarzystwie opieki nad zdrowiem publicznym, d. 24 b. m. p. Suchorski odczytał referat o warunkach higienicznych teraźniejszej szkoły średniej. Według referenta następujące warunki są tu konieczne: uczniów w klasie nie powinno być więcej nad 40 i na każdego z nich powinno przypadać najmniej 0.8 sześć. sążni przestrzeni. Wentylacja powinna być urządzona oddzielnie od pieców, przyczem wentylatory winny dostarczać na jednego ucznia najmniej 2 sześć. sążnie świeżego powietrza, czystego, wolnego od kurzu i w pewnym stopniu nasyconego wilgocią. Ogrzewanie klas powinno dokonywać się za pomocą wody ze słabym naporem. Więcej też czasu należy dawać uczniom na śniadanie i odpoczynek między lekcjami.

\*\* Kamieniec-podolskie Tow. popierania fizycznego rozwoju dzieci — według doniesienia „Piet. Wied.“ — postanowiło podać do ministra oświaty petycję w sprawie zreformowania ustroju szkół publicznych. Petycja dotyka nie tylko przedmiotów, bezpośrednio mających związek z fizycznym rozwojem młodzieży, ale także programu i metody przedmiotów wykładowych. Towarzystwo pragnęłoby, aby w szkołach niższych nie zadawano uczniom lekcji do domu, a także żeby liczba lekcji i ich czas trwania były zmniejszone.

\*\* Ze względu na potrzeby szkółek, założonych w Rosji przez menonitów, ministerstwo oświaty — według doniesienia „Now.“ — zezwoliło, aby do seminarjów nauczycielskich w Cesarstwie, gdzie tego okaże się potrzeba, mogli wstępować menonici. Stosownie do ustawy z r. 1870, seminarja nauczycielskie w Cesarstwie są otwarte tylko dla prawosławnych, do niektórych jednak seminarjów ostatniemi czasami wolno było wstępować także i protestantom.

\*\* Ministerstwo oświaty — według doniesienia „Russk. Wied.“ — wyjaśniło władzom rzyckiego okręgu naukowego, że we wszystkich klasach szkół prywatnych drugiego rzędu mogą nauczać osoby, nie posiadające wykształcenia wyższego.

### Teatr i sztuka.

± Wiedeń ma nową sensację, tym razem ani politycznej, ani społecznej, lecz czysto artystycznej natury. Obraz Klimta p. t.: „Filozofja“, wystawiony obecnie w sali secesjonistów, wywołał od pierwszej chwili pojawienia się na wystawie wielki spór w kołach zarówno artystycznych, jak i szerszej publiczności. Profesorzy protestują przeciwko „ozdobieniu“ nim auli uniwersyteckiej. Dla obrazu i secesjonistów jest to tymczasem wielka reklama. Na wystawie secesji panował niesłychany ścisk, zagrażający bezpieczeństwu publicznemu.

± Korespondent „Now. Wremia“ ogłosił rozmowę z Henrykiem Siemiradzkim; artysta mówił, że pracuje teraz nad kurtyną teatru lwowskiego, i że na wystawę paryską swych rzeczy nie pośle ze względu na przewagę nowego kierunku w malarstwie, którego twórcą „Dirce“ nie uznaje. W odpowiedzi na to jeden z przedstawicieli owych świeżych prądów w malarstwie, artysta rosyjski p. Sergjusz Diagilew, ogłosił w dzienniku „Rossija“ list, w którym rzuca kamieniem potępienia na całą działalność artystyczną H. Siemiradzkiego. Redakcja „Rossii“ zaznacza, że, drukując list p. Diagilewa, bynajmniej się z nim nie solidaryzuje, ogłasza zaś protest p. Diagilewa jako opinię licznego już zastępu malarzy nowatorów, czy dekadentów, z których wielu posiada talent rzeczywisty.

± Cesarz Wilhelm oglądał niedawno w pracowni Wojciecha Kossaka nowy obraz, przedstawiający epizod z wojen napoleońskich: atak huzarów na piechotę francuską w r. 1807 pod Heilsbergiem. Ponieważ w tym ataku brał udział członek rodziny Kossaków, przeto na życzenie cesarza jeden z oficerów huzarskich na obrazie ma rysy twarzy artysty. Na wystawę paryską wysłał Kossak obraz cesarza Wilhelma II, przedstawiający go w mundurze ułanów na galopującym siwku; towarzyszą mu chorąży ze sztandarem i trębacze przyboczeni, dający sygnały.

### Różne.

± Jenerałowie boerscy mają szczęście do rodowodów dziennikarskich. To jeden, to drugi okazują się nie boerami, lecz przybyszami. O jen. Ludwiku Botha, który po Joubertie objął naczelną dowództwo w Transwaalu, donoszą dzienniki budapeszteńskie, jakoby był węgrem z pochodzenia, synem zamożnego rolnika z Beszterce Naszód. Botha służyć miał jako porucznik w jednym z pułków piechoty, który stał załogą w Zagrzebiu, musiał jednak wystąpić z wojska z powodu lekkomyślnie pozostawianych długów, poczem udał się do Afryki południowej, gdzie dla jego zdolności wojskowych otworzyło się obszerne pole.

± Jeden z najznakomitszych dziś w świecie szachistów, Steinitz, dostał pomieszczenia zmysłów. Internowany w nowojorskim zakładzie dla obłąkanych. Wobec jednego z interviewerów oświadczył on pewnego razu: „Jestem po każdym *matchu* w najwyż-

szym stopniu wzburzony, całkiem nawet chory“. Już przed kilku laty umieszczony był Steinitz w moskiewskim zakładzie dla obłąkanych, gdzie poddano go obserwacji. Wówczas cierpiał on na *idée fixe*, że może bez żadnego połączenia i bez aparatu telefonować, wystarcza mu w tym celu jedynie własna wola. Po czterotygodniowej obserwacji Steinitza wypuszczono wówczas z zakładu. Steinitz zażywa namiętnie opium.

± „Journal Suisse“ zamieszcza opis poświęcenia polskiego lekarza z chorymi. „Mieliśmy przyjemność — pisze dziennik szwajcarski — być obecnymi dnia 20 marca na uroczystości, wyprawionej dla chorych z „Asile de Cery“, z powodu wyjazdu drugiego lekarza, d-ra Jana Piltza, który zamierza, jako neurolog, osiaść w swem mieście rodzinnem, Warszawie, ku wielkiemu żalowi dyrekcji szpitala w Cery i wszystkich jego mieszkańców. Dużą salę zabaw zapełnili chorzy. Chór mieszany, złożony przeważnie z pacjentów miejscowych, z pomocą lekarzy i kilku dozorców, pod przewodnictwem pani Mahaim, żony dyrektora, otworzył uroczystość dobrze wykonanym śpiewem. Nastąpił potem szereg wybornych produkcji muzycznych i innych: grano na skrzypcach, na fortepianie, śpiewano, deklamowano, a lekarze przecięgali się w tych popisach ze swymi pacjentami. W końcu obrazu niktące przedstawiły d-ra Piltza w chwili, gdy według wszelkich reguł sztuki chirurgicznej i anatomii mózgowej wyciągnął olbrzymiego pajaka, który ukrył się w czaszce chorego. Obraz ten wywołał wybuch śmiechu w całym audytorjum“.

± Pisma donoszą o zapisie ś. p. Strzeleckiego, mieszkańca Żytomierza, który cały swój majątek, wynoszący 22 tys. rubli, przeznaczył w równych częściach: dla Kasy pomocy imienia rektora Józefa Mianowskiego, dla Akademii umiejętności w Krakowie i dla gimnazjum w Cieszynie. Ś. p. Djonizy Strzelecki był przez długie lata urzędnikiem ministerstwa dworu w wydziale apanażów. Przed laty 15 przeszedł w stan spoczynku i osiadł na stałe w Żytomierzu. Żył bardzo skromnie. Zmarł w 72 roku życia. Egzekutorami testamentu mianował pp.: Zaścińskiego, Rakowskiego, Kulikowskiego i Szamborskiego.

### BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. St.). Przepisy prawodawcze co do uprawnień, uznania i przysposobienia w Królestwie dzieci, znajdują się w art. 319—342 kodeksu cyw., oraz w art. 1661—1662 ust. post. cywiln.; w Cesarstwie zaś obowiązują przepisy, zawarte w ustawie z d. 12 marca 1891 r., stanowiącej obecnie art. 182, 183, 144—156<sup>1</sup> t. X. cz. 1 Zb. ust. cyw. i art. 1460<sup>1</sup>—1460<sup>12</sup> ust. post. cywiln. Co do wniosku, o którym była wzmianka w N-rze 7, nie omisszamy go ogłosić, skoro tylko stanie się ustawą obowiązującą.

(W-na Em. Kr. w Cz.). Według art. 1381 ust. post. cyw., sędziowie odpowiadają majątkowo za swe czynności tylko w rzach (pomijając wypadki przestępnego roznysiu) jawnie niewłaściwego stosowania wyraźnych przepisów ustawodawczych. W wyroku Jd 8 z r. 1891, Senat wyraził zdanie, że odpowiedzialność majątkowa notariuszów nie może być większą od odpowiedzialności sędziów, i że nie można pociągać notariusza do odpowiedzialności pieniężnej w razie innego, niż przyjęty przez

praktykę sądową, tłumaczenia ustawy. W ogólności przepisy ustawodawcze, zabezpieczające interesy majątkowe prywatne, mają na względzie przeważnie czynności notariuszów niesumienne, nie zaś: błędne, ale w dobrej wierze czynione, zastosowanie przez nich tej lub owej ustawy.

(W. E. W. w Mińsku). Zaszyczał po śmierci arcybiskupa, do chwili mianowania nowego, kapituła obiera rządzącego djecezi; po śmierci ś. p. arcybiskupa Kozłowskiego został obrany JE. ks. biskup Niedziałkowski. Ponieważ djecezią mińską od r. 1888 zarządzają arcybiskupi mohylowscy z tytułem administratorów apostolskich, przeto każdy z wybranych przez kapitułę mohylowską wikariusz kapitułny winien prosić Ojca św. o odpowiednią delegację do zarządzania djecezią mińską, co też uczynił JE. ks. biskup Niedziałkowski, który otrzymał już z Rzymu odpowiednie pełnomocnictwo, jak również wszystkie „*facultates*“, jakie Stolica Apostolska udzielać zwykła arcybiskupom mohylowskim; nadto Ojciec św. pozwolił JE. biskupowi używać w ciągu półroczu wszystkich praw i przywilejów duchownych, jakie różnemi czasy otrzymał ś. p. arcybiskup Kozłowski. W d. 28 lutego urzędową odezwą, wystosowaną do konsystorza mohylowskiego, JE. biskup Niedziałkowski polecił oznajmić duchowieństwu djecezi mińskiej, że objął nad nią rządy.

(W. J. Mor. w Tom.). Sprawa rozszerzenia działalności towarzystw kredytowych miejskich w Królestwie Polskiem na inne miasta, acz zdecydowana przychylnie przez I departament Rady państwa, nie jest jeszcze rozstrzygniętą ostatecznie, i wprowadzenie jej w życie, wedle zasięgniętych przez nas informacji, nastąpi nie wcześniej, jak w czerwcu lub lipcu r. b.

(W. W. M. z Pict.). Wszystkie wydawnictwa polskie, drukowane w Cesarstwie (z wyjątkiem „Kraju“), podlegają cenzurze warszawskiej. Wydawnictwa zaś rosyjskie w Petersburgu skierowywać należy, do Komiteta cenzury (ul. Teatralna).

(W. A. B. w B.). Rozporządzenie zwierzchności warszawskiego okręgu naukowego dotyczyć może tylko zakładów w pomienionym okręgu i nie ma siły obowiązującej w innych okręgach.

(W. J. Sul. w Piek.). Wiadomość zaczerpniętą z pisma, wydawanego w Paryżu: „Illustration“. Adres pomysłowego doktora: prof. Lee Pay w Liverpool.

Oprócz powyższych informacji na szpaltach „Kraju“, Biuro informacyjne podejmuje się dostarczania informacji czysto prywatnych w drodze korespondencji listownej, za opłatą na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobr. w Petersburgu, a mianowicie:

- 1) Za informację o stanie jakiejś sprawy w urzędach lub sądach petersburskich . . . . . 10 rb.
- 2) Za informację, dostarczoną na podstawie przejrzenia odnośnych praw, przepisów, podręczników, wydawnictw i t. p. . . . . 3 rb.
- 3) Za pośrednictwo w wyszukaniu i przesłaniu numeru wydawnictwa lub gazety . . . . . 1 rb.

Dla otrzymania informacji I kategorii potrzebne jest upoważnienie w języku rosyjskim treści następującej: «Upoważniam oddawcę niniejszego do otrzymania informacji (sprawki) w sprawie mojej . . . . . Imię, nazwisko, adres».

(W. W. W. Wiet. w M.; M. Szer. w Wit.; A. Kos. z Tyr.; w Kos. z Ber.; M. Mal. z K.; R. B. de C. w Kr.; C. Swiet. w Zyk.). Odpowiedź wysłana listownie.

## DONIESIENIA.

**KOCHA** w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

**ZAWADA** OGRÓD POMOLOGICZNY Częstochowa. Ceny najniższe. Katalog bezpłatnie. Egzempluje od r. 1886. (3332)

### KRONIKA POŚMIERTNA.

† Diehl Edmund, inżynier, lat 51—w Warszawie. Gliński Stanisław, przemysłowiec—w Meranie. Grawicz Andrzej, urzędnik portu libawskiego, lat 54, 31 marca—w Warszawie. Horodyński Władysław, obywatel ziemski—w Mołodziotyczach, w pow. hrubieszowskim. Koczorowski Romuald, obywatel, lat 62—w Warszawie. Kościński Wacław, właśc. apteki, lat 55—w Warszawie. Kozłowski Leon, lat 94—w Paryżu. Kozłowski Michał, obyw. ziemski, lat 52—w Bernowie, w gub. radomskiej. Modrzewski Wacław, ksiądz, administrator parafji Bałdrzychów, lat 60. Niżyński Teofil, b. naczelnik archangielskiej Izby skarbowej, l. 64—w Warszawie. Ponikiewski Kazimierz, obywatel ziemski, lat 56—w Kacicach, w pow. miechowskim. Ronisz Wincenty, publicysta i dziennikarz, lat 32, 6 kwietnia—w Warszawie. Sierżputowski Józef, dymisjonowany generał, lat 74—w Warszawie. Skalski Antoni, ksiądz, proboszcz parafji Skarzyce, w pow. będzińskim, lat 65. Sutowicz Juljan, prof. gimnazjum, lat 59—w Rzeszowie, w Galicji. Szwykowski Walenty, b. marszałek szlachty pow. prużańskiego, lat 82, 3 kwietnia—w Warszawie. Trylski Józef, emeryt, lat 64—w Kole, w gub. kaliskiej.

## EKONOMISTA.

### PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Odezwa prof. Ruhlanda do rolników w sprawie handlu zbożem. Wywóz zboża do Niemiec i petycja agrarjuszów].

Profesor uniwersytetu we Fryburgu, dr. Ruhland, ogłosił list otwarty do rolników z państwa rosyjskiego w sprawie organizacji wywozu zboża do Szwajcarii. Do powzięcia tego projektu skłoniła autora—według jego słów—myśl, aby sprawę normowania cen zbożowych ujęli w swe ręce sami producenci rolnicy, a to może być osiągnięte jedynie wtedy, gdy rolnicy zawiążą bezpośrednie stosunki ze spożywcami ziarna. Z tego też względu prof. R. chce obecnie zrobić próbę organizacji tego rodzaju handlu zbożowego, przyczyniając się do zawiązania bezpośrednich stosunków między producentami zboża w Rosji a młynarzami szwajcarskimi. Jeżeli próba się uda, dr. R. ma zamiar rozszerzyć ją stopniowo na inne państwa europejskie, wciągając wreszcie do tej organizacji i Amerykę.

Propozycja d-ra Ruhlanda polega więc na utworzeniu w Szwajcarii

biura, które podejmuje się sprzedaży pszenicy i owsa, nabywanych od rolników w Rosji południowej. Dostawcy, po dostarczeniu ziarna na statek w jednym z portów południowych, otrzymać mogą pożyczkę do wysokości 85—90 proc. wartości zboża, poczem biuro podejmuje się przewieźć ładunek do Szwajcarii, na możliwie dogodnych warunkach sprzedaje towar i, po odtrąceniu podatku, kosztów przewozu i 2 proc. komisowych, wysyła resztę, wraz z rachunkiem, sprzedawcy pierwotnemu. Ponieważ przedsiębiorstwo niema na celu przysparzania sobie zysków, pozostałość więc z sumy komisowej, po potrąceniu wydatków, użyta być ma na cele wskazane przez samych sprzedawców, albo też wprost będzie między nich rozdzieloną. Dla kontroli prof. R. ogłaszać ma dwa razy do roku szczegółowe sprawozdanie, stwierdzone na podstawie ksiąg przez buchaltera przysięgłego, a nadto pozwala w każdym czasie dokonać rewizji czynności biura przez urzędników poselstwa rosyjskiego w Bernie, albo też przez delegata ze strony ziemian.

Ze swej strony prof. Ruhland żąda zapewnienia, iż zboże, ładowane na statki, odpowiada wymaganiom, stawianym przez biuro. W tym celu pożądanem byłoby pośrednictwo stowarzyszeń rolniczych, w razie zaś ich odmowy, w każdym z portów południowo-rosyjskich winna się znajdować osoba upoważniona, któraby sprawdzała, czy dostawiona partja zboża nie różni się od próbki. W tym celu właściciel ziemski, wysyłając zboże do portu, winien jest jednocześnie przestać, na imię owego pełnomocnika, próbkę ziarna, w ilości nie mniej 8 litrów; próbka ta podzieloną będzie na 4 partje, z których dwie będą przesłane prof. Ruhlandowi, jedna oddana będzie na przechowanie osobie obcej i pewnej, i ostatnia wreszcie służyć ma do faktycznego sprawdzenia dobroci całej partji przy jej ładowaniu na statek.

Taką jest osnowa projektu. Ogłaszając ją, prof. R. zwraca się do rolników z prośbą o powiadomienie go, ile każdy z nich może zboża sprzedać za jego pośrednictwem, jaki port obiera sobie za punkt wysłania, oraz ile czasu wymaga dostawa zboża do portu.

Nie przesadzając, jaki będzie istotny wynik tej próby, mniemamy jednak, że, biorąc rzecz teoretycznie, skutki tego rodzaju organizacji powinny być pomyślne. Przewszystkiem bowiem wydatki rolników, połączone ze sprzedażą zboża, zmniejszą się do *minimum*: dalej w rękach właścicieli składów przestaną wzrastać zapasy ziarna, które zaw-

sze wywierają wpływ deprymujący na ceny; wreszcie same ceny układać się będą nie tyle pod wpływem spekulacyjnej gry giełdowej, ile w zależności od rzeczywistego popytu i podaży.

Zwiększenie zbytu zboża z Rosji do Szwajcarii miałyby jeszcze i tę dobrą stronę, że zrównowałyby zmniejszenie eksportu zboża rosyjskiego do Niemiec, a o tem zmniejszeniu wyraźnie pouczają następujące liczby: w r. 1898 wywieziono do Niemiec: pszenicy—7,755 tys. centnarów, żyta—6,113 tys. centn. i owsa 2,057 tys. centn., zaś w r. 1899 dostarczono tam już tylko: pszenicy—3,323 tys. centn., żyta—4,604 tys. centn. i owsa 1,310 tys. centn. Wyparcie to Rosji z rynków niemieckich dokonane zostało nie tylko dzięki konkurencji Argentyny i Stanów Zjednoczonych, ale także wskutek ogólnego zmniejszenia dowozu do Niemiec zboża z krajów obcych, co stanowi główne zadanie polityki agrarnej w tem państwie. Nie zadawalniając się osiągniętymi rezultatami, partja agrarna, w przewidywaniu oczekiwanego przeglądu taryfy celnej, wobec kończących się w r. 1904 traktatów handlowych z Rosją i innymi państwami, już złożyła kanclerzowi państwa memoriał, w którym domaga się podniesienia ceł na zboże zagraniczne w następującym stopniu: od pszenicy i żyta—z 26 kop., pobieranych dziś od puda, do 45 kop., od owsa—z 21 do 24 kop. od puda, od jęczmienia z 11 i pół kop. do 15 kop., nasienia lnianego, przewożonego dziś bez cła—38 kop. i t. d. O ile te požądania, równające się zupełnemu niemal zamknięciu granicy dla zboża obcego, będą rzeczywiście uwzględnione, okaże przyszłość, że jednak nie wszystkie sfery w Niemczech współczują temu kierunkowi, to rzecz pewna. Gorąco przeciwko niemu występuje przede wszystkim klasa spozycywców, mianowicie: robotnicy i sfery przemysłowe, a walczy z tym objawem egoizmu stanowego i kupieckiego, przewidując, i słusznie, w razie uchwalenia proponowanych wniosków, upadek obrotów handlowych wskutek nieuniknionego wznowienia wojny celnej na wszystkich pograniczach Niemiec. Akcję czynną w tej walce przyjmuje, między innymi, i niedawno utworzone, specjalnie dla rozwoju stosunków handlowych z Rosją, stowarzyszenie pod nieco przydługą nazwą: «Deutsch Russischer Verein zur Pflege und Forderung der gegenseitigen Handelsbeziehungen» (Związek niemiecko-rosyjski do rozwoju i popierania wzajemnych stosunków handlowych).

Z działalności naszych stowarzyszeń rolniczych mamy do zaznaczenia postanowienie ogólnego zgroma-

dzenia łomżyńskiego Towarzystwa rolniczego, aby dla członków małorolnych oraz oficjalistów zmniejszyć wysokość opłaty rocznej, z tem jednak zastrzeżeniem, że członkowie tacy wybierani być mogą tylko na członków-współpracowników bez prawa głosu decydującego w sprawach Towarzystwa. Przypuszczać należy, że postanowienie to przyczyni się do zwiększenia liczby członków, która teraz wynosi 127 osób. Dokonane wybory do rady Towarzystwa dały następujący rezultat: na prezesa powołano p. Kisielnickiego, na wiceprezesa p. St. Woczyńskiego, na członków rady pp.: St. i J. Lutosławskich, Wł. Glinkę, A. Kuberskiego, H. Tańskiego, M. Kuczyńskiego i M. Skarzyńskiego.

J. Gr.

## TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

### Ogólne.

— Ministerstwo skarbu ogłasza rezultaty wykonania budżetu w r. 1899 Ogólna suma dochodów zwyczajnych wynosi 1673,6 milj. rb., nadzwyczajnych—179,2 milj. rb., wydatków zaś zwyczajnych 1468,2 m. rb., nadzwyczajnych 318,7 m. rb., co w bilansie daje 65,8 mil. rb. przewagi po stronie przychodu. Wykonanie budżetu zwyczajnego dało przewyżki dochodów nad rozchodami 204,6 mil. rb., zamiast oczekiwanych 6,5 mil. rb. Budżet nadzwyczajny pochłoniął znaczną część tej przewyżki, gdyż wydatki nadzwyczajne preliminarz określał tylko na 109 mil. rb., a dochody na 4 mil. rb. Zwyżkę dochodów zwyczajnych w porównaniu z preliminarzem dały rubryki następujące: akcyza od trunków 310,2 mil. rb., skarbowe drogi żelazne—347,7 mil., cła—219,6 mil. rb., rządowa sprzedaż wódki—110,7 mil. rb., opłaty wykupowe—95,5 mil. rb., akcyza od cukru—67,5 mil. rb., podatek przemysłowy—61 mil. rb., dochód z lasów—48,2 mil. rb. Zmniejszył się dochód z podatku grantowego 43 mil. rb., z opłat prywatnych towarzystw kolejowych—8,8 mil. rb. i niektórych innych drobnych rubryk. Wydatki, nieprzewidziane przez preliminarz budżetowy, składały się z pozycji następujących: na operacje finansowe Banku państwa 118 mil. rb., na wykup obligacji kolejowych 25 mil. rb., na udzielenie pożyczek towarzystwom kolejowym—60 mil. rb., na zapomogi ludności dotkniętej nieurodzajem 5,6 mil. rb.

— Ministerstwo skarbu opracowało projekt Kasy emerytalnej dla pracowników z wolnego najmu w instytucjach skarbowej sprzedaży trunków. Osoby płci obojga, pobierające nie mniej, jak 120 rb. rocznej pensji, będą z obowiązku członkami Kasy. Emerytury wyznaczają się po przesłużeniu nie mniej od lat 15 i tylko w razie wyjścia członka Kasy do dymisji. Osoby nieżonate, względnie niezamężne, wdowy i wdowcy oraz bezdzietni otrzymują  $\frac{1}{4}$  emerytury, przypadającej na członka posiadającego rodzinę. Zarząd Kasy spoczywać będzie w ręku głównego komitetu Kasy przy Głównym zarządzie podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków. Oprócz tego będą funkcjonowały komitety gubernialne. Wydatki na administrację Kasy skarb bierze na siebie. Projekt powyższy został już przez Radę państwa rozpatrzony.

— W Łodzi odbyło się nadzwyczajne zebranie komitetu giełdowego, na którym postanowiono telegraficznie zwrócić się do

redakcji „Kurjera Codziennego“ z żądaniem sprostowania wiadomości o moratorium, pomieszczonej w łódzkiej korespondencji. Ani giełda, ani Tow. popierania przemysłu i handlu nie wiedzą o jakimkolwiek projekcie moratorium dla Łodzi, a stan interesów w ogólności nie wymaga tego rodzaju kroków.

— Zjazd rzemieślniczy w Petersburgu wystąpił z wnioskiem o wyznaczenie ze skarbu państwa zapomogi, po 6 tys. rb. rocznie w ciągu lat trzech, na urządzenie wystaw robót uczniów rzemieślniczych i pracowni szkolnych w Petersburgu, Moskwie i Warszawie.

### Rolnictwo.

— Jerzy hr. Moszyński ogłosił szeroko umotywowany wniosek, w którym żąda, aby zarząd spółki rolnej radomskiej: 1) przedstawił J. E. p. ministrowi rolnictwa, opartą na powyższych motywach, prośbę o pozwoleńie zakładania w gub. radomskiej lokalnych kółek rolniczych, w których skład wchodziłoby nie więcej, jak 10 sąsiadujących, ale niekoniecznie graniczących z sobą majątków pewnej okolicy. Celem ich byłoby urządzenie co miesiąc kolejno zjazdu u członków dla lustrwania ich gospodarstwa, kontrolowania rachunkowości, uprawy roli, chowu inwentarza, słowem dla krytykowania całego systemu gospodarskiego, oraz dla rozejrzenia się w stosunkach dworu ze służbą i robotnikami rolnymi, by na podstawie tego wyszukiwać wspólne drogi do polepszenia ich doł, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i moralnym, czy to przez wydzieranie ludu wiejskiego z rąk lichwiarzy, czy to przez wskazywanie mu sposobów zwiększenia dochodów w drodze racjonalnej gospodarki; 2) by zarząd uprosił p. Eust. Dobieckiego, członka Rady rolniczej, o jaknajgorętsze poparcie tej prośby u J. E. ministra rolnictwa.

— Centralny komitet statystyczny ogłosił ostateczne dane o zbiorach zbóż w r. 1899. Zastawy zbóż zajmowały w Rosji europejskiej 75,6 milj. dzies., a kartofli 3,3 milj. dzies., z których otrzymano 3,678 milj. pud. zboża wszelakiego i 1,504 milj. pud. kartofli. W porównaniu z cyfrą przeciętną z lat 5, zwiększenie ogólne zbiorów wynosi 13,7 proc. Urodzaj wyższy od średniego był w 49 guberniach państwa, średni w 6 guberniach i niższy od średniego w 17 guberniach i okręgach państwa, a mianowicie w stepowym pasie Rosji południowej i na kresach północnych i północno-zachodnich. Z ogólnej masy otrzymanego ziarna, 45 proc. wypadła na zboża ozime i 55 proc. na zboża jare. W szczególności: żyta otrzymano 38,5 proc., pszenicy 20,5 proc., owsa 24 proc., jęczmienia 8,2 proc. i reszty zbóż 8,8 proc. Za potrąceniem nasienia, zbiór zboża wynosi 3,018 milj. pud., co czyni 29,2 pudy na jednostkę ludności wiejskiej, wobec 26 pud., otrzymanych średnio w ciągu ostatnich lat 5.

— Specjalista - entomolog, p. Szewyrew, wysłany do Królestwa Polskiego przez ministerstwo rolnictwa, dla udzielania wskazówek urzędnikom leśnym w walce z „mni-szką“, będzie tam zasiadał w komisji, wydelegowanej przez J. O. głównego naczelnika Kraju, w Instytucie w Nowej-Aleksandrii, do wynalezienia sposobów ochrony drzewostanu przed pasorzytami.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych zezwoliło mińskiemu Towarzystwu rolniczemu utworzyć sekcję leśną. Zadaniem tego wydziału będzie: badanie stanu lasów w guberni i sposobu ich eksploatacji; wyszukiwanie sposobów ich polepszenia; popieranie rozwoju i udoskonalenia w zakresie wszystkich gałęzi przemysłu leśnego. Program zajęć sekcji został również zatwierdzony przez ministra. Członkami sekcji mogą być wszyscy członkowie Towarzystwa, zwyczajni i honorowi, po opłaceniu 3 rb. rocznej składki.



# WARSZAWA

## Patentowane plugi dwuskibowe Schütz & Bethke.

Nie kilkodniowe próby na konkursach, lecz wieloletnie użytkowanie może być dopiero rzeczywistym, prawdziwym próbierzem wartości wszystkich maszyn i narzędzi rolniczych.

Ogólna ta zasada szczególnej nabiera wagi przy ocenie plugów, które z natury rzeczy pracować muszą w warunkach często się zmieniających.

Z prawdziwym zadowoleniem stwierdzić mogę fakt, iż plugi dwuskibowe Schütz & Bethke, wprowadzone przezennnie do kraju jeszcze w r. 1895, pracują u wielu Sz. moich Klientów już piąty rok z rzędu, przy zmianie, naturalnie, od czasu do czasu części zawsze podlegających zużyciu, jak odkładnie, lemieszki, płozów i buksów—z jednakową precyzją i dokładnością, bez żadnych uszkodzeń ani potrzeby większych reparacji.

Zawdzięczają to one silnej budowie i cało-stalowej moonej bardzo ramie.

Częste relacje, otrzymywane od wielu pp. Rolników, szczególnie z guberni Podolskiej i Kijowskiej, zapewniają mnie, iż na tamtejszych, bardzo ciężkich czarnoziemiach i przy głębokiej orce, jedynie dwuskibowce Schütz & Bethke pracować mogą bez zarzutu, gdy plugi innych systemów gną się i łamią. Wyższość plugów Schütz & Bethke nad innymi systemami przyznaje mi teraz chętnie wielu Panów Klientów, używających od kilku lat, obok plugów Schütz & Bethke, inne plugi dwuskibowe. Według ich relacji, plugi Schütz & Bethke pracują z jednakową zawsze precyzją, bez potrzeby większych reparacji, podczas gdy plugi innych systemów ciągle są w reparacji u kowala, lub nawet już zupełnie do użytku okazały się niezdadne.

Ciekawą i pouczającą próbę wytrzymałości rozmaitych systemów plugów dwuskibowych, dokonaną przez znanego w Niemczech rolnika p. Armin z Blankensee, tenże następnie opisuje:

„Zamierzając nabyć większą ilość dwuskibowców, poleciłem wysłać rozmaitym fabrykantom na próbę wszystkie najwięcej znane i używane systemy.

„Próba moja zasadzała się na tem, iż założywszy 4 silne konie, wszystkie plugi założyłem do możliwie największej głębokości. Przy próbie tej na moich silnych, gliniastych, mocno kamienistych gruntach wytworzyły się najdziwniejsze figury. Jedne plugi zupełnie, nawet w ramie się powyginały, inne szły za ciężko, trzecie tylko z największą trudnością można było z ziemi wyciągnąć.

„Z próby tej pod każdym względem zwycięzko wyszły tylko dwuskibowce Schütz & Bethke“.

### K. WASILEWSKI

w Warszawie, ul. Miodowa № 16.

Wyłączny reprezentant fabryki Schütz & Bethke na Królestwo Polskie i całą Rosję.

Cennik opisowy maszyn i narzędzi rolniczych oraz nasion na rok bieżący, zawierający wiele cennych i uwagi godnych nowości, przesyła się na każde zażądanie odwrotną pocztą bezpłatnie i franco.

(133)

## WYDAWNICTWO

# „Dziejów Polski ilustrowanych“

napisanych na podstawie najnowszych badań przez

d-ra Augusta Sokółowskiego,

z ilustracjami oraz reprodukcjami obrazów: Jana Matejki, Wojciecha Gersona, P. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Juliusza Kossaka i innych mistrzów polskich.

Ma zaszczyt zawiadomić, że na zeszyt 40 ukończony został tom 2 („Pierwsi Jagiellonowie aż do śmierci Kazimierza Jagiellończyka“), zawierający 388 ilustracji, przeważnie wielkiego formatu, w czem samych rysunków Jana Matejki około 100. Tom 2 znajduje się do nabycia we wszystkich księgarniach w cenie: egzemplarz zbrozur. 6 rb. 60 k., w opr. tańszej 7 rb. 45 k., w ozd. 8 rb. 10 k. W r. b. jeszcze zostanie ukończony tom III (dynastia Jagiellońska) i przepołowiony IV (królowie elskcyjni). Całe dzieło zawsze prenumerować można od początku zeszytami po 30 k. (z przedpłatą k. 30 na zeszyt ostatni), które dla abonentów taniej wypadają, niż kupowanie całymi tomami.

(125)

Adres wydawnictwa: Warszawa, Nowy-Świat № 61.

## KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski.

POLECAJA:

Tytonie i Papierosy własnej fabryki p. f. „NOBLESSE“.  
Cygara różnych fabryk krajowych.  
Cygara Hawańskie, Antwerpskie i Hamburgskie w wielkim wyborze.  
Cigaretki zagraniczne i krajowe.  
Papierosy Amerykańskie, Egipskie, Francuskie i Hawańskie Army Bock i Co.  
Tytonie Angielskie, Amerykańskie, Egipskie i Francuskie, do fajki i do papierosów.  
Cenniki wysyłamy na żądanie, franco.

(122)

## STANISŁAW KRAUSE i S-KA

dawniej T. L. BREYMEYER,

w Warszawie, ulica Królewska № 1,

polecają w dużym wyborze:

Kufry trzcinowe (Rohrplatten), bardzo lekkie, Kufry na biglach, Kufry zwyczajne, Rulony, Kufarki do damskich i męskich kapeluszy. Torby podróżne, Walizy różnej wielkości, Nessesery podróżne rozmaitych fasonów, Nessesery podróżne z srebrnymi przyborami, Rękawiczki męskie skórzane oryg. „Napa“, Galanterję skórzaną. Baty, Styki, Getry, Lawn-Tennis komplety i pojedyncze sztuki, Łuki i Strzały angielskie dla pań, panów i młodzieży, Gimnastykę amerykańską pokojową, Paleta gumowe oryg. angielskie, Pledy letnie.

(121)

◀ Egzystująca od 1880 roku ▶

## Firma ADOLF PILISCH

◀ Tylko KRAKOWSKIE PRZEDMIĘSCIE № 7, w WARSZAWIE, bez FUJI. ▶

Obuwie męskie, damskie i dziecięce

w wyborowych gatunkach.

(92)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 83.

(5)

Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

## „LELIWA“

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

— Strzedz się podrabiania! —

(1795)

Chambres Garnies

## „NATIONAL“

rog Nowego-Świata, Książęca № 4, w Warszawie.

Nowo otworzone 40 pokojów elegancko umeblowane, na wsór pierwszorzędnych hoteli urządzono, położone w najlepszym punkcie miasta, w bliskości banhofu Wiedeńskiego. Wygody wszelkie, numera duże, pościel wygodna, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 85 do 4 rb. na dobę. Kawa, herbata, obłady, kąpiele w miejscu, kareta na pociągi

(106)

poleca St. POSTEK.

## K. WASILEWSKI

w Warszawie, ul. Miodowa № 16

POLECA

## KARTOFLE

„Korona Cesarska“ (Kaiserkrone).

Nowa odmiana, wytworzona w Ameryce: jako kartofel stołowy nader wykwintnego smaku, a przytem bardzo wczesny, wielkiego od lat dwóch nabral rozgłosu. Na zasadzie szczegółowych badań i prób porównawczych, odznaczone zostały dyplomem przez Towarzystwo dla popierania ogrodnictwa w Berlinie, z racji jak opiewa protokół:

1) Bardzo wczesnego dojrzewania; 2) nadzwyczajnej plenności, jak się o tem sądziło na miejscu u producenta przekonali; 3) wytwornego smaku, nawet największe kłęby pękają w gotowaniu i w całości są smaczne i mączyste

Typowy kształt kłębow jest owalny, skórka nieco chropowata, mięso białe, oczka płaskie. Roślina rozwija się nadzwyczaj szybko i już po 40-45 dniach kwitnie, poczem po upływie 8 dni kłęby na sprzedaż są gotowe. Najlepiej się udaje na sianach lekkich piaszczystych, w dobrej kulturze będących.

W ostatnich dwóch latach u hodowcy w Niemczech już 16 czerwcem podawano je do stołu.

◀ Cena za worek oryginalny 244 funt. rb. 8. ▶

Poleca również najlepsze obecnie odmiany kartofli gorselanych Sylicca, Prof. Wehlmann, jak również rozmaite gatunki, wytworzone przez słynnego hodowcę Dołkowskiego, które w ładunkach 610 pudowych dostarczam wprost z zagranicy do wszystkich sądanych stacyj kolejowych, po cenach meilwie najumiarkowańszych.

(184)

# BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

STAN RACHUNKÓW  
PO DZIEN 1 MARCA 1900 r.

W centralnym zarszadzle w Warszawie. W Biłkach Banku w Petersburgu i w Zodsi. OGÓZEM.

## STAN CZYNNY.

|  | Ruble   | Kopiejki   |  |
|--|---|--|--|
| Gotowizną w kasie . . . . .  | 707,887 22  | 107,881 93   | 1,615,772 15   |
| Rachunki bieżące:<br>1) w Banku państwa i jego Biłkach<br>2) w prywatn. inst. bankowych:<br>a) w warszaw. Tow. ws. kred.<br>b) w petersb.<br>Kup. weksli, opatrzonej naj-<br>miej 2 podpisami<br>Kup. pap. publ. wylos. i kup.<br>Kup. sola-weksli, majac. zabezp.:<br>1) tow. konos., war., kwit. kant.<br>transp. i tow. żegl. par. na<br>towary . . . . .   | 11,567 33   | 376,616 68   | 388,184 01   |
| 2) w termin. zobowiąz. handl.<br>3) na mieszk. dom. Warsz. za-<br>kład. i fabryk.<br>Weksla do inkasa<br>Potyczki terminowe:<br>1) państw. i przez rząd poręcz.<br>pap. publ.<br>2) uds., akcyj., oblig. i listów<br>zast., przez rząd nieporęczon.<br>3) tow. konos., war., kwit. kant.<br>transp. i tow. żegl. parow. na<br>towary<br>Pot. do sądzania (on call):<br>1) państwowe, przez rząd gwar.<br>papiery wartościowe<br>2) udziały, akcje, oblig. i listy<br>zast. przez rząd niegwarantow.<br>3) tow. konos., war., kwit. kant.<br>transp. i tow. żegl. par. na<br>towary<br>4) własn. Banku stan. asygn. zarz.<br>górn., złoto i srebro w sztab.<br>i moneta brzęcząca<br>Papiery publiczne własne:<br>1) państwowe i przez rząd por-<br>ęczone<br>2) listy zast. i oblig. hipoteczn.<br>sabezp.<br>3) uds., akc., oblig. i listy zast.<br>przez rząd niepor., z wyjąt-<br>kiem oblig. hipoteczn. zabezpiecz.<br>Traty i weksle na zagr., nab. na<br>własny rachunek.<br>Korespondenci:<br>1) Poz. na rach. (loro):<br>a) Należności zabezpieczone:<br>b) papier. publ. przez rząd por-<br>ęczone<br>c) towarami<br>2) zobowiązaniami handlowymi<br>b) poz. niepokr. dys. koresp.<br>zamiejscowych<br>c) kredyty in blanco<br>3) Pozost. na rach. Banku<br>(noastro):<br>A) sumy do dyspozycji Banku:<br>a) pierw. dom. bankiersk. dia<br>tymcz. przyrostu procent.<br>b) na rach. bież. u koresp.<br>B) weksla do zaink. u koresp.<br>Rachunek z oddział. Banku<br>Weksla protestowane<br>Wydatki bieżące w r. 1899 . .<br>w r. 1900 . . . . .<br>Wydatki zwrotne<br>Urządzenie i zaopatr. oddziałów<br>Nieruchomości<br>Sumy przechodnie<br>Pap. wartość. kapit. zapasowego. | 6,580,709 56<br>57,514 66<br>995,500 -<br>931,426 92<br>99,509 50<br>331,355 25<br>7,595 24<br>1,889,612 07<br>3,377,311 -<br>269,268 67<br>428,520 70<br>17,377 50<br>39,279 57<br>96,441 85<br>468,899 19<br>597,932 24<br>3,042,923 15<br>1,329,992 69<br>865,890 35<br>256,184 70<br>370,464 54<br>430,311 40<br>11,452,151 02<br>40,126 96<br>220,444 69<br>37,339 15<br>19,655 99<br>236,321 78<br>1,217,559 16<br>5,582,362 92 | 107,881 93<br>376,616 68<br>- - -<br>- - -<br>32,630 -<br>43,189 34<br>- - -<br>350,386 47<br>2,209,540 46<br>160,141 46<br>693,375 16<br>- - -<br>52,379 79<br>86,027 83<br>1,028,335 91<br>4,028 14<br>664,355 04<br>874,829 02<br>2,215 198 11<br>68,427 48<br>493,040 78<br>573,912 26<br>295,495 89<br>22,021 71<br>263,360 59<br>51,360 80<br>9,591 98<br>28,158 54<br>236,321 78<br>535,369 18<br>- - - | 15,361,568 57<br>63,028 97<br>995,500 -<br>1,462,299 47<br>514,179 33<br>7,828,850 -<br>91,659 36<br>1,568,683 49<br>91,659 36<br>13,467,894 58<br>11,747,646 91<br>62,148 67<br>572,505 23<br>29,250 97<br>28,158 54<br>236,321 78<br>1,753,119 34<br>5,582,362 92<br>42,009,657 97<br>21,357,476 62<br>63,367,134 59 |
| <b>STAN BIERNY.</b>  |   |  |  |
| Kapitał zakładowy . . . . .  | 12,000,000 -  | -  | 12,000,000 -   |
| Kapitał zapasowy . . . . .   | 5,581,440 98  | -  | 5,581,440 98   |
| Fundusz rezerwowy . . . . .  | 250,000 -   | -  | 250,000 -  |
| Wkłady:<br>1) na rachunki bieżące:<br>a) za okazaniem<br>b) za 7-dn. wypowiedz.<br>2) bezterminowe<br>3) terminowe<br>Przedysk. weksli i handl. zobowiąz.<br>Zastaw papierów wartościowych<br>Korespondenci:<br>1) Pozost. na ich rachunek (loro):<br>a) sumy do dyspoz. korespond.<br>b) weksla do inkasa.<br>3) Pozost. na rachunek Banku<br>(noastro):<br>Sumy należące do Banku<br>Rachunek z oddziałem Banku<br>Traw. przez Bank akceptowane<br>Dyw. od akc. Banku niepodnies.<br>Proc., przyp. do zapł. od wkł. i<br>obl. (zw. do p. 9, § 12)<br>Otrzym. proc. i komis w r. 1899.<br>w r. 1900.<br>Sumy przechodnie . . . . .  | 1,724,769 86<br>3,600,833 96<br>1,227,247 57<br>2,825,994 40<br>1,224,769 32<br>9,428,009 36<br>959,679 99<br>738,991 43<br>291,701 55<br>6,159 18<br>69,903 72<br>824,408 56<br>175,172 12<br>1,080,577 97   | 2,688,496 11<br>313,234 82<br>94,307 41<br>348,926 92<br>367,502 02<br>3,146,211 88<br>428,304 22<br>787,367 26<br>12,127,480 63<br>223,574 50<br>58,891 58<br>1,134,659 66<br>104,079 77<br>154,439 81  | 12,223,811 68<br>1,592,271 34<br>16,468,564 14<br>12,419,182 18<br>223,574 50<br>6,159 18<br>128,795 30<br>2,238,318 11<br>1,235,017 78<br>42,009,657 97<br>21,357,476 62<br>63,367,134 59   |
| Towarów . . . . .  | 609,510 -   | -  | 609,510 -  |



## TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH KAROLA SCHEIBLERA W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)  
W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).  
W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).  
W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszcankowa.  
W ROSTOWIE n.D — Bol'szaja Sadowaja, dom Mierosznicznko.  
AGENTURY:  
W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościłny Dwór 101 (wewnątrz).  
W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrusztalny pereułek № 80.

1896 1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI  
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

# „EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonjaln. i owocarniach. (2672)

## PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berka № 6 (2528)

TYGODNIK „GŁOS“ i „Przewodnik Naukowy i Etyczny“.

Zadaniem pisma jest: 1-sze. Omawianie ze stanowiska niezależnego spraw bieżących, aktualnych. 2-gie. Podnoszenie umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa. — „Głos“ zamieszcza: 1) Artykuły wstępne, przeglądy, kroniki i korespondencje w sprawach społecznych i politycznych; 2) Powieści, nowele i poezje; 3) PRZEWODNIK NAUKOWY i ETYCZNY“

Artykuły ogólne w kwestjach naukowych; 4) Artykuły w sprawach etycznych, sprawozdania o ruchu etycznym zagranicą; 5) Artykuły, poświęcone sprawom samokształcenia.

Go miesiąc „Dodatek BEZPŁATNY“.

W Dodatkach miesięcznych pomieszczone są: 1) Rozprawy, dotyczące Zagadnień doby bieżącej; 2) Streszczenia nowych większych dzieł wybitnej wartości W Dodatkach w r. b., między innymi, ukażą się następujące prace: A. Wagner: «Na czym polega myślenie naukowe». Münsterberg: «Nauka i życie»; «O Miśtycyzmu». Ziegler: «Wiara i wiedza». Cordes: «Psychologiczne podstawy samokształcenia». Stumpf: «Idea Rozwoju».

Prenumerata: W Warszawie rocznie rb. 7, kwartalnie rb. 1.75, miesięcznie kop. 60. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 9, kwartalnie rb. 2.25. (136)

Adres: Warszawa, Złota 26.

Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco. ◀

## Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego w Ciechocinku

niniejszem ogłasza o otwarciu Zakładu w dniu 8 (21) maja, na przeciąg czasu czterech miesięcy.

Ciechocinek łączy się odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bgdgoskiej z pograniczną stacją Aleksandrów. Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. Roczny zjazd kuracjuszy dochodzi do 10,000 osób. Przy kancelarji Zakładu jest biuro informacyjne, ułatwiające wynajmowanie mieszkań. Prywatny hotel, produkty na miejscu, teatr, park, 2 orkiestry, gazety, wodociąg i inne dogodności. W r. b. będą otwarte nowe wspaniałe błotne kąpielnie, pobudowane kosztem 150,000 rb.

Wody Ciechocińskie jodo-bromo-słone, szczególnie są pożyteczne w cierpieniach skroficznych i reumatycznych. (146)

## Henryk Lanz w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE i LOKOMOBILE.

|                     |           |         |            |
|---------------------|-----------|---------|------------|
| Sprzedano:          | w 1897 r. | 1898 r. | 1899 r.    |
| Młocarni . . . . .  | 443       | 611     | 807 sztuk. |
| Lokomobil . . . . . | 845       | 1,263   | 1,449 „    |

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże i separatory.

Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zachodniego w Winnicy

◀ p. f. Henryk Lanz, Winnica. ▶

Oprócz tego oddział składu i kantoru na st. Wołoczyska, poł.-zach. dr. żel.  
Główny skład amerykańskich młocarni dla konożyny „Victor“.

◀ Katalogi bezpłatnie. ▶ (718)

POŁUDNIOWO-RUSKIE  
DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa  
na  
Wschodniej  
Wystawie  
w Nizkim-Nowo-  
rodzie  
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty  
na Paryskiej  
Wszczęstwiowej  
Wystawie  
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytusnaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Suwrowiecas bassemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.  
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.  
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.  
Szynowe łączniki.  
Obręcze.  
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.  
Stal resorowa.  
Kolki walcowane, I i kształtu |\_\_\_|  
Żelazo kolumnowe i kolumny.  
Wały walcowane do transmisji.  
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
Druć walcowana do 8 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.  
Kotły parowe swycyjne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzie.  
Formy mostowe, więzania dachowe.  
Kafary do szubów.  
Żelazne wageniki dla kopalń.  
Weksle i krzytownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskiewie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszatił 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Boskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

**PATENTY**  
na wynalazki  
wyrabia i użytkowuje  
Inż. Kazimierz Ossowski,  
Biuro techniczne międzyna-  
rodowe. (6463)  
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

**M. SKRZYPKOWSKI**  
MARKI  
MODELE  
**PATENTY**  
na wynalazki.  
WŁADZA WŁODZIMIERZKA

(68)

**BAD-NAUHEIM**

Willa Wanda, Dom Polski w pobliżu źródła, wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia polska, na życzenie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego. Sezon od 10 kwietnia. Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda, Bad Nauheim, Kurlastr. 27. (2231)

Z TEATRU.

(Rozmowa przez telefon).

- Co tam dziś grają w Letnim?
- Jeszcze raz.
- Co grają...
- Mówię panu jeszcze raz, że „Jeszcze raz”...
- Ale ja się pytam, co grają...
- Idę!
- To czemu tej sztuki niema na afiszu? (Mucha).

**W**ZIEMI PROSZOWSKIEJ, 2 mile od granicy, na szosie między dwoma cukrowniami, jest na sprzedaż każdego czasu, bez pośrednictwa osób trzecich, majątek Ostrów, przestrzeni około 1,00 morgów, w których 100 morgów dobrze zadrzewionego lasu, grunta pszenne w wysokiej kulturze, wszystkie przydatne pod uprawę buraków. Zabudowania gospodarskie w jak najlepszym stanie. Piękny ogród owocowy i warzywny. Cena 160 tysięcy rubli, z których 70 tysięcy może pozostać przy gruncie. Adres: Ostrów, poczta Proszowice, gub. Kielecka. (96)

Zatwierdzone przez Władze „Biuro” Procesyj Pogrzebowych

„CONCORDJA”

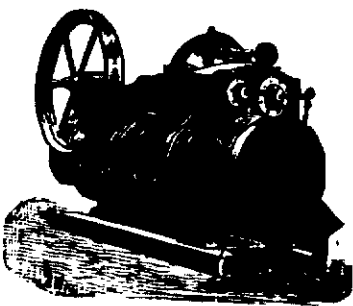
Petersburg, Wielka Koniuszenna 25. Telefon 1714.

Największe w Petersburgu przedsiębiorstwo do urządzania procesyj pogrzebowych dla osób wszelkich wyznań.  
Obstalunki przyjmują się od 35 rubli do 3.000 rubli i drożej.  
Oddziały: 1) Oficerska 26; 2) Petersburska strona, Wielki Prospekt 43; 3) Angielski prospekt 59 - 27.  
Zaloha damska, gotowa i na obstalunek. Wielki wybór wianków. (2253)

**GARRETT SMITH & Co**

MAGDEBURG-BUCKAU.

Najstarsza fabryka lokomobil w Niemczech.



**Lokomobile**

z kotłami rurowymi wysuwanymi, w zastosowaniu do przemysłu fabrycznego i rolnego.

Młocarnie i Elewatory.

J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, ul. Zielna № 6. (160)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH  
**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

**VITRAUPHANIES**

Franuzkle — są to paplery przezroczyste, które naśladują zupełnie dawniejsze

**SZYBY RÓZKOLOROWE**

zastępują korzystnie kosztowne matki, story, rolety. Franki i t. p. 250 desmit. Przyłożenie na szkło w jednej chwili kilkoletnia trwałość bez zmiany kolorów wypróbowana. Ceny 50 kop. za metr długości (1 arszyn 6 w. lub 140. kieć 18 c.); szerokość 1/2 metra. Kupuje się dowolną długość. Obstalunki na zaliczenie. Handlującym rabat. Główny skład w Magazynie Francuzkim, przy ul. Hr. Berga 8, w Warszawie. Agenci w Rosji dostają dobre warunki. (129)

Dom. Nowosiołki, p. Choroszcz, gub. Grodzieńska

**SPRZEDAJE**

piękna tymotkę na pół z białą konieczyzną, pud 3 rb. 50 k. Próby do dyspozycji. Worki do przesyłki po cenie własnej. Tamże do nabycia bubajki 2 mies. do 1/2 rocz., czystej krwi Oldenburgskiej, z pierwszego rzutu krów wprost importowanych. (2245)

Uwieniczone nagrodą Akademii paryskiej; **PIŚMIENNE WYKŁADY**

**BUCHALTERJI PODWÓJNEJ**

w jęz. rosycjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwalebne odczew. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzyciele buchalterji, ożonek Akademii paryskiej

**A. N. JANKOWSKI w Rydze.**

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarowane wynagrodzenie. (6693)

W GUKIERNI NA DZIKIGAS. — Ja nie rozumiem tego, Symcha, co to znaczy, jak się w wojnie wywieszają białą chorągiew?

— To się, mój Mojsie, po wojennemu nazywa: polityczne ogłoszenie upadłości. (Mucha).



АДРЕСЪ  
ФАБРИКЪ СКЛАДЪ  
ЗОЛОТЫХЪ ИЗДЕЛИИ

Я. БЛЕХМАНЪ  
Б. АРНАУТСКАЯ № 93

♦ MODNE I WSPANIAŁE! ♦  
Ostatniej mody broszka, pierścionek i kolczyki „GEJSA” złote 56 próby, ze sztucznymi brylantami (lub turkusami) wspaniałej gry, przewyższające swym blaskiem znane kapskie brylanty, średni w broszce, pierścionku i podłużne w kolczykach są to sztuczne kamienie „perly-bourguignon”, zastępujące w zupełności perły orleaniśkie. Cena garnituru, t. j. broszki, pierścionka i kolczyków 10 rb. Oddzielnie broszka 4 rb. 50 k., pierścionek 1 rb. 50 kop., kolczyki 4 rb. 50 k. Wysyłam za zaliczeniem bez zadatku. Cenniki na życzenie gratis. (2203)

**JADĄCYM DO ODESJ**

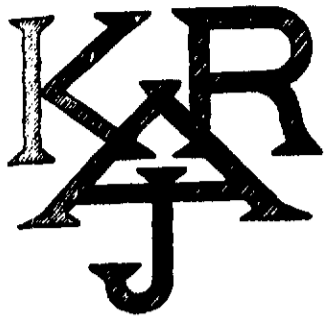
rekomenduje się

**HOTEL RICHELIEU**

położony w środku miasta, w pobliżu teatrów, kąpiel morskich, bulwaru, portu, instytucji różnych i t. p. Cena od 60 kop. Pp. komiwojażerom i wogóle kupcom ustępstwo z cen. (2047)

Bolesław Dobrowolski.





## DZIAŁ ILUSTROWANY.

### WYSTAWA POLSKA W PARYŻU.

«Retrospektywna wystawa dzieł malarzy polskich (1800—1900)»,—tak brzmi tytuł na afiszach i katalogach,— otwartą została w ubiegłą niedzielę, wobec licznie zgromadzonych przedstawicieli tutejszej kolonii polskiej. Sześćdziesiąt kilka płócien, przeważnie mniejszych wymiarów, zappełniło ściany dwóch niewielkich sal i wąskiego korytarza, od strony ulicy Godot-de-Manroi; napisy na pustych miejscach zwiastują, iż przybycie obrazów, wystanych z Krakowa, uległo opóźnieniu. W skutek tego cykl Grottgera «Lithuania», parę obrazów Matejki, Wyczółkowskiego, Stanisławskiego i t. d., dopiero za dwa tygodnie znajdą się w galerji Petit'a. Katalog, który je już objął, wylicza ogółem 92 obrazów olejnych, akwarel, rysunków i sztychów.

Jak się przedstawia wystawa? Bardzo zajmująco. Może nie widziałem w Paryżu wystawy, w którejby procent dzieł doskonałych lub dobrych był równie znaczny. Płótna tej wartości, co «Pozegnanie stepu» i «Alarm w stajni» Brandta, krajobrazy Chelmońskiego, a zwłaszcza pełen ruchu i życia rodzajowy obraz «Przed karczmą», dalej akwarele zimowe Fałata, nalowidła Kowalskiego, Gierymskiego, Pochwalskiego i Malczewskiego, kartony Kamińskiego i wiele innych— dzieła te mogłyby stanowić ozdobę najpiękniejszej galerji. Matejko dotychczas jest reprezentowany przez niewielki obraz, przedstawiający «Uczkę Wierzyńka»; oczekiwane są: Wernyhora, Portret dzieci, Maćko Borkowicz i Dzwon na Wawelu. Tylko dwie prace Siemiradzkiego znalazły się na wystawie: «Za przykładem bogów» i Szkic do kurtyny krakowskiej.

Najbardziej wymagający miłośnik sztuki dozna na wystawie «Petit'a» rzetelnych rozkoszy estetycznych. Zobaczysz dzieła pierwszorzędnej wartości, stworzone przez artystów wielkiego talentu. I z pewnością nie jeden z cudzoziemców,—z tych rzadkich w Paryżu cudzoziemców, których wystawa malarstwa polskiego zwabi na ul. Godot,—zazna uczucia podziwu i uwielbienia dla twórczości artystycznej, która w najniekorzystniejszych warunkach potrafiła tak szeroko rozwinąć skrzydła. Cel wystawy został tedy osiągnięty?

Otóż przede wszystkim należałoby zastanowić się, jaki mieli na widoku cel organizatorzy wystawy. Można by szukać odpowiedzi na to pytanie w tytule, którym zaopatrzone afisze i katalogi: *Exposition retrospective d'oeuvres des peintres polonais du siècle (1800—1900)*. I tu trzeba odrazu powiedzieć: tytuł ten nie jest zgoła usprawiedliwiony.

Malarstwo polskie, aczkolwiek nie posiadające daw-

niejszych świetnych tradycyj, rozwinęło się w ciągu ostatniego stulecia znakomicie. Dorobek artystyczny jest okazały. Czy wystawa u «Petit'a» może dać o nim cudzoziemcom właściwe pojęcie? Stanowczo nie. Kilka dorywczo zebranych obrazków Orłowskiego, Michałowskiego i t. d., nie tłumaczy dostatecznie tych różnych etapów, jakie rozwój naszej sztuki w ciągu stu lat przechodził. A iluz głównych, pierwszorzędnych nazwisk brakuje! Dość wyliczyć tych malarzy, których prace znalazły się na wystawie; uczynię to według porządku katalogowego.

W salach «Petit'a» znalazły się dzieła następujących artystów: Aksentowicza (Teodor), Bilińskiej, Boznańskiej, Brandta, Chelmońskiego, Chlebowskiego, Fałata, Gierymskich Aleksandra i Maksa, Góreckiego, Grottgera, Gryglewskiego, Hołewińskiego, Kamińskiego, Kossaka (Juljusza), Kotsisa, Kowalskiego (Alfreda), Kwiatkowskiego, Loevego, Łopieńskiego, Michałowskiego, Malczewskiego, Marszałkiewicza, Masłowskiego, Matejki, Obalskiej, Oleszczyńskiego, Orłowskiego, Ostrowskiej, Pankiewicza, Piątkowskiego, Pochwalskiego, Pruszkowskiego, Redlicha, Rodakowskiego, Ruszczyca, Siemiradzkiego, Simmlera, Stanisławskiego, Szermentowskiego, Szyndlera, Wańkowicza, Weyssenhofa, Witkiewicza i Wyczółkowskiego. Każdy czytelnik, choć pobieżnie obeznany z historją naszej sztuki i z jej współczesnym rozwojem, z łatwością spostrzeże, ile wybitnych sił artystycznych, tak żyjących, jak należących już do przeszłości — pominiętych jest w tym spisie.

Możnaż o to winić organizatorów wystawy? Bynajmniej. Rozporządzając szczupłemi funduszami, niewielkim lokalem, mając do walczenia z najbardziej różnorodnemi trudnościami, czynili co mogli, by wystawa była świetną. Nazwa wszakże «wystawy retrospektywnej za 100 lat» może dać cudzoziemcom bardzo słabe i nawet niedość korzystne pojęcie o całości kształcie naszej sztuki, może stać się przyczyną fałszywych sądów.

Rachujmy się jednak z koniecznością: nie było pieniędzy ani miejsca, by zgromadzić taką ilość dzieł, któraby odpowiednio przedstawiła bogactwo polskiej sztuki. Nasuwał się inny punkt wyjścia: można było zebrać kilkadziesiąt tylko obrazów, ale wybranych bardzo starannie—*triés sur les volets*,—charakteryzujących możliwie najlepiej rozwój naszego malarstwa; krótko mówiąc, kilkadziesiąt najwybitniejszych arcydzieł.

Wystawa u «Petit'a», niestety! i tego celu nie osiągnęła. Przede wszystkim brak w niej jakiegokolwiek większego płótna Matejki, jednego z tych, co jak «Skarga», «Grünwald» lub «Hołd pruski», są pełnym wyrazem jego genjuszu. Podobnie nie można ocenić talentu Siemiradzkiego z dwóch małych obrazków. Potęga, rozproszona w drobnej monecie, nie może dać

z Drezna udali się następnie do Monachjum. Tam twórca „Czatów“ pracował przez lat kilka w Akademji, pod kierunkiem wielkiego batalisty Fr. Adama, a serdeczne koleżeńskie stosunki, związane z Brandtem, z braćmi Gierzyńskimi, z Czachórskim i wielu malarzami-monachijczykami, przetrwały długie lata następne. Koledzy-przyjaciele pozostali w ogniskach sztuki, chłonąc w siebie coraz to doskonalsze przejawy jej i kieranki; ś. p. Edward Romer uniósł ze sobą do kraju wspomnienia monachijskie i w duchu ich dalej tworzył, czerpiąc podjętą do pracy z duszy własnej i z otaczającej go przyrody. Dopisało mu zamiłowanie do sztuki, dopisał mu niesłabnący do końca życia talent wrodzony; być może tylko, że do osiągnięcia rezultatów, które wyniosły na świecznik imiona monachijskich Romera kolegów, stanęło na przeszkodzie mimowolne zasklepienie się w technice malarskiej, z Monachjum przed laty wyniesionej, a której zacisze wiejskie lub odosobnienie miast naszych nie mogło odświeżyć nowocześniejszymi pierwiastkami. Dzięki jednak temu odważnemu i szlachetnemu przyłączeniu się Edwarda Romera do słabego intelektualnego życia miejskiego na Litwie, podtrzymaną ze stała wybitnym imieniem tradycja ruchu artystycznego wileńskiego, który w kronikach swoich, na poczem miejscu, zapisze z chlubą i wdzięcznością imię twórcy „Czatów“ i „Zadymki“ obok imion: Damela, Rustema, Zameta, Szczekowskiego, Dmochowskiego, Marczewskiego i Rusteczek.

C. J.

## NA NIWIE DRAMATYCZNEJ.

### II. Zygmunt Przybylski.

— „Dzierżawca z Olesiowa“ — spytałem na wstępie pana Zygmunta — to niechybnie blizki kuzyn „Wicka i Wacka“, a sąsiad o miedzę „Dworu we Włodkowicach“?

— Jeżeli idzie o koloryt sceniczny, to tak; pod innymi względami — nie. Czasy się zmieniły, takich Wacków i Wicków coraz mniej w życiu... Musiałem się odmienny od dawnych, zachowując tylko tło pogodne, optymistyczne; bo przyznam się, że nie widzę dobrej racji dreczenia przychodzącej do teatru publiczności czarnymi charakterami, obrazami niskich instynktów, scenami rozpacz i t. p. Pod tym względem zawsze będę miał w pamięci nieocenioną radę ś. p. Bliźnińskiego. Zrobił mi w swoim czasie zaszczyt... fotografowaliśmy się razem. Pamiętam, jak dziś, powiedział wtedy do mnie: „W komedji polskiej powinno być 9/10 dobrego, a zaledwie 1/10 złego. Optymizm nikogo nie zepsuje, pesymizm wielu zgorszyć może“. Stosowałem się do tej rady zawsze i...

— Pańskie utwory cieszyły się dużym powodzeniem.

— Z radością stwierdzić to mogę. Za wyjątkiem paru młodzieńczych, chybionych sztuk, reszta nie schodzi z repertuaru scen polskich. Przyczyniła się do tego doskonała obsada. Mogę bowiem

stanowczo stwierdzić, że miałem znakomych przedawców ról głównych, jak: Frenkiel, E. Wolski, Szymanowski, Czaki, Żelazowski, Niewiarowska; we Lwowie pp.: Gostyńska, Feldman, Stachowiczowa...

— Widzę, że czasy lwowskie wspomina pan zawsze mile?

— O tak! mimo zawodu, jakiego doznałem.

— Co było główną przyczyną opuszczenia Lwowa?

— Przedewszystkiem straty materialne. Fundacja Skarbkowska wydzierżawiła budynek teatralny prywatnemu przedsiębiorcy,



Z. Przybylski.

który od razu podniósł czynsz z 4 na 22 tysiące. Potem obaj ze wspólnikiem, H. Szydłowskim, przerwaliśmy się na wystawie krajowej. Opera od d. 1 maja do końca września pochłonęła olbrzymie sumy. Koszta wieczoru wynosiły przeciętnie 1,200 guldenów, dochód 400... Próba oparcia się na dramacie, pomimo występów Heleny Modrzejewskiej, kasowo zawiodła...

— Czy Henryk Szydłowski istotnie stracił cały majątek na przedsiębiorstwie teatralnym?

— Wiem z pewnością, że stracił dużo, jednakże wchodząc ze mną w spółkę, był już finansowo zachwiany.

— Jeszcze słówko. A teatr „prywatny“ w Warszawie?

— Będę szczerym. Po wielce różnych nadziejach, zaraz po pierwszych przedstawieniach odczułem, że to przedsięwzięcie chybiło z powodu braku odpowiedniego lokalu. Mając jednak zobowiązania względem zaangażowanych artystów, musiałem przetrwać jeden sezon, lecz starałem się wycofać jaknajśpieszniej, zachowując koncesję na lepsze czasy.

— Czy starając się o koncesję, natrafił pan na jakie trudności u władzy?

— Nie. Miałem uprzejme poparcie prezesa Iwanowa, pułkownik Lichaczew odnosił się też bardzo życzliwie do nowego przedsięwzięcia. Wogóle wszystko zdawało się sprzyjać. Prasa popierała mnie bardzo, artyści pracowali chętnie, tylko publiczność odstraszały tradycje „Odeonu“, a innego lokalu znaleźć nie mogłem. Straciłem na tem wiele, bo wobec licznych zajęć, oderwałem się od pióra...

— Przypominam sobie jednak, że w tym czasie wydał pan książkę: „Z rozwoju teatru polskiego“?

— Tak jest. Lecz materiały miałem już dawniej zebrane i uporządkowane, w dodatku pisałem ją do współpracy ze Stanisławem Koźmianem. Noszę się jeszcze z zamiarem powrócenia do tych czasów, które znam dobrze, i napisania studjum o Koźmianie, dla którego mam wprost uwielbienie...

— Czy będę mógł w przyszłości poprosić pana o udzielenie mi szczegółów,

dotyczących działalności teatralnej pana Koźmiana, o dokładny wizerunek tej wysoce interesującej osobistości?

— Z przyjemnością. A pochlebiam sobie, że nikt go lepiej odemnie nie zna.

### III. Władysław Rabski.

— Przez trzy lata mej krytycznej działalności w pismach tutejszych pewartarzałem bezustannie jedno „*caud sunt censeo*“: scena nasza postarzała się... Ze tam gdzie o miedzę jasna fala już teatr zalała, że nastąpiło już oddawna radykalne przekształcenie stylu i smaku, o tem tu i owdzie gwarzy sobie krytyka, lecz artyści zamykają uszy. Są oni, jak ów margrabia de la Seiglière w komedji Sandeau. Przyszła rewolucja, przyszedł Bonaparte, przyszła restauracja, a on żyje i działa, jakby to był przelotny kaprys epoki, po którym nic nie zostało, prócz wspomnienia... Kształciłem się na sztuce niemieckiej, przejąłem się tradycjami Koźmiana, i dlatego może tak trudno pogodzić mi się ze szkołą warszawską, gdzie wzory realizmu krakowskiego niewiele znajdują zwolenników.

— Ależ teatr nasz w ostatnich czasach postarał się o kilku wybitniejszych artystów krakowskich.

— Niewątpliwie. Jest to wyłączna zasługa dzisiejszego prezesa, który doskonale pojmuje, że reforma stała się konieczną. Tekla Trapszówna, Siemaszkowa, Żelazowski odmłodzili nieco scenę warszawską; ale to jeszcze nie dosyć, bo najwybitniejsze stanowiska zajmują artyści starej daty. Są to bezsprzecznie pierwszorządne talenty, lecz nie chodzi mi narazie o „siłę talentu“, chodzi mi o „styl“, o „szkołę“. Taka Marcello naprzykład! Jaka ona wspaniała bywa w chwilach wybuchu! ale jej djalog konwersacyjny, jej pozy, jej mimika — są zawsze „pięknym mowieniem“ i „piękną robotą“. Wszystko maluje soczysto, wszystko wykuwa, choć



Wł. Rabski.

niekiedy usiłuje przezwyciężyć stare nawyki, przed którymi tylu krytyków biło i bije do dziś pokłony. I nie ona jedna jest taką. Prawie wszyscy artyści, którzy w Warszawie talent swój rozwijali,

mają ten stempel przebrzmiałej epoki. Czy pan kiedy zauważył, jak oni mówią monologi? czy pan kiedy miał sposobność porównać ich metodę ze sztuką Duse'y, Zacconi'ego, z grą Reichera lub Sormy? To zwykła deklamacja do publiczności, nie bezwiedna rozmowa duszy z samym sobą! Albo djalog? Albo wreszcie sposób przechodzenia z jednej strony sceny na drugą? Reżyser tak rozporządził, więc idzie się z lewego boku na prawy, lub od tyłu ku frontowi, lecz o uzasadnienie tych ruchów, o logikę manewru scenicznego, nikogo głowa nie zabolli.

— Wspomniał pan o reżyserji? Niedawno, przypominam sobie, poświęcił pan tej sprawie dłuższy artykuł...

— Tak. I, oto, dochodziły mnie słuchy, że drażliwy świat teatralny stos dla mnie gotował. Miły Boże! Gdyby gniew artystów mógł zabijać, żadnego z krytyków nie byłoby już na świecie!

— A komu przyznałby pan berło reżyserskie?

— Kłopot nieładzi Ładnowski, to bardzo inteligentny i zdolny reżyser, ale tyjałczne względy krępią jego działalność... Przytem przygniata go wielkość „nowych gwiazd“ teatralnych. Ach, te gwiazdy! Potrzebowały żelaznej ręki, aby zaprowadzić subordynację i rozwinąć skuteczną pedagogję, a o żelazną rękę tak trudno! Panuje u nas dziwny zwyczaj, że artysta lub artystka, która zagrała przed dziesięciu laty jakąś rolę, uważa ją za swoją własność, i gotowa bronić jej *unguis et rostris*, choćby się znalazło tuzin odpowiedniejszych przedstawicieli. A może właśnie dlatego. Iluż to reżyserów bezowocnie próbowało przełamać ten szkodliwy monopolizm! Zamyślił się.

— Wie pan — dodał po chwili. — To zawsze trudna rzecz, gdy kolega naprawa kolegów. Aktorzy, zakochani w budce suflerskiej, w starych metodach artyzmu, niechętnie słuchają lekcji koleżeńskich, i o wiele łatwiej ugną karku przed nie-kolegą.

— Dowodem rezultaty osobistej reżyserji Pawlikowskiego na krakowskiej scenie — wtrąciłem.

— Z ust mi pan wyjąłeś!

— Czy to prawda, że Pawlikowski, w razie, gdyby go zawiesić miały starania o scenę lwowską, objąłby w przyszłości dyrekcję teatru prywatnego, który ma powstać podobno w hotelu „Bristol“?

— Słyszałem coś o tem. Sądję jednak, że Lwów, we własnym interesie, innego kierownika szukać nie zechce.

— A *propos* teatru prywatnego... Co pan sądzi o takim przedsięwzięciu?

— Teatr prywatny, to złoty interes! Warszawa na górze 600 tys. mieszkańców, ma tylko jedną scenę dramatu i komedji...

— A jednak...?

— Chce pan mówić o „Odeonie“?... Prawda? Przybyłski robił co mógł, aby teatrowi temu zapewnić powodzenie, ale sala była okropna, towarzystwo z musu dorywczo zebrane, a co najprzykrzejsze, dyrekcja Odeonu nie miała prawa wystawiania sztuk, objętych repertuarem teatru Małego lub „Rozmaitości“. Swoboda repertuaru, to pierwszy warunek powodzenia.

— Jeszcze jedno. Słyszałem, że pan ma w tece czteroaktowy dramat „Biała pani“? Czy to rzecz osnuta na tle znanej legendy o „białej damie“?

— Bynajmniej. Jest tam wprawdzie motyw legendowy, ale nie mający nic wspólnego z „białą damą“. Główną osiá dramatu jest małżeństwo młodego światoburczego poety z kobietą starszą, płaską i utylitarną. Opisuję orla zamkniętego w kurniku!

— Czy sztuka już gotowa?

— Nie. Moja „Biała pani“ jest jesz-

cze w negliżu i jeszcze nie wiem, kiedy skończę jej toaletę. Los, wprost z auli uniwersyteckiej, zapędził mię do dziennikarskiej taczki. Pchałem ją w Poznaniu, pcham obecnie w Warszawie. Nie potrzebuję chyba, zwłaszcza panu objaśniać, co to znaczy? Piszę o polityce, o sztuce, o teatrze, piszę kroniki codzienne i feljetony tygodniowe, krytyki, sprawozdania, więc na pracę twórczą niezmiernie mało zostaje czasu.

— Szczerze mówię: szkoda!

— Być może. Ale dziennikarstwo to młyn, który każdą twórczość prędeję, czy później zmiele na otręby. Jakże to mówi Zola? — *«Le journalisme mène à tout à condition d'en sortir»*.

Łowczy.



STUDJUM Edw. Romera.

## ALKOHOL I ZDROWIE

W chwili, kiedy walka społeczeństw i rządów przeciwko alkoholizmowi objęła już prawie całą Europę, tem ciekawszym staje się głos specjalisty, orzekającego o znaczeniu alkoholu, jako środka leczniczego. Oddawna już utarło się wśród ludzi zdanie, że alkohol, nadużywany w znacznych ilościach, rujnuje wprawdzie zdrowie, ale w małych dawkach, jako lekarstwo, przynosi człowiekowi dużo pożytku. Iluż to ludzi nie siadzie do obiadu, nie wychyliwszy kieliszka wódki, aby „pobudzić apetyt“, a podczas mrozu też niejedni pije chętnie „na rozgrzewkę“. Ostatniemi czasy nawet lekarze, zwłaszcza niemieccy, zaczęli dość często uciekać się o pomoc do alkoholu przy leczeniu chorób płucnych i innych, a metoda ich przedostaje się częściowo i do sfer lekarskich polskich.

Jako stanowczy przeciwnik alkoholu wystąpił dr. Alfred Sokołowski, znany specjalista od chorób płucnych, który niedawno wygłosił w warszawskim Towarzystwie lekarskiem odczyt p. t. „Alkohol w etjologii i terapii dróg od-

dechowych“. Prelegent rozpoczął od suchot, jako choroby najbardziej zabójczej, wykazując, że gruźlica nie jest ani bezwarunkowo nieuleczalną, ani też nie niemożliwą do uniknięcia nawet w wypadkach usposobienia dziedzicznego. Opierając się na szeregu własnych obserwacji, dokonanych w Göttersdorfie, oraz powołując się na głosy wybitnych lekarzy niemieckich, z których o wiele mniej nie wszyscy alkoholowi przypisują własności lecznicze, dr. Sokołowski dowodził, że stosowanie alkoholu przy leczeniu suchot nietylko żadnych dodatkowych rezultatów nie daje, ale przynosi szkodę choremu. Szczególniej kobietom alkohol w postaci wina i koniaku, stosowany nawet pod kontrolą lekarza, jako środek leczniczo-djetetyczny, według obserwacji dr. Sokołowskiego — zawsze szkodził, wywołując bicie serca, utratę apetytu, wybitne nieraz objawy podrażnienia przewodu pokarmowego i t. d. W sanatorjach ruch na świeżem powietrzu, dobre odżywianie i t. p. w pewnym stopniu niweczy szkodliwe wpływy alkoholu, natomiast zaś wino czy koniak, dawane w miastach chorem gorączkującym, nie wychodzącym z pokoju, często dusznym i źle przewietrzanym, wywołuje fatalne, a często nawet zgubne skutki.

Nie poprzestając na takim ogólnym wniosku, dr. S. poddał szczegółowej krytyce poglądy niektórych lekarzy na specjalne właściwości lecznicze alkoholu. Otóż przede wszystkim uznano, że alkohol ma własność obniżania temperatury ciała (nie zaś jej podnoszenia, jak to jest przekonaniem ogółu). Własność, przypisywaną alkoholowi, że pobudza apetyt i ułatwia trawienie, dr. Sokołowski uważa za bardzo wątpliwą. Również doświadczenia kliniczne stwierdziły, że alkohol, jako środek podniecający system nerwowy, działa tylko chwilowo, sprowadzając następnie skutek wręcz przeciwny: porażenie owego systemu. Wreszcie alkohol, używany dla ulżenia cierpień suchotników w ostatnim okresie choroby, może być zastąpiony przez przetwory makowca, jako mniej szkodliwe a przytem tańsze.

Słowem dr. Sokołowski przemawiał za zupełnem usunięciem alkoholu z szeregu środków pomocniczych przy zwalczaniu chorób płucnych, nietylko suchot, ale i zapalenia płuc oraz wszelkich cierpień dróg oddechowych, zaznaczając, że w ciągu ośmioletniej praktyki według tej metody, otrzymał w rezultacie tylko 6 proc. wypadków śmiertelnych, czem „najlepsze zagraniczne statystyki poszczycić się nie mogą“. Wyraziwszy też przekonanie, że i w innego rodzaju dolegliwościach, np. blednicy, neurastenji, wszelkie stare wina i koniaki, rzekomo lecznicze, szkodę zdrowiu przynoszą, prelegent wezwał kolegów-lekarzy, aby czynnie poparli rozpoczętą w całej Europie walkę z alkoholizmem, przede wszystkim usuwając alkohol z rzędu środków leczniczych, a następnie włączając się w organizację, np. tworząc w łonie Towarzystwa higienicznego sekcję wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych.

# W 900<sup>-tą</sup> ROCZNICĘ METROPOLII GNIEZNIĘSKIEJ.

## PAMIĄTKI PO ŚW. WOJCIECHU W RZYMIE.

(Z trzema rycinami).



W Rzymie znajdują się rozmaite pamiątki polskie, ale najcenniejszą z nich, najstarszą jest kościół San



Kościół San Bartolomeo dell'Isola w Rzymie.

Bartolomeo dell'Isola, wystawiony w r. 1001, ku czci św. Wojciecha, pierwszego apostoła, męczennika i patrona Polski.

Kościół leży zdaleka od gwaru miasta południowego, nad Tybrem, ku Awentynowi, gdzie stary Rzym zachował się jeszcze z zaniedbaniem ulic, ze starymi kamienicami, brudnymi placzkami i ludnością, przywykłą pędzić życie więcej pod otwartym niebem, niż w ciasnych i ciemnych izbach bez słońca. Tu więc, w dawnej dzielnicy żydowskiego Ghetto, mieszkańcy gotują jedzenie na ulicy, żyją i kłócą się na ulicy, tu też mieszkają handlarze najrozmaitszych, najczęściej bardzo wątpliwych starożytności. Skupili się w okolicy kościoła, będącego prawdziwą starożytnością, o ile nie został zmodernizowanym. Bo świątynia ta, wzniesiona pierwotnie w stylu romańskim, jeszcze w XVII stuleciu imponująca średniowiecznością swą, poważną, prastara, została następnie przerobiona do niepoznania.

Okolica jest malowniczą. Nowożytna niwelacja nie dotarła jeszcze do tutejszych zaułków, Tyber płynie swobodnie i tworzy urwiska na brzegach. Zdaleka widać Awentyn, jego cyprysy, gdzie niegdyś mieszkał święty Wojciech w klasztorze benedyktyńsko-bazylijańskim św. Aleksego; z drugiej strony Tybru zbite masy domów piętrzą się na Zatybrzu, ku wzgórzom Janikulu.

Zajechałem na wysepkę na Tybrze i zwiedziłem kościół św. Bartłomieja, ze względu na rocznicę, jaką obchodzi metropolja gnieźnieńska, założona, za porozumieniem się Bolesława Chrobrego z papieżem Sylwe-

stem III i pielgrzymującym do grobu św. Wojciecha Ottonem III.

Już w końcu r. 999 na konsystorzu w Rzymie uchwalono założyć to arcybiskupstwo, przyczem Radyma, brata św. Wojciecha, mianowano arcybiskupem. Z Rzymu wyruszył cesarz Otton III na Północ i w połowie marca 1000 roku, t. j. temu lat 900, znalazł się ze swiata w Gnieźnie, jako gość Bolesława Chrobrego, w pielgrzymce do grobowca św. Wojciecha, swego przyjaciela, do jego sarkofagu, po dziś dzień istniejącego w katedrze.

Znaczenie polityczne uroczystego zjazdu gnieźnieńskiego jest znanem. Pryszał z chwilą tą cień zależności Bolesława Chrobrego od Niemców, gdy założone zostały, oprócz metropolji gnieźnieńskiej, biskupstwa w Kołobrzegu, Wrocławiu i Krakowie.

Pobyt cesarza w Polsce trwał około dwóch tygodni. Po uroczystych modłach u grobu, do którego Otton III szedł bosy, przejęty ascetycznym duchem i mistyczną pobożnością, Bolesław podejmował swego gościa w zamkach, np. na wyspie jeziora Lednickiego, gdzie były przechowywane skarby Piastów. Przyjęcia były tak wspaniałe, że nawet Niemcy, uprzedzeni do Polaków (jak świadczą kronikarze), zdumieni i oczarowani pisali, iż widzieli bogactwa «nie do uwierzenia». Bolesław Chrobry wystąpił z przepychem wschodnim wobec cesarza i jego świty: Zazza, patrycjusza rzymskiego, Roberta, oblacjonarjusza papieżkiego, kardynałów, Gislera, arcybiskupa magdeburgskiego i innych. Oryginalny, anegdotyczny szczegół zapisały ówczesne kroniki: kobiety dworu były tak obciążone łańcuchami złotymi, że rękodajne niewiasty podtrzymywały swe panie, aby się nie ugięły pod ciężarem tych ozdób.

Otton III aktu pobożności i uwielbienia dla świętego Wojciecha nie skończył na tem, że bosy szedł do jego grobu. Prócz Palatynu, gdzie mieszkał wtedy, założył kościół w Rzymie ku czci św. Wojciecha. Prastara ta budowa, niestety, jak już wspomnieliśmy, uległa w ciągu XVII i XVIII wieku takim zmianom, że trudno już teraz wyobrazić sobie jej kształty pierwotne. Zamiast prastarej bazyliki, jej średniowiecznej powagi, wszędzie dziś błyszczy niesmaczny, wstrętny barok. Stała tu niegdyś pogańska świątynia Eskulapa, z której pochodzą kolumny wnętrza. O starożytności kościoła św. Bartłomieja świadczy też jeszcze prastara dzwonnica, *il campanile*, zabytek z XI wieku.

Bardzo cenną pamiątką z pierwszych czasów jest i okrągła studzienka u stóp schodów prezbiterjum kościoła, przeznaczona na wodę święconą, marmurowa, z płaskorzeźbami, przedstawiającemi: Zbawiciela, św. Wojciecha, Ottona III i św. Bartłomieja, w nieudolnym stylu epoki.

W bocznej kapliczce złożono

pod ołtarzem relikwie naszego świętego, darowane przez Bolesława Chrobrego w owej dziejowej chwili, kiedy, według podania, Polska stała się Królestwem. Jest to tylko mała cząstka relikwii, gdyż ciało świętego dotychczas spoczywa w katedrze gnieźnieńskiej, z kąd próżno próbowali uwieść je czesi. Z pocho-



Studzienka św. Wojciecha w kościele św. Bartolomea dell'Isola w Rzymie, z przedstawieniem w płaskorzeźbie św. Wojciecha.



Widok z góry, z przedstawieniem cesarza Ottona III w płaskorzeźbie.

dzenia bowiem św. Wojciech był czechem, a imię jego wiąże się z początkami literatury czeskiej i polskiej, gdyż jemu właśnie przypisano autorstwo dwóch najstarszych i najpiękniejszych pieśni kościelnych: czeskiej—«Hospodyny pomilij ny» i polskiej—«Bogarodzica».

W r. 1852 szukano, z zezwolenia Piusa IX, w kościele św. Bartłomieja w Rzymie, w skrzyni z relikwiami św. Wojciecha, dokumentu, któryby sięgał cza-

sów Bolesława Chrobrego; znaleziono jednak obok kości tylko papier z r. 1713, świadczący, że tutaj znajduje się ramię św. Wojciecha, przywiezione z Polski przez Ottona III. Pierwotny dokument zaginął, a re gesta Sylwestra II zniszczały. Wątpię, aby się udało odnaleźć tak ważne dla nas źródło dziejowe do epoki, do której tak mało mamy świadectw z pierwszej połowy.

Rzym.

Weryha.

## U PRZYJACIÓŁ — CZECHÓW.

### U Eliszki Krasnohorskiej.



edną z najbardziej zasłużonych pracownic na polu literatury, panią Eliszkę Krasnohorską, odwiedziłem razem z p. Czernym w jej małym, schludnym mieszkanku na jednej z bocznych ulic Pragi. Małego wzrostu, szczupła, z osrebrzonym włosom, o oczach bardzo jeszcze żywych, rozumnych i niezmiernie dobrych, przyjęła mię z tą wielką prostotą, jaka wogóle cechuje kobiety czeskie.

P. Czerny wyręczył mię w przedstawieniu celu wizyty.

— Korespondent „Kraju“ chciałby skreślić dla pisma tego sylwetkę znanej obu bratnim narodom tłumaczki „Pana Tadeusza“.

— I poznać autorkę najlepszego, jaki się ukazał dotychczas w literaturze europejskiej, przekładu naszego arcydzieła—dodałem.

— Rozczuloną jestem prawdziwie, ale i szczerze zdziwioną, że ogół wasz interesować się może memi skromnymi chęćmi zapoznania ziomków moich, w przekładzie nieudolnym, z arcydziełem literatury wszechświatowej i niewątpliwie najgenjalszym poematem, jaki wydała Słowiańszczyzna.

P. Krasnohorska żywo i treściwie opowiedziała mi genezę swojej znakomitej pracy. Oto jej własne słowa:

— W r. 1864, gdy miałam lat 17, przyjechał do Pragi rodak pański, p. Henryk Suchecki, który ogłosił cztero-miesięczny kurs języka polskiego dla kobiet. Należałam do wielu tych, którzy szczerze interesowali się językiem, literaturą i losem narodu waszego; zapisałam się więc i pilnie uczęszczałam na kursa zbiorowe. Wkrótce zaczęłam próbować sił swoich literackich i, pod kierownictwem nauczyciela, przełożyłam kilka drobnych poezji Mickiewicza, Zaleskiego, Illickiej i innych; niektóre z nich ogłosiłam nawet drukiem w czasopiśmie prazkich. Przez rok studiów moich nad piękną mową waszą, przeczytałam wszystkie dzieła Mickiewicza i wtedy to zaświtała w mej głowie myśl przyswojenia literaturze czeskiej „Pana Tadeusza“, z którego tylko urywki ogłosili drukiem: dr. Jarosław Goll i Prim Sobotka. Praca jednak postępowała wolno; ustawicznie łamać się musiałam z trudnościami nie dość gruntownie jeszcze znanego mi języka, tem więcej, że znaczenia niektórych wyrazów nie mogłam znaleźć w żadnym ze słowników; zresztą nie ufałam swoim młodym siłom poetyckim. Dopiero około roku 1870 zdecydowałam się dać do odczytania

będący już na ukończeniu przekład I księgi d-rowi Gollowi, który pracę moją uznał za zupełnie udatną i przeczytał ją nawet publicznie w „Umieleckiej Biesiedzie“. Może pan sobie wyobrazić, z jak bijącym sercem słuchałam pierwszej zwrotki: „Litvo! Ma domovino! Tys jak zdravi draga!“—No, ale próba powiodła się nadspodziewanie i, zachęcona licznymi objawami uznania ze strony obecnych tam powag literackich, postanowiłam oddać się bardziej systematycznej pracy. Przedewszystkiem przeczytałam wszystkie przekłady tej epeki i komentarze, jakie tylko znaleźć mogłam



Eliszka Krasnohorska.

w językach: polskim, czeskim, niemieckim i rosyjskim (w tym celu przyswoiłam sobie i mowę Puszkina); wertowałam dzieła przyrodnicze (z terminami nazw botanicznych szło mi najtrudniej). historyczne, heraldyczne, prawnicze, gospodarcze i t. p., co chwila zaglądając do słownika Lindego. Zasięgałam nawet wyjaśnień od pań: Elizy Orzeszkowej i Heleny Kuczalskiej z Warszawy oraz od p. Władysława Lecha, który redagował wydawany podówczas we Lwowie tygodnik „Lech“. Z rodaków moich byli mi wielce pomocni, znający gruntownie język polski, proboszcz Wacław Sztulc i Prim Sobotka, obaj tłumacze poezji Mickiewiczowskich. Pracować jednak, ze względu na inne zajęcia, mogłam tylko podczas dwóch miesięcy wakacyjnych w roku, tak że przekład całkowity ukończyłam dopiero po latach dziesięciu, t. j. w r. 1881. Wyszedł on w roku 1882, w zbiorze wydawanych przez Gregra: „Poesii svetove“, a w r. 1892 doczekał się drugiego wydania. Chodziło mi o to, aby dać ogłowi czeskiemu przekład najbardziej czeski, t. j. przy najwierniejszym, według możliwości, zachowaniu tekstu, przełożyć go w formę, któraby dla czech brzmiała tak popularnie i tak swojsko, jak język Mickiewicza dla polaka. W tym celu usunęłam wszelkie, że tak powiem, polonizmy, zachowywane zwykle przez tłumaczy, ze względu na chęć zbliżenia się do oryginału, i zastąpiłam je przez najbardziej popularne terminy czeskie. I zdaje mi się, że temu, w części przynajmniej, zawdzięczać należy olbrzymią popularność „Pana Tadeusza“ w Czechach. Nawet średnio

wykształceni rodacy moi rozumieją go i odczuwają tak dobrze, jak gdyby to był wytwór genjusza czeskiego.

W dalszej rozmowie p. Krasnohorska skwapliwie wypytywała się o nowości literackie polskie, zdradzając przy tej sposobności i odczytanie i pietyzm dla naszej literatury. Z rozrzuśnieniem wspomniała w końcu o dowodach pamięci o niej ze strony kobiet polskich, które w pięćdziesiątą rocznicę jej urodzin przysłały do Pragi piękny adres z licznymi podpisami.

Zacna przyjaciółka nasza, oprócz wzorowych przekładów, wydała sporo beletrystycznych utworów oryginalnych wierszem i prozą, w Czechach bardzo popularnych. Niektóre jej obrazy powieściowe zostały na język polski przełożone przez Helenę Kuczalską, Marię Wystouchową i Chociszewską. Pani Krasnohorska od r. 1874 redaguje najlepsze pismo kobiece czeskie: „Ženske Listy“, założone przez znakomitą Karolinę Swietlą. Ostatnimi czasy całą swą działalność i niewyczerpaną energję poświęca sprawie oświaty młodego pokolenia rodaczek swoich, dla których wydała 14 książek treści najrozmaitszej. Jej staraniem w r. 1890 powstało w Pradze pierwsze w Austrii gimnazjum żeńskie. Założyła także Towarzystwo popierania wyższej oświaty kobiet: „Mincerwa“, któremu przewodniczy. Jej również dziełem jest wystawienie ze składek publicznych olbrzymiego gmachu w Pradze dla Towarzystwa rękodzielniczek czeskich, gdzie mieści się również szkoła dla 800 uczennic.

Zasługi obywatelskie Krasnohorskiej uczcili rodacy jej w dniu jej 50-lecia setkami telegramów, adresów i darów;



Pavla Maternova.

miasto Praga ofiarowało jej w dniu tym (1896 r.) srebrny medal zasługi, cesarz Franciszek - Józef przysłał złoty krzyż Korony, a austriackie ministerstwo oświaty wyznaczyło jej pensję dożywotnią.

Żegnając sędziwą matronę czeską, przesyłam o fotografię dla „Kraju“.

— Dawno już bardzo nie byłam u fotografa; nie mam na to czasu. Dam panu jedyną swoją podobiznę, jaką posiadam z tych czasów, kiedy najbardziej pracowałam nad „Panem Tadeuszem“, kiedy, podczas wczuśywania się w arcydzieło największego z wielkich synów

waszych, chciało mi się klęcząc całować księgę, w której znalazłam tyle typów bohaterów, obrazów cudnych, czystych jak kryształ myśli...

**Pavla Maternova.**

U pani Maternovej, młodej a już znanej poetki czeskiej, doznałem życzliwego przyjęcia. Zewnętrzne cechy jej postaci najzupełniej harmonizują z wewnętrznymi jej zaletami: rozumem, talentem i szlachetnością serca. Pani Maternova, głównie oddana rodzinie i pedagogii, nie przypisuje wielkiego znaczenia swoim pracom literackim. Widocznie skromność jest charakterystyczną cechą wybitnych kobiet czeskich...

— Wybacz pan, że będę mówiła z nim po czesku: nie mam jeszcze dostatecznej wprawy w języku polskim, znam go dotychczas tylko z książek, chociaż pragnę przyswoić go sobie tak dobrze, abym mogła już latem blegle porozumiewać się z rodakami pańskimi w Zakopanem, gdzie spędzić tygodni parę jest moim marzeniem...

— Przełożyłam z polskiego dotychczas niewiele, od niedawna bowiem zaczęłam się uczyć języka waszego. Namówił mnie do tej milej dla mnie pracy nasz wielki Vrchlicky, pierwszy otwierając mi skarby literatury waszej. Do niedawna tłómaczyłam przeważnie M. Konopnicką (Cykle: „Z łąk i pól“, „Z pól i lasów“, „Na fujarce“ i inne jej poezje), która wyborem tematów i tendencją bardzo zbliża się do poetów naszych. Przekłady swoje drukowałam w czasopiśmie: „Žensky sviet“ i „Ženska Biblioteka“. Oddzielnie wyszły, nakładem Otta, moje przekłady nowel tej dziwnie dla mnie sympatycznej autorki („U źródła“, „Antosia“, „Banasiowa“, „Pod prawem“, „Ksawery“ i „W dolinie Skawy“). Teraz studjuję i tłómaczę Gomulickiego, a z młodszych Tetmajera, Rydla i Kasprowicza. Tetmajera „Księdza Piotra“ i kilka poezyj, wraz z sylwetką tego prawdziwego mistrza słowa, umieściłam w zeszłorocznych miesięcznikach „Kvietův“. W tymże miesięczniku umieszczę niebawem dalsze przekłady z Tetmajera i innych poetów.

— Od czasu do czasu podaję sprawozdania z bieżącej literatury polskiej w „Slovanskim Przehledzie“ Czernego. Mam projekty dość szerokie, ale, niestety, obowiązki rodzinne i zawodowe pozostawiają mi czasu niewiele dla oddania się duszą całą ulubionym przekładom. Liczę bardzo na wakacje letnie... W waszych Atenach—Krakowie, i Szwajcarii waszej—Tatrach, z pewnością będę mogła ziścić niejedną z projektów i ukończyć niektóre prace, już zaczęte.

Tyle pani Maternova.

O siebie dodać muszę, że przekłady jej odznaczają się zawsze bardzo wykwinną formą. Po wybitnym talencie, zapale młodzieńczym i po tej wielkiej sympatii, jaką p. M. żywi dla naszych poetów, spodziewać się należy, że dzieła przekładów w literaturze czeskiej dzięki jej wzbogaci się niejedną pracą wysokiej wartości.

Praga.

L. P.



**DOM MATEJKI.**

[Podajemy poniżej przemówienie prof. M. Sokołowskiego, miane na walnym zgromadzeniu Towarzystwa imienia J. Matejki i dające doskonały obraz dzisiejszego stanu i najbliższej przyszłości tej ważnej instytucji artystycznej, jaką jest „Dom Matejki“.



Dom Matejki, jak wiadomo, został przez Towarzystwo imienia J. Matejki nabyty, zbiory po nim pozostałe, a będące również naszą własnością, są w części przynajmniej, jak można było, najlepiej pomieszczone i wraz z mieszkaniem osobistym mistrza dla publiczności przystępne. Na tem jednak przedsięwzięcie nasze się nie skończyło. Ze sprawozdań, przedłożonych w latach ubiegłych, wiecie panowie, że zadaniem naszym było i jest zawsze zamienienie całego domu na Muzeum, rozmieszczenie odpowiednie tych zabytków, pamiątek, szkiców i rysunków po mistrzu, które dzisiaj, niewidzialne, kryją się w naszych składach, a których wystawienie na widok publiczny, z fotografjami i reprodukcjami dzieł artysty, dałoby dopiero wyobrażenie o jego niezmordowanej pracy. W domu Matejki mieści się jego osobista, obecnie, niestety wynajęta pracownia; o tę każdy ze zwiedzających się pyta, wszyscy jej szukają, pracownia ta jest jakby stworzona, aby wraz z lokalem drugiego piętra, nietylko całość zbiorów, dzisiaj nieużytkowanych pomieścić, ale, by tem wszystkim, co obecnie zebraniem i wystawionem być może, uwiecznić nasze przedsięwzięcie i dać dotykalne, ścisłe i żywe wyobrażenie o genialnym malarzu i nadzwyczajnym człowieku. Pozbyć się lokatorów, odrestaurować i urządzić drugie piętro wraz z pracownią i, doprowadziwszy przedsięwzięcie w tych rozmiarach i na tę skalę do końca, oddać ten pomnik miastu na własność: oto jest cel, który nam przyświeca, podtrzymuje nasze usiłowania i budzi, mimo zawodów i przeszkód, do czynności i zajęcia. W roku bieżącym, tak jak w latach poprzednich, wydział odbywał raz na tydzień w piątek zawsze swe posiedzenia, i jeżeli panowie zwązycie, że w gorączkowych naszych czasach wszyscy członkowie wydziału mają swe obowiązkowe ciężary, swe prace i trudy—to mi wybaczyćcie chętnie, jak sądzę, że tę ich stałą, nigdy nie mdlejącą gorliwość, na samym wstępie tego sprawozdania podkreślę.

Z „zamknięcia rachunków za rok 1899“, które znakomity specjalista w swym fachu p. Bolesław Wojsym-Antoniewicz z bezinteresownością, za którą mu szczególniejszą wdzięczność winniśmy, przeprowadził—widzieć można, że majątek pomnikowy Matejki się nie uronił, ale wzrósł w naszych rękach i żeśmy pod tym względem przynajmniej położonego w nas zaufania nie zawiedli. Takie zestawienie rachunków jest konieczne dla Towarzystwa, które pragnie „dom“ oddać na własność krajowi i miastu, i uważa go za wszystkie, co w skład jego wchodzi, za powierzony mu depozyt. Ale wiadomą jest rzeczą, że można posiadać znaczną nieruchomością fortunę, a mimo tego umierać

z głodu. Nic też dziwnego, — na co ze smutkiem położyc nacisk jestem zmuszony—że nieraz na posiedzeniach wydziału trapią nas przykre myśli, i że przychodzą wątpliwości, czy przedsięwzięcie nasze potrafiśmy przeprowadzić do końca, a mianowicie czy program powyżej wyłuszczoney będziemy w stanie zrealizować.

Posiadamy dom, którego dół, drugie i trzecie piętro jest wynajęte, ale mamy na nim znaczne długi hipoteczne, których procenty zmuszeni jesteśmy opłacać, a przedewszystkiem nadmierne podatki, tak, że w rzeczywistości dopłacamy do domu około 150 koron rocznie; nietylko zatem żadnego nam czystego dochodu dom nie przynosi, ale jeszcze nas kosztuje. Dotąd nawet pierwsze piętro, zajęte już na Muzeum, wolne od podatku nie jest. Skorośmy dom objęli i rozpoczęli jego restaurację, wnieśliśmy jednocześnie podanie do dyrekcji skarbowej, upraszając o zwolnienie tego lokalu, który jest oddany na użytek publiczny i stanowi Muzeum—od podatków. Czy to z powodu błędnej stylizacji podania, czy interpretacji, której do myślać się nie mogliśmy, zwolniono nas od podatku tylko na czas restauracji; skoro zaś ta ukończoną została, nałożono na wszystkie lokalności muzealne na nowo podatek. Obecnie wnieśliśmy podanie drugie, przedstawiając rzeczywisty stan rzeczy i upraszając nietylko o zwolnienie od podatku, ale jednocześnie o porachowanie nam podatków, wskutek złej interpretacji, czy też własnej naszej pomyłki dotąd wypłaconych, na przyszłość. Mamy nadzieję, że przez wzgląd na dobro publiczne, na cel nasz, którego znaczenie i doniosłość uznane zostały zarówno przez kraj, jak przez państwo—prośba nasza doczeka się pomyślnego skutku, abyśmy mogli swobodniej odetchnąć.

Na tem się wszakże kłopoty z domem związane nie kończą. Nawet w takim stanie, w jakim się obecnie dom znajduje, wymaga on restauracji. Odrestaurowanie zwłaszcza fasady domu jest konieczne i wskutek zresztą zupełnie słusznego nacisku ze strony magistratu, przez wydział postanowione. Zbliżający się jubileusz uniwersytetu i oczekiwany zjazd gości sprawia, że pragnęlibyśmy tej restauracji dokonać na wiosnę. Mimo wszakże, że p. architekt Hendel, jako czynny i bardzo gorliwy członek naszego wydziału, przeprowadzi ją zupełnie bezinteresownie i z poświęceniem ze swej strony—to musi ona pociągnąć za sobą znaczne koszta. Fasada takiego budynku, jak dom Matejki, powinna się przyczynić do upiększenia miasta, a wskutek tego, czyby się jej restaurację nie powinno zająć Towarzystwo, które ma to upiększenie w założeniu swem i w statutach na celu? O ile nam wiadomo, Towarzystwo upiększenia miasta posiada fundusze, któreby w zupełności wystarczyły na pokrycie kosztów tej restauracji; podejmując się jej, zrobiłoby nam wielką ulgę, a samo uczyniło zażość swemu programowi. Poruszam tę myśl w nadziei, że między panami znaleź się mogą członkowie tego Towarzystwa, którzy swym wpływem zechcą się przyczynić do jej urzeczywistnienia.

Wszystko to są sprawy, związane



WILNO. Koński kermasz 10-dniowy na Łukiszkach w marcu. (Specjalne zdjęcie dla „Kraju” wykonał zakład fotogr. A. Daukszy w Wilnie).

z utrzymaniem dzisiejszego *status quo*, z przyzwolą egzystencją codzienną i bez radykalnej zmiany. Ale dla urzeczywistnienia programu i wprowadzenia go pełnego w życie, potrzebujemy jeszcze dwa piętra domu wraz z pracownią Matejki zamienić na muzeum i to ostatnie w dalszym ciągu odpowiednio urządzić. Na ten cel służyć ma nam dochód z loterii artystycznej, na którąśmy od rządu otrzymali pozwolenie. Wszyscy artyści i malarze pośpieszyli na to hasło z ofiarą. Najznakomitsze nazwiska sztuki polskiej zdobią listę ofiarodawców, a ich szkice i obrazy, uważane w całości, składają się na wyjątkowe zupełnie premje, w porównaniu z temi premjami, jakie się zwykle przy podobnych loteryjach rozlosowują. Taki artysta, jak p. Mehofer, wykonał bezinteresownie projekty afisza i biletów loteryjnych, a p. Piotr Stachiewicz, tak gorliwy od początku członek naszego wydziału i założyciel naszego Towarzystwa, zajął się goliwie przeprowadzeniem całej strony technicznej tego przedsięwzięcia, tak, że dzięki tej wspólnej ofiarności, koszta zredukowane zostały do *minimum*. Jeżeli dodamy do tego, że Bank galicyjski dla handlu i przemysłu, dzięki łaskawemu i gorącemu pośrednictwu członka naszego wydziału, p. Leszka Wiśniowskiego, podjął się chętnie i bez względu na zyski tak sprzedaży biletów, jak operacji finansowej, od loterii nieodłącznej, to przyjdziemy do przekonania, że loteria powinna nas mało kosztować. W istocie rzeczy jednak koszta te, jak na nasze środki i przypuszczalne zyski, są nawet znaczne, wynoszą bowiem dotąd przeszło 2,100 koron, jeżeli nie więcej, nie mówiąc o tem, że skarbowi będziemy musieli zapłacić 10 proc. od sumy sprzedanych losów. Co zaś najgorsza, to fakt, że loteria się dotąd nie powiodła; z 10 tys. losów sprzedaliśmy zaledwie 2 tys. z okładem. Niepodobna więc było dotrzymać z góry oznaczonego terminu i uskuteczyć losowania d. 31 grudnia 1899 roku; zmuszeni byliśmy wnieść podanie do ministerjum z prośbą o odroczenie tej daty po koniec grudnia 1900 roku, co też dozwolone zostało. Na loterii tej i rozsprze-

daży składających ją losów, polega nęga przyszłość. Od niej zależy w znacznej części możliwość zrealizowania naszego programu. Mamy więc nadzieję, że racycie ją panowie gorąco poprzeć, aby nie speliła na niczem i nie skończyła się dla domu Matejki stratą, której następstwa mogłyby zachwiać wszystkie nasze usiłowania.

Jeżeli niepowodzenie dotychczasowe pod tym względem przypisać zapewne należy depresji ekonomicznej kraju, to w niej także leżeć musi przyczyna, że dochody nasze bieżące się w roku ubiegłym zmniejszyły. Liczba członków Towarzystwa się nie powiększa, ale powoli maleje, a frekwencja publiczności była w r. 1899 o wiele mniejsza, jak w latach poprzednich, co się z natury rzeczy odbiło i odbić musiało na naszym stanie finansowym.

Na tym ciemnym widnokreślu są jednakże i jaśniejsze światła. Wnieśliśmy podania o stałą subwencję dla domu Matejki, naprzód do miasta Krakowa, a następnie do stolicy kraju, do Lwowa. Rada miejska krakowska przyznała nam w roku zeszłym 500 zlr. rocznie, których wypłata została przedłużona na r. b., i nie wątpimy, że dzięki ofiarności miejskiej i przeświadczeniu o ważności naszej instytucji dla miasta—subwencja się ta ustali. Co do Lwowa, to i pod tym względem podanie nasze nie pozostało bez skutku. Zostaliśmy uwiadomieni listem p. prezydenta Małachowskiego, że na przeciąg 10 lat otrzymamy po 100 zlr. subwencji rocznej, skoro tylko wnioski, komisji teje dotyczące, uchwalone zostaną przez Radę miejską lwowską.

W wewnętrznym zarządzie domu nie mieliśmy szczęścia. Od tych kilku lat, jak dom Matejki istnieje, zarządzało domem czterech z kolei jeden po drugim kustoszów, a obecnie kustoszem piątym z rzędu jest p. Maciej Szukiewicz. P. Łempicki, sumienny i przywiązany do domu pracownik, którego pamięci czuję się w obowiązku złożyć hold należny, zmarł nagłą śmiercią; p. Andrzej Stopka z wielkim zapalem i czcią gorącą dla Matejki, objął to stanowisko i załatwiał powierzone mu czynności zaw-

sze wiernie i gorliwie, ale, mając na widoku inną przyszłość, zmuszony był nas opuścić. Obecny kustosz, czynny i energiczny swą działalnością w krótkim czasie przyczynił się znacznie do uporządkowania i wyjaśnienia naszych interesów, zorientował się w nich szybko i bystro, i daje wszelkie gwarancje, że pozostanie wśród nas stale. Przyjmujemy mniej pod tym względem zatem nadzieję, że szczęśliwie do portu. Każda zmiana kustosza pociągała za sobą konieczność rewizji rachunków i szczegółowego skrutynjum, co przy bogactwie zbiorów i ich różnorodności, przy ich częściowem ukryciu w składach, nie było rzeczą łatwą. Tę uciążliwą czynność przeprowadzał z wielkiem poświęceniem i za każdą zmianą p. Piotr Stachiewicz. Nic też ze zbiorów uronionem nie zostało i wszystko znajduje się w porządku.

Zbiory też w ostatnich czasach, dzięki prywatnej ofiarności, pomnożyły się o kilka pierwszorzędnej wartości okazów. P. Tadeusz Matejko, najstarszy syn mistrza, złożył w darze pierwsze rysunki szkicowe do dekoracji kościoła Najśw. Panny Marji, na kilkudziesięciu kartonach, własnoręcznie wykonanych przez ojca.

Sławny i tak znakomity malarz rosyjski Repin, za pośrednictwem p. Włodzimierza Spasowicza, nadesłał nam z Petersburga, jako wyraz swego holdu dla Matejki, niepospolity portret olejny, tem bardziej pożądany, że przedstawiający członka rodziny Cziczerynow, której nazwisko tak sympatycznym echem odbiło się w ostatnich czasach między nami. Pani Zofja Wołodkowiec, która już tylu wspianiemmi darami, spełniając wolę przedwczesnie zmarłego, a tyle obiecującego syna, wzbogaciła poprzednio nasze zbiory, ofiarowała nam obecnie przepyszny zegar stołowy z brązu złoczonego z końca XVI, czy początku XVII w., który służył Matejce za wzór do jego studjów i obrazów. Wszystkim tym ofiarodawcom składamy niniejszem najgorętsze podziękowanie.

Podziękować mi przytem należy temu z członków naszego wydziału, który przy licznych swych i obowiązkowych zajęciach znajdował zawsze czas do czujnej opieki nad naszym przedsięwzięciem i nigdy nam swej skutecznej i pożądanej nie odmawiał rady: panu mecenasowi Stanisławskiemu. Nasze drobne wprawdzie, ale nieraz zawikłane sprawy, znajdowały w nim niezmiennie stróża porządku i ładu, i wytrawnego prawnego doradcę. Mamy więc nadzieję, że nam i na przyszłość pomocy i poparcia nie odmówi.

Jedno jeszcze podziękowanie. Prasie polskiej zawdzięczamy w znacznej części to, cośmy zrobili. Bez różnicy zapatrywań i politycznych poglądów, cała prasa zrozumiała i odczuła nietylko ogólny i wszechludzki interes, ale przede wszystkim narodowy charakter naszej instytucji i była zawsze na nasze usługi. Każdy nasz sukces, czy każda nasza bieda znajdowała zawsze w prasie przychylny nam odgłos. Do prasy polskiej się też i obecnie odzywamy po kampanji r. 1899, mniej może szczęśliwej od poprzednich, ale która ostatecznie wiary w przyszłość w nas nie zachwiała. Dzie-

kujemy jej za to wszystko, co dla „dómu Matejki“ zrobiła i upraszamy o poparcie nadal. Skutkiem wzbudzonej opinii publicznej, nie chcemy wątpić, że to dzieło, któreśmy szczęśliwie rozpoczęli, w całym zakresie skreślonego przez nas programu, przyjdzie do skutku i będzie miało być zapewniony.

Matejko się w Krakowie urodził, tutaj żył i tu umarł, cała jego twórczość była z Krakowem związana. Skoro się zadanie nasze spełni i towarzystwo się rozwiąże, skoro dom gotowy stanie się własnością miasta, to wielki nasz mistrz będzie nie tylko sławą, ale i całą swą twórczością żył w Krakowie i nadal po śmierci i oddziaływał trwale na przyszłe pokolenia. Z gorącym życzeniem, aby ten cel był jaknajprędzej osiągnięty, kończę to przemówienie i otwieram obrady, zgodnie z porządkiem dziennym.

FELJETON.

Wolter chrupał raz w towarzystwie z apetytem wielkim cukierki. Jakis dowcipnis zbliza sie doń i mówi z ironją:

— A! — nie wiedziałem, że i mędracy lubią łakociel...

A na to Wolter:  
— Jakto? Sądziłeś pan, że Bóg stworzył dobre rzeczy wyłącznie dla niemądrych?...

Obawiam się, że nasze społeczeństwo zapatruje się na tych Wolterów tak właśnie, jak ów dowcipnis. Oklaski, wieńce, okrzyki zachwytu szczodra dłonią sypać im gotowe; do cukierków jednak zbliżyć się nie pozwala. „Słodycze nie dla mędrków“...

Wielki człowiek w dziedzinie nauki, sztuki, literatury, jeśli jest dla nas święty, to tylko pod tym warunkiem, że będzie świętym... tureckim. Niech ma sławę, niech wawrzynami czoło opasuje, niech napawa się do syta naszym idealnym uwielbieniem — ale niech raz na zawsze da za wygranę „łakociom“ w rodzaju: własnej kamienicy, własnego folwarku, własnej zapasowej gotowizny. Jeśli własnym przemysłem, niemającym żadnej łączności z nauką i sztuką (exempla: Michał Wiszniewski, Zygmunt Kaczkowski) dobije się tego lub owego, patrzmy na to pobłażliwie — niech wszakże Bóg nas broni, byśmy mieli kiedykolwiek sami rękę do tej okropności przykładać! Jesteśmy na to zbyt... idealni!

Francuzi, składający Lamartine'owi milion franków, to — gbury! „Zdrowa część naszego społeczeństwa“ zapatruje się na to zgoła inaczej. Spotkałem się niedawno ze zdaniem (drukowanym!), że „znakomici pisarze nie są dziećmi ani niedołączkami, żeby opiekować się miał nimi naród“...

Wynikają ztąd rzeczy bardzo ciekawe. Przedsmak jednej miałem nie dawniej, niż wczoraj, w rozmowie z kolegą. Mówiliśmy o rzeczach aktualnych, to znaczy: o ciężkich czasach, twardej warunkach bytu, niepewnym jutrze i t. p. Nagle kolega odzywa się:

— Nie zgadziesz pewnie, kto z naszych znakomitych jest zagrożony nędzą na starość.

I po tym wstępie wymienia mi nazwisko jedno z najpiękniejszych i najświetniejszych, jakie Polska dzisiejsza posiada.

Ożemiałem — tak wiadomość ta była dla mnie niespodziana i nieprawdopodobna.

Kolega tymczasem ciągnął:  
— Ten wielki, któremu my wszyscy, młodzi, zazdrościmy sławy i powodzenia, po dwudziestu kilku latach wyczerpującej i wprost zabójczej pracy umysłowej, jest dziś — właśnie z powodu tej pracy — ciężko

zagrożony niewolnością dalszego pracowania i nędzą.

— Hulał pewnie...

— Co znowu! Żyje dziś i żył zawsze jak najskromniej. Co prawda rękę ma hojną: na prawo i lewo rozdawał.

— Kurtyzanom?

— Nie. Rozdawał biednej rodzinie, instytucjom dobroczynnym, nędzarzom, co się do niego w imię Chrystusowe zgłaszali, pracownikom użytecznym, którzy dla braku środków użytecznymi być nie mogli. Rozdał wszystko, co miał; rozdał nawet więcej, bo tu i owdzie, u wydawców i u niewydawców zadłużył się na dość znaczne sumy... Taki wielki, taki pracowity, tak zasłużony — i doczekać się może... łóżka w szpitalu...

Zamilkliśmy — a w umyśle moim zbudziło się zapytanie:

— Jeśli urzędnikowi, co sterał siły w służbie państwowej, zabezpiecza spokojną starość państwo, jeśli dla pracownika instytucji prywatnej czyni też samo ta instytucja, a dla pracownika fabrycznego fabryka — to od kogóż czekać ma zapłaty ten, kto ze wszystkich sił swoich i z całego serca swego pracował dla kraju, dla ziomeków, dla społeczeństwa?

\* \* \*

Nie wiem, co wyrzeczcie przyszłość o dzisiejszych czcicielach nagiej duszy, czyli — jak ich jeden z przyjaciół moich nazywa, — o krakowskich „gołoduszczach“, — to wszakże pewne, że na współczesną sobie epokę oddziałali oni dobroczynnie. Rozweselili ją — a to sztuka nielada, jakiej nie dokazał żaden z najlepszych poetów doby poprzedniej.

Pisma humorystyczne, przy ogólnej posusze na dowcip, od dłuższego czasu czerpią obficie z tego źródła i prosto żyją z dekadentyzmu, jak żył ongi Heine, wedle własnego świadectwa, z ludzkiej naiwności. Obok wierszopisów, przedrzeźniających Baudelaire'a, stanął równy mu liczbą zastęp rymokletów, którzy ich samych przedrzeźniają. Na Parnasie pisk i wrzawa, jak w kurniku, a kto ma nerwy zdrowe i jest wyższy nad tak zwane „walki literackie“, wybornie bawi się tą ptasią, czy też kocią muzyką.

Nawet na krytyków działa ona rozwesalająco. W świeżo wydanym zbiorze: „Sam sobie“, jeden z tych ostatnich przyrównywa pesymizm dekadentki do... choroby morskiej. „Dużo w tem krztuszenia się — mówi — a skutku mało. Rady na tę dolegliwość niema, ale życiu ona nie zagraża“. Tamże pisarze ze sławą ustaloną, których o posługiwanie się żartem dla żartu posądzać nie można, mówią o nagiej duszy rzeczy arcy-zabawne.

Wspomniany wyżej mój przyjaciel wystosował pod adresem „gołoduszczów krakowskich“ krótką apostrofę, którą z pamięci powtarzam:

Niel dusza pańów nie jest całkiem naga: Od pięt do czuba okrywa ją — blaga.

Chętnie przyznaję, że ostatni ucinek trochę zanadto przypleprzono. Sól attycka byłaby tu przyprawą właściwszą.

Cokolwiek bądź, zważywszy, jak ważnym czynnikiem zdrowia cielesnego i moralnego jest dobry humor, szczerze pragnąć należy, aby „Życie“ krakowskie jaknajdłużej świat rozweselała.

Fantazy.

ŻOŁNIERZ PETER HALKET Z MASZONALANDU.

(Dokończenie).

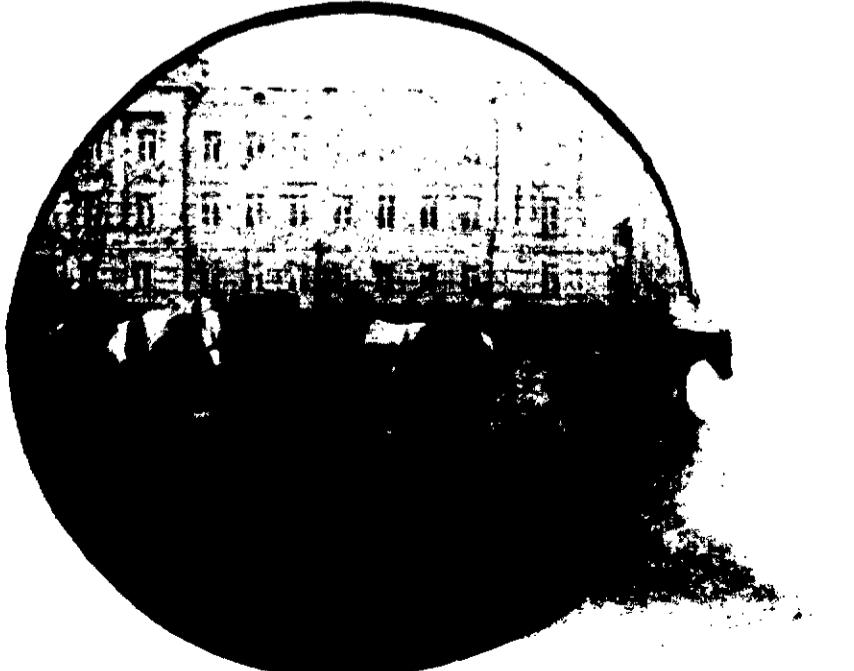
II.



kilka dni po tych nocnych Petera Halketa czasach, małe obozowisko rozłożyło się nad brzegiem wyschłej prawie rzeczutki.

Dzień był skwarny, lecz słońce z horyzontu ustępować zaczynało. Zapalono ognie, na których miała się warzyć strawa wieczorna. W cieniu gromadki drzew wysokopiennego lasu odpoczywało kilku żołnierzy, leżących na trawie. Po trudach upalnego dnia gawędzą teraz, ćmiąc fajkę. Rozmowa tych ludzi toczy się kolejno o złudnych obietnicach, jakimi ich do oddziałów Charteredy zwerbowano, o niegodziwości wódzów wogóle, a poszczególnie ich kapitana, tego właśnie, o którym Halket wzmiankował Nieznajomemu.

— Gdyby przynajmniej oficerowie nasi byli dżentlemanami, jak oficerowie armji angielskiej. Nam Anglja przysyła takich tylko, których się pozbyć chce sama. Ptaszków tych wszystko w życiu zawiodło — odpadki od handlu, rolnictwa, przemysłu, od wszystkiego; przychodzą tu i zmuszają nas, jak jakich murzynów, do najcięższej pracy, a płacą nam tylko obietnicami. Dostojnicy tylko grubemi dzielą się między sobą zyskami. Ot, wiecie, niechby dziś Anglja wzięła napowrót Charteredę, niewieleby na tem zyskała. Co było do wzięcia prawem koncesji, prywatnym indywiduum przyznano i ci też tylko napychają sobie kieszenie. Jest to historia szakała, który ogryza wszystkie mięso z końskich kości, a potem zaprasza lwa, ażeby te kości oblizał.



WILNO. Scena z jarmarku na Łukiszkach. (Specjalne zdjęcie dla „Kraju“ wykonał zakład fotogr. A. Daukszy w Wilnie).



kujemy jej za to wszystko, co dla „domu Matejki“ zrobiła i upraszamy o poparcie nadal. Skutkiem wzbudzonej opinii publicznej, nie chcemy wątpić, że to dzieło, któreśmy szczęśliwie rozpoczęli, w całym zakresie skreślonego przez nasz program, przyjdzie do skutku i będzie miało być zapewniony.

Matejko się w Krakowie urodził, tutaj żył i tu umarł, cała jego twórczość była z Krakowem związana. Skoro się zadanie nasze spełni i towarzystwo się rozwiąże, akoro dom gotowy stanie się własnością miasta, to wielki nasz mistrz będzie nie tylko sławą, ale i całą swą twórczością żył w Krakowie i nadal po śmierci i oddziaływał trwale na przyszłe pokolenia. Z gorącym życzeniem, aby ten cel był jaknajprędzej osiągnięty, kończę to przemówienie i otwieram obrady, zgodnie z porządkiem dziennym.

FELJETON.

Wolter chrupiał raz w towarzystwie z apetytem wielkim cukierki. Jakiś dowcipniś zbliża się doń i mówi z ironją:

— A! — nie wiedziałem, że i mędracy lubią łakociel...

A na to Wolter:

— Jakto? Sądził pan, że Bóg stworzył dobre rzeczy wyłącznie dla niemądrych?...

Obawiam się, że nasze społeczeństwo zapatruje się na swych Wolterów tak właśnie, jak ów dowcipniś. Oklaski, wieńce, okrzyki zachwytu szczodra dłonią sypać im gotowe; do cukierków jednak zbliżać się nie pozwala. „Słodczyne nie dla mędrców“...

Wielki człowiek w dziedzinie nauki, sztuki, literatury, jeśli jest dla nas święty, to tylko pod tym warunkiem, że będzie świętym... tureckim. Niech ma sławę, niech wawrzynami czoło opasuje, niech napawa się do syta naszym idealnym uwielbieniem — ale niech raz na zawsze da za wygraną „łakociom“ w rodzaju: własnej kamienicy, własnego folwarku, własnej zapasowej gotowizny. Jeśli własnym przemysłem, niemającym żadnej łączności z nauką i sztuką (exempla: Michał Wiszniewski, Zygmunt Kaczkowski) dobieje się tego lub owego, patrzmy na to pobłażliwie — niech wszakże Bóg nas broni, byśmy mieli kiedykolwiek sami rękę do tej okropności przystąpić! Jesteśmy na to zbyt... idealni!

Francuzi, składający Lamartine'owi milion franków, to — gbury! „Zdrowa część naszego społeczeństwa“ zapatruje się na to zgoła inaczej. Spotkałem się niedawno ze zdaniem (drukowanym!), że „znakomici pisarze nie są dziećmi ani niedołączkami, żeby opiekować się miał nimi naród“...

Wynikają ztąd rzeczy bardzo ciekawe. Prześmak jednej miałem nie dawniej, niż wczoraj, w rozmowie z kolegą. Mówiliśmy o rzeczach aktualnych, to znaczy: o ciężkich czasach, twardych warunkach bytu, niepewnym jutrze i t. p. Nagle kolega odzywa się:

— Nie zgadniesz pewnie, kto z naszych znakomitych jest zagrożony nędzą na starość.

I po tym wstępie wymienia mi nazwisko jedno z najpiękniejszych i najświetniejszych, jakie Polska dzisiejsza posiada.

Odzemniałem — tak wiadomość ta była dla mnie niespodziana i nieprawdopodobna.

Kolega tymczasem ciągnął:

— Ten wielki, któremu my wszyscy, małuczcy, zazdrościmy sławy i powodzenia, po dwudziestu kilku latach wyczerpującej i wprost zabójczej pracy umysłowej, jest dziś — właśnie z powodu tej pracy — ciężko

zagrożony niezdolnością dalszego pracowania i nędzą.

— Hulał pewnie...

— Co znowu! Żyje dziś i żył zawsze jak najskromniej. Co prawda rękę ma hojną: na prawo i lewo rozdawał.

— Kurtyzanom?

— Nie. Rozdawał biednej rodzinie, instytucjom dobroczynnym, nędzarzom, co się do niego w imię Chrystusowe zgłaszało, pracownikom użytecznym, którzy dla braku środków użytecznymi być nie mogli. Rozdał wszystko, co miał; rozdał nawet więcej, bo tu i owdzie, u wydawców i u niewydawców zadłużył się na dość znaczne sumy... Taki wielki, taki pracowity, tak zastużony — i doczekać się może... łóżka w szpitalu...

Zamilkliśmy — a w umyśle moim zbudziło się zapytanie:

— Jeśli urzędnikowi, co sterał siły w służbie państwowej, zabezpiecza spokojną starość państwo, jeśli dla pracownika instytucji prywatnej czyni toż samo ta instytucja, a dla pracownika fabrycznego fabryka — to od kogóż czekać ma zapłaty ten, kto ze wszystkich sił swoich i z całego serca swego pracował dla kraju, dla ziomeków, dla społeczeństwa?

\* \* \*

Nie wiem, co wyrzeczcie przyszłość o dzisiejszych czcicielach nagiej duszy, czyli — jak ich jeden z przyjaciół molch nazywa, — o krakowskich „gołoduszczach“, — to wszakże pewne, że na współczesną sobie epokę oddziaływali oni dobroczynnie. Rozwiesili ją — a to sztuka nielada, jakiej nie dokazał żaden z najlepszych poetów doby poprzedniej.

Pisma humorystyczne, przy ogólnej posusze na dowcip, od dłuższego czasu czerpią obficie z tego źródła i poprostu żyją z dekadentyzmu, jak żył ongi Heine, wedle własnego świadectwa, z ludzkiej naiwności. Obok wierszopisów, przedrzeźniających Baudelaire'a, stanął równy mu liczbą zastęp rymokletów, którzy ich samych przedrzeźniają. Na Parnasie pisk i wrzawa, jak w kurniku, a kto ma nerwy zdrowe i jest wyższy nad tak zwane „walki literackie“, wybornie bawi się tą ptasią, czy też kocia muzyką

Nawet na krytyków działa ona rozwesalająco. W świeżo wydanym zbiorze: „Sami sobie“, jeden z tych ostatnich przyrównywa pesymizm dekadencji do choroby morskiej. „Dużo w tem krztuszenia się — mówi — a skutku mało. Rady na tę dolegliwość niema, ale życiu ona nie zagraża“. Tamże pisarze ze sławą ustaloną, których o posługiwanie się żartem dla żartu posądzać nie można, mówią o nagiej duszy rzeczy arcy-zabawne.

Wspomniany wyżej mój przyjaciel wystosował pod adresem „gołoduszczów krakowskich“ krótką apostrofę, którą z pamięci powtarzam:

Niel dusza panów nie jest całkiem naga:  
Od pięt do czuba okrywa ją — blaga.

Chętnie przyznaje, że ostatni ucinek trochę zanadto przypieprzono. Sól attycka byłaby tu przyprawą właściwszą.

Cokolwiekbądź, zważywszy, jak ważnym czynnikiem zdrowia cielesnego i moralnego jest dobry humor, szczerze pragnąć należy, aby „Życie“ krakowskie jaknajdłużej świat rozweselała.

Fantazy.

ŻOŁNIERZ PETER HALKET  
Z MASZONALANDU.

(Dokończenie).

3)

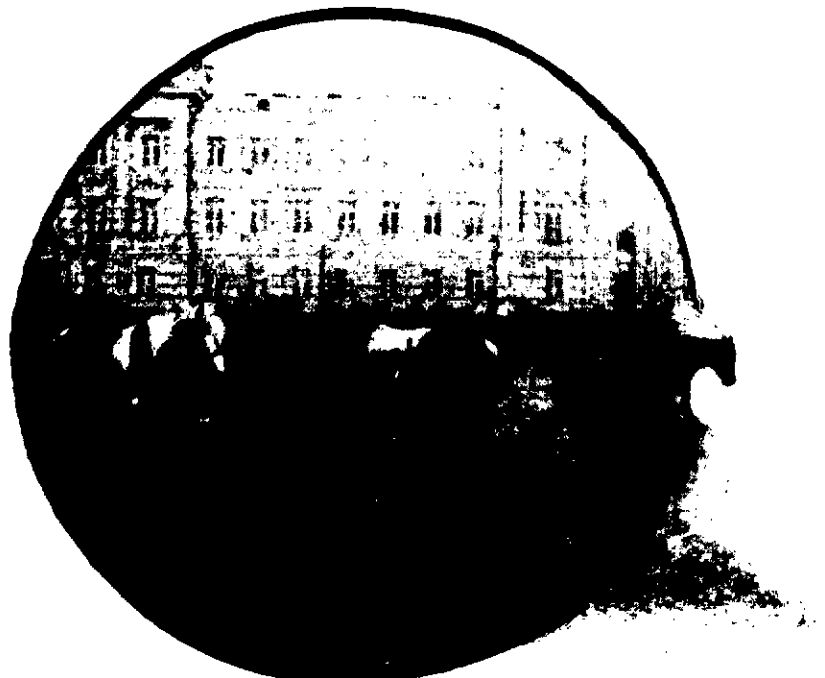
II.



kilka dni po tych nocnych Petera Halketa czatach, małe obozowisko rozłożyło się nad brzegiem wyschłej prawie rzeczki.

Dzień był skwarny, lecz słońce z horyzontu ustępować zaczynało. Zapalono ogień, na których miała się warzyć strawa wieczorna. W cieniu gromadki drzew wysokopiennego lasu odpoczywało kilku żołnierzy, leżących na trawie. Po trudach upalnego dnia gawędzą teraz, ćmiąc fajkę. Rozmowa tych ludzi toczy się kolejno o złudnych obietnicach, jakimi ich do oddziałów Charteredy zwerbowano, o niegodziwości wodzów wogóle, a szczególnie ich kapitana, tego właśnie, o którym Halket wzmiankował Nieznajomemu.

— Gdyby przynajmniej oficerowie nasi byli dżentlemanami, jak oficerowie armji angielskiej. Nam Anglja przysła takich tylko, których się pozbyć chce sama. Ptaszków tych wszystko w życiu zawiodło — odpadki od handlu, rolnictwa, przemysłu, od wszystkiego; przychodzą tu i zmuszają nas, jak jakich murzynów, do najcięższej pracy, a płacą nam tylko obietnicami. Dostojnicy tylko grubemi dziełają się między sobą zyskami. Ot, wicie, niechby dziś Anglja wzięła napowrót Charteredę, niewieleby na tem zyskała. Co było do wzięcia prawem koncesji, prywatnym indywiduum przyznano i ci też tylko napychają sobie kieszenie. Jest to historia szakala, który ogryza wszystkie mięso z końskich kości, a potem zaprasza lwa, ażeby te kości obliżał.



WILNO. Scena z jarmarku na Łukiszkach. (Specjalne zdjęcie dla „Kraju“ wykonał zakład fotogr. A. Daukszy w Wilnie).

Po drugiej stronie obozu, między skarłowaciałym zaroślem, w wysokich trawach, widać w regularnych odstępach czasu szyldwacha, chodzącego, pod oslepiającym słońcem, na straży przy okrągłym namiocie kapitana.

Odkryto tego rana około rzeki murzyna, zranionego w udo. Przyczajony, jak zwierzę, od dni kilku w skalnym wydrążeniu wybrzeża, żywił się nędźnie korzonkami i odrobina schwywanej ryby.

Peter Halket poznaje w nim męża jednej z dwóch swoich murzynek.

— Co tam Peter Halket robi?—pyta nadchodzący żołnierz, wracający z całodziennego przetrząsania zarośli, w nadziei zdobycia jakiegokolwiek zwierzyny.

— Jakto, nie byłeś dziś rano przy tem ich zajściu?

— Gdzie, kogo, z kim?—pyta nowoprzybyły.

— Halketa z kapitanem. Wielki Boże! nikt, nigdy jeszcze czegoś podobnego nie widział. Umrzeć ze śmiechu można było!—odrzekł zapytany, śmiejąc się do rozpuku.

I opowiada złapanie murzyna, którego stawili niezwłocznie przed kapitanem. Nieszczęsny miał w udzie dwie kule, lecz rany się zasklepiły i mógł chodzić. Czekał z pewnością naszego odejścia, ażeby uciec do swoich.

— To szpieg!—huknął wściekły dowódca, jak tylko go zoczył. Przywiązać mi tego człowieka tu, do tego zeszlęgo pnia. Jednym rzemieniem obie związać nogi, drugim ręce w pas, trzecim szyję. Jutro, przed słońca wschodem, będzie wisiał.

— A murzyn, co na to?

— A cóż? Nic! Ze strachu i osłabienia obalwaniął zupełnie. Niktby go zresztą był nie zrozumiał. Owóż w chwili, gdy kapitan do swego wracał namiotu, ażeby gardło po srogim odwilżyć gniewie, wysuwa się ku niemu Halket z tym komicznym, znanym ci, ukłonem dzieciaka... O Boże! jakież to było śmieszne! Nie zapomnę tego nigdy!... Uroczystym tonem, jak ten, co poselstwo całe za sobą prowadzi, zaczyna: «Pozwól sobie słówko powiedzieć, mój kapitanie», i jak zaczął... prawil bez końca, jak uczeń szkolny niedzielnej recytujący—a pewny, że mu nikt nie przerwie—wyuczony na pamięć katechizm.

— Cóż on gadał?

— Co gadał? Ano, że go dziwi, że tego murzyna za szpiega biorą; że toby było straszne, gdyby go bez dowodów winy zabito; że to jest napewno biedak jakiś, nieszczęśliwy ranny, szukający schronienia. Następnie z wielkiem ozywieniem opo-

wiadał: jako ci murzyni, bądź co bądź, tylko własnego bronią kraju, jakby to robili Anglicy, gdyby Francuzi, dajmy na to, Anglię zagarnąć chcieli; że, ostatecznie, to ludzie poczciwi...

Mowę swoją, co pięć minut, przepłatał słowami: «za pozwoleniem, mój kapitanie» i znanym dobrze komicznym ukłonem. Jeżeli bijemy się z czarnymi—prawil dalej—to tylko, aby ich zmusić do przyjęcia pokoju; zaś rozstrzeliwać rannych czarnych nie powinniśmy, tak samo jak tego nie czynimy nigdy z rannymi białymi. Była to niby konferencja religijna. Rzekłbyś, że jesteś w Eksterhalu! Tu, między nami, nikt nigdy czegoś podobnego nie słyszał: «Wszyscy ludzie są braćmi! Bóg kocha czarnych, tak samo jak białych! Murzyni *Massonalandu* i *Metebele* ciemni są i nieoświeceni; do nas należy mieć o nich staranie, oświecać ich». Następnie błagał o uwolnienie tego biednego, rannego człowieka. Prosił, żeby go zaopatrzyć w żywność na drogę i do swoich wyprawić. Niech powie ludowi swojemu, że my im ich ojcowizny zabierać nie chcemy; żeśmy tu przyszli po to, żeby ich oświecić, podnieść ich dobrobyt i w przyjaznych z nimi pozostać stosunkach.

«O, wiem ja—mówił—mój kapitanie, że to djable przykro kochać murzyna! Cóż robić, to nasza powinność! potrzeba próbować, potrzeba kochać nieprzyjaciół!» Co chwila mowę swoją przerywał pomrukiem: «Jam widział już gdzieś tego człowieka! jestem tego pewny... ale gdzie? W Lo-Magundis chyba, albo gdzieś tam w okolicy...» i dalej swoje prawil w najlepsze: «Niechcę ja, mój kapitanie, za lepszego od któregoś z moich kolegów uchodzić, przeciwnie—i tu nastąpiła spowiedź ze wszystkich grzechów, ze wszystkich złych, jakie w życiu popełnił, uczynków. «Jestem ciemnym nieukiem—zakończył—ale przy tym człowieku pozostać muszę! nie mogę uczynić inaczej. Błagam was, dajcie mi go! Bez trwogi odprowadzę go do Lo-Magundis i powiem wszystkim tym czarnym, że Anglicy nie pożądają ich ziemi, ani żon ich, że braćmi ich tylko chcą zostać i w bratniej z nimi żyć zgodzie! O, kapitanie, oddaj mi tego człowieka, a pójdę i pokój uczynię».

— No, i cóż na to kapitan?

— Kapitan! Stał, jak piorunem rażony. Ręce mu opadły! Nic narazie powiedzieć nie mógł, jeno półgłosem: «Na Boga! O Boże! Na Boga!» bełkotał. Czerwieniał wszakże coraz mocniej tak, że mnie lek zdjął, by apoplektycznego nie dostał ataku.

Halket zaś stał nieruchomy, z oczyma w dal wlepionymi, jak gdyby przy nim nie było nikogo.

— No i cóż dalej?

— Kapitan zabronił dawać murzynowi jadła i napoju, a zwracając się do Halketa: «Będiesz na straży przy tym człowieku—powiedział—dzień i noc całą, a jutro—świecie ty sam go rozstrzelasz». Po tych słowach, pod namiot swoje schronił. Nie przeszkodziło to Halketowi wkrótce potem, spokojnie i bez pośpiechu, całą swoją rację wody i żywności oddać więźniowi. Szyja tego nieszczęśliwego tak była rzemieniem ściśnięta, że zaledwie przetykać był w stanie. Nie chciałbym, kłnę się, być w skórze Halketa, gdyby go tak w owej chwili kapitan przydybał.

— Wiecie co?—rzekł milczący dotąd jeden z żołnierzy—to od owej pamiętnej nocy, na wyznach w samotności spędzonej, chłopak ten tak sam do siebie stał się niepodobnym. Dziwne z nim się dzieją rzeczy... murzynom oddaje swoją rację wódki, od naszego towarzystwa ucieka i błąka się, pogrążony w marzeniach. Są tacy, co stan ten uważają, jako początek jakiejś ostrej choroby; ale ja pewny jestem, że to są skutki owej samotnie na *Veldcie* spędzonej nocy. Bo ja to znam, moi kochani!... Siedm dni błąkałem się kiedyś na tych wyznach... trzy dni więcej, a byłbym z pewnością oszalał, albobym został zakonnikiem... Wy pojąć nie możecie, jak głębokie czyni wrażenie to straszne milczenie ogromnego pustkowie, pod wyiskrzonym gwiazdami niebem... Przygnębia nas wówczas poczucie naszej wobec tych bezmiarów—małości! Pod temi patrzacemi nań z góry gwiazdami, wśród głuchej nad rankiem, jakby potężniejszej jeszcze ciszy, wszystkie wspomnienia, tłumy od lat dawnych pogrzebanych w niepamięci myśli i zdarzeń, stają człowiekowi przed oczyma!... Biedny Halket!... Szkoda go, bo to zacna dusza!... Wczoraj, widząc, że jestem niezdrowszy trochę, wyreczył mi w godzinie służby. Może też opamięta się jeszcze.

W parę godzin po tej rozmowie, zgromadzeni przy biwakowym ognisku żołnierze spożywali posiłek. Na uboczu nieco siedzący Halket dotknął zaledwie swej porcji ryżu i kukurydzy, całą zawartość swojej menażki do wielkiej, czerwonej wypróżniającej chustki; cztery tej chustki końce starannie związał, wydobyl następnie z za pasa swój myśliwski nóż, na płaskim wyostrzył kamieniu, a opatrzywszy starannie jego ostrze, napowrót go za pasem umieścił. Około dziewiętej spać się położył.

W pół do drugiej w nocy Peter wstaje i ostrożnie z namiotu wychodzi. Niebo nad nim bez księżyca, jasnymi usiane gwiazdami. Cicho, bez szelestu ku rzece się kieruje; dotarłszy do niej, zatrzymał się na chwilę. Podnosi oczy i wzrok zatapia w mirjady iskrzących się w bezmiarze gwiazd; rozzuwa się potem z ciężkich swoich butów, które w krzakach ukrywa. Głuche milczenie spowija obóz usplony; tylko przez szpary płóciennych ścian namiotu kapitana przedostają się blade odbłaski światła. Przyciszonym krokiem podążył Halket w górę, ku obozowi i wprost się do drzewa skierował, przy którym uwiązano nieszczęśliwego murzyna. Ręce po bokach opadłe... zamknięte oczy... głowa zwieszona na piersi... kości wystające... wełniaste włosy w nieładzie... biedny ten człowiek wyglądał jak umarły. Wązkie rzemienie w żywe mu się wpijały ciało; krew cieniutką strugą sączyła się od kostek stóp jego po piasku.

Halket, palec do ust przyłożywszy, dotknął lekko ramienia jego. Nieszczęśliwy ani się poruszył; powieki tylko nawpół otworzył. Halket nagłym ruchem pochwyił nóż i poprzecinał wszystkie więzy, krępujące murzyna. Uczuwszy się wolnym, człowiek ten stanął jak oglupiały.

Halket wsunął mu na ramię węzełek, żywność wczorajszą zawierający, i wyszeptał mu do ucha słowo, które w oczach murzyna rozpalilo iskry inteligencji. Jak tygrys gętkim, elastycznym i cichym skokiem, w oka mgnieniu między wysokie trawy się rzucił; te zwarły się za nim bez szelestu, zdziebelka tylko niektóre pod stopą jego zatrzeszczały lekko.

— Kto idzie?! — krzyknął kapitan, wychodząc z namiotu.

Peter Halket stał z nożem w ręku pod drzewem.

Ze wszech stron natychmiast pościągali się żołnierze. Rozległy się krzyki:

— Maszonasy atakują nas! Uwolnili więźnia!...

Strzały padać zaczęły.

Gdy pierwsze minęło zamieszanie, spostrzeżono Petera Halketa, leżącego u stóp drzewa, z pod którego zniknął murzyn. Leżał, twarzą obrócony ku ziemi.

Jeden z żołnierzy, który niegdyś medycynę studjował, a do Halketa szczególne miał przywiązanie, z pomocą doń pośpieszył, podczas gdy inny kolega latarnią mu przyświecał.

— Co tam robicie? — wrzasnął kapitan. — Czy wam się wydaje, że szukanie śladów na gruncie tak pogniecionym przyda się na co?



GRUPA POSŁÓW stronnictwa ludowego w sejmie (patrz Dz. bież.): W środku prezes klubu dr. Bernadzikowski. Po jego lewej stronie na fotografii poseł Jakób Bojko. Po prawej—poseł Wójcik.

Ot, lepiej zrobił, gdy niezwłocznie pogrzebaniem tego człowieka się zajmiecie. Niema na co czekać. Jutro rano wyruszamy ztąd.

Gdy kapitan powrócił do swego namiotu, dwaj ludzie uważnie ciało zabitego kolegi przyglądać się jeli.

Dwie odkryte rany: jedną pod lewą piersią, drugą na wierzchu głowy, zadana wówczas, kiedy już Halket padł na ziemię.

— Strzał z pistoletu — rzekł żołnierz, który tylko co zbadał piersi i zapiął na zabitym koszulę.

— Z pistoletu?... — pochwyił drugi...

Pierwszy zaś miał szczególny w oczach wyraz.

— Mówiłem ci, prawda? że on tego murzyna nie zabije. Patrz!

I podniósł kawałek rzemienia, przeciętego nożem Halketa.

— Nie chcesz przecie powiedzieć przez to, że...

Mówiacy w stronę namiotu wzrokiem rzucił i nie dokończył frazesu.

— Tak! to jest moje przekonanie. Zresztą, na co się zdało mówić o tem dłużej, gdy już nie żyje.

— Czy myślisz, że będzie śledztwo?

— Śledztwo! Na co?

Po długim milczeniu spytał kolegi:

— Wierzysz ty w Boga?

— Całą duszą wierzę! — odpowiedział zapytany.

— A ja ci powiadam, że tu, w Maszonalandzie, Boga niema.

W godzinę później, w piasku,

prześniętym zmieszana, razem krwią białego i murzyna, u stóp uschniętego drzewa, owinięty żołnierską kapotą, z czapczką na głowie, którą mu matka na drutach zrobiła, Peter Halket spoczął, snem, wiekuistym ujęty.

O świcie zwinięto obóz i oddział wojska zniknął w zaroślach.

## Z TOWARZYSTW NAUKOWYCH.

### O TEORJE MARKSA.

Na zebraniu Koła ekonomistów w Petersburgu d. 24 marca, p. M. Filippow przed licznie zebraną publicznością odczytał referat swój p. t. „Kryzys marksizmu“. Po odczycie nastąpiły ożywione rozprawy.

Ostatniemi czasy—mówił referent—marksizm wszędzie podlega krytyce, która rodzi się nawet w samem jego łonie: sami adepci tej teorii występują nieraz przeciwko podstawowym i głównym jego zasadom. W Niemczech marksizm znajduje się w okresie kryzysu, który się wyraża polemiką stronników Bernsteina z marksistami ortodoksalnymi. Przesilenie to—zdaniem referenta—nie tylko nie oznacza upadku tej teorii, ale zwiastuje jej rozwój. Teoria Marksa ma dwie strony, ściśle z sobą związane: filozoficzną (czyli socjologiczną) i ekonomiczną. W Niemczech coraz częściej rozlegają się głosy, że marksizm jako teoria filozoficzna, jest martwy; że materializm Marksa jest materializmem mechanicznym; że Marks zapatruje się mechanicznie na prawo socjalne i że odrzuca rolę czynną żywiołu osobowego.

Wszystko to jednak — mówił referent — niema znaczenia: prawa socjalne powinny być także same, jak i fizyczne, i robić im zarzutu, że są mechaniczne, nie należy. Niema zasadniczej różnicy między prawami fizycznymi a społecznymi, i różnica zjawisk społecznych polega tylko na tem, że obiekt jest bardzo skomplikowany. Co się zaś tyczy kwestji wolności woli w zjawiskach społecznych, to referent ograniczył się na wskazaniu różnicy między wolnością woli a wolnością czynów.

W zakresie kwestyj ekonomicznych, zdaniem referenta, teoria Marksa ulegała wielu zarzutom, np. odrzucano jego prawo koncentracji ekonomicznej. Twierdzono, że takiej koncentracji niema, i Bernstein przytoczył przeciwko niej rozmaite i liczne dowody w rodzaju danych statystycznych, stwierdzających rozkwit przedsiębiorstw drobnych.

Prawo koncentracji jednak, zdaniem referenta, nie może być tak absolutnem, jak prawa mechaniczne, np. prawo ciężenia powszechnego. W dalszym ciągu na zasadzie danych, zebranych podczas ostatniego spisu przemysłowego w Niemczech z r. 1895, referent starał się dowieść, że koncentracja ekonomiczna się rozwija. Wszystkie rodzaje przemysłu w Niemczech od r. 1882 zwiększyły się o 1,3 proc., a ludność wzrosła o 14 proc., a to właśnie stwierdza koncentrację.

Przedsiębiorstwa drobne, zdaniem p. Filippowa, wzrosły o 1,8 proc., wielkie zaś aż o 90 proc., bardzo drobne osłabły, a wzrost bardzo wielkich wyraża się cyfrą 100 proc. Tendencję ku koncentracji zauważyć można i w oddzielnych gałęziach przemysłu: np. w przemyśle przedzalnicy przedsiębiorstwa drobne osłabły, a wielkie wzrosły o 87 proc. Tu jednak sprawozdawca „Now. Wr.“ — zkaż wiadomości te czerpiemy — występuje z uwagą, że przedsiębiorstwa, zatrudniające po 50 robotników, referent zalicza nie do średnich, ale do wielkich.

Najsilniejszym punktem, według zdania referenta, w dowodzeniu Bernsteina jest rolnictwo, ale ze względu na upadek znaczenia rolnictwa w Niemczech, p. Filippow tym przedmiotem zajmował się mało, wyraziwszy tylko przekonanie, że wielkie dobra upadają tylko wtedy, gdy dochód ich opiera się na ziarnie, a nie na systemie plantowania np. buraków.

Potem p. Filippow mówił o teoriach Marksa, dotyczących pracy. Tutaj w próbach, dążących do pogodzenia jednostajności norm dochodowych z teorią cenności, poglądy Marksa są bardzo zawile i zbijają się wzajemnie, a jego własne usiłowania, aby pogodzić te sprzeczności, speliły na niczem. Nawet jego zwolennicy, np. Struve, uznali, że Marks tutaj jest niekonsekwentny i przeczy sam sobie. Tymczasem referent wziął sobie za zadanie zbić te zarzuty, i niezupełnie mu się to udało, a przynajmniej dowody jego nie były dość przekonujące. Teoria pracy — mówił p. F. — nie została obalona, domaga się tylko pogłębienia niektórych poglądów, a zwłaszcza poglądu o pracy abstrakcyjnej. Według sprawozdawcy „Now. Wr.“, referent, dając własne określenie

pracy abstrakcyjnej, odrzucał w pracy zwierząt i maszyn działanie cenności dodatkowej, a natomiast przypisywał ogromne znaczenie warunkom czysto zewnętrznym, przez co niejako uczynił zwrot w stronę teorii burżuazyjnej.

### Trzeci zjazd historyków polskich

odbędzie się w Krakowie, bezpośrednio przed obchodem jubileuszowym uniwersytetu, w dniach 4, 5 i 6 czerwca n. st. Na wyznaczenie tego terminu wpłynęła okoliczność, iż w dniach 3 i 4 czerwca będzie obradować zjazd nauczycieli szkół średnich; chodziło zatem o to, aby ułatwić gościom krakowskim udział w obu zgromadzeniach.

Zjazdowi historyków można już dzisiaj rokować świetne powodzenie; do uczestnictwa w jego czynnościach zgłosili się wszyscy prawie przedstawiciele nauki historycznej polskiej; zapowiedziano też dotąd przeszło sto referatów. Z powodu tej obfitości materiału, uznał za konieczne komitet, urządzający zjazd, przeprowadzić podział na cztery sekcje, które będą obradować równorzędnie, a to: na sekcję historyczną (historji politycznej i historji prawa), historji literatury, archeologii i historji sztuki, i wreszcie sekcję etnograficzną. Odbędą się nadto trzy posiedzenia wspólne. Referaty, doręczone sekretarjatowi komitetu, są w druku; cały materiał tychże, zbroszuruwany w tomy wedle sekcji, zostanie rozestany uczestnikom zjazdu najpóźniej na dwa tygodnie przed jego terminem.

Komitet, urządzający zjazd, podaje niniejszem do wiadomości instytucji i osób, które otrzymały zaproszenia, że do odbierania wkładek w kwocie 5 zlr.) i wydawania kart uczestnictwa, upoważnieni są obaj sekretarze komitetu: prof. dr. Lud. Finkel we Lwowie (ul. Chorążczyzna 25) i prof. dr. Wik. Czermak w Krakowie (ul. Graniczna 7). Komitet udaje się zarazem do wszystkich pp. referentów, którzy zapowiedzianych referatów dotąd nie doręczyli, z uprzejmem wezwaniem, aby przed d. 15 kwietnia zechcieli je nadesłać na ręce któregośkolwiek z sekretarzy; referaty, doręczone po tym terminie, nie będą ogłoszone drukiem.

### GLÓD W INDIACH.



dawałoby się, że te dwa wyrazy: głód i Indie, powinny wzajemnie się wyłączać, niema bowiem chyba na całej kuli ziemskiej kraju tak bogatego, jak właśnie ta kraina. Stawa jej bogactw od wieków aż po dzień dzisiejszy rozbrzmiewa w opowieściach fantastycznych, które jednak niezupełnie dorównują rzeczywistej hojności natury tamtejszej. Czego tam niema? Ziemia, pomimo tyłowiekowego wyczerpywania jej soków, po dwa razy rocznie daje obfite żniwa; rosną tu wszystkie gatunki zbóż, wszystkie gatunki drzew owocowych; a pomimo 241 milionów mieszkańców, na przestrzeni 3 i pół milj. kilom. kwadr. jeszcze dotychczas zostaje nieuprawnych a zdalnych do uprawy sto kilkadziesiąt tys. akrów gruntu. Nic dziwnego, że ta błogosławiona ziemia, ta ojczyzna kości słoniowej, brylantów i innych drogich kamieni, ten kraj, gdzie do potwornych niedłwie kształtów rozkwitła oryginalna sztuka, literatura, filozofja, gdzie przechowały się najstarszytniejsze tradycje z dziejów pierwotnych szczytu naszego indo-europejskiego, budzi pożądanie w piersi Europejczyka,

czy to będzie awanturnik, żądny przygod rozmałych, czy misjonarz, niosący światło wiary, czy uczony badacz natury lub przeszłości, czy kupiec, o zyskach marzący. Dość przypomnieć, że Kolumb odkrył Amerykę, dzięki pragnieniu znalezienia krótszej drogi do tych Indji szczęśliwych.

A jednak pomimo tej hojności natury stosunkowo dość często wydarzają się w Indiach klęski głodowe, za które wład idzie dżuma i inne choroby epidemiczne. Przyczyny tego są różnorodnej natury, a patja i nieogłębienie mieszkańców, ustroj społeczny, oparty na kastach, do tego stopnia skrajnej, że członkowie jednej kasty nie mogą oddawać się zajęciom pewnym, którym mogą się oddawać członkowie kasty innej; brak komunikacji, wadliwe warunki ekonomiczne, sprawiające, że masa ludowa może tylko dzierżawić ziemię, której posiadanie na własność dostępne jest tylko wybranym, wszystko to przyczynia się do tego, że klęski głodowe w Indiach przybierają rozmiary olbrzymie. Główną jednak przyczyną tych klęsk są susze, które najurodzajniejsze prowincje na czas pewien w pustynie zamieniają.

Sposoby zaradzenia złemu są dwojakie: jedne obrachowane są na przyszłość, inne mają na celu niesienie natychmiastowej pomocy w nieszczęściu. Budowanie kanałów wodnych i udzielanie wsparć potrzebującym — oto środki, przedsięwzięte przez rząd angielski. Częstokroć oba te sposoby pomocy łączą się razem, gdyż ludność z miejscowości, nawiedzonych głodem, kopie kanały za wynagrodzenie, które pozwala nędzarzom przeżyć czas klęski. Do środków tych uciekano się podczas głodu w latach: 1873—74, oraz 1876—78.

Przed dwudziestu czterema laty dotkniętych głodem było 58 milionów ludzi, których tylko część nieznaczna mogła otrzymać pomoc rządową. Mianowicie w ciągu 9 do 22 miesięcy prowadzono roboty publiczne, t. j. kopanie kanałów, przy których zajętych było 877 tys. ludzi, a nadto w tymże czasie wydawano wsparcia 446 tysiącom ludzi, na co wydano 112 milj. rupij, czyli według teraźniejszej waluty około 100 milj. rubli. Kanały, sprowadzając z rzek wodę w głąb kraju, nawodniają znaczne przestrzenie, gdyż rozgałęziają się szeroko i tym sposobem miejscowości, w których zbyt rzadko padają deszcze, bronią od suszy. Koszt budowy kanałów bywa ogromny, pomimo niskiego wynagrodzenia robotników. Tak np. kanał t. zw. Gangesowy kosztował 28 milj. rupij, a Sirgindo aż 40 milj. rupij.

Podczas głodów społeczeństwo angielskie śpieszy z ofarami na rzecz głodnych Indusów. I teraz, jak w r. 1878, cierpią głód olbrzymie masy ludności: 22 milj. w posiadłościach angielskich i 27 milj. na terytorjach niezależnych. Pola wypaliło słońce, inwentarz pada z braku wody, głód, według doniesień telegraficznych, przybiera rozmiary okropne. Dotychczas podobno około 3 milionów ludzi otrzymało wsparcia. Na przestrzeni setek mil nie widać ani jednego kłosa, ani źdźbła trawy; wszystkie studnie i kanały wyschły. A jednak pomimo tej klęski posuchy, głodu i moru, handlowy bilans Indji ma być zupełnie zadawalający: obrót handlowy wyniósł w roku ubiegłym 115 milj. funt. szt.



Głód w Indiach. Scena fotografowana z natury.

## O POWIETRZU.

Odczyt publiczny w Krakowie.

"Powietrze i rośliny" były tematem wykładu prof. Rostańskiego, który dotyczył jednej z najważniejszych spraw w ekonomii przyrody, gdyż, jak wiadomo, rośliny regulują należyty skład atmosfery, pochłaniając bezwodnik kwasu węglowego, a wydzielając tlen. A dzieje się to za pośrednictwem tego składnika organizmu roślinnego, który roślinom nadaje barwę zieloną; jest to tak zwana zieleń, czyli chlorofil. W wodzie zieleń się nie rozpuszcza, lecz można ją wydobyc z liści, gotując je z alkoholem, który wyciąga ten barwnik, tworząc roztwór ciemno-zielony, fluoryzujący purpurowo. Powstawanie zieleni, ciała bardzo spokrewnionego z czerwonym barwnikiem krwi, jak to wykazał Marchlewski, jest ściśle związane ze światłem słonecznym; rośliny, pędzone w ciemności, mają barwę blado-żółtą; tak samo obecność żelaza jest niezbędna do utworzenia tego barwnika. Do czego służy roślinom zieleń? Aby na to pytanie odpowiedzieć, przypatrzmy się przez mikroskop preparatowi z liścia: zobaczymy tam drobne ziarenka, które, jak nam pewne odczynniki chemiczne wykazują, są ziarnkami skrobi. W ciemności liść trawi skrobię; na świetle zaś, lecz pod wpływem zieleni skrobia regeneruje się napowrót, wskutek asymilacji bezwodnika węglowego z atmosfery pod wpływem zieleni: ta zatem służy roślinom do asymilacji bezwodnika węglowego i przerabiania go na skrobię, którą następnie roślina w dalszym ciągu przerabia w swym organizmie. Bezwodnika węglowego, czyli dwutlenku węgla jest w atmosferze bardzo mało, zaledwie 0,03 proc.; badaniom Godlewskiego zawdzięczamy wiadomość, że rośliny najlepiej asymilują bezwodnik węglowy, gdy tę ilość siedmset razy zwiększymy.

Ponieważ zaś rośliny, jak wszystkie organizmy, są doskonale zawsze dostosowane do warunków otoczenia, przeto wnosić należy, że skoro są one dostosowane do siedmset razy większej ilości dwutlenku węgla w powietrzu, niż obecnie, przeto w owych czasach, gdy powstały, musiała atmosfera rzeczywiście więcej tego gazu zawierać. Prof. Rostański wyraża tedy przekonanie, że w dawnych epokach geologicznych musiał skład atmosfery być inny, niż dzisiaj, mianowicie musiała ona zawierać znacznie więcej bezwodnika węglowego; inaczej trudno by sobie wytłómaczyć możliwość powstania tych olbrzymich pokładów węgla, jakie w dawnych epokach, szczególnie w formacji węglowej napotykały; prócz tego te rośliny, które w owych czasach głównie tworzyły lasy, jak: sigillarje, lepidodendrony, kalamity, dziś albo całkiem wymarły, albo skarlłowaciały, wiodąc skromny żywot jako widłaki lub skrzypy.

Dwutlenek węgla w roślinach rozszczepia się na węgiel i tlen: węgiel z wodą tworzy skrobię, tlen zaś wydzielają się w stanie czystym. Ztąd niezmiernie znaczenie roślin dla oczyszczania powietrza, zawierającego bezwodnik węglowy, to jest zepsutego oddychaniem. Lecz nie zawsze rośliny tak oddychają:

rośliny, będące w ciemności, lub niebarwione zielenią, części roślin, wydychają bezwodnik węglowy, podobnie, jak i zwierzęta; ztąd więc obecność roślin w sypialniach nocną porą jest szkodliwa, gdyż przyczynia się do zanieczyszczenia powietrza.

Prócz tleny i dwutlenku węgla znajduje się w powietrzu jeszcze azot, nie dający się przyswoić wprost przez rośliny wyższe; natomiast pewne drobnoustroje asymilują azot, jak to odkrył Prazmowski; kwestja to nader ważna dla rolnictwa, gdyż na tem polega użyźniająca roślina motylkowatych, na których korzeniach żyją owe drobne drobnoustroje.

Ostatnim ważnym składnikiem atmosfery jest para wodna. Wpływ swój objawia na rośliny nie tyle jej obecność, ile jej brak; flora okolic, gdzie para wodna i wilgoć są rzadkie, więc w pustyniach, pod zwrotnikami, jest bardzo charakterystyczna; ogólną cechą dla takiej flory jest dążenie do zmniejszenia powierzchni, z którejby mogła woda parować, zatem usunięcie liści, których funkcje fizjologiczne spełniają inne organy, jak łodyga, szypułki listne i t. d.; dalej utrudnienie tego parowania przez stosowne obrócenie liści, tak, aby światło słoneczne nie trafiało na ich powierzchnię, lecz na krawędź, wreszcie zgrubienie skóry liścia i pokrycie jej rodzajem lakieru woskowego, jak to widzimy u eukaliptusów. Na Północy, gdzie znów parę wodną zabierają podczas zimy wiatry, roślinność karłowacieje, podobnie jak w górach, gdzie spotykamy np. kosówkę, będącą skarlłowaciałą sosną.

### KORRESPONDENCJA BOHDANA ZALESKIEGO.

Nakładem księgarni Altenberga wydał syn poety, Djonizy, pierwszy tom zbioru listów lirnika ukraińskiego. Pierwszy z zawartych w tym tomie listów pochodzi z r. 1825, a ostatni z r. 1844. Listy te, pisane do rozmaitych krewnych i przyjaciół, obejmują zatem wypadki z dziejów tułaczki poety po rozmaitych domach polskich, a następnie czasów pobytu na emigracji, po upadku powstania listopadowego. Rozmaite znane i nieznanne fakty, stosunki i ludzie tych czasów występują w tej korespondencji żywo, przywołane do tego życia ciepłym tchnieniem, jakie wieje z listów człowieka, którego wszystko bezpośrednio osobiście obchodziło. Oczywiście, że literackie stosunki w kraju i na emigracji zajmują w listach miejsca najwięcej, w czem różnią się od listów Mickiewicza, a zbliżają się do listów Słowackiego. Mickiewicz w listach z właściwą mu kamienną obiektywnością traktował te sprawy. Wspominał je, ale mniej się nad niemi rozwodził ze stanowiska literacko-osobistego, ile raczej ze stanowiska jakiejś narodowej kwestji, na której wyrosły, lub ich strony materialno-technicznej. Zresztą więcej chodziło mu tam o samo życie i jego objawy, niż o ich odbicia literackie. Od Słowackiego zaś, do którego Zaleski podobnym jest w tem, że dużo pisze o sprawach literackich, różni się jednak sposobem ich traktowania o tyle, że Słowacki sentymentalizuje na temat swoich

powodzeń lub niepowodzeń literackich i bezustannie skarży się na to, lub się tem raduje, a Zaleski bardziej od ręki je traktuje, nie absorbując swoich czytelników wciąż swoją osobą. Píše o tem dużo, ale tylko dlatego, że w jego życiu dużo to miejsca zajmuje, o wiele jednak mniej znać w tem pretenzji i stanowisko jest bardziej ogólne niż u Słowackiego. To mniejsze wogóle zaskrępowanie się w sobie i zajmowanie się sobą sprawia też, że smutek, jaki charakterował wogóle psychikę ówczesnej młodzieży polskiej w listach Słowackiego, z wyjątkiem apostrof do matki, robi wrażenie egoistycznego sentymentalizmu, a u Zaleskiego przemienia się w jakąś szerszą, nawnie altruistyczną rzewność.

### OLBRZYMI TELESKOP NA WYSTAWIE PARYZKIEJ.

Od ośmiu lat cieszy się Paryż, że księżyc widzieć będzie można w odległości jednego metra. Izba francuzka uchwaliła d. 2 lipca 1892 r., na wniosek dep. Fr. Deloncle, projekt międzynarodowej wystawy w roku 1900—zaś już w tydzień później, na wniosek tego samego deputowanego, uchwalono wystawić olbrzymi teleskop. „*Lune à un mètre*” stało się hasłem popularnym tego projektu, pałac optyki uzyskał najlepsze miejsce na Champ de Mars, i znalazły się znaczne fundusze do wystawienia tego największego teleskopu świata. O ile przemysł niemiecki i maszyny amerykańskie pierwszemi będą na wystawie, to Francja nie da sobie wyrwać przodującej roli, jaką po dziś dzień ma w fabrykacji astronomicznych przyrządów. Rzeczywiście największe i najlepsze soczewki świata, jak np. obiektyw lunety chikagoskiego obserwatorium „Yerkes” o średnicy 1,05 m., zrobiono w Paryżu. Jak znaczne trudności napotyka się w fabrykacji olbrzymich soczewek, dość wspomnieć, że soczewka paryzkiego teleskopu ma w średnicy 1,25 m., ogniskowa zaś jej ma 60,00 m.

Umontowanie na osi centralnej lunety o 60 metrach długości, wymagałoby zbudowania kopuły o średnicy 64 metrów, która mogłaby się obracać około swej osi z szybkością 16 m. na godzinę. Wymagałoby to nadzwyczajnych kosztów, a prócz tego groziłoby luncie niebezpieczeństwo wygięcia z powodu znacznego ciężaru. Postanowiono więc, na wzór siderostatów Foucaulta umocować lunetę poziomo, użyć zaś lustra jako reflektora. Lustro umontowane jest na osi ruchomej, aby można je było wedle biegu ciał niebieskich kierować.

Fabrykacja szkielec optycznych jest bardzo uciążliwą, kosztowną i wymaga długiego przeciągu czasu. Soczewka olbrzymiej lunety składa się z soczewki z flintglasu o wadze 360 kg. i z soczewki z crown-glasu o wadze 280 kg. Od rozpoczęcia prac aż do czasu szlifowania soczewek upłynął rok.

Również kunsztowną jest fabrykacja lustra astronomicznego, które musi być niezmiernie gładkiej powierzchni. Wyobraźmy sobie, że lustro ma jakąkolwiek nierówność, to llneta drobny ten błąd powiększy tysiąckrotnie i obraz zatrze się zupełnie. Sporządzenie lustra wymagało 12 prób, z których pierwsza i ostatnia się udała. Technika szlifierska postąpiła tak znacznie, że może usunąć nierówność płaszczyzny zwierciadła miary 10 tysięcznej milimetra. Lustro z największą starannością opakowano i przewieziono do Paryża. Astronom Gautier skonstruował automatyczny przyrząd szlifierski, który rok cały pracował nad wygładzeniem powierzchni. Uczony astronom codziennie badał mierniczymi przyrządami postępy pracy. Lustro jest tak

czułem, że jeśli się dłonią dotknie powierzchnię, z powodu ciepłoty ciała powstaje wypuklenie o wysokości 1,3000 mm. Przy szlifowaniu równoważono działanie promieni słonecznych przez ogrzewanie powierzchni ocienionej. Ciężar żelaznych części, służących do montowania lustra, wynosi 22 1/2 ton, cały mechanizm zaś jest tak delikatnym, że lustro wprawia się w ruch poruszeniem ręki. Luneta o długości 60 metr., a średnicy 1,5 metr., waży 21 tys. kg. *La lune à un mètre* było tylko hasłem popularnym, w rzeczywistości zaś widzieć będziemy księżyc tak, jak gdyby był od ziemi tylko 60 kilometrów oddalony. Księżyc widzieć będziemy jako koło o średnicy 5,60 mtr., wyniosłość zaś 100-metrową na nim — jako 2 mm. wzniesienie. Przekonamy się więc, czy po „jeziorach księżycowych“ płyną statki...

### Uroczystości Guttenberga.

W czasie zapowiedzianych w Moguncji na lipiec r. b. uroczystości Guttenberga, jednym z najciekawszych dla cudzoziemców momentem będzie pochod historyczny, do którego szkice przygotowują najwybitniejsi niemieccy artyści-malarze. Treść pochodu: „Współcześni Guttenberga i świat potomni składają wynalazcy druku hołd przed jego pomnikiem“. Część planów pochodu już jest gotowa w przepysznych akwarelach Konrada Suttera. Najgłówniejszą grupę stanowią pierwsi uczniowie Guttenberga: Jan Neumeister, Schöffler, Mentelin ze Strasburga i Pfister z Bydgoszczy. Osobną grupę stanowią pierwsi wydawcy gazet, jak Michał von Artzungen z Kolonii, tudzież frankfurtyczycy Jan von Birgheden i Egnolf Elm. Ilustracje książek, malarstwo, drzeworytnictwo, miedziorytnictwo i t. p. przedstawione będą w osobach Albrechta Dürera, Holbeina i Behaima. W pochodzie wezmą także udział Reuchlin, Erazm, Paracels, Kopernik, Kepler, Galileusz, Newton, Kartezjusz, Spinoza, Konrad Zeltus, pierwszy poeta, który śpiewał chwałę Moguncji, jako miejsca urodzenia Guttenberga, i wielu innych. Z „wieku oświeconego“ w pochodzie

### Z TEKIHUMORYSTYCZNEJ.

W SALONIE.

(Originalny rysunek Fr. Kostrzewskiego).



— Pani pozwoli... pan Bryzgalski... młody malarz...

— Bardzo mi przyjemnie, a proszę mnie odwiedzić, mam parę arcydzieł dawnych mistrzów.

— To już nie ciekawe, — stare sfaundły, malowali piękno i prawdę. My, terazniejsi, pozbyliśmy się tych uprzedzeń. My idziemy naprzód!

staną obok siebie: Józef II, Fryderyk II, Głeim, Kant, Voltaire, Rousseau, Kaunitz. Okres klasyków niemieckich dostarczy Goethego, Schillera, Lessinga, Klopstocka, Bacha, Mozarta, Beethovena, księżnę Amelję sasko-wejmarską i Karola Augusta. W oddzielnych grupach zwracają uwagę Senenfelder, wynalazca litografii, i König, wynalazca prasy pośpiesznej. Ogółem weźmie w pochodzie przeszło dwa tysiące osób.

### NAZARETANKI I ZMARTWYCHWSTANKI.

Szanowny Redaktorze!

W N-rze 52 „Tyg. Ilustr.“ z r. p., na str. 1,029, w artykule o kaplicy polskiej w kościele św. Joachima w Rzymie, spotkałam ze zdziwieniem wiadomość, że część funduszu na nią ofiarowała Matka Wielhorska, przełożona *Nazaretanek*. Otóż pomieszano tu dwa zakony, nie mające nic wspólnego z sobą, gdyż Matka Jadwiga Wielhorska, córka hr. Jana i Krystyny ze Szlubowskich<sup>1)</sup> (krewna nasza), jest przełożoną nie *Nazaretanek*, ale *Karmelitanek*. Przez długi czas mieszkała w Krakowie, a przed kilku laty przeniosła się do Rzymu, odziedziczywszy po śmierci stryja swego, Józefa hr. Wielhorskiego (znanego muzyka) ogromną fortunę, której, jako osoba duchowna, używa na cele religijne. Jej to staraniem i kosztem został odnowiony kościół św. Brygidy wraz z klasztorem (jest tam pamiątkowa cela tej świętej), który oddano Matce Jadwidze na użytek jej zgromadzenia. Zakon zaś *Nazaretanek* polskich został ufundowany w roku 1873 przez p. Siedliską, która dotychczas jest matką jeneralną pod imieniem Matki Mariji-Franciszki. Ciekawe o nim szczegóły podaje ks. Brykczyński w „Listach z Włoch“ („Bibl. dzieł wybranych“ nr. 95, str. 116 i nast.). Jest to zakon bardzo pożyteczny: zajmuje się przeważnie dziełami miłosierdzia oraz wychowaniem dzieci. Stworzyszy zaś w ciągu niespełna lat 30, pomimo niewielkich funduszy, dwadzieścia kilka domów, nie byłoby w stanie dużych sum złożyć na ozdobienie domu Bożego.

Nie od rzeczy tu może będzie dodać jeszcze słów kilka o zakonie polskim *Zmartwychwstanek*, również niedawno założonym w Rzymie, niejednokrotnie bowiem słyszałam, jak go również mieszają z *Nazaretankami*. *Zmartwychwstanki*, powołane przez Matkę Borzęcką, wdowę i jej córkę, mają obecnie dwa główne domy, w Rzymie i w Bułgarii. Pierwszemu przewodniczy sama fundatorka, drugiemu zaś jej córka. Celem tego zgromadzenia jest wspieranie prac misyjnych oo. *Zmartwychwstańców* przez kształcenie w domu głównym nauczycielek, które, wysyłane potem z Rzymu, poświęcają się wychowaniu dziewcząt na misjach.

*Zmartwychwstanki*, niemniej ubogie, jak *Nazaretanki*, przyjmują chętnie do swego grona nowe siostry, nawet cudzoziemki w braku polek. Zwłaszcza, pożądane są osoby, mające jakikolwiek posag, który przeznaczają się na rozszerzenie działalności zakonu przez zakładanie nowych domów

1) Kajetan Kraszewski w broszurze o jenerale Filipie Haumanie, wspomina o jedynej córce jego, Józefie Haumanównie, wydanej za Jana Szlubowskiego, pania króla Stanisława-Augusta. Jej córką była Krystyna. O samej zaś Matce Jadwidze, autor nadmienia w te słowa: „Córka hr. Jana, ostatnia prawnuczka jenerala (Filipa Haumana), oddawna wzgardziwszy światem, przepędza ciche dni życia za kratami jednego ze słynnych z najsurowszych reguł klasztorze“ („Jenerał Filip Hauman i rodzina Antoniego Malczewskiego“, przez Kajetana Kraszewskiego. Warszawa, 1888 roku).

i przyjmowanie potem jaknajwięcej uczennic bezpłatnie.

Dla przybywających zapewne liczniej w tym roku do Rzymu rodaczek, z powodu jubileuszu, pożądana może być informacja, że zarówno *Nazaretanki* jak i *Zmartwychwstanki* mają pokoje po za kłauzurą, w których kobiety przyjezdne, mające rekomendacje od osób znanych, chętnie lokują za uprzednim porozumieniem listownem, gdyż pokoje te nie zawsze są wolne. Na się tam miłe towarzystwo polskie, mogą uzyskać informacje w razie potrzeby, wybierając sobie swoją za opłatą niższą, niż w hotelach. Bawiac przeszłej wiosny w Rzymie, dowiedziałam M. Rodziewiczównę (autorkę *Via Veneto u Zmartwychwstanek*). Zastałam ją wraz z towarzyszkami przy jadalnym stole; zamiast hałaśliwego *table d'hôte*, znalazłam tam niewielką, schłodną i zaciszną salę w której usługiwała śliczna i sympatyczna siostra Aurelja, szlachaczka, a sama czcigodna Matka Borzęcka, z robótką w ręku, gawędziła ze swoimi gośćmi.

*Zmartwychwstanki* tak są ubogie, że do tej pory nie mają klasztoru, ale zajmują prywatne mieszkanie w zwykłej kamienicy (całe drugie piętro); osoby przeto, zgłaszające się do stróża, pytać powinny o mieszkanie pani Borzęckiej.

A. K.

### KRONIKA LITERACKA.

Z powodu jubileuszu *Wszchnicy* krakowskiej wyda Towarzystwo miłośników historii Krakowa *Rocznik jubileuszowy*, który obejmie pracę o założeniu *Wszchnicy* z fotograficznymi podobiznami dyplomów królewskich i nowo odkrytych w Rzymie listów Kazimierza W. do Papieża i odpowiedzi tegoż na ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego; dalej, między innymi pracami do historii *Wszchnicy* będzie studjum o kolegium jagiellońskim z 40 tablicami według rysunków architekta Zubrzyckiego. Koszt samych klisz wyniesie około 2,400 koron. Z powodu tak wielkich kosztów, liczba egzemplarzy musi być ograniczoną, a ponieważ wszyscy członkowie *Towarzystwa* powyższego otrzymują *Rocznik* bezpłatnie, przeto chcący z tego skorzystać, muszą pośpieszyć się z zapisem. Cena *księgarska* *Rocznika* wynosić będzie 15 do 20 koron. Adres *Towarzystwa*: Archiwum miejskie, Sienna l. 16.

„*Archiwum historyczne*“. W „*Słowie*“ warszawskim rzuca p. Tomasz Zawadyński myśl załżenia nowego czasopisma naukowego pod tytułem powyższym i uzasadnia obszerniej jego potrzebę. Nowe czasopismo miałyby służyć głównie przedrukowi materiałów historycznych, pozostających w rękach prywatnych lub w zbiorach publicznych. „Dla wydobycia z zapomnienia — pisze p. Zawadyński — tych cennych i doniosłych pamiątek, jeden tylko środek mógłby doprowadzić do pożądanego celu, a mianowicie utworzenie specjalnego organu, poświęconego gromadzeniu materiałów historycznych.“

„*Encyklopedia Wychowawcza*“, wydawana między r. 1880 a 1894 w Warszawie, zaczyna znowu wychodzić, jako ciąg dalszy wydanych dotychczas czterech tomów. Komitet redakcyjny, na którego czele stoi p. Roman Pleniewicz, powołał ludzi, naukowo sprawie wychowania oddanych, do współpracownictwa, rozsyłając im spis artykułów, które mają wejść do dalszych tomów wydawnictwa.

„*Przekłady z polskiego*“. W petersburskim czasopiśmie ilustrowanym „*Piet. Zisn*“, znajdujemy przekład jednego z ulotnych wierszy W. Gomułickiego, dokonany przez p. A. Damanską.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

**BIBLIOGRAFIJA „KRAJU”**

Jan Sten. „Jeden miesiąc życia”.  
Utwory prozą. Kraków, 1900,  
in 8-o, str. 187. Gebethner i S-ka.

Znajdują się tu następujące utwory prozą: „Jeden miesiąc życia”, „Hamlet”, „Przysięgi”, „Spotkanie”, „W pełnym słońcu”, „Pierwszy wiersz”, „Trzy dusze”. We wszystkich tych utworach znajdujemy obrasy psychologiczne uczuć, które nienormalnymi nawabić można. Jeden z bohaterów zasudości koleś narceoznej, kocha jednak nie ją samą, lecz miłość jej do narceoznego; innemu zaś bospowrotnie straconych marzeń młodociał podaje rewolwer do ręki, ale wyborzył barbasz z usakami rozprasa myśl o samobójstwie. Przysięgi, uznawczy sbrodniarsa za winnego, sam uważy się za sbrodniarsa, gdy wydał na śmierć człowieka i t. d. Scena miłosna «W pełnym słońcu» kołosy się paru słowami potęgania, z którego dopiero czytelnik dowiaduje się, że autor cyni go świadkiem cudzołóstwa. Słowem wszędzie widać chęć wyraźną protestowania jut nie przeciwko przesądom społecznym, ale przeciwko temu, co społeczeństwo uznaje za dobre i naturalne.

U. Bardzka. „Utopista”. Powieść współczesna. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 263. Sadowski.

Nietylko bohater tej powieści jest utopista, ale i powieść samą tylko za utopję uważać można: pryncypalnie autorka, przedstawiając cały obraz postępowania swego bohatera, nie umiała natchnęć czytelnika wiara, że istotnie takie postępowanie może w życiu dać rezultaty. Utopijność powieści polega na tem, że wszystkie szlachetne usiłowania jej bohatera, w cudowny iście sposób nadzwyczaj szybko doprowadzają go do celu. Na fabułę zaś składa się mnóstwo nieprawdopodobieństw: dość powiedziec, że znany w szerokiej kołach inżynier żeni się z córką bogatego bankiera warszawskiego. W dzień ślubu młoda żona snika z domu rodzicielskiego, i o tem małżeństwie nie wiedzą ani najbliżsi przyjaciele inżyniera, ani rodzina jego żony. Autorka zapomina o tem, że niedość jest coś przedstawić, ale że należy wszystko uzasadnić.

Dr. Jan Stella-Sawicki. „Poznaj sam siebie”. Szkice fizjologiczne. Warszawa, 1900, in 16-o, str. 151. Gebethner i Wolff.

Autor podaje tu zwięzły i popularny wykład fizjologii człowieka, przechodząc kolejno następujące działy: trawienie, krążenie krwi, oddychanie, naczynia limfatyczne, przyrząd ruchu, odpoczynek i sen, przyrząd głosowy, zmysły: wzrok, słuch, powonienie, smak, dotyk. W końcu mówi o wymianie materji w ciele ludzkim. Ze względu na brak wykładów nauk przyrodniczych w gimnazjach i na zaniechanie przez ogół wykształcenia w tym kierunku, wzbogacenie popularnej literatury naukowej przez wykład dr. Sawickiego, objaśniony kilkunastu rysunkami, zasługuje na tem większe uznanie.

Kazimiera Skrzyńska. „Świat niewidzialny czyli świat, widziany przez mikroskop”. Warszawa, 1900, in 16-o, str. 251.

Czytelnik wchodzi wraz z autorką w świat drobnoustrojów, których istnienie starożytni nie podejrzewali nawet, a które teraz, dzięki badaniom mikroskopowym, nabyły olbrzymiego znaczenia przy objaśnieniu mnóstwa faktów, mających olbrzymi wpływ na życie i zdrowie ludzkie świat ten wzbudza podziw i ciekawość, a ponieważ do poznania go bezpośrednio potrzeba nietylko mikroskopu, ale nadto specjalnego wykształcenia, przeto takie książki, które oznajmują nam z nim popularnie, uważać należy za bardzo potrzebne i pożądane. Autorka umie opowiadać zajmująco i przystępnie, wykład zaś swój zapatrzyła w 80 dobrze wykonanych rysunków.

Henryk Ibsen. „Zmartwychwstanie”. epilog dramatyczny w trzech aktach. Z norweskiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 86.

Jak wszystkie sztuki Ibsena, tak i ta sądzona będzie przez czytelników polskich rozmaicie, stosownie do ich nastrój duchowego, czy też układu nerwowego. Treść jej jest prosta. Rubek, sławny rzeźbiarz, wykonał arcydzieło, do którego posowała mu Irena, a potem

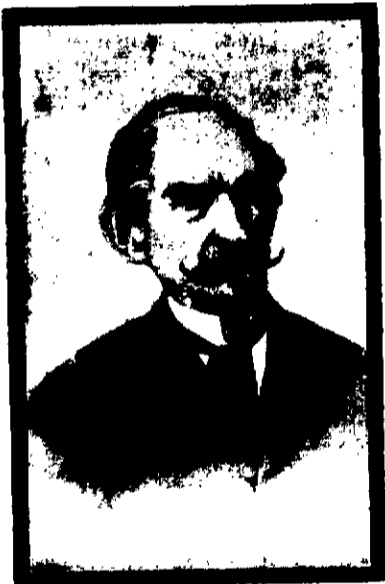
ożenił się z Marją. Irena dostała obłąkania pod wpływem myśli, że całą swą duszę oddała Rubekowi, aby ją wcielił w swe dzieło. Marja kocha naturę i życie, a duszno jej w atmosferze sztuki. Trzy te osoby spotykają się w górach norweskich: Rubek z żoną się rozstaje i wraca do Ireny; podczas ekstazy miłosnej, giną oboje w lawinie śnieżnej. Marja znajduje swego «niedźwiedziobójcę», człowieka o naturze pierwotnej: gdy mał jej ginie, ona sama, wyrwawszy się z «ścicia kajdana», staje się «jak ptak wolna».

Ks. Szcerbatow. „Rządy księcia Paskiewicza w Królestwie Polskiem” (1832—1847). Warszawa, 1900, in 8-o, str. 314. Fischer.

Just to dosłowny przekład piątego tomu dzieła ks. Szcerbatowa o ks. Paskiewiczu. Tłómacz wyjaśnia, że praca ks. Szcerbatowa odznacza się spokojem, powagą i możliwą bezstronnością, i jakkolwiek nie daje bardzo dokładnego pojęcia o tych czasach, w każdym razie choć pobieżnie zaszajamia czytelnika z epoką, brzemioną w wielkie następstwa. Czytelnik dowie się z niej o wielu sgoła dotąd nieznanych faktach, nauczy się wielu rzeczy i niewątpliwie osądzi je odpowiednio potrafi. Praca ta, jako oparta na dokumentach archiwalnych, stanowić zawsze będzie jeden z najważniejszych materiałów do poznania danej epoki.

S. Domaniewski z Żytomierza wydał broszurę w języku rosyjskim p. t. «Podstawy racjonalne wzajemnego ubezpieczenia od ognia».

**NEKROLOGJA.**



† p. dr. Florjan Ziemiakowski,

j. c. m. rzecz. tajny radca, członek Izby panów, b. minister dla Galicji, b. poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa, b. prezydent m. Lwowa, b. wice-prezydent Izby posłów Rady państwa, b. członek Wydziału krajowego, honorowy obywatel miast: Belza, Brodów, Doliny, Drohobycza, Głogowa, Jarosławia, Jasła, Katusza, Kolomyi, Sanoka, Sokala, Wadowic i w. i., ozdobiony wielką wstęgą orderu Leopolda, Korony żelaznej I klasy itd., itd., prezes Tow. biblioteki polskiej w Wiedniu,—zmarł po dłuższej, ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, w 83 roku życia d. 27 marca 1900 r. Wyrowadzenie zwłok odbyło się we czwartek d. 29 marca r. b. o 3 godz. popoł. z domu żałoby

w Wiedniu I, Blomergasse 6, do kościoła metropolitalnego św. Szczepana, a następnie na cmentarz centralny. Nabożeństwa żałobne odprawione były w piątek o godz. 10 i pół przed poł. w kościele św. Szczepana, a w sobotę o 11 godz. w kościele polskim na Rennwegu.



† p. Antoni Wrotnowski, urodzony d. 3 lutego 1823 r., zmarł d. 5 kwietnia 1900 r., opatrzony św. Sakramentami. Pogrzeb odbył się w sobotę d. 7 kwietnia, o godz. 11 przed południem, z kościoła w Bielanach pod Krakowem, na cmentarz tamże.



† p. Ignacy-Ludwik Korwin-Kamiński,

b. prezydent sądu powiatowego w Święcianach, obywatel gubernji wileńskiej, zmarł d. 12 (26) marca r. b., w majątku rodzinnym Przyjaźni w wieku lat 78, opatrzony św. Sakramentami. S. p. Ignacy Kamiński ur. 12 września 1822 r. Po ukończeniu w r. 1842 nauk w Wilnie, osiadł na wsi w Przyjaźni, pomagając ojcu swemu w obszernej gospodarstwie. Lecz niedługo sądzono mu było przebywać na wsi: głosem obywatelstwa powołany, przejął się do powiatowego miasta Święcian na urzędowanie od wyborów w sądzie powiatowym, gdzie pozostawał prezydentem sądu do 1884 r. Przez całe życie skromny, aż do zaparcia się samego siebie pracował dla dobra ogółu, o ile mu tylko wystarczały siły. Najlepszy ojciec dla dzieci, opiekun dla włościan, biednych i sierot, sercem i dłońią pełną zawsze i wszędzie służył każdemu, kto tylko był w biedzie lub



niedoli. Gdy się wieść rozszła o Jego śmierci, tysiące ludu przez dni trzy zapełniały dwór i dom w Przyjaźni: każdy bez różnicy stanu i wiary chciał się pożegnać ze zwłokami tego, którego od lat kilkadziesiąt w całej okolicy wszyscy nieszczęśliwi i biedni ojcem zwali.

Na pogrzebie d. 15 (28) marca Wzmy niezliczone napełniły kościół i podwórze w Przyjaźni, płacz i jęk rozlegał się pomiędzy ludem okolicznym, tracącym w zmarłym nie pana, lecz ojca i opiekuna.

Licznie zgromadzone obywatelstwo, którego zmarły zasłużonym i wybitnym był przedstawicielem, lud i duchowieństwo z ogólnym żalem odprowadzili zwłoki Jego do rodzinnego grobow. S. p. Ignacy Kamiński był to prawdziwie dobry człowiek, wierny syn Kościoła i wzór dla innych, godny naszykowania.

Wieczny odpoczynek racz dać Panie Jego pięknej i czystej duszy.

† p.

**Romuald Koczorowski**

obywatel, opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 30 marca r. b., przeżywszy lat 62. Zwłoki pochowane zostały na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie d. 5 kwietnia n. st., o czem pozostała żona i córka zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych.

**OGŁOSZENIA.**

WYDAWNICTWA

**Gebethnera i Wolffa**  
w Warszawie.

**PRAKTYCZNE PRZYSTĘPNE ŁATWE METODY H. BERGERA**

do gruntownego nauczania się języków obcych z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, z wymową polską i z kluczem. (113)

Metoda Angielska..... 1.50  
W oprawie płóciennej..... 1.80  
Metoda Francuska..... 1.—  
W oprawie płóciennej..... 1.30  
Metoda Niemiecka..... 1.—  
W oprawie płóciennej..... 1.30  
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawnictwo

**GEBETHNERA i WOLFFA**

**Ostatni Rzymianie**

Powieść z czasów Teodozjusza Wielkiego, w dwóch tomach przez Teodora Jeske-Choińskiego. Cena rb. 2.40. (123)  
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Ulubiony śpiew

**„Za Niemen, het precz!”**  
na fortepian ułożył Władysław Zaremba. Cena kop. 60. (2181)  
Nakład Leona Idzikowskiego w Kijowie.

**Księgi Humoru Polskiego**

Wydanie osobne, z portretami, zawierające najlepsze utwory polskiego humoru i satyry, zebrane przez K. BARTOSZEWICZA. Cztery duże tomy rb. 4.—

Zamawiający wprost od wydawcy K. Grandyszyńskiego w Petersburgu, kosztów przesyłki nie płaca. (2188)

**KSIEGARNIA J. LISOWSKIEJ** dawniej A. Rzętewskiej.

101. Warszawa, Marszałkowska 101. Skład nut, prenumerata piem. (39)

**KATALOG MAREK dla kolekcji wysyłam za 7 kop. markę. Odesa, ul. Sadowa № 13. Mikołaj Akeluk. (2212)**



## Sensacyjna Wiadomość dla Pań!!!

Nowo-wynaleziony patentowany elastyczny  
**GORSET PABSTA,**  
nie gumowy,

odznaczający się od dotychczasowych tem, że dolna część gorsetu (od talii) i boki w miarę potrzeby się rozciągają, wskutek czego poddaje się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a mimo to nadaje figurze piękne kształty, trwałą i nader swobodną w noszeniu, słowem, prawdziwe dobrodziejstwo dla dbających

o swe zdrowie pań, **POLECA FIRMA**

**„WYGODA“**

Warszawa, Marszałkowska № 118 K, 1-sze piętro.

◆ Cena stała rb. 7 kop. 50. ◆

Zlecenia zamieszowe wykonywamy bezwzględnie za zaliczeniem pocztowym dolniejąc za przesyłkę kop. 50. Do obstatunku należy dołączyć rozmiar talii (stanu) jednej połowy używanego gorsetu i długość przedniej brykii.

Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i gubernie Królestwa Polskiego. UWAGA. Zwracamy bezwzględnie pobrane pieniądze, gdyby gorset dla jakichkolwiek powodów okazał się niedogodnym (2192)

## BIRSZTANY

Zakład wód mineralnych zdrojowo-kąpielowy

w gub. Wileńskiej, w 82 wiorstach od Kowna, w ładnej, lesistej i zdrowej miejscowości, wskazany przy reumatyzmie, skrofulach, chorobach kobiecych, bladaczce, hemoroidach i t. d. Zakład posiada hotele, wille, restaurację, czytelnia, muzykę wojskową, kąpiele rzeczne, masaż specjal., 2 razy tygodniowo wieczory tańcujące. Naturalny kumys z mleka kobyłego przygotowuje tatar specjalista. Życie niedrogi.

Pora kąpielowa od 15 (27) maja do końca sierpnia.

Komunikacja z Kownem dyliżansami ze stacji pocztowej k. niej, tamże powozy. Na żądanie wysyłają się powozy z zakładu. Bliższych wiadomości udziela kantor wód do 15 maja, st. p. Preny, Suwalskiej gub., a od 15 maja st. pocztowo-telegraf. Birsztany. (2243)

Lekarz zakładowy Dr. med. W. Bujalski.  
Właściciel zakładu M. Kwinta.

Zakład kumysowy i wodolecznicy

## „POHULANKA“

Własność Mr. J. G. PLATER-ZYBERG.

Stacja leśno-klimatyczna i sanitarna, w odległości 7 wiorst od Dźwina, na brzegu Dźwiny Zachodniej, w starym borze sosnowym i w zdrowej malowniczej miejscowości.

Komunikacja z miastem parostatkami Przejazd 15 kop.

◆ Sezon od 10 maja do 10 września. ◆

Naturalny kumys kobyli; wodolecznica z zastosowaniem wszelkich systemów tego leczenia, jako to: wanny wszelkiego rodzaju, przysniesz wszelkich systemów i t. p., kąpiele błotne, masaż, gimnastyka, 3 duże pensjonaty wodolecznice z pokojami umeblowanymi; cena z kol. pietnem utrzymaniem od 1 rb. 50 k. do 3 rubli na dobę. Na wysokim brzegu Dźwiny świeżo postawiono duży dwupiętrowy budynek o 38 pokojach dla przyjezdnych zdrowych. Apteka, restauracja, muzyka, teatr. Wielka lecznica dla chorych na oczu D-ra Noiszewskiego, ze stałymi łózkami. Dla rodzin znajduje się w lesie 85 oddzielnych wili z kompletnem umeblowaniem. Po szczegółowe informacje należy zwracać się listownie, adresując: str. Липка, Витебской губ., въ Администрацію „Погоулки“, lub do 10 maja do lekarza zakładu w Petersburgu: Д-ръ медицины Арронетъ, Знаменская, № 38 (вторникъ, четвергъ, суббота, 1 ч.) или Д-ръ Жебровскій, Невскій просп. № 160, кв. 4, отъ 7-8 вечера. (2184)

## LIMAN HADŻYBEJSKI.

Willa „AREWANDO“.

Zakład leczniczy d-ra W. Filipowicza.

Sezon leczniczy od 15 maja do 1 września. Szczegółowe objaśnienia z ilustracjami na żądanie wysyła Zakład franko. Adres: Dr. FILIPOWICZ, ODESA. (2220)

## ОДЕССКИЙ ЛИМАНЪ У БОЛЬНОГО НА ДОМУ

Kuracja limanowa zalecana była w reumatyzmach, skrofulach, chorobach angiel-skich, skórnych, kostnych i t. p. Zamieszane waniem limanowych w każdej porze roku. Materiały dla wariant w domu: sól, jodo-bromisty lóg (specjalnie przygotowane według sposobu, przyjętego w Kreytznach, Krozniku i t. p.), błoto i repa Wysyła wszędzie obstatunki, szczegółowe objaśnienia i cenniki. Kantor Sucho-Deinickiego Zakładu, Odesa, ul. Ryszelskiewska № 74. (2221)

## FABRYKI KROCHMALU

Pateki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu, z superłą gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urządza Inżynier Puppe w Magdeburgu.

Jeneralni Reprezentanci dla Rosji

**E. A. Waag i S-ka w Odesie**

Sabaniewa most № 7

(2016)

## Studja Agronomiczne

PRZY UNIWERSYTECIE WE WROCLAWIU

Letni semestr zaczyna się 18 kwietnia  
Prelekcje 24 kwietnia.

Plan godzin, rozkład zajęć i wszelkich bliższych objaśnień w przedkach i formalnościach przyjęcia, udziela Sekretariat agronomiczny instytutu przy uniwersytecie we Wrocławiu. (2211)  
Breslau, Matthiasplatz 5.

## Do sprzedania w każdej chwili mała ziemiska posiadłość

w Opatowskim powiecie, gub. Radomskiej, dogodna na rezydencję letnią lub całoroczną, nad rzeczką, w pięknej i zdrowej okolicy, od m. powiatowego wiorst 9, od stacji kolejowej 26, od kościoła 1 1/2 wiorst, z ogrodem, dymem mieszkalnym murowanym o 6-ciu pokojach, meblami i sprzętami, budynkami w dobrym stanie i 30-tu morgami urodzajnej ziemi z odpowiednim inwentarzem.

Tamże, razem lub oddzielnie, tuż obok położony młyn wodny, z ogrodem, budynkami i 30-tu morgami łąki i ornej ziemi.  
Bliższa wiadomość ustna lub piśmienna w Administracji „Kraju“. (2205)

Z powodu choroby właściciela

## SPRZEDAJE SIĘ MAJĄTEK

łącznie z tutorami w Smoleńskiej gubernii, w 12 wiorstach od stacji Jarcewo Moskiewsko-Brzeskiej dr. żel. Obszar około 2,000 dziesięcin. Gospodarstwo wielopolowe, w wysokiej kulturze, wodne łąki i las w dobrym stanie. Byrowarnia, znakomity żywy inwentarz. Dom murowany dwupiętrowy, konie, powozy, meble. Każdy z tutorów może być sprzedany oddzielnie. Listownie zwracać się do właściciela: Духовщина, Смоленской губернии, село Куляты, Александръ Александровичу Муравьеву. (2206)

## Do sprzedania folwark

3 godziny koleją od Warszawy (Nadwiślańska), od stacji kolei 1 1/2 godz. koniami, 26 włók, lasu sosnowego 2 1/2 wł., olszyny 1 1/2 wł., łąk 4 wł., ogród owocowy 5 mor., budynki murowane dobre, inwentarz żywy i martwy kompletny, cena 54,000 rb. Tylko poważni reflektanci zgłaszają się mogą po informację: stacja pocztowa Szredsk. płockiej gub., właścicielowi Bońkowi. (2211)

Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy

## Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów. Nawozy sztuczne. Skład hurtowny sprzedaż maki żytniej i pszennej. Najrozmaitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, olsonafta. Pasy, wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Brezenty, worki, biała, żelazo, gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki „Prowadnik”. Sukna litawskie-samodziały. Kowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.  
Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć. (2031)

## NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE  
ma słożonych w Banku Państwa

**Rb. 8,284,593, 77 pr. 1/1 1899**

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK” odpowiada także za tutajsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosi

**Rb. 416,773,485 d. 1/1 1899.**

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający Oddziałem K. Kieszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterska № 1. (88)

## «Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, stylownie urządzone. Numer od 1-8 rb

## Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

Wyroby nagrodzone zostały:  
W 1893 r. Wysszą nagrodą w Chicago; w 1895 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskiewie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dypl. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niz. Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedat w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (8499)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.



Фабричная  
Деп. Тор. Марка

Марка  
№ 87721

◆ Adres dla listów i depesz: Бежаъ Озесса. ◆





MEISENBACH RIFFARTH & Co.

W MIASTECZKU.

OBRAZ ST. BOHUSZA SIESTRZEŃCEWICZA.